

KAROLINA JASKÓŁA

CIAO!



Asystentka

AMERYKAŃSKI WDZIĘK
KONTRA WĘSKI TEMPERAMENT,
CZYLI HAWAJSKA
Z PODWÓJNYM SEREM...



KAROLINA JASKÓŁA

Asystentka

MIRAZ



Rozdział 1

Maya

W księgarni jest prawie pusto. Wchodzę do środka i drobię na szpilkach w kierunku półki z wielkim napisem „Erotyka”. Podchodzę do regału i poprawiając okulary, przeglądam wypisane na grzbietach tytuły. Kątem oka zauważam kogoś po swojej prawej. Odwracam się w obawie, że zostanie rozpoznana. No tak. Kupowanie książek dla dorosłych to przecież poważne przestępstwo...

Wiem, wiem. Mogłabym zrobić to przez Internet, ale zwyczajnie lubię snuć się po księgarniach, oglądać okładki i kartkować skrywaną przez nie zawartość.

A jeśli chodzi o ten konkretny i trochę kłopotliwy rodzaj książek, wolę świadomie stawić czoło sytuacji i stwierdzić, że wychodzę ze swojej strefy komfortu. To brzmi dumnie. Przynajmniej według adeptów modnego ostatnio life coachingu.

Przez chwilę udaję, że interesują mnie poradniki biznesowe. Swoją drogą, kto umieścił je w sąsiedztwie tych wszystkich pikantnych tytułów? Przeskakuję wzrokiem pomiędzy *Grzesznym trójkątem* a *Tajnikami pracy zespołowej* i tłumię parsknięcie.

Słyszac w pobliżu czyjeś kroki, jeszcze bardziej przesuвам się w stronę biznesowego regału. Dla niepoznaki sięgam po najbliższy wolumin, otwieram go na losowej stronie i wbijam wzrok w tekst.

Drugi klient przystaje obok.

– Chyba nie o takie atrybuty pani chodzi – rozlega się niski głos, na którego dźwięk po moich plecach przebiega przyjemny dreszczyk.

Zaskoczona podnoszę wzrok.

Przedemną stoi mężczyzna idealny. Ma co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu, szerokie bary i oliwkową cerę, która sugeruje, że pochodzi z Europy Południowej. Do wizerunku włoskiego bożyszcza nie pasują jedynie oczy. Okolone ciemną obwódką tęczówki są błękitne. Przez dłuższą chwilę po prostu gapię się na niego, zapominając nawet o oddychaniu. Gdy odzyskuję mowę, zaczynam się jąkać.

– A-trybuty?

Nieznajomy unosi brew, gdy zerka na okładkę trzymanej przeze mnie książki. Dopiero teraz sprawdzam tytuł. *Atrybuty skutecznego szefa*. Zaczynam rozumieć, co chciał zasugerować. Widział, czemu naprawdę się przyglądałam. Mimo to robię minę niewiniątka i patrzę na niego, jakbym wciąż nie miała pojęcia, o czym mówi.

– Jesteśmy dorośli. Nie musi się pani czaić przy tej półce jak uczennica.

Wytrzeszczam oczy. Urok gorącego Włocha pryska, gdy okazuje się, że facet jest zwykłym gburem.

– Wypraszam sobie. Co to pana w ogóle obchodzi?

Zauważam, jak jego wzrok przeslizguje się po mnie i na moment zatrzymuje się na dekolcie. Mam wrażenie, że w pomieszczeniu robi się goręcej.

– Uważam, że zachowuje się pani dziecinnie – odpowiada, wzruszając ramionami. Jego spojrzenie powraca do stojących na półce książek. Sięga po egzemplarz *Marketingu dla zaawansowanych*, po czym się obraca, zamierzając tak zwyczajnie odejść.

W środku aż gotuję się ze złości. Co za palant!

– Infantylnie jest przekonanie, że zostanie pan marketingowcem, czytając jakiś bzdurny podręcznik – warczę, wpatrując się w przystojny profil. – Siedzę w tym i wiem, że potrzeba przede wszystkim praktyki.

Jasne oczy znów zwracają się na mnie i dostrzegam w nich dziwny błysk. Mężczyzna robi krok w moją stronę, pochylając głowę, by nie usłyszał go nikt poza mną.

– Wydaje mi się, że interesująca panią dziedzina również jej wymaga.

Powinam mu odpyskować, ale kiedy mam już otworzyć usta, owiewa mnie egzotyczna, cytrusowo-morska woń męskich perfum. Na moment znów przepadam. Nerwowym gestem poprawiam okulary i odnoszę wrażenie, że oczy nieznajomego lekko ciemnieją. Przez chwilę patrzy na mnie z

nieodgadnionym wyrazem twarzy. W końcu okręca się na pięcie i odchodzi.

Zanim moje hormony uspokajają się na tyle, żebym odzyskała zdolność myślenia o czymkolwiek poza szybkim numerkiem między regałami, nieznajomy zbliża się już do kasy.

– Jest pan zwykłym chamem! – rzucam w jego stronę na tyle głośno, by usłyszeli mnie wszyscy w sklepie.

Niech się wstydzi!

Mężczyzna odwraca głowę i spogląda na mnie jak na wariatkę, po czym bez komentarza podchodzi do lady i kładzie na niej podręcznik.

Czuję na sobie spojrzenia obsługi. Przez tego buca wyszłam na jakąś furiatkę.

Szybko odkładam na regał *Atrybuty skutecznego szefa* i czerwieniąc się, maszeruję w kierunku drzwi.

Całe szczęście, że w centrum Miami nie brakuje księgarń. Zaledwie ulicę dalej dostaję to, czego szukam. Z ukrytą w torebce książką zmierzam w kierunku wznoszącego się w oddali biurowca. To tam mieści się siedziba sprzedającej ekologiczne kosmetyki firmy Pure. Jako ich przedstawicielka handlowa przeważnie pracuję w terenie, jeżdżąc od klienta do klienta moim służbowym audi. Dzisiaj jednak wypada dzień, w którym muszę odwalić trochę papierkowej roboty na miejscu. Jest to też okazja, żeby w końcu ruszyć tyłek, zamiast wozić go z miejsca na miejsce. Wizyty w siłowni to jedno, ale spacer mi nie zaszkodzi.

Staram się myśleć o czekających mnie dzisiaj obowiązkach. Mimo to mój umysł wciąż przywołuje obraz bezczelnego Włocha. Nie wiem, czy bardziej irytuje mnie wspomnienie tego, jak się zachował, czy sam fakt, że nie mogę wyrzucić go z głowy.

Nagle słyszę pisk opon. Coś we mnie uderza. Upadam na asfalt, wypuszczając z dłoni torebkę. Serce łomocze mi w piersi z siłą młota pneumatycznego. Oddech zamiera w płucach.

Zostałam potrącona! Poważnie! Potrącił mnie cholerny samochód!

Zerkam na maskę czarnego astona martina tuż przed swoją twarzą. Cudownie. Wlazłam prosto pod koła jakiegoś nadzianego dupka.

Zanim udaje mi się zebrać z jezdni, z auta wyskakuje kierowca. Spoglądam w jego stronę i... kurwa, nie wierzę!

– Nic pani nie jest? – słyszę zdenerwowany głos palanta z księgarni. Mężczyzna podbiega do mnie i przykuca, szukając ewentualnych obrażeń. – Coś panią boli?

Zaciskam zęby i patrzę na niego wzrokiem, który powinien zabijać. A przynajmniej przypalać.

– Nie – warczę, próbując się podnieść.

Silne ramiona chwytają mnie w talii, pomagając mi stanąć na nogach.

– Proszę zabrać te łapy – syczę, choć tak naprawdę mam ochotę do niego przyłgnąć.

– Niech się pani uspokoi. Staram się pomóc.

Gdy stoję już stabilnie, nieznajomy nadal trzyma mnie mocno, jakby się bał, że mogę w każdej chwili runąć na ziemię. Jestem aż nadto świadoma jego dotyku i nie wiem już, czy moje serce bije jak szalone z powodu stresu, czy raczej jego bliskości.

Cholera, nawet w szpilkach sięgam mu ledwie do podbródka.

Poprawiam okulary i mogłabym przysiąc, że w tym samym momencie jego grdyka podnosi się i opada, jakby przetykał ślinę. Walcząc z instynktami, stanowczo go odpycham.

– Nic mi nie jest – powtarzam po raz kolejny, celowo akcentując każde słowo, jakbym mówiła do półgłówka. – Nie musi mnie pan tak ścisnąć, nie ucieknę. Jeśli trzeba, zapłacę za szkody.

Mhm. A wcześniej napadnę na bank.

Uwalniam się z jego ramion. Chcę sięgnąć po leżącą na ulicy torebkę.

Niech to szlag! Była otwarta i połowa jej zawartości wala się teraz po jezdni. Schylam się, by natychmiast ukryć swój ostatni zakup. Dość już mam docinków.

Nieznajomy jest szybszy. Chwyta książkę i prostując się, zerka na okładkę. Widnieje na niej niezbyt przyzwoite zdjęcie przedstawiające odziany w seksowną bieliznę kobiecy tyłek wypięty na kolanach tytułowego bohatera.

– *Twardy szef* – czyta facet na głos, a moje policzki płoną żywym ogniem. Błyskawicznie

zgarzam resztę wysypanych rzeczy, podnoszę się z kucek i wyrywam typowi z dłoni moją własność.

– Już się pan napatrzył? – Wpycham książkę do torebki.

Przez chwilę mierzymy się wzrokiem. Znów zapuszcza się spojrzeniem w rejony mojego dekoltu i ledwo zauważalnie potrząsa głową, jakby wyrywał się z zamyślenia.

– Może zamiast tego... – Wskazuje brodą torebkę, w której spoczywa *Twardy szef*. – ...powinna pani przeczytać kodeks ruchu drogowego?

Przysięgam, że zaraz na niego napluję.

– A pan może powinien kupić sobie poradnik na temat dobrych manier?

Przekrzywia głowę i znów unosi brew.

– To nie ja wparowałem na jezdnię, nie rozglądając się na boki.

Rzeczowy ton, którym wypowiada te słowa, doprowadza mnie do szału. Chcę kontratakować i otwieram już usta, ale naszą rozmowę przerywa głośnie trąbienie dobiegające zza astona.

Mężczyzna nawet nie zerka w tamtym kierunku.

– Proszę pojechać ze mną. Zawiozę panią do szpitala, żeby mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

– W żadnym wypadku – pryham. – Nic mi nie jest. Niech pan lepiej sprawdzi, czy nie zarysowałam tej fury, i miejmy to już z głowy.

– Nie zarysowała pani. Proszę pojechać ze mną do...

Kolejny klakson, tym razem znacznie dłuższy.

Kręcę głowę. Mam dość. Jestem zestresowana, wkurzona, a za chwilę będę też spóźniona.

– Niech pan już jedzie – mamrocę, po czym odwracam się i szybkim krokiem przechodzę przez jezdnię. Nie mogę się doczekać, aż ucieknę jak najdalej od tego palanta.

– Miłej lektury – rzuca za mną.

– Dupek!

Do biura wpadam kilka minut po czasie. Siedzący nad stertą papierów Cameron podnosi na mnie wzrok, a jego wargi rozciągają się w kpiącym uśmiešku.

– Proszę, nasza pracownica miesiąca chyba za długo szukała najkrótszej spódniczki w swojej garderobie.

Posyłam mu spojrzenie z rodzaju tych, którymi obdarza się gównem na podszwie. Jestem ubrana trochę odważniej niż na co dzień, gdy pracuję z klientami, ale mojej spódniczce daleko do bycia najkrótszą.

– Gibbs, poluzuj krawat, bo zacznasz za bardzo się nadymać. – Siadam za biurkiem. – I przestań prawić mi morały. Nie jesteś moim przełożonym.

Cameron jeszcze przez jakiś czas mierzy mnie wzrokiem, po czym wygładza swoje i tak już ulizane włosy. Znów pochyla się nad dokumentami.

– Zawsze mogę szepnąć nowemu szefowi o twoim spóźnieniu.

Nowemu szefowi. Przypominam sobie o zapowiadanych od jakiegoś czasu zmianach w zarządzie. Czyżby stanowisko dyrektora marketingu zostało już obsadzone? Nie mam ochoty dyskutować o tym z Gibbem, ale wiem, kto udzieli mi najbardziej sprawdzonych informacji.

– Idź i poskarż się nawet samemu Harringtonowi. – Podnoszę się, chwytając plik dokumentów.

– Gdyby ktoś mnie szukał, będę w sekretariacie.

– Maya! – Olivia uśmiecha się, ukazując zęby tak białe, że od patrzenia na nie bolą oczy. – Co u Nolana? Ostatnio trochę kaszlał. Wszystko z nim w porządku? Jest chory?

No tak... Nolan, mój facet. Oczko w głowie całej rodziny Westów. Długo wyczekiwany syn i rozpieszczony braciszek trzech starszych sióstr.

– Nie. Chyba że do objawów należy limo pod okiem przyniesione jako pamiątka z imprezy, na którą nie raczył mnie zabrać.

Olivia robi zmartwioną minę.

– Dlaczego ktoś miałby go uderzyć?

Bo upija się, a później zaczepia silniejszych od siebie – odpowiadam w myślach. Siedząca za kontuarem brunetka i tak znalazłaby sposób, by uczynić z brata ofiarę, więc postanawiam nie strzępić na ten temat języka.

Wzruszam ramionami, po czym przechodzę do sedna.

– Słuchaj, sekretarka zawsze najlepiej wie, co w trawie piszczy. Podobno mamy już nowego CMO. To prawda?

Na jej muśniętych czerwienią ustach pojawia się uśmiezek.

– Tak – szepcze konspiracyjnie, zerkając w stronę drzwi dyrektorskiego gabinetu. – Siedzi właśnie u Harringtona. Powiem ci o nim jedno... dawno nie widziałam tak gorącego towaru.

Powstrzymuję się od przewrócenia oczami.

– Najważniejsze, żeby nie był dupkiem – kwituję.

W tym momencie drzwi gabinetu otwierają się i staje w nich William Harrington, Szef Wszystkich Szefów. Mimo siedemdziesiątki na karku prezentuje się jak zawsze elegancko, a z jego oczu bije młodzieńczy zapał.

– O, panna Sanders – mówi na mój widok. – Właśnie miałem prosić Olivię, żeby skontaktowała się z waszym działem. Po lunchu zapraszam do sali konferencyjnej na szóstym piętrze. Niech powiadomi pani resztę.

Nie wyjaśniając niczego więcej ani nie czekając na odpowiedź, znika za drzwiami.

Olivia unosi brew.

– Oficjalne zapoznanie?

– Pewnie tak. – Wzdycham. – Już nie mogę się doczekać...

Czas nie jest dziś moim sprzymierzeńcem. Gdy po lunchu wmaszerowuję do sali, gdzie ma się odbyć spotkanie z szefostwem, widzę resztę współpracowników zasiadającą już przy podłużnym stole. Aż boję się podnieść spojrzenie, by popatrzeć w oczy dwóch mężczyzn zajmujących miejsca u jego szczytu.

– Przepraszam – mamroczę, truchtając w kierunku najbliższego wolnego krzesła. Gdy siadam, rozlega się głos Harringtona:

– Wszystko w porządku, panno Sanders?

Czując, jak płoną mi policzki, robię skruszoną minę i w końcu podnoszę wzrok na dyrektora. Mrugam.

Nie! To się nie dzieje!

Poprawiam okulary, ale wciąż widzę błękitne oczy wpatrujące się we mnie z drugiego końca stołu.

– Panno Sanders? – ponagla mnie staruszek.

Potrzebuję chwili, by odzyskać głos.

– Tak, tak, panie Harrington. Wszystko w porządku. Jeszcze raz przepraszam.

Odwracam wzrok i napotykam pełne zadowolenia spojrzenie Gibbisa. Jego nadęta gęba nie robi na mnie wrażenia. W głowie mam tylko jedną myśl: muszę znaleźć nową pracę!

Słyszę szuranie, gdy Harrington i jego gość podnoszą się ze swoich miejsc. Starszy mężczyzna głośno odchrząkuje.

– Skoro wszyscy jesteśmy już obecni, chciałbym przedstawić naszego nowego dyrektora do

spraw marketingu. Pan Bonetti będzie od dzisiaj państwa przełożonym.

Ze ściśniętym żołądkiem jeszcze raz spoglądam w kierunku szczytu stołu. Mój nowy szef wpatruje się we mnie z ledwie widocznym uśmiechem.

Gdy spotkanie dobiega końca, mam ochotę jak najszybciej wybiec z sali i zacząć przeglądać oferty pracy. Zanim udaje mi się dość do drzwi, słyszę za sobą niski głos, od którego znów przechodzą mnie ciarki.

– Panno Sanders, chciałbym zamienić z panią dwa słowa.

Zatrzymuję się. Moje serce chyba też.

– Oczywiście. – Odwracam się, ale nie podchodzę bliżej.

Ostatni pracownicy opuszczają pokój i zostajemy sami. Bonetti przysiadła na brzegu stołu i spogląda na mnie, unosząc brew.

– Będzie tak pani stała przy drzwiach?

Przełykam ślinę.

– Jeśli to panu nie przeszkadza.

– Owszem, przeszkadza. Zapraszam. – Wskazuje krzesło tuż obok siebie.

– Jeśli chodzi o tę sytuację z rana... – zaczynam, przywoławszy w myślach sytuację, gdy na pożegnanie nazwałam go dupkiem.

Unosi dłoń.

– Nasze spotkanie było dość interesujące, ale dla dobra dalszej współpracy zapomnijmy o nim.

Zadzieram głowę, by spojrzeć mu w twarz. Mam cichą nadzieję, że Bonetti nie myśli teraz o *Twardym szefie*, który wypadł z mojej torebki. Patrzy na mnie wzrokiem profesjonalisty. Tylko jego seksowne wargi rozciągnięte w ledwie dostrzegalnym uśmiešku zdradzają, że za tą fasadą kryje się coś więcej.

– W takim razie o czym chciał pan ze mną pomówić?

– Po pierwsze, o pani spódnicy. – Lustruje mnie wzrokiem i szybko przypominam sobie o porannych docinkach Gibbsa. – Jeśli mamy razem pracować, musi pani ubierać się mniej wyzywająco.

Ogarnia mnie irytacja.

– Kiedy umawiam się z klientami, mam na sobie stosowny uniform – tłumaczę, czując, jak znów płoną mi policzki. Facet ma niezwykle dar wprawiania mnie w zakłopotanie. – Ale dzisiaj...

– Dzisiaj jest pani w biurze. – Nie daje mi dokończyć.

– Oczywiście. Rozumiem, panie dyrektorze – mówię z przesadną słodyczą.

Renzo

Igra ze mną. Widzę złośliwy błysk w jej zielonych oczach. W myślach życzy mi pewnie długiej i bolesnej śmierci. Ta kobieta nie ma w sobie za grosz pokory, a ja jestem nią coraz bardziej zafascynowany.

– Tak lepiej – chwalę ją, a mój głos jest niższy niż zwykle. – Teraz możemy przejść do kwestii spóźnienia. Czy często się to pani zdarza?

Mruga, trzepocząc przy tym długimi rzęsami. Zastanawiam się, czy ma świadomość, jak uroczo wygląda, gdy robi tę minę niewiniątka. Przenoszę wzrok na jej pełne różowe wargi i na moment tracę koncentrację.

– To pierwszy raz – odpowiada gorliwie. – Miałam dzisiaj stresujący poranek. Mogę być przez to nieco rozkojarzona.

– Proponowałem, że zawiozę panią do szpitala. Jeśli cokolwiek...

– Nie, nie. Nic mi nie dolega.

Unoszę brwi.

– W takim razie muszę pani uświadomić, że nie będę tolerował podobnych sytuacji. Bardzo cenię sobie zarówno profesjonalizm, jak i punktualność.

– Jestem dobrym pracownikiem! Proszę nie oceniać mnie zbyt pochopnie.

Wiem, że jest. Harrington zdążył wygłosić kilka peanów na temat jej zaangażowania w pracę. Proponował mi nawet, żebym zabrał pannę Sanders na promocję marki we Włoszech. Teraz, gdy już wiem, że to ta sama seksowna blondynka, którą spotkałem w księgarni, na pewno tego nie zrobię. Zwłaszcza że widziałem, co miała w torebce, i jestem świadom jej fantazji na temat seksu z przełożonym. Nie ma opcji, żebym podczas dwutygodniowego wyjazdu sam na sam z Mayą był w stanie utrzymać ręce przy sobie. Już ja bym jej pokazał twardego szefa...

Przełykam ślinę. Na samą myśl o tym, co mógłbym zrobić z tą dziewczyną w hotelowym łóżku, na krótko tracę wątek.

– Panie Bonetti. – Pełen irytacji głos Mai wrywa mnie z zamyślenia. – Czy mogę już wrócić do pracy?

Zdecydowanie działam jej na nerwy i chyba lepiej, żeby tak pozostało. Wolę być despotycznym fiutem niż bezrobotnym z pozwem o molestowanie.

Mierzę ją surowym spojrzeniem.

– Tak, tylko niech weźmie pani moje uwagi na poważnie. Stosowny ubiór i punktualność. Rozumiemy się?

W jej oczach pojawiają się groźne iskry. Wygląda, jakby miała mi zaraz wydrapać oczy. Żadnej pokory... Aż mam ochotę przełożyć ją przez kolano.

– Ależ oczywiście – cedzi, po czym podnosi się i kręcąc najlepszym tyłeczkiem, jaki widziałem, wychodzi z sali.

Głośno wypuszczam powietrze. Gdy znów biorę wdech, nadal czuję jej słodki, lekko waniliowy zapach. Spoglądam w dół, na rysujące się pod materiałem spodni wybrzuszenie.

Nie tym razem, przyjacielu.

Maya

Wściekła wracam do biura. Na szczęście jest puste. Gibbs musiał pojechać do klienta, więc uniknę jego głupawej gadki.

Siadam za biurkiem i wciąż zaciskając zęby, próbuję się skupić na pracy. Gdy kilka minut później słyszę skrzypnięcie drzwi, prawie podskakuję.

– Co tak nerwowo? – słyszę głos Lily.

– Daj spokój – warczę, odkładając długopis i krzyżując ręce na piersi. – Właśnie poznaliśmy nowego dyrektora od marketingu. Ten facet to chodząca pomyłka.

Lily mocniej ściąga kucyk. Jej włosy mają teraz kolor krwistej czerwieni. Pasuje do niej lepiej niż granat, który nosiła w zeszłym miesiącu. Albo ta glonowata zieleń sprzed pół roku... koszmar.

– A ja słyszałam, że to chodzący seks. Tak przynajmniej twierdzą twoje koleżanki. Plotkowały o nim w windzie.

Przewracam oczami.

– Dobra, jest gorący. Jest też gburem, dupkiem i arogantem. Wymieniać dalej?

– Znasz go ledwie od godziny. Nie może być aż tak źle.

Przygryzam wargę. Postanawiam przemilczeć spotkanie w księgarni i to drugie, z maską jego astona.

– Faceci generalnie są z Marsa – wykręcam się.

– Właśnie dlatego dobrze jest mieć wybór. Kiedy masz dość rozdmuchanego męskiego ego, spotykasz się z kobietami. Jak już znudzi cię domyślanie się, o co im chodzi, znów szukasz faceta. W ich przypadku wystarczy pociągnąć za dźwignię. – Wykonuje sugestywny ruch ręką i wybucha śmiechem na widok mojej miny.

– Chryste, Lily... Chyba muszę trochę schłodzić atmosferę. – Wstaję, szukając pilota od klimatyzacji. Ten kretyń, Gibbs, jak zwykle gdzieś go schował.

Lily gwizdże.

– O, stara, w tej spódniczce nie wypada zgrywać dewotki.

Obciążam materiał.

– Serio jest aż taka krótka?

– No wiesz... może ten nowy był taki nerwowy, bo coś go uwierało? – Porusza brwiami, a ja mam ochotę rzucić w nią pilotem, który znalazłam właśnie w szufladzie Camerona. Opadam na swój fotel i przyciskiem reguluje temperaturę.

– Ależ z ciebie jędza!

Lily zajmuje krzesło naprzeciwko mojego biurka. Rozpiera się w nim wygodnie i widzę napis na T-shircie, który nosi pod kraciastą koszulą. „Nienawidzę poniedziałków”.

Wskazuję na niego palcem i zauważam:

– Dzisiaj środa.

– A moja nienawiść do poniedziałków jest równie silna.

Wydymam wargi. Nauczyłam się już, żeby nie dyskutować z jej żelazną logiką. Jako ekspert komputerowy Lily ma prawo być odrobinę dziwna.

– Jak tam sprawy z Alice? – zmieniam temat.

Przez chwilę milczy, bawiąc się paskiem smartwatcha.

– Wciąż nie jest pewna, czego chce. Odkąd zamieszkałyśmy razem...

Przez otwarte drzwi dociera do nas dźwięk kroków w korytarzu. Nie jest to stukot damskich obcasów i od razu myślę o Bonettim. Gdyby po tym wszystkim przyłapał mnie jeszcze na ploteczkach, miałabym przerąbane. Podrywam się z miejsca, gestem dając Lily znać, by usiadła przy moim laptopie. Sama opieram się o biurko z drugiej strony, udając, że przyglądam się, jak rozwiązuje jakiś komputerowy problem.

Mam nosa. Po chwili słyszę za sobą głos mojego nowego szefa.

– Panno... – Urywa, po czym odchrząkuje. – Sanders.

Prostuję się i obracam, udając zaskoczoną.

– Och, przyszedł pan na kontrolę?

– Proszę zachowywać się poważnie. Chciałem tylko... – Wychyla się i zauważa ukrytą za ekranem Lily.

– Dzień dobry – rzuca moja przyjaciółka. – Lily Davis z działu IT.

– Dzień dobry – odpowiada zbity z tropu, po czym znów spogląda na mnie. – Mogę poprosić panią jeszcze na moment?

Oho, nie uwierzył w nasz teatrzyk i szykuje kolejną reprimendę.

Kocham ten dzień...

Przepuszcza mnie w drzwiach. Przystajemy na korytarzu, parę kroków dalej. Bonetti jest na tyle blisko, że otacza mnie jego zapach. Czuję lekkie łaskotanie w podbrzuszu, moja złość ustępuje miejsca podnieceniu i nagle chcę, żeby mnie dotknął. Czy jeśli udam, że się przewracam, złapie mnie w ramiona jak wtedy, na ulicy?

– Przeanalizowałem naszą ofertę sprzedażową. Chciałbym, żeby poprawiła w niej pani to i owo – oznajmia.

Ochota na macanki mija mi w jednej chwili.

– „To i owo”? Mógłby pan wyrażać się precyzyjniej? I dlaczego ten zaszczyt przypadł akurat mnie? Próbuje się pan odegrać?

Jasne oczy Bonettiego prawie przewiercają mnie na wylot. Wiem, że pozwalam sobie na zbyt dużo, ale nie zamierzam zostać jego podnóżkiem. Znam ten typ. Jest nowy i chce się wykazać, najlepiej czyimś kosztem.

– Odegrać? Proszę uważać na słowa. – Prostuje się i poprawia krawat. – To polecenie służbowe. Liczę na pani kreatywność.

– Och, ależ oczywiście...

Okręcam się na pięcie, zamierzając wrócić do biura.

– I jeszcze jedno. – Głos Bonettiego staje się łagodniejszy. Przystaję przed drzwiami, zerkając na niego znad oprawek. – Gdyby jednak poczuła się pani gorzej w związku z wypadkiem, proszę natychmiast dać mi znać.

– Mówiłam już, że nic mi nie jest – odpowiadam nieco opryskliwie.

Mój szef chyba czuje się urażony, bo znowu zaczyna na mnie burczeć.

– Doskonale. W takim razie niech pani wraca do pracy.

Zaciskam zęby, by nie powiedzieć czegoś, co zapewniłoby mi natychmiastowe zwolnienie. Bonetti odwraca się i odchodzi, a ja jeszcze przez chwilę gapię się na jego zgrabny tyłek.

Ktoś powinien go w niego kopnąć.

Wchodzę do biura i napotykam pytające spojrzenie Lily.

– O jakim wypadku mówił ten adonis?

Cholerne gumowe uszy.

Wzdycham i opadam na fotel. Lily zdążyła wrócić na swoje poprzednie miejsce. Pewnie dlatego, że stamtąd mogła lepiej słyszeć, co się dzieje na korytarzu.

– Powiem ci, ale niech to zostanie między nami – mówię, a ona skwapliwie kiwa głową i pochyla się gotowa na pikantne szczegóły. – Bonetti zaczepił mnie w księgarni.

– W księgarni? Co tam robiłaś?

Wytrzeszczam oczy.

– A co zwykle robi się w księgarni, Lily? Raczej nie poszłam tam szydełkować.

– Przepraszam, przepraszam – odpowiada podekscytowana. – Mów dalej!

Opowiadam jej o naszej wymianie zdań, a później o tym, jak ten idiota prawie mnie zabił. Po wszystkim moja przyjaciółka uśmiecha się głupkowato.

– Maya! On na ciebie leci! Dlaczego zaczepiałby obcą osobę?

Wzruszam ramionami.

– Bo jest bucem i chciał sobie ze mnie zadrwić.

– Tak? – Pochyla się i zniża głos. – Szkoda, że nie widziałaś jego miny, gdy wszedł tutaj i

zobaczył twój wypięty tyłek. W wyobraźni pewnie już posuwał cię na biurku.

Odruchowo zerkam na blat i czuję, że zasycha mi w ustach.

Odchrząkuję.

– Przestań. Nigdy w życiu bym się z nim nie przespała.

– Na twoim miejscu skorzystałabym z okazji. Zwłaszcza że jesteś chyba troszkę wyposzczona, co? Nolan dalej wykręca się od seksu?

Gromię ją wzrokiem.

– Może i jestem wyposzczona, ale to nie znaczy, że zdradziłabym Nolana i poszła do łóżka z własnym przełożonym. Mogę sobie co najwyżej pofantazjować.

Chichocze.

– W takim razie miłej zabawy.

– Pieprz się!

Lily wstaje z fotela, na jej twarzy pojawia się złośliwy uśmiezek. Posyła mi buziaka w powietrzu i tanecznym krokiem rusza do wyjścia.

Odchylam głowę na oparcie. Mam dość. Na domiar złego słyszę kliknięcie oznaczające, że dostałam nowego maila. Z westchnieniem zaglądam do poczty.

Panno Sanders,

proszę o jak najszybsze dostarczenie mi poprawionej oferty sprzedażowej. Ma pani czas do lunchu.

Z pozdrowieniami,

Renzo Bonetti.

Mam ochotę chwycić laptopa i cisnąć go przez okno. Zamiast tego ukrywam twarz w dłoniach. Niech go szlag...

Po powrocie do domu zastaję Nolana rozpartego na kanapie przed telewizorem.

– Cześć – rzucam. – Ty nie w pracy?

Obraca się i spogląda na mnie z miną zbitego psa. Dramatyzmu dodaje mu fioletowa plama rozlana wokół prawego oka.

– Zwolnili mnie.

Czuję, jak robi mi się słabo. Opadam na brzeg kanapy.

– Dlaczego?

– Szef stwierdził, że to... – Wskazuje na podbite oko. – ...odstrasza klientów. Nikt nie chce kupić odkurzacza od kolesia ze śliwą na twarzy.

Wzdycham i ukrywam twarz w dłoniach.

– Po co pijesz, skoro wiesz, że zawsze kończy się to jakąś bójką?

– Ja... – Urywa, bo rozlega się pukanie do drzwi. – Otworzę.

Podczas gdy Nolan wpuszcza gościa, ja zastanawiam się, jak przetrwamy kolejny miesiąc. Nie dostaję takiej złej pensji, ale koszty życia w Miami są naprawdę duże. Zwłaszcza że niedawno wynajęliśmy mieszkanie bliżej centrum i sam czynsz pochłania sporą część naszego budżetu.

– Och, biedactwo! – Z korytarza dobiega lament Olivii. – Kto cię tak urządził?

Wywracam oczami.

– Mam nadzieję, że kiedy wrócił w takim stanie, zrobiłaś mu okład z lodu – rzuca, wchodząc do

pokoju.

– Zasłużył raczej na okład z gorącej patelni.

Olivia prychna z niezadowoleniem i znów zwraca się do Nolana:

– Mama dała ci całe pudełko klopsików. Tutaj nie masz co liczyć na ciepły obiad.

Podnoszę się. Mam ochotę złapać ją za te natapirowane kudły. Zamiast tego biorę głęboki oddech.

– Znowu stracił robotę, więc będzie miał teraz dużo czasu, żeby gotować sobie sam – oznajmiam.

Olivia wpatruje się we mnie swoimi brązowymi oczami, identycznymi jak u brata, z mieszaniną zdziwienia i niechęci. W końcu przenosi spojrzenie na Nolana, który stoi skruszony i trzyma paczkę z pieprzonymi klopsikami.

– Co się stało? To chyba nie przez tego siniaka? Pracodawcy potrafią być okropni... – Olivia biadoli dalej, ale nie mam najmniejszej ochoty wysłuchiwać, jak broni tego palanta. Wymijam ich i idę do sypialni, po drodze zabierając z torebki *Twardego szefa*. Muszę chociaż na chwilę oderwać się od rzeczywistości.

Olivia siedzi u nas przez kolejną godzinę. Gdy dobiega mnie trzask zamykających się drzwi, oddycham z ulgą. Niedługo później do sypialni zagląda Nolan.

– Przepraszam za nią – mamrocze.

Odkładam książkę i spoglądam na niego ze złością.

– Szkoda, że nie zwróciłeś jej uwagi, kiedy tu była.

– Och, Maya. Wiem, wszystko schrzaniłem. Obiecuję, że jutro z samego rana zacznę szukać pracy.

Unoszę brwi.

– Mam nadzieję, bo inaczej wylądujemy pod mostem – fukam.

Nolan wchodzi na łóżko i kładzie się obok mnie, po czym pochyla głowę i delikatnie całuje mnie w usta. Moje ciało ma ochotę odpowiedzieć. Nie uprawialiśmy seksu od kilku tygodni i naprawdę chciałabym w końcu rozładować napięcie.

Walczę z potrzebą i lekko odpycham Nolana, który zaczął wsuwać dłoń pod moją spódniczkę. Chociaż jestem spragniona, nie mogę tak po prostu zapomnieć mu tego, że stracił pracę przez własną głupotę.

– Nie miałaś ostatnio ochoty na seks. Co cię teraz napadło?

Przez chwilę patrzy na mnie, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Wiem, że jesteś na mnie wściekła, i chciałem po prostu...

Gwałtownie się podnoszę.

– Zmusić się do seksu, żebyś przestała marudzić?

Bezradne spojrzenie Nolana tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że mam rację. Nie, dziękuję – myślę. Nie potrzebuję twojego poświęcenia. Jeśli nie masz ochoty się ze mną pieprzyć, po prostu tego nie rób. Ostatnie, czego mi trzeba, to żebyś zaczął używać seksu do przekupstwa.

Wychodzę z sypialni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Pięką mnie oczy. Moje ego poszybowało właśnie w cholerną czeluść. Oto zostałam kobietą, z którą własny facet uprawia seks tylko wtedy, kiedy nie ma innego wyjścia. Już go nie pociągam? Jak to się stało? Czy to faktycznie ze mną jest coś nie tak? A może z nim?

Staję przed lustrem w korytarzu.

W odbiciu widzę całkiem atrakcyjną kobietę. Mam wąską talię, krągły biust i długie włosy w kolorze piasku, a ta spódniczka naprawdę nieźle na mnie leży.

Może tylko tak mi się wydaje? A może problem wcale nie leży w tym, jak wyglądam?

Drzwi otwierają się ponownie.

– Prześpij się dziś na kanapie – rzuca Nolan, po czym, nie patrząc na mnie, idzie w kierunku salonu.

– Świetnie. Słodkich snów!

Wzdycham i wracam do sypialni, powtarzając sobie, że jutro będzie lepiej...

Rozdział 2

Maya

Nie jest.

Przychodzę do pracy przed czasem, ubrana w pracowniczy uniform składający się z białej koszuli z logiem firmy i sięgającej przed kolano ołówkowej spódnicy. Włosy związałam w koczek, a mój makijaż jest ledwie dostrzegalny. I tak nie zamaskowałby opuchniętych oczu.

Przeplakałam cały wieczór, zastanawiając się, co ze mną nie tak. Nigdy nie byłam przesadnie pewna siebie, ale przez Nolana i to, co się między nami dzieje... a może raczej nie dzieje... zupełnie straciłam ochotę na staranie się, by wyglądać atrakcyjnie.

Po wejściu do biura znowu widzę tego bufona, Gibbsa, i jeszcze bardziej pochmurnieję.

– Dzisiaj już nie próbujesz zarwać szefa? – pyta z szyderczym uśmiechem. – Co robiliście, gdy wszyscy wyszli? Postarałaś się o awans?

Normalnie za takie insynuacje dostałby w papę. Dzisiaj jednak nie mam siły się kłócić. Rzucam mu znużone spojrzenie i zajmuję miejsce za biurkiem.

– Spadaj, oblechu.

– No co? Wszystkie chwytów dozwolone. Przecież wiem, że chcesz, żeby to ciebie wybrał...

Przez chwilę zastanawiam się, o co mu chodzi.

– Wybrał? Do czego? – pytam, gdy nic sensownego nie przychodzi mi do głowy.

Cameron ściąga brwi.

– Serio nic nie wiesz? Komu jak komu, ale tobie Olivia na pewno by się wygadała.

– Trochę się wczoraj pocięłyśmy. Powiesz, o co chodzi, czy będziesz się tak droczył?

Posyła mi zadowoloną minę, jakby cieszył go fakt, że wie więcej ode mnie.

– Nasza sekretareczka podsłuchiwała rozmowę Harringtona i Bonettiego. Zdradziła co nieco Natalie i teraz całe biuro aż huczy od plotek. – Znowu robi dramatyczną pauzę, a mnie powoli trafia szlag. Za pół godziny mam być u klienta. Nie mam czasu na podchody.

– Jakich, kurwa, plotek?

– Firma zatrudniła Bonettiego z jednego prostego powodu. Jego ojciec był we Włoszech niezłą szycią, a Pure chce zaatakować tamtejszy rynek. Nasz CMO doskonale się w nim orientuje, w dodatku zna język... No wiesz, ktoś będzie musiał pojechać tam i osobiście zadbać, żeby wszystko poszło, jak należy.

Wzruszam ramionami.

– Dobrze, czyli na jakiś czas będziemy mieć go z głowy – kwituję.

Gibbs prychnął.

– Zastanów się, Sanders. Na taki wyjazd zabiera się raczej obstawę. I właśnie w tym rzecz... Bonetti zamierza wziąć kogoś z naszego działu.

Wpatruje się we mnie, jakby oczekiwał, że zerwę się z miejsca i pobiegnę błagać szefa, żeby wziął mnie ze sobą. Pewnie, taki wyjazd to wielka szansa i chętnie bym z niej skorzystała, ale biorąc pod uwagę, jak bardzo lubi mnie nasz nowy przełożony, poddaję się bez żadnej walki.

– Świetnie – rzucam. – Nie kłopotz się podkładaniem mi bomby w samochodzie. Nie zamierzam brać w tym udziału. Powodzenia!

Zabieram swoją teczkę i wychodzę odprowadzana zdziwionym spojrzeniem Gibbsa.

Renzo

Winda zatrzymuje się na czterdziestym drugim piętrze. Z jakiegoś powodu utkwilo mi w głowie, że to właśnie tutaj pracuje Maya. Wciąż mam przed oczami scenę z wczoraj, kiedy wszedłem do jej gabinetu i zobaczyłem ją pochyloną nad biurkiem w tej cholerniej krótkiej spódniczce.

Bogowie. Jak bardzo miałem ochotę podejść i podciągnąć materiał, a później zedrzeć z niej bieliznę i...

Drzwi rozsuwają się i staje w nich ucieleśnienie moich brudnych myśli.

Od razu zauważam, że coś jest nie tak. Panna Sanders wygląda inaczej niż wczoraj i nie chodzi mi nawet o strój czy fryzurę, ale o oczy. Mam wrażenie, że płakała.

– Dzień dobry – rzuca dziwnie cichym głosem. – Ja... chyba jednak pójdę schodami.

Powinienem odpuścić, ale w pierwszym odruchu robię krok do przodu.

– Proszę się nie wygłupiać. Niech pani wsiada.

Jeszcze przez moment stoi, jakby się wahała, czy nie uciec, a ja używam całej siły woli, by nie chwycić jej za rękę i nie wciągnąć do środka. A później przycisnąć do ściany i wpić się wargami w jej śliczne różowe usta...

Spokój! Uspokój się!

Maya wchodzi do windy, a ja natychmiast się spinam. Jej ciało mnie przyciąga. Mam ochotę położyć na niej rękę, a myśl, że nie wolno mi tego zrobić, doprowadza mnie do szału. Czuję się jak napalony nastolatek. Na wszelki wypadek stoję jak najdalej od niej. Dziewczyna obrzuca mnie przygaszonym spojrzeniem, po czym spuszcza głowę i wpatruje się w swoje buty.

Winda rusza w dół, a ja gapię się na moją podwładną, szukając odpowiednich słów, by zacząć rozmowę. Może jestem tylko upośledzonym emocjonalnie facetem, ale dostrzegam, że coś jest bardzo nie w porządku.

Odchrząkuję.

– Panno Sanders, widzę, że zastosowała się pani do moich zaleceń dotyczących stroju – rzucam, mając nadzieję, że dalej pójdzie z górki.

Podnosi na mnie lekko opuchnięte zielone oczy.

– A, tak – mamrocze. – Nie zamierzam więcej robić z siebie widowiska.

Gapię się na nią w milczeniu. Chyba potrzebuję instrukcji obsługi, bo za cholere nie wiem, o co jej chodzi.

– Widowiska? – Marszczę brwi.

Poprawia okulary.

– Nieważne. Przepraszam.

Opuszcza głowę i słyszę, jak pociąga nosem, a chwilę później dostrzegam spływającą po jej policzku łzę.

– Czy wszystko w porządku? – pytam jak ostatni idiota. Oczywiście, że nie jest w porządku. – Mogę jakoś pomóc?

Śmieje się przez łzy.

– Nic pan nie poradzi na to, że jest, jak jest.

No tak. Teraz wszystko mi wyjaśniła. Kobiety...

Zapominając na moment o pracowniczym kodeksie, zbliżam się i ostrożnie kładę dłoń na jej ramieniu. Jest taka krucha, taka ciepła w dotyku...

Obraca twarz w moją stronę zaskoczona chyba równie mocno co ja sam.

Kurwa, nie powinienem jej dotykać!

– Panno Sanders – mówię nieco ściszonego głosem.

I wtedy Maya wybucha płaczem.

Stoję jak wryty, zastanawiając się, co zrobiłem źle.

Cholera! Co teraz?

Nie powinienem jej przytulać. Nie powinienem jej przytulać! To dzieje się samo. Stoję naprzeciwko niej i przyciągam drżące od płaczu drobne ciało. Pozwalam, by zmoczyła mi koszulę. Trudno, w samochodzie zawsze mam zapasową.

– Już dobrze – mruczę, czując, jak wpija palce w mój tors.

W tym samym momencie winda staje na parterze, a Maya odrywa się ode mnie bez słowa, po czym w pośpiechu opuszcza kabinę.

Niech to szlag. Co ja najlepszego narobiłem?

Maya

Pędząc przez miasto służbowym audi, staram się zapomnieć o tym żenującym wybuchu.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że popłakałam się przy własnym szefie! Musiałam wyglądać naprawdę żałośnie, skoro taki zimny dupek jak on pozwolił mi się wypłakać w swoją śnieżnobiałą koszulę. Jest mi niesamowicie wstyd, ale czuję też przyjemne ciarki na wspomnienie dotyku Bonettiego. Jego zapach jakby wciąż unosi się gdzieś obok i mam problem ze skupieniem uwagi na drodze.

Z zamyślenia wyrывa mnie dzwonek telefonu. Zerkam na wyświetlacz i widzę numer Stelli. Poprawiam słuchawkę, której używam podczas jazdy na wypadek telefonu od klienta, i odbieram połączenie.

– Cześć, kochanie – wita się ze mną siostra i już wiem, że czegoś chce.

– Dobra, dobra – rzucam. – Nie słódź, tylko powiedz, w czym rzecz.

Stella wzdycha ciężko.

– Okej, przejrzałaś mnie. Musimy pojechać dziś z Bradem do Orlando...

– I nie macie z kim zostawić dziewczynek – zgaduję. – Żaden problem. Wpadnę do was po pracy.

Po spotkaniu z klientem jadę prosto do mieszkania siostry.

– Dzięki! Ratujesz nam życie – woła od progu Stella. Jej jasne włosy są potargane, a koszulkę ma włożoną na lewą stronę. Opieka nad żywiołowymi bliźniaczkami to nie przelewki. – Bradley powinien za chwilę wrócić z pracy. Postaramy się załatwić wszystko w ciągu kilku godzin.

– Idź się ogarnij, a ja zajmę się resztą.

Bella i Ruby już biegną w moją stronę. Przykucam i pozwalam, by uwiesiły się na mnie. Podskakują przy tym i piszczą ze szczęścia.

– Ciocia Maya! Ciocia Maya! – krzyczą jedna przez drugą, torturując moje bębenki.

Już wiem, że to będzie bardzo męczące popołudnie.

Dwie godziny później udaje mi się nieco spacyfikować dziewczynki starą, dobrą bajką o Kopciuszku. Opowiadam właśnie o zostawionym na schodach pantofelku, gdy rozlega się dzwonek mojego telefonu. Tym razem to połączenie z sekretariatu firmy. Odbieram i słyszę chłodny głos Olivii. Najwyraźniej wciąż jest na mnie obrażona o to, że niewystarczająco użalałam się nad jej bratem.

– Szef chce, żebyś przyjechała do firmy. Masz podpisać jakieś papiery – oznajmia, po czym rozłącza się, nie dając mi szansy na odmowę.

Ogarnia mnie zgroza. Mogę tylko mieć nadzieję, że mówiąc „szef”, miała na myśli Harringtona, bo po wydarzeniach sprzed paru godzin nie mam ochoty spotykać się z Bonettim. O czym ja marzę? Oczywiście, że ten dupek chce znów mi pokazać, kto tu rządzi. Teraz, kiedy okazałam przed nim słabość, będzie krążył jak sęp nad zdychającą antylopą w oczekiwaniu na odpowiedni moment, żeby wyżreć mi wnętrzności.

Potrząsam głową. Moje myśli wybiegają trochę za daleko.

Przez chwilę rozważam, czy faktycznie powinnam jechać do biura. Ciągnięcie mnie tam o tej porze jest nie w porządku. Papiery, o których wspomniała Olivia, mogą stanowić tylko pretekst. Czy Bonetti naprawdę zamierza wykorzystać przeciwko mnie sytuację z windy? Jeśli tak, jest skończonym dupkiem i nie omieszkać go o tym poinformować.

Spoglądam na dziewczynki.

– Co powiecie na małą wycieczkę?

Bella i Ruby grzecznie truchtają obok mnie, gdy wychodzimy z windy i kierujemy się w stronę dyrektorskiego gabinetu.

Miejsce sekretarki jest puste, więc Olivia poszła już pewnie do domu. Z nadzieją ruszam ku gabinetowi Harringtona, ale nagle słyszę za sobą znajomy niski głos.

– Panno Sanders.

Obracam się i napotykam spojrzenie błękitnych oczu.

– To pan mnie wezwał. – Bardziej stwierdzam, niż pytam, czując, że moje serce zaczyna dudnić w klatce piersiowej.

– Tak. – Patrzy na dziewczynki i lekko marszczy brwi. – Nie wiedziałem, że ma pani dzieci. Potrzebuję chwili, by zrozumieć, co chciał przez to powiedzieć.

– Och, nie! Jestem ich ciocią.

Ruby nagle wyrwa rączkę z mojego uścisku i kieruje się w stronę Bonettiego.

– Ruby, nie wolno! – wołam za małą.

– W porządku.

Mój szef opada na kolano i pozwala, by czterolatka chwyciła jego krawat.

– Cześć, królowo – wita się z nią, a ja czuję, jak coś głęboko wewnątrz mnie roztopia się niczym lody w pełnym słońcu.

– Jesteś księciem? – Dziewczynka przekrzywia głowę, wciąż miętosząc paluszkami krawat za kilkaset dolarów. – Tym od Kopciuszka?

Bonetti uśmiecha się w sposób, który sprawia, że miękną mi nogi.

– A wyglądam na księcia?

Ruby znów przechyla na bok swoją jasnowłosą główkę.

– Tak – stwierdza po dłuższym namyśle. – Ciocia jest twoją księżniczką?

O nie! Dzieciaku, to idzie za daleko! Dostyc przesłuchania.

Bonetti otwiera usta, by odpowiedzieć, ale szybko wkraczam do akcji.

– Ruby, daj panu spokój – rzucam, podchodząc i przykucając, by przyciągnąć ją do siebie. – Spieszymy się, bo zaraz wróci wasza mama. – Kieruję wzrok na mojego szefa. – Olivia wspominała o jakichś dokumentach, które mam podpisać. Załatwmy to szybko, dobrze?

Jego twarz poważnieje. Przez jakiś czas patrzymy na siebie w milczeniu. W końcu odwracam się, nie mogąc już znieść napięcia wiszącego w powietrzu. Wstajemy i Bonetti zaprasza mnie gestem do biura.

Dziewczynki człapią przede mną jak dwa kaczątka.

Wchodzimy do gabinetu. Bella podbiega do skórzanego dyrektorskiego fotela i zanim zdążę ją powstrzymać, wdrapuje się na siedzenie.

– Proszę, zejść – zwracam jej uwagę.

W odpowiedzi mała radośnie szczerzy niekompletne zęby i zaczyna machać nóżkami, wprawiając obrotowe krzesło w ruch.

Bonetti wygląda na rozbawionego.

– Chyba ktoś chce mnie wygryźć.

Zerka na mnie. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, znów czuję, jakby w moim żołądku załęgły się motyle. Uśmiecham się nerwowo, po czym podchodzę do biurka i zgarniam z fotela niesforną siostrzenicę.

– Wszystko powiem mamie – szepczę, stawiając ją na podłodze.

Mój szef podchodzi i obserwuje nas z lekkim uśmiechem. W jego oczach dostrzegam jakiś nowy błysk.

Cholera! Miałam na niego nie patrzeć!

– Tak jak mówiłam, trochę nam się spieszy, więc...

Mężczyzna się otrząsa, jakbym wyrwała go z zamyślenia.

– Jasne, zapraszam. – Wskazuje fotel po drugiej stronie biurka.

Okrążając je, rozglądam się za Ruby. Z ulgą dostrzegam ją kilka kroków dalej. Stoi i wodzi wzrokiem między mną a Bonettim.

No pięknie. Najwyraźniej dorobiłam się przyzwoitki!

Siadam i sięgam po leżący na blacie długopis. Jedyne, o czym teraz marzę, to żeby jak najszybciej się stąd wydostać. Zapach oceanu i cytrusów jest tu zdecydowanie zbyt intensywny.

– Załatwione – mówię, stawiając ostatnią parafkę. – Przepraszam za swoje przeoczenie. Ostatnio mam skłonność do zaliczania wpadek.

Bonetti, który bez przerwy przypatrywał mi się z nieodgadnioną miną, podnosi się z fotela.

– Zdarza się. A co do sytuacji w windzie...

Zaciskam zęby.

– Zapomnijmy o tym – rzucam, powtarzając słowa, których użył wczoraj.

Przez chwilę mierzymy się wzrokiem. W końcu mężczyzna przytakuje.

– Dobrze. Ale gdyby miała pani jakieś kłopoty...

– Wszystko w porządku. Do widzenia.

Nie czekam na jego odpowiedź. Opuszczam biuro, wlokąc za sobą dziewczynki. Muszę trzymać się jak najdalej od niego. Inaczej znowu zrobię z siebie idiotkę.

Niedługo po naszym powrocie w mieszkaniu zjawiają się Stella i Bradley.

– Mam nadzieję, że te małe wampiry nie wyssały cię do ostatniej kropli – woła mój szwagier, gdy dziewczynki rzucają się na niego z radosnym piskiem.

Uśmiecham się bez entuzjazmu. Nadal nie jestem w najlepszym nastroju i Stella, która wchodzi właśnie do pokoju, od razu to zauważa.

– Brad, czy mógłbyś wykąpać dzieciaki? Chciałabym zamienić dwa słowa z Mayą.

– Jasne. Kto ma ochotę zanurkować w wannie? – Bierze bliźniaczki za ręce i prowadzi w kierunku łazienki.

Gdy znikają w korytarzu, siostra siada na kanapie obok mnie.

– Co się dzieje? – pyta, zakładając sobie za ucho kosmyk rudawych włosów. – Tylko mi nie mów, że jesteś smutna przez tego palanta, z którym mieszkasz.

Przywykłam do tego, że Stella nie lubi Nolana tak bardzo, aż odmawia nazywania go moim chłopakiem.

Wzruszam ramionami.

– Mamy chyba gorszy okres – mówię cicho.

Moja siostra prycha z irytacją.

– Gorszy okres macie już od kilku lat. Dlaczego po prostu nie kopniesz go w dupę?

Sama czasem zadaję sobie to pytanie. Gdy jestem już bliska podjęcia decyzji o rozstaniu, Nolan zwykle robi coś, co sprawia, że zaczynam na nowo w nas wierzyć.

– Przecież wiesz – mamroczę, gapiąc się w podłogę.

Nigdy nie byłam z nikim innym. Przynajmniej tak na serio. Wiem, że to głupie, ale czasem się boję, że jeśli zostawię Nolana, nie znajdę już faceta i skończę jako stara panna.

Podnoszę wzrok i ze śmiertelną powagą spoglądam na Stellę.

– Mam już dwadzieścia siedem lat. To nie jest czas na układanie sobie życia na nowo.

Moja siostra robi coś, co zupełnie zbija mnie z tropu: wybucha głośnym rechotem. Gapię się na nią, gdy trzymając się za brzuch, opada na oparcie kanapy.

– Ty starucho! – sapie między spazmami śmiechu. – Faktycznie, powinnaś już zacząć szukać sobie wygodnej trumny, a nie uganiać się za mężem!

Szturcham ją, robiąc obrażoną minę.

– Jak możesz śmiać się z moich problemów?

– Przepraszam – rzuca, wciąż zanosząc się śmiechem. – Czasem jesteś taka niemądra!

Wzdycham, oplatając ramiona dłońmi.

– Łatwo ci mówić. Masz kochającego męża, urocze dzieciaki... Kupcie sobie jeszcze psa i będzie komplet.

Stelli udaje się w końcu opanować.

– Uważasz, że z Nolanem doczekasz się dziecka? Albo chociaż ślubu? – Mruży powieki, jakby nad czymś się zastanawiała. – Ile już lat jesteście razem? Siedem?

– Osiem.

– Och, i wciąż ci się nie oświadczył? – ironizuje.

Czuję nieprzyjemne ukłucie gdzieś w klatce piersiowej. Jej słowa bołą i chociaż wiem, że mówi to wszystko, żeby mi pomóc, przez chwilę wpatruję się w nią z urażoną miną.

– Chciałabym, żeby mama tu była – szepczę, znów opuszczając głowę. Czuję pieczenie pod powiekami.

Stella pochyla się i mocno oplata mnie ramionami.

– Ja też, moja mała. – Wzdycha, wtulając brodę w zagłębienie mojej szyi. – Przepraszam, że jestem taka ostra, ale nie mogę zrozumieć, dlaczego tracisz czas na tego dupka. Mama pewnie wiedziałaby, jak z tobą rozmawiać.

– I nie doprowadzić mnie przy tym do łez?

Stella się odsuwa i ociera kciukiem płynącą po moim policzku kroplę.

– Zawsze byłaś cholerną beksą.

Obdarza mnie uśmiechem, a ja staram się go odwzajemnić.

W tym momencie do pokoju wpada Ruby szczerze opatulona różowym szlafrokiem. Biegnie w kierunku Stelli i wskakuje jej na kolana, moczając ubranie wodą skapującą z włosów.

– Przepraszam! – dobiega z łazienki głos Bradleya. – Była sprytniejsza ode mnie!

Stella ciężko wzdycha.

– Chyba muszę mu pomóc.

– W porządku. I tak miałam się już zbierać.

Podnosimy się jednocześnie. Całuję Ruby w czubek mokrej głowy, po czym rzucam krótkie „cześć”, by usłyszeli mnie Brad i Bella.

Natykam się na spojrzenie siostry.

– Przemyśl sobie to wszystko.

W odpowiedzi tylko kiwam głową.

– Do zobaczenia.

Następnego wieczoru Nolan zabiera mnie na kolację w domu swoich rodziców. Sama myśl o spotkaniu z Westami sprawia, że mam ochotę wydrapać sobie oczy. Siedząc w samochodzie, coraz mocniej zastanawiam się nad słowami Stelli. Może naprawdę powinnam kopnąć go w tyłek?

Wjeżdżamy na zwirowy podjazd i już po chwili z domu wybiega Camilla, najstarsza siostra Nolana.

– O mój Boże! – krzyczy, gdy wysiadamy z forda. – Mój braciszek! Tak dawno cię nie widziałam. Mija mnie, jakby wcale mnie tam nie było, i uwiesza się bratu na szyi.

Gdy w progu pojawiają się także Olivia i Natalie, mam ochotę wskoczyć do samochodu i odjechać w kierunku zachodzącego słońca. Zamiast tego wzdycham, by dodać sobie otuchy.

Jakoś to przetrwasz, dziewczyno.

Przeżuwam stek, bez większego zainteresowania słuchając toczących się przy stole rozmów przeplatanych krzykami biegających wokół stołu synów Natalie. Nikt nie reaguje, gdy co jakiś czas potrącają moje krzesło ani kiedy młodszy z nich wsadza rękę do salaterki z sałatką.

Marszczę brwi. Czy Nolan nie mówił mi kwadrans temu, że przyłapał małego w łazience, gdzie grzebał w kocięj kuwecie?

Jakoś tracę apetyt.

– Pójdę do toalety – oznajmiam mojemu chłopakowi, który jest tak pochłonięty dyskusją z Olivią, że chyba nawet nie zauważa, gdy wstaję.

W toalecie opieram dłonie na zimnej umywalce i wpatruję się w swoje lustrzane odbicie.

Czy naprawdę powinnam to ciągnąć?

Ogarniają mnie strach i niepewność. Wizja rozstania sprawia, że robi mi się słabo, ale czy kiedyś doczekam się ze strony Nolana jakiegokolwiek głębszej deklaracji? Utknęliśmy w miejscu i nie jestem

pewna, czy ruszymy dalej. Bardzo bym tego chciała, ale mam wrażenie, że on nie jest na to gotów.

Biorę głęboki oddech. W tym samym momencie rozlega się ostrożne pukanie.

– Maya? – słyszę zza drzwi głos mojego chłopaka. – Mogę wejść?

Unoszę brwi zaskoczona, że w ogóle za mną poszedł. Przekręcam zamek i Nolan wślizguje się do środka, zamykając za sobą drzwi.

– Wszystko w porządku? – pyta, ujmując w palce mój podbródek. Teraz, gdy mam szpilki, jesteśmy równi, więc nie muszę zadzierać głowy, by na niego spojrzeć. – Mam wrażenie, że się nudzisz.

Prawie parskam śmiechem.

– Tak to już jest, gdy wszyscy wokół traktują cię jak element wystroju.

Całuje mnie w czoło.

– Przepraszam za nich. Jeszcze chwila i zabiorę cię do domu.

Na moje usta wpełza lekki uśmiech. Znow widzę w Nolandzie faceta, którego kiedyś pokochałam. Przygryzam wargę i postanawiam spróbować szczęścia. Sunę dłonią w dół jego torsu i sugestywnie zahaczam palcami o pasek spodni.

– Co ze mną zrobisz, gdy już tam będziemy? – pytam.

Nolan chwyta moją dłoń i unosi ją do ust, po czym delikatnie całuje.

– Utulę cię do snu, żebyś rano wstała wypoczęta do pracy.

Całe podniecenie znika splukane kubłem zimnej wody, który na mnie wylał.

– Och, brzmi ekscytująco. Już nie mogę się doczekać – mamroczę. – Wracaj do rodziny. Zaraz do was dołączę.

Chyba nie wyczuwa ironii, bo uśmiecha się i jeszcze raz muska wargami wierzch mojej dłoni.

– Nie zwlekaj za długo.

Wychodzi, a ja znow czuję się upokorzona.

Obiecuję sobie, że nigdy więcej nie spróbuję uwieść Nolana. Każda moja próba jest i tak skazana na porażkę. Prędzej spędzę resztę życia w celibacie, niż narażę się na kolejne odrzucenie.

Biorę kilka głębokich wdechów, a gdy już nieco się uspokajam, otwieram drzwi i wychodzę na korytarz.

– Przepraszam, ale kiepsko się czuję – rzucam, zaglądając do jadalni. Nie zamierzam dłużej brać udziału w przedstawieniu Westów. Dobrze wiem, że nie jestem tu mile widziana. – Złapię taksówkę i wrócę do domu.

Odpowiada mi prychnięcie Olivii. Matka Nolana uśmiecha się półgębkiem, a jego ojciec, pozostałe siostry i ich mężowie udają głuchoniemych. Nolan spogląda na mnie zdziwiony.

– Ale jak to? Wychodzisz? Przecież mama nie podała jeszcze szarlotki.

Mrugam, nie dowierzając, że deser to jedyne, o czym teraz myśli.

– Możesz zjeść mój kawałek.

Obracam się i maszeruję w kierunku wyjścia.

Nolan dogania mnie przy bramie.

– Maya, na miłość boską! Musisz robić sceny? – Chwyta moje ramię, zmuszając mnie, żebym na niego spojrzała.

– Mam dość ciebie i twojej bufonowatej rodzinie. Zostaw mnie!

Wyszarpuję rękę, ale zanim zdążę się obrócić, Nolan mocno mnie obejmuje.

– Maya – szepcze, muskając wargami moją szyję. – Przepraszam, skarbie. Przepraszam za wszystko.

Czuję pieczenie pod powiekami. Najgorsze, że niezależnie od tego, ile razy Nolan mnie zranił, wciąż coś do niego czuję i mam nadzieję, że między nami się ułoży. Gdyby tylko zdołał się zmienić...

– Zostaw – powtarzam, próbując go odepchnąć. – To donikąd nie prowadzi. Jesteśmy razem od ośmiu lat, a ty nawet nie wspomniałeś o małżeństwie. Ja...

Nagle wypuszcza mnie z objęć, po czym opada przede mną na kolano. Gdy sięga do kieszeni marynarki, muszę chwycić się słupka, żeby nie upaść.

O mój Boże! Czy on...?

Wyciąga w moją stronę otwarte pudełeczko, w którym lśni pierścionek.

– Chciałem zrobić to oficjalnie, przy wszystkich, ale mi uciekłaś. – Uśmiecha się nerwowo. –
Mayu Sanders, czy zostaniesz moją żoną?

Nie wierzę w to, co się dzieje. Czy naprawdę nadeszła chwila, na którą tak długo czekałam? Czy teraz wszystko w końcu się ułoży? W mojej głowie rodzi się tysiąc różnych myśli, pytań i wątpliwości, ale przede wszystkim pojawia się nadzieja, że od tej jednej wyjątkowej chwili wszystko między nami zacznie się układać. Dlatego postanawiam zapomnieć o problemach ostatnich miesięcy i ustanowić nowy punkt na naszej wspólnej osi czasu. Wpatruję się w Nolana szczęśliwa i oniemiała. W końcu udaje mi się odzyskać głos, który drży, gdy cicho mówię:

– Tak.

Rozdział 3

Maya

Poniedziałkowy poranek spędzam w biurze. Jestem w nim sama, więc ciesząc się nieobecnością Gibbsa, pijam mocną kawę i odpisuję na maile od klientów.

Błogi spokój zostaje zakłócony przez pojawienie się Trishy z pokoju obok.

– Cześć – rzuca, maszerując w stronę mojego biurka i wymachując trzymaną w dłoni kartką. – Wpisujesz się na listę?

Odstawiam kubek i spoglądam na nią z lekkim zdziwieniem. Muszę chyba częściej integrować się z zespołem, bo jak zwykle dowiaduję się o wszystkim ostatnia.

– Jaką listę?

Kładzie przede mną kartkę, na której widnieje długa kolumna odręcznie wpisanych nazwisk.

– Chodzi o ten wyjazd do Włoch. Bonetti kazał stworzyć listę chętnych. Ma podobno zrobić jakiś test, żeby zdecydować, kto najlepiej nadaje się na jego asystenta.

– Sze fuńcio chce się zabawić w profesora? – pryham. – Nie zamierzam brać udziału w jego eliminacjach.

Przesuwam świstek w jej stronę.

– Twoja strata. – Trisha wzrusza ramionami. – Ja tam chętnie mu potowarzyszę. Nawet po godzinach.

Zabiera listę i szybko się ulatnia.

Biorę duży łyk kawy. Jako świeżo upieczona narzeczona nie mam już takich pokus. Niech Trisha bierze sobie Bonettiego i wyrabia z nim nadgodziny choćby na biurku samego CEO.

Zerkam na błyszczący na palcu pierścionek. Jakoś nie mogę się do niego przyzwyczaić. Teraz, gdy już opadły emocje związane z oświadczeniami, nie patrzę aż tak entuzjastycznie w przyszłość. Boję się tego, co nas czeka. Nolan przecież nie zmieni się z dnia na dzień, choć bardzo chcę w to wierzyć. Czy to dziwne, że dopadają mnie wątpliwości? Podjęłam ważną życiową decyzję, więc chyba mam do nich prawo?

Wzdycham, pocierając brylancik tkwiący w złotej oprawie.

Muszę przestać się zamartwiać i po prostu poczekać. Z czasem wszystko się ułoży.

Po południu jestem już po kilku spotkaniach z klientami i czuję się nieco przeżuta. Wracam do biura i siadam do laptopa, co jakiś czas zerkając na zegarek. Piętnaście minut przed końcem pracy do mojego pokoju wpada Lily.

– Masz nie po kolei w głowie? – parska na dzień dobry.

Krzyżuję ręce na piersi i odsuwam się od biurka.

– Ciebie też miło widzieć.

Lily opada na krzesło po drugiej stronie.

– Och, daruj sobie. Dlaczego nie wpisałaś się na tę cholerną listę?

Unoszę brwi.

– Skąd wiesz? To dotyczy tylko naszego działu.

– Gadałam z Trishą. Jesteś jedyną frajerką, która nie zgłosiła chęci udziału w tym wyjeździe. Jeśli chcesz się wyróżnić, wybrałaś kiepski moment. Chyba nie muszę tłumaczyć, jaka szansa przelatuje ci koło nosa? – Pochyla się i wbija we mnie spojrzenie szarych oczu. Gdyby mogła, pewnie zaczęłaby strzelać z nich laserami. – Wytlumacz mi, dlaczego... – Jej wzrok wędruje w kierunku pierścionka na moim palcu, po czym bardzo powoli wraca do mojej twarzy. – Kurwa, nie wierzę. Proszę, powiedz, że to nie to, co myślę.

Ukrywam dłoń pod pachą.

– No co? Oświadczył mi się.

Lily zapada się na siedzisku.

– Powinam ci pogratulować, ale jakoś, cholera, nie potrafię. Mam nadzieję, że to nie zaręczyny

są powodem, dla którego zrezygnowałaś z wyjazdu do... – Jej oczy robią się nagle ogromne jak spodki.

– Maya, czy ty jesteś w ciąży?!

Patrzę na nią ze ściągniętymi brwiami.

– Nie bądź głupia! Po prostu... Bonetti jest na mnie cięty. Nie dam mu satysfakcji odrzucenia mnie w przedbiegach tylko dlatego, że od początku nie przypadliśmy sobie do gustu.

Z ulgą wypuszcza powietrze.

– Coś mi się wydaje, że akurat ty przypadłaś mu do gustu aż za bardzo.

Macham ręką, jakbym odganiała uciążliwego owada.

– Daj spokój. Ma mnie za idiotkę. Poza tym... – Przygryzam dolną wargę, uciekając spojrzeniem w stronę okna. – Wolałabym nie znikać teraz, kiedy jest szansa poukładać sprawy między mną a Nolanem.

Moja przyjaciółka uderza dłonią o biurko.

– To jest chwila, w której powinnaś się zamknąć, bo pieprzysz bzdury! Gdzie jest ta cholerna lista?

Wzruszam ramionami.

– Pewnie wróciła już do Bonettiego.

– Mayu Sanders – mówi, a ja odruchowo znów spoglądam w jej stronę. – Chcę zobaczyć, jak podnosisz ten zgrabny tyłek, maszerujesz prosto do gabinetu swojego szefa i ładnie prosisz go o możliwość dopisania się do listy.

Przez dłuższą chwilę mierzymy się wzrokiem. W końcu rozkładam ręce i wzdycham z rezygnacją.

– I tak nic z tego nie będzie.

Renzo

Kwadrans po siedemnastej wyłączam laptopa i jestem gotów, by wrócić do domu. Przynajmniej raz wyjdę z biura przed zapadnięciem wieczoru. Podnoszę się, zapinając guzik marynarki, i już mam sięgnąć po moją teczkę, gdy rozlega się ciche pukanie.

Wzdycham. No tak. W ostatniej chwili coś musiało się schrzanić.

– Proszę – rzucam, tłumiąc irytację.

Moja złość rozplywa się natychmiast, gdy widzę, jak do gabinetu wślizguje się Maya Sanders. Instynktownie się prostuję, wypinając nieco pierś, jakbym chciał się wydać bardziej męski.

Człowieku, opanuj się. To tylko twoja pracownica... Cholernie gorąca pracownica. Lustruję jej sylwetkę. Ołówkowa spódnica podkreśla krągły kształt bioder, a biała bluzka jest rozpięta u góry, ukazując rowek między piersiami. Przetykam ślinę, opamiętując się, odrywam wzrok od ponętnego ciała i skupiam się na twarzy. To też nie jest dobry wybór, bo Maya patrzy na mnie niewinnie znad oprawek okularów, a jej muśnięte czymś błyszczącym pełne wargi są rozchylone i gotowe do... rozmowy na tematy zawodowe. Panna Sanders przyszła pomówić o pracy, ty napalony popaprańcu!

– Och, pan wychodzi...

– Właściwie tak – odpowiadam, ignorując pulsujący w żyłach testosteron. – Ale skoro już pani przyszła, proszę powiedzieć, w czym rzecz.

Powoli podchodzi do mojego biurka. Teraz dzieli nas już tylko blat i mam znacznie lepszy widok na jej wyeksponowany biust.

Zaciskam zęby.

Z jednej strony chcę przypomnieć jej o naszej rozmowie na ten temat, z drugiej – skorzystać z okazji i nacieszyć się tym kuszącym widokiem.

– Usiądźmy – proponuję, próbując zachowywać się profesjonalnie.

Maya zajmuje miejsce i jeszcze przez moment mierzy mnie spojrzeniem zielonych oczu.

– Chciałabym dopisać się do listy.

Ta pieprzona lista. Jeszcze nawet na nią nie zerknąłem. Założyłem, że taka sumienna, ambitna

pracownica jak panna Sanders była jedną z pierwszych osób, które się na nią wpisały.

Ściągam brwi, sięgam do szuflady i wyjmuję wypełnioną nazwiskami kartkę. Przesuwam po niej wzrokiem, licząc pozycje i porównując ich liczbę do zasobów mojego działu.

Są na niej wszyscy nasi przedstawiciele handlowi. Oprócz Mai.

– Nie miała pani wcześniej czasu? – pytam zaskoczony.

Nerwowo poprawia się na krześle.

– Miałam sporo pracy – odpowiada wymijająco, a ja bez problemu zgaduję, że kłamie.

Spoglądam na nią podejrzliwie, ale postanawiam nie ciągnąć tematu. Przesuwam kartkę, podając Mai także długopis.

– Dziękuję.

Składa podpis, a ja zauważam na jej palcu pierścionek. Jest skromny i nie rzuca się w oczy, ale mogę przysiąc, że nie widziałem go u niej wcześniej.

– Zaręczyła się pani? – wypalam, zanim mój mózg zdąży zareagować.

Kurwa, naprawdę to powiedziałem?

Maya odkłada długopis i zerka na mnie, poprawiając okulary. Jej wzrok wędruje w kierunku serdecznego palca.

– Tak – odpowiada z delikatnym wahaniem, po czym chowa dłoń pod biurko. – Jakoś tak wyszło...

Mam nadzieję, że na moją twarz nie wypływają myśli, które kotłują mi się pod czaszką.

Czemu, u diabła, jestem wkurwiony z powodu jej zaręczyn?

Odchrząkuję, usiłując się wziąć w garść.

– Cóż... W takim razie gratuluję – mówię, a ona dziękuje mi lekkim skinieniem głowy. Mam wrażenie, że jej policzki nabrały bardziej różowego koloru. – Czy to wszystko, panno Sanders?

Podnoszę się, biorąc aktówkę, a Maya kiwa głową i również wstaje.

– Dziękuję za udostępnienie mi listy – rzuca, po czym szybkim krokiem wychodzi z gabinetu.

Luzuję krawat, biorę głęboki oddech i starając się nie analizować tego, co właśnie zaszło, odczekuję jeszcze chwilę. Później także ruszam do wyjścia.

Spotykamy się przy windzie.

Szlag, dlaczego o tym nie pomyślałem?

Zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby pójść schodami, ale to przeklęte czterdzieste ósme piętro. Nie będę robił z siebie idioty. Trudno, tym razem postaram się trzymać wyobraźnię na wodzy i będę miał nadzieję, że Maya nie zacznie płakać.

Drzwi się otwierają. W tej samej chwili panna Sanders obraca głowę, zdając sobie sprawę, że stoję dwa kroki za nią. Po jej minie widzę, że nadchodząca przejażdżka cieszy ją równie mocno co mnie.

Wchodzi do windy i staje przy samej ścianie.

Co mam poczuć? Przystaję na drugim końcu. Wciąż dzieli nas zbyt mała przestrzeń. Waniliowy zapach drażni moje zmysły.

Ruszamy w dół. Staram się nie patrzeć na moją towarzyszkę, ale jej zgrabne nogi w wysokich, seksownych szpilkach działają na mój wzrok jak magnes. Zerkam na nie ukradkiem, zastanawiając się, czy Maya ma na sobie pończochy. Nagle światło zaczyna migotać, a kabina gwałtownie się zatrzymuje.

Szpilki okazują się mało praktyczne, bo panna Sanders chwieje się, leci do przodu i wpada wprost w moje ręce. Upuszczam aktówkę, by złapać podwładną.

– Co się dzieje? – pyta, rozglądając się z wyraźnym przerażeniem.

Czuję szalone bicie jej serca, gdy przyciska biust do mojego torsu.

– Musiało dojść do awarii – uspokajam ją. Światło wciąż migocze. Paznokcie Mai zaczynają boleśnie wpijać się w skórę na mojej piersi. Ignoruję to skupiony na rozkosznej bliskości jej miękkiego ciała. Przyciskam ją do siebie mocniej. Niech ta cholerna winda lepiej ruszy, bo za chwilę zacznę zdzierać z nas ubrania.

Bogowie postanowili mnie wysłuchać. Znów jedziemy w dół, a światło przestaje na zmianę zapalać się i gasnąć. Napotykam spojrzenie Mai i w tej samej chwili dochodzi do kolejnego spięcia. Zatrzymujemy się równie gwałtownie co wcześniej, tym razem jednak moja towarzyszka zatacza się w

drugą stroną i ciągnie mnie za sobą.

Łąduję jedną ręką na ścianie, podczas gdy druga opleciona jest wokół talii Mai. Jej dłonie nadal spoczywają na mojej piersi, a nasze ciała są jeszcze bliżej niż chwilę temu. Czuję każdą krągłość i każde zagłębienie jej sylwetki. Ona zapewne też. Dlatego doskonale wie, że właśnie dostałem cholernego wzvodu. Nasze spojrzenia znów się spotykają. Zielone oczy rozszerzają się, gdy uświadamia sobie, czym jest wbijająca się w jej podbrzusze wypukłość. Maya rozchyła wargi i zamiast mnie odepchnąć, przysuwa się bliżej.

Nie jestem już w stanie myśleć racjonalnie. Pochylam się, by ją pocałować, ale zanim nasze usta się spotkają, winda znowu rusza, co powoduje kolejny wstrząs.

Panna Sanders nagle ode mnie odskakuje i przyciska plecy do ściany.

To nieco mnie trzeźwi. Przeklinam się w myślach za to, że dałem się ponieść instynktowi. Wiedziałem, że lepiej nie wsiadać do tej pieprzonej windy!

– Nie możemy. – Głos Mai jest dziwnie wysoki i drżący. – Ja...

– Proszę wybaczyć – wpadam jej w słowo. – To nigdy nie powinno mieć miejsca.

Prostuję się, podnoszę z podłogi aktówkę i poprawiam poluzowany krawat.

Maya nie odpowiada. Czuję na sobie jej wzrok i gdy spoglądam w jej stronę, dostrzegam, że wpatruje się we mnie z dziwnym błyskiem w oczach.

– Panno Sanders? – mówię, siląc się na służbowy ton. To trudne, biorąc pod uwagę, że jeszcze przed momentem nasze usta dzieliły zaledwie milimetry. – Czy wszystko w porządku?

Powinienem martwić się pozwem, który pewnie już planuje złożyć, ale z jakiegoś powodu bardziej zastanawia mnie, co teraz czuje.

– Mayu. – Po raz pierwszy zwracam się do niej po imieniu. – Nie chciałem cię przestraszyć. Przepraszam. Nigdy nie wykorzystałbym swojej pozycji, żeby...

W tym momencie się zatrzymujemy, już bez efektów specjalnych. Drzwi się rozsuwają i do środka wchodzi kilku pracowników. Pozostaje mi tylko ukradkowo zerkać na Mayę, która przez resztę podróży wpatruje się w punkt przed sobą, jakby za wszelką cenę chciała uniknąć kontaktu wzrokowego.

Wcale jej się nie dziwię.

Po raz kolejny przysięgam sobie, że będę trzymał się od niej z daleka.

Maya

Prawie nie pamiętam drogi do mieszkania. Nie wiem, jakim cudem udało mi się nie spowodować karambolu, gdyż moje myśli przez cały czas skupiały się wyłącznie na wydarzeniach z windy.

Przekręcam klucz i wpadając do przedpokoju, oddycham głęboko, by uspokoić zszargane emocje.

– Maya? – słyszę głos Nolana dobiegający z kuchni i dopiero po chwili sobie uświadamiam, że po mieszkaniu roznosi się swąd spalenizny.

Cóż, nie każdy musi być kulinarnym ekspertem. Nolan ma w końcu wiele innych zalet, do których nie należy doprowadzanie mnie do szaleństwa podczas przypadkowego obściskiwania w windzie.

Och, dlaczego ten diabelny pierścionek nie może mi dawać jakiejś cudownej odporności na wdzięki Bonettiego?

Głos mojego narzeczonego rozlega się ponownie:

– Kochanie! Potrzebuję pomocy!

Zrzucam wywrotne szpilki, przez które wpadłam w ramiona szefa, i maszeruję z odsieczą. Zastaję Nolana próbującego doszorować doszczętnie spaloną patelnię. Wciąż widzę na niej zwęglone resztki czegoś, co miało być chyba naszym obiadem.

– Przepraszam – rzuca, wyciągając patelnię w moją stronę. – Zapomniałem zdjąć żarcie z ognia. Może ty jakoś to ogarniesz?

Czasem mam ochotę mu przydzwonić. Wiem, powinnam docenić, że przynajmniej się starał, ale

niech nie liczy, że spędzę popołudnie na zdrapywaniu warstwy węgla z cholernego teflonu.

– Po prostu ją wyrzuc – warczę. – Zamówię coś przez telefon.

Pół godziny później patelnia leży w śmietniku, mieszkanie jest wywietrzone, a my siadamy przy stole i otwieramy pudełka z chińszczyzną.

– Jak było w pracy? – Nolan odgryza kawałek sajgonki.

Mój puls przyspiesza, bo z całego dnia w pamięć zapadło mi tylko jedno wydarzenie. To, o którym zdecydowanie nie powinnam opowiadać własnemu narzeczonemu.

– Och... – Wzdycham i zaczynam nerwowo dłużyć pałeczkami w swoim daniu. – Nic ciekawego. Klienci. Papiery...

Szef. Winda. Macanko – dopowiadam w myślach.

Starając się ukryć zakłopotanie, wpycham sobie do ust dużą porcję smażonego makaronu z kurczakiem.

– A ten twój nowy przełożony? Dalej jest takim dupkiem?

Zaczynam się krztusić. Nolan poklepuje mnie po plecach. Dopiero po chwili udaje mi się złapać oddech.

– Nawet nie masz pojęcia – wyduszam, kręcąc głową dla podkreślenia swoich słów. – Taki szef to koszmar.

Mówiąc „koszmar”, mam raczej na myśli mokry, dziki sen. Ale ten szczegół wolę zostawić dla siebie.

Resztę posiłku jemy już w milczeniu, dzięki czemu unikam śmierci wskutek zadławienia. Moje myśli nieustannie krążą wokół Bonettiego. Miejsca, których dotykał, wydają się dziwnie wrażliwe, jakby wypalił na nich jakiś piętno, a przed oczami mam jego twarz pochyloną tuż przy mojej tak, że prawie...

Czemu w tym pokoju zrobiło się nagle gorąco?

– Muszę do kibelka – rzucam, odkładając niedojedzoną chińszczyznę.

W łazience mocno przytrzymuję się umywalki, bo mam wrażenie, że zaraz osunę się na podłogę. Moje nogi są miękkie jak wata, a serce nadal dudni głośno, gdy wyobrażam sobie, co mogłoby się wydarzyć, gdybym się nie opamiętała.

Mój szef, ten oburzająco przystojny włoski bóg seksu, próbował mnie pocałować! A ta duża, twarda rzecz, którą czułam na brzuchu...

Zaciskam uda i mocno przygryzam wargę.

Nie ma opcji, żeby pojechała z nim do Włoch.

Renzo

Maya nie pojawiła się na egzaminie.

Siedzę w gabinecie w słoneczne środowe popołudnie i wciąż roztrząsam wydarzenia sprzed dwóch dni. Nie powinno mnie dziwić, że panna Sanders stara się unikać mojego towarzystwa. Tak będzie chyba lepiej dla nas obojga. Kontakty ściśle służbowe, najlepiej wyłącznie w obecności świadków. Byle nie sądowych, bo przecież wciąż istnieje groźba, że pozwie mnie za molestowanie.

Pochylam się, pocierając palcami skronie. Głowa pęka mi od nadmiaru wrażeń. Nie dość, że praktycznie nie wychodzę z tego gabinetu, to na dodatek wkrótce czeka mnie jeszcze więcej pracy, by przygotować mojego nowego asystenta na promocję we Włoszech. I jeszcze ta Maya panosząca się w moich myślach... zwłaszcza nocą, gdy wyobrażam sobie, że winda stała w miejscu znacznie dłużej niż tych kilkanaście sekund.

Muszę wyrzucić z głowy tę dziewczynę!

Rozlega się pukanie i chwilę później w drzwiach pojawia się niewysoki mężczyzna o trochę zląknionym wyrazie twarzy.

Marszczę brwi.

Po kimś, kto tak dobrze poradził sobie z moim testem, spodziewałem się odrobinę więcej pewności siebie. No trudno. Jako jedyny przynajmniej zbliżył się do zadowalającego wyniku, więc

jestem skłonny przymknąć oko na jego aparycję. Notuję w myślach, by popracować z nim nad robieniem dobrej miny do złej gry.

– Pan Parker, jak sądzę – odzywam się, gdy podchodzi do biurka.

– Zgadza się.

Wyciągam dłoń.

– Gratulacje. Został pan moim asystentem.

Maya

W poniedziałek wpadam do biura tuż przed dziewiątą. Po tygodniu spędzonym bez oglądania Camerona z niechęcią stwierdzam, że tym razem mi się nie upiecze. Od wejścia widzę, że jest naburmuszony. No tak, liczył pewnie, że to on zajmie honorowe miejsce u boku szefa.

– Humor nie dopisuje? – pytam z uroczym uśmiechem.

Zaciska szczękę.

– Nie twój interes.

Muszę zakryć usta, by nie parsknąć śmiechem. Powinam mu odpuścić, ale nie mogę się powstrzymać.

– Wciąż nie przełknąłeś zwycięstwa Parkera?

Prawie słyszę, jak zgrzyta zębami.

– Powiedziałem: nie twój zasrany interes.

Mam ochotę jeszcze trochę go podrażnić, ale naszą „przyjacielską” pogawędkę przerywa dzwoniący na moim biurku telefon. Zerkam na wyświetlacz.

Sekretariat.

Cholera, oby to nie miało nic wspólnego z Bonettim. Jego też jak dotąd udawało mi się unikać i wolałabym, żeby tak zostało.

Podnoszę słuchawkę.

– Cześć, szwagierko! – rozlega się szczebiot Olivii. Od czasu zaręczyn znów stała się dla mnie miła, ale nie spodziewam się, że potrwa to długo. – Jesteś proszona do gabinetu Harringtona.

Puls natychmiast mi przyspiesza. Nie wiem jeszcze, o co chodzi, ale wyczuwam kłopoty. Szef Wszystkich Szefów nie wzywa nikogo bez ważnego powodu.

– Już lecę.

W windzie mijam się z Trishą.

– Cześć! Słyszałaś najnowsze ploteczki? – pyta, wychodząc na korytarz. – Parker miał wczoraj wypadek samochodowy. Złamana noga i nadgarstek. Ciekawe, co zrobi teraz Bonetti. Mam nadzieję, że...

Drzwi się zasuwały i nie słyszę reszty jej wypowiedzi. Dowiedziałam się jednak wystarczająco dużo. Przez całą drogę na górę stoję jak sparaliżowana, przeczuwając najgorsze. Podejrzewam już, po co staruszek wezwał mnie do gabinetu.

Wchodzę do środka z miną skazańca.

Naprzeciw rozpartego w fotelu Harringtona siedzi mój przełożony.

Dlaczego? Dlaczego mnie to spotyka?

– Dzień dobry – rzucam, siłąc się na uprzejmy ton. – O co chodzi, panie dyrektorze?

Bonetti obraca się i spogląda na mnie tym swoim niby chłodnym, a jednak piekielnie gorącym wzrokiem.

– Proszę usiąść, panno Sanders. – Harrington wskazuje drugie ze stojących przy jego biurku krzesel.

Biorę głęboki oddech i siadam obok Bonettiego. Dzieli nas ledwie kilkanaście centymetrów i mam wrażenie, że każda komórka mojego ciała jest dziwnie świadoma jego bliskości. Wpatruję się w staruszkę, usiłując za wszelką cenę nie patrzeć na mężczyznę obok. Kto wie, czy nie rzuciłabym się na niego na oczach biednego Harringtona.

Co ten facet w sobie ma?

– Sprawy odrobinę się pokomplikowały – wyjaśnia dyrektor, pocierając palcami swoją schludnie przystrzyżoną siwą bródkę. – Parker...

– Miał wypadek – kończę za niego.

Harrington ponuro kiwa głową.

– W tej sytuacji zmuszeni jesteśmy wytypować kogoś na jego miejsce.

Prostuję się, poprawiając okulary.

– Nie brałam udziału w eliminacjach, ponieważ nie jestem zainteresowana stanowiskiem asystentki pana Bonettiego. Proszę mi wierzyć, jest mnóstwo osób, które chętnie zastąpią Jamesa.

Harrington wzdycha znudzony, po czym wstaje, obracając się w stronę okna.

Czuję na sobie wzrok mojego szefa. Gdy w końcu zerkam w jego stronę i nasze spojrzenia się krzyżują, mam wrażenie, że powietrze zaczyna iskrzyć od unoszącego się w nim napięcia. Ogarnia mnie podniecenie. Poprawiam się na siedzisku, mocniej wpijając palce w obity skórą podłokietnik.

Bonetti to dostrzega. Jego oczy ciemnieją, a mięśnie się napinają, jakby zamierzał mnie chwycić i położyć na stojącym przed nami biurku.

Chryste! Chyba oboje mamy poważny problem!

Naszą grę wstępną przerywa chrząknięcie Harringtona. Szybko spoglądam w jego stronę, ale na szczęście nadal gapi się w okno. Brakuje jeszcze tego, żeby zarzucił nam romans!

– Panno Sanders – podejmuje. – Nie wiem, co jest powodem niechęci do uczestnictwa w tym przedsięwzięciu, ale muszę oznajmić, że pani udział w promocji firmy we Włoszech jest dla nas bardzo istotny. Poza panem Parkerem nie mamy tutaj nikogo, kto dorównywałby pani wiedzę i umiejętności. – Odwraca się i mierzy mnie surowym wzrokiem. – Dostanie pani stosowną premię i inne bonusy. Proszę się o to nie martwić.

Cholera, wiem, że tylko idiota by nie skorzystał. Mimo to kręcę głową.

– Przykro mi, ale muszę odmówić.

Harrington kładzie dłoń na biurku i spogląda na mnie z góry. W jego oczach czai się jakiś niepokojący błysk.

– To polecenie służbowe.

Przełykam ślinę.

– Ale...

– Proszę omówić szczegóły ze swoim przełożonym. Temat uważam za zamknięty.

Wiem, że to koniec dyskusji. Kiedy stary sobie coś ubzdura, ma być dokładnie tak, jak chce.

– Do widzenia – warczę i podnoszę się z miejsca.

Gdy tylko wychodzę z gabinetu, w drzwiach pojawia się także Bonetti. Jest zaaferowany. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale zamyka je, zerkając w kierunku Olivii, która przygląda się całej scenie.

– Mam dużo pracy – mówię pierwsza. – Powinam już...

– Zapraszam do mnie – przerywa mi, po czym gestem nakazuje pójść przodem.

Olivia odprowadza nas wzrokiem. Mijając ją, sugestywnie przewracam oczami. Moja szwagierka jest jednak skupiona wyłącznie na Bonettim. Gapi się na niego maślanym wzrokiem, a ja czuję, że supeł w moim żołądku nieco się luzuje.

Chyba nie zauważyła niczego, co wzbudziłoby jej podejrzania...

Szef otwiera przede mną drzwi. Wchodzę do środka i zatrzymuję się po dwóch krokach. Nie zamierzam gościć tu długo.

Drzwi się zamykają, a Bonetti wykonuje ruch w moją stronę.

– Nie mam z tym nic wspólnego – oznajmia, unosząc ręce w obronnym geście.

– I co z tego? – pryham. – Naprawdę nie chciałam brać w tym udziału, a teraz... – Przechesuję palcami włosy. – Co za bagno!

Bonetti robi jeszcze krok do przodu i znów dzieli nas zbyt mała przestrzeń. Nie odsuwam się jednak przyciągana jego ciałem, jakby miał w nim jakiś magnes.

– Może to nie moja sprawa – zaczyna, spoglądając na mnie z góry – ale dlaczego tak bardzo nie chcesz jechać do Włoch? Jesteś młoda, ambitna, inteligentna...

Słucham tych komplementów nie bez przyjemności i nawet nie zwracam uwagi, że Bonetti przeszedł ze mną na ty.

– Nie rozumiem, skąd ten opór. Wyjaśnisz mi to, Mayu?

Przez dłuższą chwilę po prostu wpatruję się w jego jasne oczy.

– To przez pana – rzucam w końcu.

Pochyla się, a moje nozdrza wychwytyują znajomy zapach. Tak bardzo chcę go dotknąć, poczuć pod palcami twarde mięśnie, zanurzyć je w jego ciemnych włosach...

– Dlaczego?

Przygryzam wargę. Nie mogę tak zwyczajnie oznajmić, że robi mi papkę z mózgu, ilekroć pojawia się w pobliżu.

Potrząsam głową.

– Nieważne – chrypię i chcę odejść, ale Bonetti chwyta mnie za ramię.

Moje ciało mięknie pod jego dotykiem. Mam ochotę już tylko się poddać i wpaść prosto w te silne ramiona.

Idiotka!

– Maya, jeśli chodzi o to, co wydarzyło się w windzie...

W tym momencie do gabinetu bez ostrzeżenia wparowuje Olivia. Bonetti błyskawicznie zabiera dłoń, ale uniesiona brew siostry Nolana mówi mi, że widziała dość, by w jej głowie pojawił się jakiś barwny scenariusz.

Kurwa! Kurwa! Kurwa! Teraz czeka mnie jeszcze spowiedź przed Nolanem.

– Panie Bonetti – mówi przymilnym tonem, w którym słyszę fałszywą nutkę. – Czy przygotować panu kawę?

– Nie, dziękuję – odpowiada, nawet się nie odwracając, by na nią spojrzeć.

Uznaję, że to odpowiedni moment, by bezpiecznie się ulotnić. Ruszam w stronę drzwi, zanim jeszcze się zamkną za sekretarką.

– Do widzenia – rzucam przez ramię.

– Proszę być u mnie jutro kwadrans po siedemnastej. Zaczniemy szkolenie.

No jasne. Nie mogę się doczekać...

Gdy zasiadam na kanapie i odpalam Netflixa, do domu wraca Nolan. Kilka dni temu zatrudnił się w sklepie z narzędziami.

Wparowuje do salonu i od razu widzę, że jest wściekły. Cudownie! Czyli rozmawiał już z siostrą. Wyłączam telewizor i czekam na atak.

– Olivia widziała cię z tym twoim szefem!

Przygotowałam się na to. Tylko spokój może mnie ocalić.

– Szefowie czasem są widywani w towarzystwie swoich podwładnych – odpowiadam. Między mną a Bonettim nie zaszło przecież nic, co musiałabym wyjaśniać. Przynajmniej według wiedzy Olivii. Spotkanie w windzie pozostanie moją słodką tajemnicą.

Nolan podchodzi bliżej.

– Ale ich nie dotykają.

– Tylko rozmawialiśmy.

Mam ochotę ugryźć się w język. Przecież nie muszę mu się tłumaczyć!

Nolan krzyżuje ramiona na piersi. Stoi teraz nade mną jak na jakimś przesłuchaniu.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć o wyjeździe do Włoch?

Oho! Słuch Olivii jest niesamowity! Powinni ją zatrudnić w FBI. Mogłaby z powodzeniem zastępować pluskwy.

– Kiedy skończysz stać nade mną jak pierdolony gliniarz! – warczę i podnoszę się, by ruszyć w stronę kuchni.

Chcę wyminąć Nolana, ale chwyta mnie za łokieć.

– Zaczekaj – mówi już łagodniej.

Wpatruję się w niego z irytacją.

– Uwierz mi, nie mam najmniejszej ochoty jechać z Bonettim do Europy! Tyle że to nie mój wymysł, tylko starego. Jasno dał mi do zrozumienia, że nie życzy sobie odmowy.

Nolan wzdycha głośno, po czym przyciąga mnie do siebie. Początkowo jestem spięta, ale w końcu kładę podbródek na jego ramieniu. Od razu przychodzi mi do głowy, że stojąc boso przed Bonettim, mogłabym najwyżej schować mu się pod pachą.

– Przepraszam – szepcze Nolan, gładząc mnie po włosach. – Nie powinienem się tak denerwować. Twój szef po prostu wie, że jesteś najlepsza. I że trzeba ci za to odpowiednio zapłacić.

Odsuwam się i spoglądam na niego spod zmarszczonych brwi.

– Mam nadzieję, że to nie z powodu kasy tak zmiękleś – mówię podejrzliwie.

Nolan unosi kącik ust, po czym zerka w dół, między nasze ciała.

– Jesteś pewna, że zmiękleś? Bo mam zupełnie inne wrażenie.

Podążam za jego wzrokiem i przygryzam wargę. Czyżby nadeszła ta chwila, kiedy wreszcie doczekam się odrobiny przyjemności? Całe szczęście, bo przysięgam, że moja vagina niedługo pokryje się pajęczyną!

Zaraz, zaraz. Przecież miałam sobie darować próby skłonienia Nolana do igraszek. Ale przecież... sam zaczął.

Wykrzywiam usta w zadziornym uśmiešku i sięgam do jego krocza. Powoli sunę dłonią po niewielkim wybrzuszeniu w spodniach.

– Chyba musimy jeszcze nad tym popracować. – Przysuwam się.

Nolan chwyta mnie w tali i delikatnie przywiera wargami do moich ust. Jego dłonie zsuwają się niżej i ciągną w górę T-shirt. W końcu popycha mnie w kierunku kanapy i gdy oboje na niej lądujemy, zdejmuje ze mnie koszulkę. Nie mam pod nią stanika, więc pochyla głowę i wodzi językiem wokół twardego sutka.

Jestem tak cholernie wyposzczona, że już to niemal doprowadza mnie do orgazmu. Zaczynam jęczeć.

– O tak! Tak! Re... – Zamykam usta ułamek sekundy przed katastrofą. – ...welacyjnie – kończę pospiesznie, zanim mój narzeczony nabierze podejrzeń.

Ja pierdołę! Cały nastrój pryska, gdy leżę z szeroko otwartymi oczami, gapiąc się w sufit i próbując zrozumieć, dlaczego prawie wyjechałam imię swojego szefa.

– Coś nie tak? – pyta Nolan, podnosząc głowę i spoglądając na mnie ze zdziwieniem. – Jesteś jakaś spięta.

Zerkam na niego z niewinną miną.

– Co? Nie, nie. Wszystko w porządku. Kontynuuj.

Marszczy brwi, ale ku mojej uldze, znów zabiera się do pieścizot. Po cichu wypuszczam z płuc powietrze i staram się rozluźnić. Gdy w końcu mi się to udaje, przez chwilę cieszę się dotykiem Nolana. Jego usta docierają właśnie do paska moich szortów. Chwyta zębami za materiał i niespiesznie ciągnie go w dół.

Jeszcze moment i poczuję, jak jego język...

Ding-dong!

Ożeż kurwa, no nie! Kogo tam niesie, do jasnej cholery?!

Nolan robi przepraszającą minę, po czym podnosi się i idzie w kierunku domofonu.

Ze złością wciągam na siebie koszulkę. Z korytarza dobiega mnie głos narzeczonego.

– Tak, mam. Już otwieram.

Cudownie! Po prostu pięknie! Niespodziewana wizyta przyszłej teściowej – wymarzony sposób na udane popołudnie.

Ukrywam twarz w dłoniach. Chyba naprawdę zarosnę pajęczyną.

Rozdział 4

Renzo

Czuję dziwne napięcie, siedząc i czekając, aż Maya zjawi się w moim gabinecie.

Nerwowo stukam długopisem o biurko i jednocześnie gapię się na drzwi, jakby samo to miało sprawić, że otworzą się i stanie w nich moja podwładna.

Ubrana tylko w seksowną czarną bieliznę i te szpilki, które miała ostatnio w windzie... Spojrzy na mnie zalotnie znad oprawek, przeczesa palcami burzę jasnych włosów, ruszy przed siebie, usiądzie na biurku i rozłoży nogi tuż przed moją twarzą.

Bogowie...

Przełykam ślinę.

Szkolenie! Zaprosiłeś ją tutaj na szkolenie.

Już ja bym ją...

Moje fantazje przerywa donośny dzwonek telefonu. Zerkam na wyświetlacz i widzę, że to mama.

Też wybrała sobie moment...

Sięgam po smartfon i naciskam zieloną słuchawkę.

– Znów nie możesz spać? – pytam po włosku, zerkając na godzinę. W jej strefie czasowej jest już po dziesiątej.

Mama śmieje się cicho.

– Wieczory są takie piękne. Gdybyś mógł usłyszeć te cykady...

– Nasłuchałem się ich dość przez trzydzieści lat.

– Niedługo znów będziesz miał okazję.

Wzdycham.

– Przyjeżdżam do Neapolu w interesach. Wieczory w hotelu raczej nie zapewnią mi takich atrakcji.

– I nawet nas nie odwiedzisz?

– Nie wiem. To zależy, jak bardzo napięty będzie mój grafik. Poza tym lecę z asystentką. To typowo służbowy wyjazd i... – Zaczynam nerwowo obracać długopis w palcach. Dlaczego mówienie o Mai sprawia, że się stresuję? – Nie planuję niczego poza pracą.

– Z asystentką? – pyta mama, a ja odnoszę wrażenie, że się uśmiecha. – A w czym to przeszkadza? Bardzo chętnie ją poznam.

Jęczę w duchu.

– Pewnie i tak braknie nam czasu, więc...

– Dobrze, już dobrze. Po prostu trochę się za tobą stęskniłam.

– Mój brat ci nie wystarcza? – rzucam żartobliwie.

– Och, Antonio znów ugania się za jakąś dziewczyną. To już trzecia, odkąd wyjechałeś do Stanów.

Teraz to ja się śmieję. Mój brat zawsze miał słabość do kobiet.

Całe szczęście, że ja... no tak – reflektuję się w duchu. Chyba wcale nie jestem lepszy.

– A ten skur... – Gryzę się w język. – Wiesz kto... przypadkiem ci się nie naprzykrzał?

– Od tamtego feralnego dnia trzyma się z daleka. Możesz być spokojny.

– Świetnie. Mam nadzieję, że nie natknę się na niego w Neapolu. Bądź tak miła i nie wspominaj o niczym ciotce. Nie chciałbym...

Rozlega się ciche pukanie.

– Słuchaj, mamę, muszę kończyć. Zadzwoń, gdy tylko będę miał wolną chwilę.

– Renzo, proszę, rozważ, czy nie przyjechać do domu. Kocham cię.

Wzdycham.

– Ja ciebie też. Do usłyszenia.

Rozłączam się, odchrząkuję i lekko luzuję krawat. Nie żebym nie chciał spełnić prośby mamy,

ale zapoznanie panny Sanders z moją rodziną wydaje mi się skrajnie złym pomysłem. I to z wielu różnych powodów.

– Proszę.

Drzwi się otwierają i do gabinetu wchodzi Maya. Ma na sobie znacznie więcej ubrań niż w mojej wyobraźni, ale nadal wygląda gorąco. Jej obcisła spódnica to strzał w dziesiątkę. I... tak! Włożyła te seksowne buty.

– Dzień dobry, panie Bonetti – wita się chłodnym tonem, który nieco studzi mój zapał.

Dobrze. Kubek zimnej wody to dokładnie to, czego teraz potrzebuję. Unoszę brew, obserwując, jak dziewczyna zmierza w stronę biurka.

– Dzień dobry, panno Sanders.

Marszczy swój zgrabny nos i nie czekając na zaproszenie, zajmuje fotel naprzeciw mnie.

– Proszę zdradzić, na czym ma polegać to szkolenie.

Odkąd tu weszła, nie spojrzała mi w oczy. Mam złudzenie, że robi to celowo, choć nie bardzo rozumiem dlaczego.

Sięgam do szuflady i wyjmuję przygotowane materiały. Wiem, że Maya ma solidną wiedzę na temat zarówno naszej marki, jak i marketingu ogólnie, ale chciałbym osobiście sprawdzić jej możliwości. Poznać wszystkie mocne i słabe strony. W celach zawodowych, ma się rozumieć.

– Zaczniemy od mówienia sobie po imieniu – proponuję dla wygody.

Bębni palcami w podłokietnik. Wzrok ma utkwiony w rozłożonych na biurku wykresach i folderach. Nie odpowiada, na znak zgody kiwa tylko głową.

Czy aż tak ją przestraszyłem wtedy, w windzie? Ma mnie teraz za jakiegoś pokręconego palanta, który napada na kobiety?

– Mayu – próbuję zwrócić jej uwagę. – Chcesz mi coś powiedzieć?

Zerka na mnie zaledwie na ułamek sekundy.

– Po prostu przejdźmy do rzeczy.

Maya

Po godzinie spędzonej w gabinecie szefa jestem już na skraju wyczerpania. Nie przez ilość materiału, którą przerobiliśmy, ale przez ciągłe powstrzymywanie chęci rzucenia z biurka cholernych papierów i wykorzystania blatu mebla w znacznie ciekawszym celu.

Zapach i bliskość Renza działają na mnie jak najlepszy afrodyzjak. Jestem spragniona i ledwie mogę się skupić na omawianej przez Bonettiego taktyce marketingowej. Ratuje mnie tylko to, że nie patrzę mu w oczy. Może to głupie, ale aż za dobrze pamiętam, jak jego hipnotyzujące spojrzenie podziałało na mnie w gabinecie Harringtona. Jeśli dodać do tego wpadkę z wczorajszego popołudnia... O nie! Nie zamierzam po raz kolejny pomylić imion w trakcie miłosnych uniesień! A jeśli już o tym mowa... Pewnie nie byłabym dziś aż tak podatna na urok Bonettiego, gdyby nie wczorajsza wizyta matki Nolana. Siedziała u nas tak długo, że kiedy wyszła, po prostu padliśmy na łóżko półprzytomni z wyczerpania.

Cóż mi pozostało? Skreśliłam kolejny dzień w moim kalendarzu seksualnej posuchy.

– Myślę, że na dziś wystarczy – stwierdza w końcu Bonetti.

Natychmiast podnoszę się z fotela.

– Znakomicie. Kiedy widzimy się znowu?

Czuję na sobie intensywne spojrzenie błękitnych oczu, więc skupiam całą uwagę na palcach Renza, które bawią się właśnie długopisem.

Te długie, smukłe palce. Na pewno mogłyby zdziałać cuda, gdyby tylko...

Maya! Stop!

– Piątek ci odpowiada?

Żaden dzień nie jest dobry na siedzenie z nim sam na sam po godzinach.

– Jasne. – Chwytam torebkę i maszeruję w kierunku drzwi. – Do zobaczenia.

Dzień dobry,

z uwagi na mój stan zdrowia nie zdołam pojawić się dzisiaj w pracy. W związku z tym zmuszona jestem odwołać również zaplanowane na popołudnie spotkanie szkoleniowe. Materiały proszę przesłać do mnie drogą mailową.

Pozdrawiam

Maya Sanders.

Klik. I poszło. W myślach gratuluję sobie geniuszu.

Odstawiam laptopa i krzyżując ręce za głową, rozsiadam się na kanapie. Jaki cudowny piątek czeka mnie bez trzymania na smyczy mojego rozszalałego libido!

Niedługo później słyszę odgłos nadchodzącej wiadomości.

Dzień dobry,

przekładam szkolenie na poniedziałek. Godzina 17.15 w moim gabinecie.

Życzę szybkiego powrotu do zdrowia.

Z poważaniem

Renzo Bonetti.

Żadnego załącznika z materiałami do przerobienia w domu. Niech go szlag! Zamykam laptopa i krzywię się na myśl o nadchodzącym początku tygodnia.

A miało być tak pięknie!

Przedpołudnie spędzam, krzątając się po mieszkaniu z odkurzaczem i mopem. Gdy wszystko już błyszczy, chcę dokończyć lekturę *Twardego szefa*, ale zaraz sobie przypominam, że skończy się to fantazjowaniem o Bonettim. Odkładam książkę z powrotem na półkę i w tym momencie rozlega się dzwonek mojej komórki.

Zerkam na wyświetlacz.

– Cześć, tato! – rzucam wesoło. – Co słychać?

– Jestem w Miami. Co powiesz na obiad ze zgrzybiałym ramolem?

Rozglądam się po mieszkaniu. I tak nie mam tu już niczego więcej do zrobienia, a siedzenie i czekanie na powrót Nolana nie wydaje mi się zbyt pociągające.

– Oj, nie przesadzaj. Wcale nie jesteś jeszcze taki zramolały. – Chichoczę. – Chętnie się z tobą spotkam. Znam jedną przytulną knajpkę w pobliżu West Parku.

Widząc stojącego przed restauracją ojca, szczerzę zęby w uśmiechu. Lucas Sanders zdecydowanie wyróżnia się w tłumie mieszczuchów. Na głowie jak zwykle ma stetsona, a jego wąsy zajmują większość ogorzałej twarzy.

Podbiegam i rzucam mu się na szyję.

– Moja dziewczynka! – Śmieje się, mocno mnie przytulając. – Myślałem, że całkiem zapomniałyście już z siostrą o staruszku.

– Widziałeś się ze Stellą? – pytam, gdy wchodzimy do środka.

Tata kiwa głową.

– Zostaję u niej do jutra. Przyjechałem, żeby w końcu zobaczyć moje córki, bo nigdy nie jest im po drodze do starego ojca.

Wzdycham. Na dobrą sprawę, odkąd poszłam w ślady Stelli i zaczęłam studia na tutejszym uniwersytecie, odwiedzałam rodzinne ranczo najwyżej dwa razy do roku.

– Życie w mieście pędzi tak bardzo, że nie mam nawet kiedy pomyśleć o wycieczce do Alabamy – mówię na swoje usprawiedliwienie.

Zajmujemy najbliższy wolny stolik, tuż przy oknie. Tata zdejmuje kapelusz i wiesza go na oparciu krzesła, a ja usadawiam się naprzeciw. Układam dłonie na blacie i w tym momencie widzę, jak krzaczaste brwi marszczą się w wyrazie niezadowolenia.

– Co tam masz na palcu?

Nerwowo chowam ręce pod stół. Przez chwilę panuje niezręczna cisza, ale w końcu wypalam:

– Zaręczyliśmy się z Nolanem.

Ojczulek zaciska szczęki.

– A nie ma w tym mieście żadnych porządnych chłopaków? – Mierzy mnie ponurym spojrzeniem zielonych oczu. – Dlaczego akurat ten wypierdek?

– Tato! Jesteśmy razem od ośmiu lat. To nie jest jakiś przypadkowy...

– Jesteś z nim szczęśliwa?

Patrzę na niego, czując ucisk w żołądku.

Jestem?

Biorę głęboki oddech, ale zanim zdążę coś powiedzieć, podchodzi do nas kelner.

Gdy po złożeniu zamówienia zostajemy sami, znów zapada niezręczna cisza. Tata wpatruje się w ścianę naprzeciwko, a lekko podrygujące wąsy zdradzają, że przygryza dolną wargę, intensywnie o czymś rozmyślając. Znam tę minę. I wcale mi się ona nie podoba.

Wbijam wzrok w stojącą na stole doniczkę, z której niczym pióropuszc wyrastają podłużne liście wężownicy.

W mojej głowie kołaczę się zadane przez tatę pytanie.

Chyba nie jestem gotowa, by na nie odpowiedzieć.

Renzo

Po pracy zamierzam skoczyć do siłowni. Liczę, że pomoże mi to rozładować frustrację, która narasta we mnie z powodu zbyt częstego myślenia o pannie Sanders. A ja chciałem jeszcze torturować się dzisiaj siedzeniem z nią sam na sam w gabinecie. To mogłoby się skończyć jakąś niekontrolowaną eksplozją. Kurwa. Muszę o niej zapomnieć. Iść do klubu, zabawić się i wybić sobie z głowy wszystkie te fantazje, w których pojawia się Maya.

Marszczę brwi.

Czyli w uproszczeniu – wszystkie fantazje w ogóle.

Muszę zadzwonić do Davida. On zawsze znajdzie czas na męski wieczór w barze.

Przed siłownią zamierzam wstąpić jeszcze do mieszkania, żeby w końcu zrzucić z siebie garniak. Wsiadam z samochodu i idąc w kierunku apartamentowca, mijam małą, przytulną restaurację, do której

wpadam czasem na lunch.

Odruchowo zerkam na witrynę i prawie zderzam się z idącym z naprzeciwka facetem.

W lokalu siedzi nikt inny, tylko obłożnie chora panna Sanders. Widzę jej profil, ale to w zupełności wystarcza, żebym ją rozpoznał. Unoszę brwi na widok towarzyszącego jej starszego mężczyzny.

To jest ten jej narzeczony? Facet musi mieć koło sześćdziesiątki!

Czuję nieokiełznaną potrzebę, by zbadać sprawę bliżej. Ignorując podszepty zdrowego rozsądku, wchodzę do środka.

– Widzę, że czujesz się lepiej – rzucam, stając tuż za plecami Mai.

Jej towarzysz zerka na mnie, marszcząc przyprószone siwizną brwi. Panna Sanders najpierw zastyga w bezruchu, po czym powoli obraca się w moją stronę. Wygląda kusząco, gdy tak zerka na mnie znad okularów, ale wiem, że to kiepski moment na flirt.

– Co tu robisz? – pyta, wytrzeszczając oczy.

Wpatruję się w nią lekko zirytowany tym, że mnie okłamała.

– Bardziej ciekawi mnie, co ty tu robisz. Podobno jesteś chora.

Staruszek poprawia się na krześle.

– Mayu, kim jest ten człowiek? – pyta, rzucając mi groźne spojrzenie.

– Tato, poznaj mojego szefa.

„Tato”. Więc jednak się myliłem, a narzeczony Mai nadal pozostaje dla mnie zagadką. Zaraz! Dlaczego w ogóle miałoby mnie obchodzić, z kim się spotyka moja pracownica?

Wzdycham w duchu. Kogo ja oszukuję? Przecież wszedłem tu jak ostatni idiota, głównie po to, żeby wywęszyć, co łączy ją z tym facetem...

Chyba zaczynam mieć poważny problem.

Maya

– Może pan z nami usiądzie? – odzywa się ojciec, a ja mam ochotę schować się pod stołem. Spoglądam na tatę, próbując dyskretnie dać mu znać, żeby zamilkł.

Spokojnie. Ten sztywniak i tak nie będzie chciał...

– Dziękuję. – Renzo pojawia się w moim polu widzenia, zajmując miejsce z boku stolika.

Cholera. Poważnie?

Jest stanowczo zbyt blisko. Owiewa mnie zapach morza i cytrusów, co sprawia, że muszę zacisnąć uda, by uspokoić pulsowanie między nogami. Gdy znów podchodzi do nas kelner, mój szef zamawia wodę gazowaną, a ja czuję na sobie podejrzliwe spojrzenie ojca.

– Nie wspominałaś, że źle się czujesz – rzuca oskarżycielsko, gdy zostajemy we troje.

Świetnie. To miłe, gdy własny rodzic demaskuje cię przed szefem.

Z zakłopotaniem poprawiam okulary. Kątem oka zauważam, że Renzo zwija w pięść dłoń spoczywającą na udzie.

– Och, już mi przeszło – tłumaczę. – To tylko poranna niestrawność.

Ojciec raptownie blednie.

– Maya, córeczko. Czy ty jesteś...?

Obaj wbijają we mnie uważne spojrzenia.

– Nie! – prychem z irytacją.

Dlaczego wszyscy podejrzewają mnie o ciążę? Nie uprawiałam seksu od trzech miesięcy! Nolan musiałby chyba zapłodnić mnie telepatycznie.

Tata nie ustępuje.

– Na pewno?

Jeżu! Ten człowiek nie ma za grosz taktu.

– Tato – upominam go. – To nie jest rozmowa na teraz.

Nerwowo skubie palcami swoje imponujące wąsy. Blednie jeszcze bardziej i boję się, że za

chwilę mi tu zemdleje.

– Czyli jesteś w ciąży?

Wzdycham. Renzo nadal wgapia się we mnie, jakby również czekał na odpowiedź. No tak, na pewno chce wiedzieć, czy za parę miesięcy będzie musiał szukać kogoś, kto zastąpi mnie w pracy.

– Nie jestem, tato. My nie... No wiesz... – Przygryzam wargę, czując, że moje policzki pokrywają się rumieńcem.

Ojczulek w końcu dostrzega, że płonę z zażenowania.

– Och. No tak, no tak. – Odchrząkuje z zakłopotaniem, a jego spojrzenie wędruje w kierunku widocznej za oknem ulicy. Zerkam na Bonettiego i widzę, że ma na twarzy dziwny, pełen zadowolenia uśmiešek. Przyłapany zaraz poważnieje. Jego wzrok prześlizguje się po mojej twarzy, dekolcie i piersiach. Mogłabym przysiąc, że błękitne oczy stają się nieco ciemniejsze, gdy znów krzyżujemy wzrok. Próbuję nie wiercić się na krześle, czując pulsowanie między udami. Moje ciało błaga, żebym przestała się już wygłupiać i po prostu zaciągnęła tego seksownego faceta do toalety lub w inne ustronne miejsce.

Cholera, Maya – besztam się w myślach. Jesteś zaręczona. Jesteś zaręczona. Jesteś...

Tata znowu odchrząkuje, tym razem po to, by zwrócić na siebie naszą uwagę. Natychmiast przestają patrzeć na szefa i zdają sobie sprawę, że spogląda na nas z lekko uniesioną brwią.

Cholera. Teraz od razu załapał, co jest grane.

– Muszę skoczyć do toalety – stwierdza i szybko podnosi się z miejsca, a ja odprowadzam go pełnym niedowierzania wzrokiem.

Naprawdę mi to zrobił?

Wgapiam się w blat przed sobą, bo wiem, że patwienie na Renza nie skończy się dobrze.

– Kłamczucha – odzywa się nagle i nie mam pewności, czy jest zły, czy raczej rozbawiony.

Podnoszę spojrzenie, a z jego miny wnioskuję, że jednak to drugie. Mimo to brnę w swoje małe kłamstwo.

– Przepraszam. Rano naprawdę źle się czułam.

– Skoro już ci lepiej, może jednak wrócisz do biura? – Zerka na zegarek. – Zgodnie z planem powinniśmy zacząć szkolenie za dwadzieścia minut. Zdążymy.

Robię zboląłą minę i masuję się po brzuchu.

– Wiesz, chyba znów zaczyna mnie mdlić...

Renzo śmieje się cicho, a po moich plecach przebiega rozkoszny dreszcz.

– Od początku czułem, że ściemniasz. Jestem aż taki straszny?

Znowu przygryzam wargę.

– To chyba nie jest właściwe słowo.

– A jakie byłoby odpowiednie, Mayu?

Czuję promieniujące od niego ciepło, gdy nieco się przysuwa.

Podnoszę głowę i spoglądam w hipnotyzujące jasne oczy.

Seksowny. Jesteś zbyt seksowny! – krzyczy głos w mojej głowie. Ale tego na pewno ode mnie nie usłyszy.

– Myślę, że...

Zanim zdążę poskładać myśli, przy stoliku ponownie pojawia się kelner, tym razem z naszym zamówieniem.

Szybko odsuwam się od szefa.

Tata odkrawa kawałek steku, po czym zwraca się do Renza:

– Pan, taki poważny biznesmen, pewnie w ciągłym biegu. W takim trybie chyba trudno znaleźć sobie dziewczynę, hmm?

O nie! Ojczulek robi mojemu przełożonemu przesłuchanie...

– Tato – cedzę. – To nie wypada.

Renzo wcale nie wydaje się urażony tym wścibstwem.

– Obecnie z nikim się nie spotykam – odpowiada uprzejmie, po czym upija trochę wody. Jego jabłko Adama porusza się, gdy przełyka.

Dlaczego zaczynam mieć palpacje? Kardiolog potrzebny od zaraz!

Tatko uśmiecha się pod nosem.

– Moja Maya wprawdzie spotyka się z tym swoim Nolanem, ale... – Macha lekceważąco dłonią.
– Ach, szkoda gadać! A to taka miła dziewczyna.

– Tato, błagam – jęczę, pochylając się nad sałatką. Moja twarz płonie żywym ogniem. Robi mi się jeszcze goręcej, gdy słyszę odpowiedź Renza:

– Absolutnie się z panem zgadzam.

Czuję na sobie jego intensywny wzrok i z zażenowania chcę już wpełznąć pod stół, ale nagle rozdzwania się czyjś telefon. Bonetti maca się po kieszeniach, po czym wyjmuje z marynarki komórkę. Zerka na wyświetlacz i posyła nam przepaszające spojrzenie.

– Harrington – wyjaśnia, przystawiając telefon do ucha. – Tak, Williamie? Nie ma problemu. Mogę przyjechać nawet teraz.

Rozłącza się i prostuje na krześle.

– Było mi bardzo miło, panie Sanders. – Wyciąga dłoń do mojego ojca, a on skwapliwie ją potrząsa. – Niestety, muszę wrócić jeszcze na chwilę do firmy.

– Och, oczywiście. To zupełnie zrozumiałe. Mnie również było miło.

Teraz Bonetti spogląda w moją stronę i czuję, że brakuje mi tchu.

– Do zobaczenia w poniedziałek na szkoleniu, Mayu – mówi, po czym... puszcza mi oko.

Czuję, że mam mokro w majtkach. Tłumię głupiutki, dziewczęcy chichot, który chce się wyrwać z moich ust.

Mówiłam. Papka z mózgu.

Renzo podnosi się i idzie uregulować rachunek za swoją wodę. Gdy opuszcza restaurację, tata z zadowoleniem patrzy na jego oddalającą się sylwetkę.

– Ten twój szef to naprawdę porządny facet. Nie to, co Nolan. Może...

Trzeźwieję i rzucam mu mordercze spojrzenie.

– Lepiej nic już nie mów.

Resztę obiadu zjadamy w milczeniu. Ojczulek jest trochę obrażony, ale mam na niego tak duże nerwy, że nie zamierzam pierwsza wyciągać ręki do zgody.

Gdy chcemy zapłacić, okazuje się, że Renzo uregulował całość.

– I do tego dżentelmen – stwierdza Lucas, gdy wychodzimy na ulicę.

Przewracam oczami.

– Tato, jesteś niemożliwy.

Rozdział 5

Maya

W sobotni wieczór Nolan wyciąga mnie do klubu. Siedzimy na narożnej kanapie, popijając drinki z jego znajomymi. Nie powiem, żeby ich towarzystwo specjalnie mnie bawiło, ale staram się nie narzekać. Sam fakt, że mój narzeczony w końcu gdzieś mnie zabrał, stanowi już powód do świętowania.

Liczę, że obcisła mała czarna zagwarantuje mi udany wieczór po powrocie do mieszkania. Pod sukienką mam pas do pończoch i koronkowe figi. Włosy upięłam w luźny koczek, spod którego opadają na kark pojedyncze falujące pasma, a mój makijaż jest zdecydowanie mocniejszy niż na co dzień. Poczulałam na sobie już niejedno męskie spojrzenie. Oby Nolan także docenił, że ma obok siebie atrakcyjną kobietę.

Jego dłoń ląduje na moim kolanie.

– Kotku, następnym razem ubierz się, proszę, odrobinę mniej wyzywająco.

Czyżby klasyczny kubek zimnej wody? Unoszę brwi i spoglądam na niego ze złością.

– Może założę habit?

Słyszę, jak wzdycha tuż przy moim uchu.

– Nie chciałem cię urazić. Wyglądasz... – Robi krótką pauzę, jakby szukał odpowiedniego słowa.

– Ładnie. Po prostu inni faceci cały czas się na ciebie gapią.

Odstawiam szklankę mojito na stolik z takim impetem, że wylewam część zawartości. Siedzący naprzeciwko Eric i Silvia zaczynają obserwować naszą wymianę zdań.

– Ubrałam się tak dla ciebie, ty idioto – cedzę na tyle cicho, żeby nie dosłyszał mnie siedzący po mojej prawej Larry. – Mógłbyś to, kurwa, docenić.

– Ja doceniam. – Larry najwyraźniej jest mniej wstawiony, niż sądziłam. Zerkam w jego stronę i widzę, jak lustruje mnie od góry do dołu. – Wyglądasz zajebiście! Gdybyś nie była zajęta, sam postawiłbym ci drinka.

Cóż, ze swoją nadwagą i przeпоconym podkoszulkiem z pewnością nie jest łamaczem kobiecych serc. Mimo to uśmiecham się do niego z wdzięcznością.

Siedzący obok Nolana Patrick wybucha śmiechem.

– Widzisz, przyjacielu – zwraca się do mojego narzeczonego, klepiąc go po ramieniu. – Moglibyśmy się tu między sobą powymieniać.

Krzywię się na jego słowa.

– Ja pasuję! – woła Eric, mocniej tuląc Silvię. – Mam już wszystko, czego mi potrzeba.

Kątem oka dostrzegam, jak dłoń Patricka mocniej zaciska się na ramieniu mojego faceta.

– A ty, Nolan? Jesteś pewny, że masz to, czego potrzebujesz? – pyta.

Czuję, że cały się spina. Jego palce wpijają się w moje kolano. Nie jestem tylko pewna, czy to dlatego, że poczuł się niekomfortowo, czy może raczej...

Nie, Mayu. Dostajesz już chyba pierdolca.

Mój narzeczony nie odpowiada. Zamiast tego sięga po stojącą przed nim szklankę i jednym haustem opróżnia prawie całe portofino.

– Przystopuj – syczę świadoma tego, że po alkoholu włącza mu się tryb szukania kłopotów. – Chciałabym spędzić tu miły wieczór, a nie zostać wywalona przez ochronę.

Opada plecami na oparcie kanapy, przyciągając mnie do siebie.

– Nie martw się. Wiem, kiedy przestać – przekonuje. – Chociaż i na trzeźwo mogę zaraz obić komuś buźkę.

Marszczę brwi.

– Komu niby?

Pochyla się, przysuwając wargi do mojego ucha.

– Temu facetowi przy barze, który gapi się na ciebie już od dobrych paru minut.

Zerkam w tamtym kierunku.

Ja pierdolę. Czy on mnie śledzi?

Renzo

Pewnie myśli, że ją śledzę.

Cholerne fatum, które każe nam wpadać na siebie przy każdej możliwej okazji!

Przylapano przez Mayę na gapieniu się w jej kierunku unoszę szklankę whisky, pozdrawiając dziewczynę toastem. Przez dłuższą chwilę po prostu wpatruje się we mnie z wypisanym na twarzy niedowierzaniem. W końcu ten siedzący obok palant zaczyna szeptać jej coś do ucha i nasz kontakt wzrokowy się zrywa.

Kurwa. Mam ochotę podejść tam i zdzielić go już za sam fakt, że obejmuje ją ramieniem.

Ona jest z nim zaręczona, idioto! – W mojej głowie odzywa się głos rozsądku. Ale nie sypiają ze sobą! – Przynajmniej tyle wywnioskowałem z rozmowy w restauracji. Ta informacja z jakiegoś powodu wydała mi się niesamowicie ważna. Co jest nie tak z tym facetem? Jak można być z Mayą i nie pieprzyć się z nią każdej nocy? Gdyby była moja, uczyniłbym z tego nasz święty rytuał.

Biorę duży łyk alkoholu.

– Ile razy przeleciałeś ją już wzrokiem? – pyta siedzący na hokerze obok David.

– O co ci chodzi?

– Gapisz się na tę laskę, jakbyś chciał się znaleźć z nią sam na sam. Najlepiej w łóżku. Z tego, co widzę, ma już faceta.

– Daj spokój. Ten gość to chodząca porażka.

David unosi brew.

– Po czym wnosisz?

Odstawiam opróżnioną szklankę na kontuar. Nie zamierzam rozpowiadać na prawo i lewo o prywatnym życiu swojej pracownicy.

– Nieważne.

Mój towarzysz drapie się po brodzie, którą wyhodował, gdy nastąpiła cała ta moda na bycie drwalem, a przynajmniej udawanie, że się nim jest. David jako księgowy ma z rąbaniem drewna raczej niewiele wspólnego.

– Znasz ich? – dopytuje dalej.

Wzdycham.

– To moja podwładna.

– O, stary! Lepiej się w to nie pakuj. – Wychyla kieliszek tequili.

Maya podnosi się z miejsca i w towarzystwie dziewczyny, która siedziała z nią przy stoliku, rusza w kierunku toalet.

Zawieszam się, widząc swoją pracownicę w całej okazałości. Gdyby ktoś zadał mi teraz pytanie, pewnie nie byłbym w stanie wyartykułować żadnej sensownej odpowiedzi.

O cholera...

Jej strój doskonale podkreśla każdy atut sylwetki i mam ochotę po prostu wstać, chwycić ją i zacząć całować na oczach wszystkich, żeby nikt nie miał wątpliwości, że jest moja.

Tyle że wcale nie jest...

Z zamyślenia wrywa mnie głos przyjaciela:

– O kurwa! Niezła jest. Ale dobrze ci radzę: i tak się w to nie pakuj.

Zaciskam zęby.

– Nie mam zamiaru.

Kogo ja oszukuję? Noc dopiero się zaczęła i przeczuwam, że wiele może się jeszcze wydarzyć.

Maya

Wychodzę z kabiny i myjąc ręce, gapię się na swoje odbicie. Moje policzki są zaróżowione i chciałabym wierzyć, że to tylko z powodu panującego na sali gorąca.

– Maya? – słyszę za sobą głos Silvii. – Wszystko w porządku?

Zakręcam wodę i przenoszę wzrok na odbijającą się w lustrze rudą czuprynę. Dopiero teraz zauważam, że stałam w bezruchu jak kołek, całkowicie pochłonięta wspomnieniem widoku Bonettiego. Wyciągam z podajnika kilka papierowych ręczników.

– Jasne – odpowiadam niezbyt szczerze.

W rzeczywistości mam w głowie mętlik. Powinna się cieszyć, że wyszłam na imprezę ze swoim facetem, a tymczasem znowu wszystko zaczyna się kręcić wokół Renza.

Silvia strzepuje z dłoni nadmiar wody i również sięga po papier.

– Słuchaj, Nolan zachowuje się tak, bo jest zazdrosny. Nie przejmuj się. Faceci już tak mają.

Spoglądam na nią i potrzebuję paru sekund, żeby załapać, że wraca do sytuacji przy stoliku.

No tak. Nolan czepiający się mojej zbyt krótkiej i obcisłej sukienki. Byłam o to wściekła.

A później zobaczyłam Renza. W czarnej koszuli, z lekko zmierzwionymi włosami i z tym jego seksownym spojrzeniem...

Głośno wypuszczam powietrze przez usta.

– Pewnie kiedyś się przyzwyczaję – rzucam z wymuszonym uśmiechem.

Wracamy na salę. Widzę, że Nolan i Patrick gdzieś zniknęli. Rozglądam się, szukając ich wzrokiem, i dostrzegam, że siedzą przy barze i w najlepsze wlewają w siebie alkohol.

Cudownie! Już widzę oczami wyobraźni, jak mój głupkowaty, pijany narzeczony zaczyna szukać zaczepki.

– Pójdę do nich! – mówię głośno, by Silvia usłyszała mnie w panującym wokół hałasie.

Kiwa głową, po czym odwraca się i zmierza w stronę stolika, gdzie siedzą Larry i Eric.

Jeszcze raz zerkam na bar. Renzo i towarzyszący mu brodaty blondyn nadal tam są. Od Nolana dzieli ich wprawdzie kilka miejsc, ale obawiam się, że to nadal wystarczająco blisko, by mój facet zechciał obrąć go sobie za cel. W końcu już wcześniej o tym wspominał.

Biorę głęboki oddech i ruszam w ich kierunku.

Renzo

Kątem oka zauważam, że ktoś siada po mojej lewej.

– Nie odwracaj się – mówi spoglądający w tamtym kierunku David.

Ciekawość wygrywa. Ignoruję jego radę i zerkam w tamtą stronę.

Bogowie! Maya siedzi tylko dwa miejsca dalej. Dwa cholerne puste hokery dzielą mnie od kobiety, która sprawia, że mam problem z utrzymaniem kutasa w spodniach.

Przełykam ślinę.

Panna Sanders nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi. Z rozmysłem odwraca się plecami, mówiąc coś do ucha swojemu facetowi. Po sposobie, w jaki na nią patrzy, domyślam się, że jej słowa niezbyt mu się podobają. Odstawia szklankę, a jego nozdrza się rozszerzają, jakby miał zaraz rzucić się na narzeczoną z pięściami.

– Nawet o tym, kurwa, nie myśl – słyszę z drugiej strony głos Davida.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że się spiąłem, jakbym tylko czekał, aż ten frajer spróbuje podnieść na nią rękę.

– Nie będę się przyglądał – warczę, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie, po czym wracam do śledzenia sytuacji między Mayą a jej facetem.

Gość pochyla się w jej stronę, cedząc coś przez zęby. Widać, że za dużo wypił. Jego twarz jest czerwona, a wzrok – rozbiegany. Gdy zaczyna gestykulować, machając jej rękami przed twarzą, podnoszę się pewny, że zaraz ją uderzy.

W tym momencie mnie dostrzega.

Wykrzywia wargi w grymasie wściekłości i chwiejnie zsuwa się ze stołka. Siedzący obok potężny brunet chwytą go za ramię, ale ten wyszarpuje się z jego uścisku.

– Coś ci się nie podoba, kutasie? – pyta, napinając się.

Maya obraca głowę. Zielone oczy spoglądają na mnie z przerażeniem.

– Odejdź – mówi bezgłośnie, pewnie nie chcąc, żeby agresor się połapał, że ona mnie zna. Szybko odwraca się do niego ponownie. – Przestań! Proszę, nie rób scen.

Gość robi krok w moim kierunku. Nie jestem wprawdzie typem faceta, który bierze udział w barowych bójkach, ale jeśli nie będę miał wyjścia, zrobię wyjątek. Krzyżuję ręce na piersi i czekam.

Zbliża się jeszcze bardziej, a płonąca w jego oczach ślepa furia mówi mi, że będę jednak musiał ubrudzić ręce. Mimo wszystko pozwolę, by wykonał pierwszy ruch. W razie przyjazdu policji będę miał świadków, że złamałem mu żuchwę w ramach obrony własnej.

Spoglądam na niego z góry, a on w końcu uderza.

Płynący w żyłach alkohol zdecydowanie nie jest jego sprzymierzeńcem. Spowalnia ruchy, a ja bez większego problemu chwytam typa za nadgarstek i wykręcam rękę tak, że nie ma już możliwości manewru.

Czuję, że wszyscy wokół się na nas gapią. Głośne przekleństwa, które wyrzaskuje agresor, ściągają na nas jeszcze więcej par oczu.

Maya zakrywa usta dłonią. Towarzyszący jej brunet zrywa się z hokera i wyciąga ręce w geście kapitulacji.

– Ja się nim zajmę – mówi, spoglądając na kumpla.

Wypuszczam go, popychając w jego stronę. Próbuje się obrócić i znów zaatakować, ale tamten chwyta go za koszulę i ciągnie w swoją stronę.

– Wystarczy ci na dzisiaj. – Zaciska dłonie na jego ramionach, po czym mówi do trzęsącej się z emocji Mai: – Eric zawiezie cię do domu. Zabiorę Nolana do siebie i spróbuję z nim pogadać, gdy już trochę wytrzeźwieje.

Maya podpira się rękami, jakby zamierzała zejść ze stołka.

– Ale...

– Nie – przerywa jej. – Lepiej, żebyś nie zostawała z nim sama, gdy jest w takim stanie. Odwiozę go przed południem.

Maya przez chwilę się waha.

– Ma rację – rzucam, choć pewnie już dość się dziś wtrąciłem. – Nie zostaniesz z nim sama.

Te słowa działają na Nolana jak zapalnik. Szarpie się do przodu, ale trzymający go brunet jest zdecydowanie silniejszy. Zmusza go do obrócenia się w stronę parkietu i trzymając mocno, prowadzi w kierunku wyjścia.

– Ja pierdołę, człowieku! – dobiega mnie zza pleców głos Davida. – I po co ci to było?

Zaciskam zęby.

– Zajmij się sobą – syczę, wpatrując się w pochyloną nad kontuarem, drżącą od płaczu Mayę.

Kątem oka widzę jeszcze, jak Dave przesuwają w stronę barmana parę banknotów, po czym chwyta swoją kurtkę i zeskakuje ze stołka.

– Tylko nie mów później, że cię nie ostrzegałem – rzuca cicho, przechodząc obok mnie.

Nie odpowiadam. Pozwalam mu odejść, wciąż nie spuszczać wzroku z Mai.

Po chwili siadam obok niej.

– Chcesz, żebym cię odwiózł? – pytam, pochylając się i próbując zajrzeć w jej ukrytą w dłoniach twarz.

Kręci głową. Z jej gardła wydobywa się ciche łkanie.

– Dlaczego po prostu sobie nie poszedłeś?

Wzdycham.

– Bo miałem wrażenie, że za chwilę zostaniesz jego workiem treningowym.

Dopiero teraz opuszcza ręce i spogląda mi w oczy. Nie ma dziś okularów. Jej makijaż jest lekko rozmazany, ma opuchnięte oczy, ale i tak wygląda pięknie.

– Nigdy mnie nie uderzył.

Przez chwilę milczę, zastanawiając się, jakim cudem dziewczyna taka jak Maya jest z tym agresywnym złamasem.

– Zawsze może być ten pierwszy raz.

Rzuca mi przepełnione bólem i wściekłością spojrzenie, po czym zrywa się i prawie biegnie w

kierunku toalet.

Klnę pod nosem. Nie powinienem za nią iść.

Podnoszę się z miejsca. Doganiam Mayę w miejscu, gdzie korytarz skręca ku prowadzącym na górę schodom. Chwytam ją w tali i wciągam przez łukowate przejście do drugiego pomieszczenia. Światło jest tutaj przyciemnione, a za wejściem, przed schodami znajduje się mała wnęka dająca nam dość dyskrecji, żebyśmy mogli porozmawiać.

Popycham Mayę na ścianę, jedną ręką nadal przytrzymując w pasie, a drugą opierając z boku jej głowy.

– Posłuchaj – rzucam na wydechu. Dźwięki muzyki są tutaj stłumione, ale na wszelki wypadek pochylam się, by lepiej mnie słyszała. – Zaslugujesz na coś więcej niż...

Urywam, czując, jak wpija paznokcie w moją pierś. Z jej spojrzenia nie biją już wściekłość ani strach. Zielone tęczówki robią się niemal czarne, gdy źrenice rozszerzają się dosłownie na moich oczach. Maya rozchyła muśnięte błyszczkiem wargi i czuję, jak jej ciało mimowolnie dopasowuje się do mojego.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie, coraz bardziej świadomi każdego miejsca, w którym skóra dotyka skóry. Coraz bardziej spragnieni, by wziąć więcej.

Wydaję z siebie gardłowy pomruk i jeszcze mocniej dociskam Mayę do ściany. Nie myślę już racjonalnie. Nie zważam na firmowe zasady ani na to, że w swojej popieprzonej sytuacji nie powinienem się pakować w żadną relację.

Pochylam się jeszcze niżej i wpijam wargi w jej różowe, zapraszające usta. Wsuwam w nie język i odnajduję jej własny, całując ją namiętnie i głęboko.

Maya zaczyna jęczeć, wijąc się w moich ramionach. Jej palce zatapiają się w moich włosach i ciągną za nie, gdy coraz śmielej oddaje pocałunek. Stopniowo pozbywa się barier. Drugą dłonią szarpie moją koszulę, przyciągając mnie do siebie, jakby ciągle było jej mało.

Jestem tak diabelnie głodny jej dotyku.

Wciąż mocno trzymam ją w tali, przyciskając nabrzmiałą erekcję do jej brzucha i pragnąc już tylko zanurzyć się między jej nogami. Odrywam rękę od ściany i szarpnięciem za brzeg sukienki, podciągając ją i odsłaniając bieliznę. Wodzę palcami po udzie i niespodziewanie zahaczam o pasek materiału. Przerywam pocałunek, zerkając w dół, by się przekonać, co Maya nosi pod ubraniem.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – szepczę ochryple na widok pończoch i trzymających je paseczków.

Nie odrywając spojrzenia od tego podniecającego widoku, chwytam Mayę za udo i unoszę je, po czym niecierpliwie wsuwam palce pomiędzy nasze ciała. Dotykam koronki majtek, przygryzając płatek ucha dziewczyny.

Wydaje z siebie cichy jęk, gdy zaczynam sunąć palcem po wilgotnym materiale. Wypycha biodra, aby dać mi lepszy dostęp.

Uśmiecham się z satysfakcją. Jest taka niecierpliwa, taka złąkniona seksu.

Znów zaczynam ją całować, a potrzeba pozbycia się dzielących nasze ciała ubrań staje się trudna do powstrzymania. Wciąż delikatnie drażnię jej łechtaczkę. Chcę już odsunąć przeszkadzającą mi koronkę, gdy gdzieś obok nas rozlegają się głosy.

Odrywamy od siebie usta i zastygamy w bezruchu.

Cholera. Jesteśmy przecież w miejscu publicznym.

Po chwili głosy cichną, oddalając się w kierunku toalet.

– Jedziemy do mnie czy do ciebie? – wypalam pierwsze, co przychodzi mi na myśl.

Maya przygryza wargę. W jej oczach widzę wahanie.

– Ja... nie powinnam. – Bierze kilka głębokich wdechów. Patrzy na mnie, jakby miała nadzieję, że podejmę decyzję za nią.

Powinienem się wycofać. Prawdopodobnie oboje popełniamy teraz błąd, ale najwyraźniej ani ja, ani ona nie mamy dość silnej woli, by się przed nim ustrzec.

Gdy Maya odzywa się ponownie, jej głos drży.

– Do ciebie. Daj mi chwilkę. Powiem znajomym, że zamierzam wziąć taksówkę.

Odsuwam się, pomagając jej doprowadzić się do ładu. Gdy jej sukienka jest już na swoim miejscu, Maya obdarza mnie niepewnym uśmiechem i chce ruszyć w stronę przejścia, którym się tu dostaliśmy. Wiedziony potrzebą chwytam ją, przyciągam do siebie i jeszcze raz głęboko całuję.

– Maleńka, nie każ mi długo czekać.

Maya

Wciąż mocno oszołomiona tym, co się przed chwilą stało, idę w kierunku głównej sali.

Gdzieś na peryferiach umysłu czuję dręczącą świadomość tego, że dopuszczam się zdrady. Ale ten cichutki głos nie jest w stanie zagłuszyć tego, jak bardzo pragnę znaleźć się w łóżku z Bonettim. Wiem, że rano będę tego żałować, lecz odpycham myśli o Nolanie i skupiam się na szukaniu wymówki, by nie wracać do domu z Silvia i Erikiem.

Co ja wyprawiam...

Gdy dostrzegam ich przy stoliku, zdaję sobie sprawę, że coś jest bardzo nie w porządku. Eric rozgląda się nerwowo, przeczesując wzrokiem parkiet, Silvia wpatruje się w ekran telefonu i przyciska dłoń do czoła, a Larry siedzi z ponuro spuszczoną głową wgapiiony w stojące przed nim martini.

W moim żołądku pojawia się znikąd wielka bryła lodu. Przyspieszam, prawie biegnąc w ich stronę.

– Maya! – woła na mój widok Eric. – W końcu!

– Co się dzieje? – pytam. – Nolan i Patrick już się zmyli. To przez nich to zamieszanie?

Silvia spogląda na mnie smutno.

– Dosłownie przed minutą zadzwonił Patrick. Nolan dostał telefon z domu. – Wzdycha. Chwytam się stolika, czując w nogach dziwną słabość. – Jego matka miała zawał. Nie żyje.

Boże! Jestem taką suką...

Wszystkie moje emocje odpływają zastąpione druzgocącym poczuciem winy.

Następnego dnia budzę się z potwornym kacem. Głównie moralnym, bo chociaż między mną a Bonettim ostatecznie do niczego nie doszło – jeśli namiętne pocałunki i macanie moich majtek można nazwać niczym – nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego tak szybko zgodziłam się pójść z nim do łóżka.

Jak to: dlaczego? Bo byłam lekko wcięta, a mój szef to cholerny bóg seksu. Oto powód!

Siadam na łóżku i ukrywam twarz w dłoniach. Jest mi tak strasznie wstyd... Gdyby nie wiadomość o matce Nolana, pewnie sama umarłabym dzisiaj z powodu wyrzutów sumienia.

No właśnie... Ależ ze mnie egoistka! Użalam się nad sobą, a mój narzeczony właśnie został półsierotą. Powinnam z nim teraz być, zamiast tkwić w mieszkaniu i rozpamiętywać wczorajszy wieczór.

Sięgam po komórkę i dzwonię do Nolana.

Automat informuje mnie, że jego telefon jest wyłączony. Cóż, może się rozładował, a może Nolan po prostu nie chce z nikim rozmawiać.

Mimo wszystko próbuję dalej. Jestem jego narzeczoną. Nie mogę tak łatwo odpuścić. Tym razem wybieram numer Patricka.

Odbiera dopiero po kilku sygnałach. Ma niewyraźny i schrypnięty głos, chyba go obudziłam.

– Tak?

– Cześć, Pat. Słuchaj, wiem, co się stało. Jest obok ciebie Nolan?

Słyszę ciężkie westchnienie.

– Moment.

Zdaje mi się, że Patrick mówi coś cicho. Czy rozmawia z moim narzeczonym?

Skoro właśnie się obudził, wygląda to tak, jakby spali w jednym łóżku.

Potrząsam głową. Chyba mi odbija. Ale nawet jeśli faktycznie spali razem, to przecież

zrozumiałe. Nolan potrzebował kogoś, kto go pocieszy. Gdyby mnie spotkało coś podobnego, a byłabym akurat z Lily, pewnie też chciałabym mieć ją obok tej pierwszej strasznej nocy. Chociażby po to, żeby wypłakać się w rękaw jej piżamy.

Czy faceci robią tak samo?

Po chwili głos Patricka rozlega się ponownie:

– Słuchaj, Maya. On potrzebuje trochę czasu. W tym momencie nie jest gotowy na rozmowę z kimkolwiek.

Robi mi się przykro. Sądziłam, że akurat ze mną zechce porozmawiać. Powinnam być mu przecież najbliższa. Powinnam być tą osobą, której będzie teraz potrzebował.

Co za egoistka ze mnie! On cierpi, a ja znów myślę o sobie!

– Jasne. Rozumiem – mówię nie do końca szczerze. – Niech się odezwie, kiedy już...

Nie zdążam dokończyć, gdy słyszę kliknięcie. Wygląda na to, że Patrick się rozłączył.

Przez jakiś czas po prostu gapię się w ekran telefonu.

Chyba sobie na to zasłużyłam...

Przez cały dzień snuję się po mieszkaniu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Zastanawiam się, czy nie zadzwonić do Lily, ale ona na pewno zdołałaby mnie podejść tak, by wyciągnąć pikantne szczegóły z wczorajszego wieczoru. Nie chcę jej mówić, że obściskałam się z Bonettim. Jeszcze nie teraz.

Około dwudziestej siedzę na kanapie, wpatrując się w telewizor. Nie mam pojęcia, co oglądam. Moje myśli wciąż skupiają się wyłącznie na wydarzeniach z ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Podrywam się, gdy słyszę szcęk zamka. Od razu ruszam w kierunku korytarza i po chwili widzę, jak w drzwiach staje mój narzeczony.

Ledwie na mnie spogląda. Zamyka za sobą drzwi, kładzie klucze na komodzie i zamierza chyba iść prosto do sypialni.

Jakbym wcale nie stała parę metrów dalej.

– Nolan? – rzucam cicho.

Przystaje. Powoli obraca głowę w moją stronę.

– Czego chcesz?

Jego głos jest tak pełen niechęci, że mam ochotę się wycofać do pokoju. Zamiast tego robię krok do przodu.

– Tak mi przykro, kochanie – szepczę.

– Daruj sobie.

Mój żołądek zaciska się boleśnie. Czy ja wciąż potrafię z nim rozmawiać?

Nie wiem, co mogłabym powiedzieć, by jeszcze bardziej nie zaognić sytuacji, więc podchodzę i po prostu go przytulam.

Nie wykonuje żadnego ruchu. Jego ciało się spina, jakby nie mógł znieść mojego dotyku. Odsuwam się i patrzę mu w oczy. Są puste. Mam wrażenie, że dzieli nas jakaś niewidzialna szyba, przez którą nie jestem w stanie do niego dotrzeć.

– Ja... – zaczynam znowu.

– Idę spać. Daj mi spokój.

Mija mnie. Po chwili słyszę, jak zatrzaskuje za sobą drzwi sypialni.

Renzo

Jestem zaskoczony, gdy Maya zjawia się zgodnie z umową. Podnoszę oczy znad dokumentów i w milczeniu patrzę, jak wślizguje się do mojego gabinetu.

– Dzień dobry, panie Bonetti – mówi cicho, spoglądając na mnie spod długich rzęs.

Och, panno Sanders, wracamy do oficjalnych zwrotów? Aż dziwne, że nie była pani taka wycofana, kiedy mój język penetrował wnętrze pani ust.

Zostawiam tę złośliwość dla siebie. Odkładam długopis i niespiesznie podnoszę się z fotela. Okrażam biurko, po czym stoję naprzeciwko Mai i opieram się o jego krawędź.

– Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że stawi się pani na szkoleniu – stwierdzam chłodno, grając z nią w jej własną grę.

Przygryza wargę. Pomimo całej złości, jaką czuję, mam ochotę oprzeć tę dziewczynę o drzwi i dokończyć to, co zaczęliśmy w sobotni wieczór.

Odganiam od siebie chęć położenia na niej rąk. Nie wiem, czemu Maya związała z imprezy i zostawiła mnie jak idiotę, z obolałymi jajami, ale w ten sposób pewnie uratowała nas przed wielkim życiowym błędem.

Oboje mieliśmy sporo do stracenia.

– Potraktowałam to jako polecenie służbowe.

Na chwilę zapada cisza. Wpatruję się w Mayę, która wciąż stoi przy futrynie, jakby zamierzała się rzucić do ucieczki. Znowu unika mojego wzroku, uparcie gapiąc się w ścianę. Dopiero teraz dostrzegam, że jej oczy są lekko opuchnięte, jak wtedy, gdy płakała wtulona w moją koszulę.

Może za jej zniknięciem stoi jednak coś więcej niż zwykły strach przed konsekwencjami?

Wsuwam dłoń do kieszeni. Mam już dosyć tego udawania. Postaram się wrócić do normalnych, służbowych relacji, ale najpierw muszę poznać odpowiedź na jedno pytanie.

– Dlaczego?

Maya w końcu krzyżuje spojrzenie z moim. Wie, co mam na myśli. Zakłada za ucho kosmyk.

– Gdy podeszłam do stolika, dowiedziałam się, że jego matka właśnie umarła.

W pierwszym momencie zastanawiam się, czy to nie wymówka. Jej mina nie pozostawia mi jednak złudzeń. Prostuję się i stawiam krok.

– Przykro mi – mówię szczerze. Nie mam jednak na myśli śmierci tej zupełnie obcej mi kobiety, lecz raczej to, co musiało się dziać w głowie Mai, gdy usłyszała te wieści zaraz po tym, jak prawie zdradziła jej syna. – Jeśli czegoś potrzebujesz...

– Nie – przerywa mi, robiąc krok do tyłu i niemal wpadając na drzwi. Jej oczy szklą się od napływających łez. – Jestem takim okropnym człowiekiem.

Podchodzę do niej. Mam wielką ochotę ją przytulić, ale wiem, że to bardzo zły pomysł. Dzieli nas ledwie kilka centymetrów i wyczuwam jej delikatny, waniliowy zapach. Pochylam się, wciągając go w nozdrza.

– Nie jesteś, Mayu – mówię, powstrzymując chęć otarcia spływającej po jej policzku łzy. – To wszystko moja wina. Jest tyle powodów, dla których nie powinienem się do ciebie zbliżać, a jednak brnąłem w to, zamiast...

– Jutro jest pogrzeb – oznajmia, ocierając łzy. – Chciałabym wziąć urlop do końca tygodnia. Muszę być teraz z moim narzeczonym. – Podnosi głowę i patrzy na mnie. – Zgodzi się pan, dyrektorze?

Odsuwam się na odpowiednią odległość. Stosunki czysto służbowe. Tak będzie lepiej dla nas obojga.

– Oczywiście. Proszę jednak pamiętać, że w poniedziałek wylatujemy do Europy. Chciałbym omówić z panią jeszcze parę tematów podczas naszych szkoleń.

Kładzie dłoń na kłamce. Widzę, że cała drży.

– Czy nie mógłby pan przesłać mi zagadnień mailem? – pyta błagalnie.

Wpatruję się w nią, rozważając wszelkie za i przeciw. Może ma rację? I tak będzie nam trudno wysiedzieć sam na sam w jednym pomieszczeniu. Poza tym wiem, że Maya jest sumienna i dobrze się przygotowuje do promocji nawet bez mojego nadzoru.

– Dobrze. – Wzdycham.

Panna Sanders rzuca mi wdzięczne spojrzenie, po czym w mgnieniu oka znika za drzwiami.

Wypuszczam ustami powietrze i przesuwam dłonią po twarzy.

Kurwa. Ta podróż będzie drogą przez piekło.

Rozdział 6

Maya

W niedzielę moja psychika jest już na skraju wyczerpania. Nolan praktycznie cały czas chodzi pijany. Przy próbie odebrania sobie butelki zaczyna rzucać przekleństwami i momentami boję się, że na tym nie poprzestanie. Rozumiem, że jest w rozsypce, ale to nie może przecież trwać wiecznie.

– I co, pewnie już się cieszysz na ten wyjazd? – słyszę za plecami, gdy pakuję do walizki ostatnie ciuchy.

Obracam się i widzę opartego o framugę Nolana.

– Nie, nie cieszę. – Siłę się na spokój. – Mówiłam ci już, że nie mam wyboru.

Wpatruje się we mnie lekko mętym wzrokiem.

– Jasne. Tylko czekasz, żeby mnie tu zostawić i do woli rznąć się ze swoim szefem.

Prostuję się, wypuszczając trzymaną w dłoni bluzkę. Moje serce przyspiesza.

– O czym ty mówisz? – warczę. – Lepiej idź się przespać, bo chyba za dużo już wypiełeś.

Ani drgnie. Najwyraźniej nie zamierza ustąpić.

– Ja będę tutaj siedział sam jak kolek, a ciebie czeka tydzień świetnej zabawy. Ale dobrze, jedź i przynajmniej ty miej trochę radości z życia. W końcu co cię obchodzi moja żaloba.

Przysiadam na łóżku, czując, że zaczynam się gotować od wewnątrz. Gdy odzywam się ponownie, jestem bliska krzyku.

– A co niby mam zrobić?! Znowu wywalili cię z pracy. Jeśli zwolnią i mnie, zostaniemy bez środków do życia. Tego właśnie chcesz?

Wykrzywia twarz w paskudnym grymasie.

– Umarła mi matka! – wrzeszczy, waląc pięścią w otwarte drzwi, a te odskakują z głośnym łupnięciem.

Zaczynam się trząść. Po całym tygodniu takich jazd naprawdę jestem już na granicy. Czuję, że zaraz się rozplącę.

– Wiem – mówię drżącym głosem. – Staram się być przy tobie i cię wspierać, ale jak mam to robić, gdy zachowujesz się w ten sposób?

Nolan stoi w wejściu, ciężko dysząc. Wciąż trzyma uniesioną pięść. Jego knykie są czerwone po zderzeniu z drewnianą płytą, ale najwyraźniej znieczulił się alkoholem na tyle, że nie przejmuje się bólem.

Nagle sobie uświadamiam, że się go boję... Czekam w napięciu na to, co się wydarzy dalej, a instynkt podpowiada mi: „uciekaj!”.

Po chwili rysy Nolana nieco łagodnieją.

– Może powinnaś się postarać bardziej? – pyta, po czym obraca się i odchodzi.

Tama pęka. Ukrywam twarz w dłoniach i zaczynam szlochać.

Pół godziny później uspokajam się wystarczająco, żeby dokończyć pakowanie. Chyba rzeczywiście zaczynam się cieszyć na ten wyjazd. Wszystko wydaje się lepsze od tkwienia tutaj z Nolanem i Olivią, która pojawia się u nas codziennie. Teraz oboje siedzą w salonie i przez uchylone drzwi słyszę, jak rozmawiają na mój temat. Z urywków ich dyskusji wynika, że jestem okropną suką, która nie potrafi zrozumieć ich trudnej sytuacji.

Jakby ktoś kiedykolwiek przejmował się tym, co ja czuję...

Jestem wściekła i rozżalona. Otwieram szafę, prawie wrywając drzwiczki. Trudno, umowę najmu podpisywał Nolan, więc jeśli po powrocie postanowię wyprowadzić się stąd w cholerę, to on będzie się martwił o koszty napraw.

Przetrząsam wieszaki w poszukiwaniu firmowej spódnicy, gdy nagle zauważam coś leżącego na dnie. Schylam się i sięgam po zwinięty niedbale materiał, po czym rozkładam go na łóżku i z konsternacją przyglądam się czerwonej męskiej koszuli.

Niby nic niezwykłego, gdy mieszka się z facetem, ale jestem pewna, że nie rzuciła mi się

wcześniej w oczy. Dlaczego, u licha, jest dwa rozmiary większa niż reszta jego ciuchów?

Chwytam za kołnierzyk i podsuwam materiał pod nos.

To z pewnością nie są perfumy Nolana.

Stoję, gapiąc się na swoje znalezisko i próbując znaleźć racjonalne wyjaśnienie dla faktu, że w naszej szafie znalazła się koszula obcego faceta.

W końcu wzruszam ramionami. Zapytam o to Nolana, kiedy już trochę ochłonie.

Gdy wieczorem leżę w łóżku, mój narzeczony w końcu zjawia się w sypialni. Siada na brzegu materaca po swojej stronie i głośno wzdycha.

– Przepraszam – rzuca wciąż odwrócony do mnie plecami. – Przez to wszystko chyba trochę mi odbija.

– Trochę? Chyba totalnie ci odbija.

Obraca się i układa obok mnie.

– Wybacz mi, kochanie. – Znowu wzdycha, a ja czuję unoszący się w powietrzu odór alkoholu.

– Nie powinienem się tak zachowywać.

Spoglądam na niego spod zmarszczonych brwi.

– Przykro mi, ale to nie wystarczy.

Wyciąga rękę i przyciąga mnie do siebie, całując w skroń.

– Wiem. Czasem jestem dupkiem. Ale nie chcę, żebyśmy rozstawali się w gniewie. – Zsuwa dłoń, podciąga materiał halki i gładzi mój brzuch. – Kiedy wrócisz, wszystko ci wynagrodzę.

Tym razem to ja nie mam ochoty na bliskość. Nie po tym, jak mnie potraktował. Jestem zbyt rozbita, żeby tak łatwo odpuścić. Strząsam z siebie wędrującą coraz niżej dłoń.

– Obiecanki... – pryham, obracając się do niego plecami.

Nolan odsuwa się z pomrukiem niezadowolenia. Przez chwilę milczymy, ale nagle przypominam sobie o swoim dzisiejszym znalezisku.

– Wiesz może, skąd się wzięła w szafie czerwona koszula? – pytam, znów na niego zerkając.

Nolan się spina.

– O czym ty mówisz?

– No, o koszuli. – Wzdycham. – W rozmiarze XL. Chyba nie jest twoja?

Zaczyna wędrować spojrzeniem po ścianie, jakby szukał tam odpowiedzi.

– A, tej koszuli...

– No, dalej – zachęcam coraz bardziej skonsternowana. – Przecież to nie damskie majtki. Chyba możesz mi powiedzieć, skąd się u nas wzięła?

Nolan uśmiecha się nerwowo.

– Masz rację. Po prostu... to przypomina mi o tej nieszczęsnej nocy w klubie. Patrick pożyczył mi koszulę, bo kiedy dowiedziałem się o mamie, przestałem panować nad żołądkiem.

Na wspomnienie tamtego wieczoru znów dopadają mnie wyrzuty sumienia. Jak bardzo musiał wtedy cierpieć... A ja? Zamiast być przy nim, obściskiwałam się z własnym szefem!

Kładę dłoń na jego policzku.

– Rozumiem. Och, biedaku.

Przysuwa się bliżej.

– Sama widzisz. Jest mi ciężko. Dlatego musisz do mnie wrócić, kotku. Obiecuję, że wszystko się ułoży.

Moszczę się wygodniej w jego objęciach.

– Staram się w to uwierzyć.

Nolan wykazuje się wspaniałomyślnością i pomaga mi zataszczyć walizkę do samochodu. Otwieram frontowe drzwi i widzę, że czarny cadillac czeka już na ulicy, kilkanaście metrów dalej. Czuję na ramionach ciarki, gdy z wnętrza wysiada mój szef ubrany jak zwykle w doskonale dopasowany

ciemny garnitur.

Nolan na widok Bonettiego zatrzymuje się w progu, po czym spogląda na mnie z mieszaną zaskoczenia i złości.

– To przecież ten sukinsyn z baru – burczy. – Prawie złamał mi wtedy rękę.

Czuję rosnące zażenowanie. Dobiegający z ulicy zgiełk raczej nie pozwala Bonettiemu usłyszeć słów Nolana, ale bez wątpienia widzi jego nerwową reakcję.

– Błagam, nie rób scen – syczę. – Sam zacząłeś tę awanturę.

– Ja?! To on do mnie wstał. Co niby miałem...?

– Dzień dobry. – Głos Renza rozlega się tuż obok, prawie przyprawiając mnie o zawal. Obracam głowę i przez chwilę gapię się na niego jak idiotka. Błękitne oczy przewiercają mnie na wylot.

– Dzień dobry, panie Bonetti – wyduszam w końcu.

Zerkam na Nolana, żeby się przekonać, czy przypadkiem nie zakasuje już rękawów, ale on tylko mierzy mojego szefa pełnym niechęci wzrokiem. Teraz, gdy nie jest napruty, nie ma chyba odwagi, żeby wszczynać bójkę.

– Jakiś problem? – pyta spokojnie Renzo, wciąż patrząc na mnie, jakby Nolana w ogóle z nami nie było.

– Nie. My tylko...

– Powinienem złożyć zawiadomienie na policję – wpada mi w słowo mój narzeczony. – Do tej pory mam problem z ramieniem.

O Chryste... Dlaczego mnie to spotyka?

Rzucam mu wymowne spojrzenie, dając do zrozumienia, żeby zamknął jadaczkę.

– Doprawdy? – W głosie Bonettiego nie słyhać nawet cienia emocji. – W takim razie proszę to zrobić.

Widzę, że Nolan prawie gotuje się z wściekłości. Jego twarz robi się purpurowa, a na skroni pojawia się pulsująca żyłka.

– Chyba sobie poradzisz – rzuca w moim kierunku, po czym obraca się, zostawiając walizkę w progu. Słyszę dudnienie jego kroków, gdy wbiega po schodach na piętro.

Przesuwam dłońią po twarzy.

Ja pierdołę.

– Przepraszam pana – rzucam, czując, jak płoną mi policzki.

– Renzo. Skończmy już z tą dziecinadą. – Chwyta za rączkę walizki. – I nie masz za co przeproszać. A teraz już chodźmy. Musimy jakoś sobie poradzić bez twojego dzielnego, silnego mężczyzny.

Słyszę w jego głosie kpinę i mam coraz większą ochotę zapaść się pod ziemię. Renzo rusza do samochodu, a ja rzucam jeszcze jedno krótkie spojrzenie w stronę schodów.

Mam nadzieję, że do mojego powrotu Nolan zdąży dojść do siebie.

Kierowca zawozi nas na lotnisko. Dzięki Bogu miejsca z tyłu jest na tyle dużo, że mogę trzymać się od Renza w bezpiecznej odległości, która nie spowoduje, że znów będę miała problem z utrzymaniem na wodzy hormonów.

Po zamieszaniu na odprawie wsiadamy wreszcie do samolotu. Nasze miejsca, zarezerwowane przez firmę w klasie biznesowej, nie znajdują się na szczęście obok siebie, mam więc jeszcze kilkanaście godzin spokoju, z dala od tego przystojnego kusiciela. Siadam w wygodnym fotelu i zaczynam nerwowo obracać na palcu pierścionek zaręczynowy. Rozmyślam o wydarzeniach z ostatniego tygodnia, starając się usprawiedliwić zachowanie Nolana. Rozumiem, że jest mu potwornie trudno. Sama straciłam matkę i doskonale pamiętam, jak bardzo rozbita byłam, kiedy odeszła po długiej walce z nowotworem. Może było mi trochę łatwiej, bo wiedziałam, że ten dzień nadejdzie, i czułam ulgę, mając świadomość, że już nie cierpi. Dla Nolana ta wiadomość stanowiła kompletne zaskoczenie.

Tak. Dam mu jeszcze ten tydzień. Jeśli po moim powrocie dalej będzie się zachowywał jak ostatni dupek, po prostu się z nim rozstanę.

Jakoś sobie bez niego poradzę. Chyba.

Wynajęty samochód czeka na nas na lotnisku. Renzo wkłada nasze walizki do bagażnika i wiezie

nas do hotelu. Po drodze nie porusza już tematu Nolana. Skupiamy się na omawianiu nadchodzących spotkań. Cieszę się, że przespałam parę godzin w trakcie lotu, bo wygląda na to, że już dzisiaj czeka nas sporo pracy.

W hotelu mój zapas szczęścia się wyczerpuje. Okazuje się, że nasze pokoje znajdują się tuż obok siebie.

– Do zobaczenia za pół godziny – rzuca Bonetti, gdy otwieram drzwi. Zerkam w bok i dostrzegam, że wzrok szefa prześlizguje się po mnie w sposób, przez który czuję dziwne napięcie między nogami.

Zanim zdążę odpowiedzieć, Renzo znika w swoim apartamencie.

Wzdycham pod nosem.

Renzo

Ostatnie spotkanie z klientem kończymy przed dwudziestą. Maya spisała się świetnie. Trzeba przyznać, że Harrington ani trochę się nie mylił co do jej talentu. Gdy opuszczamy biurowiec, owiewa nas parne wieczorne powietrze.

Maya zaczyna się wachlować trzymaną w dłoni teczką.

– Ledwie stamtąd wyszliśmy, a już tęsknię za klimatyzacją – mówi.

Sam chętnie wyskoczyłbym z garnituru. Zwłaszcza że mam pewien plan na ten wieczór. Czysto służbowy plan, ma się rozumieć.

– Jeśli nie jesteś wykończona, chciałbym omówić z tobą jeszcze kilka tematów – rzucam, odpalając samochód. – Co powiesz, żebyśmy zrobili to przy kolacji? Znam parę miejsc, gdzie można dobrze zjeść.

Zerkam na nią i widzę, że wpatruje się we mnie niepewnie.

– Mayu. – Wzdycham. – Mam na myśli tematy zawodowe. Pojedziemy do hotelu, przebierzemy się w jakieś lżejsze ciuchy i zabierzemy ze sobą dokumenty, które chciałbym przeanalizować. Nie mów mi, że po tylu godzinach nie masz ochoty czegoś przekąsić.

Nieco się rozluźnia.

– Jestem głodna jak diabli.

Czekam na nią na korytarzu. Pozbyłem się marynarki i włożyłem tylko czarną koszulę. O tej godzinie nie muszę się już martwić palącym włoskim słońcem.

Drzwi sąsiedniego pokoju się otwierają i na widok Mai prawie zapominam o swoich planach. Mam ochotę chwycić ją i wciągnąć do środka, a później omówić wszystkie niesłużbowe tematy, jakie tylko przyjdą mi do głowy. Na przykład w łóżku. Albo na stole. Ewentualnie pod prysznicem...

Człowieku, weź się w garść!

Przełykam ślinę.

Moja podwładna ma na sobie niebieską sukienkę, która pięknie eksponuje jej biust. Jasne włosy spływają po szczupłych ramionach, a wysokie sandały podkreślają zgrabną linię nóg. Wygląda diabelnie gorąco. Nie ma szans, żebym patrzył na nią przez cały wieczór i zdołał utrzymać ręce przy sobie.

Ale kogo ja próbowałem oszukać? Tydzień sam na sam z Mayą Sanders od początku był skazany na bycie bardziej ekscytującym, niż powinien.

Podejmuję decyzję.

Pieprzyć zasady. Pieprzyć ryzyko. Pieprzyć moje pokręcone życie. Jestem cholernym egoistą, ale po prostu muszę ją mieć.

Maya

Zajmujemy niewielki stolik na balkonie. Rozciąga się stąd widok na uśpioną, ciemną taflę morza. Czuję na skórze łaskotanie ciepłego wiatru i z przyjemnością zaciągam się zapachową mieszanką soli, wypiekanej nieopodal pizzy i pnących się po barierce róż.

Renzo spogląda na mnie dziwnie pociemniałym wzrokiem.

– Podoba ci się tutaj? – pyta, unosząc kącik ust.

Chcę odruchowo poprawić okulary, ale moje palce natrafiają na pustkę. No tak, zapomniałam, że mam szkła kontaktowe.

Uśmiech Renza nieco się powiększa.

– Jest cudownie – odpowiadam zahipnotyzowana błękitem jego tęczy. Czuję się trochę onieśmielona, bo w rozpiętej pod szyją czarnej koszuli wygląda tak gorąco, że trudno mi się skupić na podziwianiu otaczających nas widoków.

Kelner przynosi menu i przez następne kilka minut zastanawiamy się, co zjeść. Postanawiam pójść za radą Renza, który dobrze się orientuje w tutejszej kuchni, i zamawiam ravioli.

Kiedy znów zostajemy sami, spoglądam na szefa, który wciąż obserwuje mnie z tajemniczą miną.

– Jesteś spięta – zauważa.

Zakładam za ucho kosmyk włosów. Ma rację. Wewnątrz toczę właśnie zaciętą walkę między sercem a rozumem. Choć może trafniej byłoby stwierdzić: między chucią a rozumem. Domyślam się, o czym myśli mój przełożony, i... niech mnie, ja też mam ochotę zapomnieć o wszystkim, co nas ogranicza, i po prostu zaszaleć.

– Nie, skąd – kłamie. – Tylko... Chyba nadal nie do końca mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteśmy. Tak bardzo się przed tym wzbraniałam, a teraz...

Śmieje się cicho.

– Ty, ja i kolacja w najbardziej romantycznym miejscu w całym Neapolu?

– No właśnie. Boję się kierunku, w jakim to wszystko zmierza.

Tak, boję się. A jednocześnie cholernie mnie to kręci. Najgorsze jest to, że ta głupia, nierozsądna strona mnie powoli wygrywa.

– Może zamiast się bać, powinnaś korzystać z chwili?

Wzdycham. Ten seksowny diabeł kusi mnie coraz bardziej. I chociaż wiem, że nic dobrego z tego nie wyniknie, chcę dać się porwać.

– Być może, bo wiesz... Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni czułam się tak jak teraz. Podekscytowana i wolna, jakby cały świat był na wyciągnięcie ręki.

Renzo lekko się pochyła. Jego utkwione we mnie oczy zdają się prawie czarne.

– Jeśli tylko pozwolisz, mogę sprawić, że dziś poczujesz się, jakbyś miała go u stóp.

Unoszę brew.

– Ambitne przedsięwzięcie. Jesteś pewny, że mu podołasz? – Flirtuję z nim, chociaż wiem, że to głupota.

Szczerzy zęby w uśmiechu.

– Jeśli tylko weźmiesz w nim udział.

W trakcie kolacji co jakiś czas przyłapuję Bonettiego na zerkaniu w mój dekolt. Zamiast czuć oburzenie, nagle nabieram chęci, by pochylić się jeszcze niżej i sprawdzić jego reakcję. W porę jednak się otrząsam, porzucając ten głupi pomysł, i żeby zamaskować to, jak bardzo jestem zestresowana, sięgam po kieliszek wina.

Bonetti uważnie obserwuje moje wargi dotykające krawędzi szkła. Nawet się z tym nie kryje. Wpatruje się we mnie, jakbym to ja była jego dzisiejszą kolacją. Nie zamierzam pozostać mu dłużna. Przełamuję się i obdarzam go takim samym, przydługim spojrzeniem, po czym powoli oblizuję wargi.

Oczy Renza ciemnieją jeszcze bardziej.

Zadziałało. Problem w tym, że nie tylko na niego, bo czuję, że robi mi się coraz goręcej. Jeśli sądziłam, że zdołam zapanować nad tym, co jest między nami, chyba czas się przyznać do porażki.

Po posiłku zostajemy jeszcze trochę, żeby omówić sprawy służbowe. W końcu po to tutaj jesteśmy, czyż nie?

Renzo rozkłada przy krawędzi stolika kilka dokumentów i wstaje, żeby zerknąć na nie z góry. Idę jego śladem. Pochylam się nad blatem, czytając wskazane przez niego fragmenty umów.

– Zobacz – mówię. – Ten zapis jest chyba do zmiany. Myślę...

Nagle czuję, że staję tuż za mną, powoli się pochyła i kładzie dłonie na stole, tak że więzi mnie

w klatce swoich ramion.

– Tak, Mayu? – pyta z wargami tuż przy moim uchu, a ja mam wrażenie, że za chwilę zemdleję z nadmiaru wrażeń. Ciepły oddech muska moją skórę, a nasze ciała dzielą chyba tylko milimetry.

Zapominam, o czym mówiłam.

– Relacje służbowe, pamiętasz? – Mam cichy i drżący głos.

Renzo odgarnia na bok moje włosy, odsłaniając w ten sposób szyję.

Jakim cudem stoję jeszcze na nogach? Są miękkie jak wata!

– Pamiętam – mruczy mi do ucha. – Chcę tylko wiedzieć, co byś zmieniła w tej umowie.

O słodki Jezu – jęczę w duchu. Co bym zmieniła? Dodałabym zapis o obowiązku doprowadzania swojej podwładnej do orgazmu przynajmniej dwa razy dziennie, ale przecież nie powiem tego głośno!

Do jasnej cholery, byłabym pewnie mniej wrażliwa na jego wdzięki, gdyby mój facet od czasu do czasu raczył mnie zaspokoić!

– Myślę, że... – Oddycham coraz głębiej, próbując się skupić na leżących przede mną papierach.

A gdzie tam! Nie ma na to szans!

– Może łatwiej będzie nam to omówić w hotelu? – proponuje Renzo niskim, delikatnie schrypniętym głosem.

– Masz na myśli umowę? – pytam jak ostatnia idiotka. Chyba po prostu próbuję to przeciągać.

Słyszę jego cichy, seksowny śmiech.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Przez moment milczę, wpatrując się w pierścionek zaręczynowy. W mojej głowie rozbrzmiewają słowa Nolana: „Tylko czekasz, żeby mnie tu zostawić i do woli rznąć się ze swoim szefem”.

Zaciskam zęby, przypominając sobie, jak bardzo mnie to zabolalo. Ale... skoro już i tak przesądził sprawę, niech mu będzie.

A żeby, kurwa, wiedział!

Obracam się i spoglądam Bonettiemu w oczy.

– Proponuję twój pokój.

Wpatruje się we mnie, jakby nie dowierzał, że się zgodziłam. W końcu przyciąga mnie i całuje, gwałtownie, głęboko i zaborczo. Ktoś może nas zobaczyć, ale mam to gdzieś. Chcę już tylko się z nim pieprzyć.

Błyskawicznie zabieramy ze stołu papiery, a Renzo chwyta mnie za rękę i kieruje w stronę wyjścia. Po drodze płaci za zamówienie.

Gdy wsiadamy do wynajętego samochodu, dyskretnie zsuwam z palca pierścionek.

Tej nocy nie zamierzam myśleć o mężczyźnie, który mi go podarował.

Pospiesznie mijamy recepcję i wsiadamy do windy. Tym razem cieszę się, widząc, że jest pusta. Drzwi za nami ledwie zdążą się zasunąć, a Renzo chwyta mnie mocno i przyciska do ściany.

– Chciałem to zrobić już dawno – mruczy, patrząc na mnie z góry. Pochyla się i całuje mnie gorąco i namiętnie, podczas gdy jego dłonie błędzą chciwie po talii, biodrach i pośladkach. Czuję, że jest pobudzony. Duża, twarda wypukłość, którą przyciska do mojego podbrzusza, stanowi oczywisty dowód. Chwytam go za włosy tuż nad karkiem i przyciągam bliżej, jęcząc i wijąc się w jego ramionach.

Docieramy na nasze piętro zbyt szybko. W wejściu do windy mijamy się z jakąś wyraźnie zszokowaną kobietą, ale zupełnie mnie nie obchodzi, że widziała, jak się obściskujemy. Po drugiej stronie świata raczej nie muszę się obawiać rozpoznania. W tej chwili zależy mi jedynie na tym, żeby jak najszybciej dotrzeć do pokoju Renza.

Idziemy żwawym krokiem. Bonetti przez cały czas trzyma rękę na mojej talii, jakby się bał, że zmienię zdanie i ucieknę. Gdy w końcu docieramy na miejsce, wyjmuje z kieszeni kartę i przeciąga ją po czytniku. Naciska klamkę. Zerkamy na siebie, bo wiemy, że to ostatni moment, żeby się wycofać. Żadne z nas nie ma jednak takiego zamiaru.

Renzo wciąga mnie za sobą do środka.

Słyszę szcęknięcie, gdy zamyka za nami drzwi. Owija ramię wokół moich bioder i unosi mnie, jakbym nic nie ważyła.

Piszczę zaskoczona.

– Obejmij mnie nogami – rozkazuje ochryple Bonetti, po czym znowu łączy nasze wargi w głodnym pocałunku.

Bez wahania owijam łydki wokół wąskiego pasa. Renzo jedną ręką przytrzymuje moją talię, podczas gdy drugą wsuwa pod sukienkę i zaciska na pośladku. Niesie mnie przez wąski korytarzyk i po chwili zatrzymuje się, łądując razem ze mną w miękkiej pościeli.

Podpiera się na łokciach, ale i tak czuję na sobie jego słodki ciężar. Wciąż całujemy się zapamiętale, splatając języki w dzikim tańcu, który pobudza chyba każdy nerw w moim ciele.

Jego smukłe palce suną po moich udach, podciągając sukienkę. Renzo unosi biodra, dając swojej dłoni dostęp do mojego najwrażliwszego miejsca. Pieści mnie przez koronkę, ale zanim zdążę zaprotestować, rozdziera materiał i zrywa ze mnie majtki.

Najwyraźniej bierze mój stłumiony jęk za znak protestu, bo przerywa pocałunek.

– Nie będą ci potrzebne. Dopóki tu jesteśmy, nie chcę widzieć na tobie żadnej bielizny, rozumiemy się?

Powinam być święcie oburzona, prawda? No powinam! Ale jest tak diabło seksowny, kiedy używa tego władczego tonu... Jego ciemne z pożądania oczy wpatrują się we mnie, jakby oczekiwał potwierdzenia, a ja dawno już straciłam resztki rozsądku.

Grzecznie kiwam głową.

Na jego wargach pojawia się pełen zadowolenia uśmiezek. Nie jest mi jednak dane podziwiać go zbyt długo, bo Renzo prostuje się i zaczyna rozpinąć guziki koszuli. Podpieram się na łokciach i podnoszę do pozycji siedzącej, ochoczo mu w tym pomagając. Gdy zsuwa z siebie materiał, mogę wreszcie podziwiać jego tors w pełnej okazałości.

Na widok wyrzeźbionych mięśni brzucha wydaję z siebie ciche westchnienie. Nie miałam jeszcze okazji oglądać takiego ciała na żywo. Renzo nie jest przesadnie napakowany, ale bez wątpienia regularnie uczęszcza na siłownię. Przesuwam dłonią po oliwkowej skórze, wyczuwając pod palcami twarde zarysy mięśni. Sunę coraz niżej, aż do linii ciemnych włosów powyżej paska jego spodni. Spoglądam w górę. Renzo wpatruje się we mnie z taką intensywnością, że prawie tonę w jego oczach. Nie spuszczając z nich wzroku, zaczynam rozpinąć klamrę. Dostrzegam, że mój szef mocno przygryza wargę. Wyciąga dłoń, odgarniając mi za ucho włosy. Jego kciuk powoli przesuwają się po moim policzku, wywołując przyjemne łaskotanie.

Nie spieszę się. Odpinam najpierw pasek, a później guzik czarnych spodni. W miejscu rozporka materiał jest napięty już do granic możliwości. Rozsuwam go, a Renzo wydaje z siebie niski pomruk, będący pewnie wyrazem ulgi. Chcę już zdjąć spodnie razem z bokserkami, ale Bonetti delikatnie chwytając mnie za brodę i zmusza, żebym znów na niego spojrzała.

– Chciałem dać ci orgazm, zanim się mną zajmiesz. Chyba dość już się naczekałaś, maleńka.

Uśmiecham się łobuzersko.

– Na to też się naczekałam.

Wciąż wpatrując się w jego oczy, zsuwam materiał i zamykam dłoń na twardej męskości, która wyskakuje z jego spodni. Zerkam na nią i przekonuję się, że jest naprawdę imponująca. Wypuszczam ją z garści i powoli przesuwam palcami wzdłuż całej jej długości. Na dźwięk niskiego warknięcia wydobywającego się z gardła Bonettiego podnoszę wzrok i ponownie skupiam się na pociemniałych oczach. Zabiera dłoń z mojego podbródka i przesuwają ją na kark, a później wyżej, wplatając palce w moje rozpuszczone włosy.

Znów obdarzam go niegrzecznym uśmiechem, po czym rozchylam wargi i powoli otaczam nimi główkę.

Renzo zaciska zęby. Słyszę niski, stłumiony jęk, gdy niespiesznie biorę w usta coraz więcej jego długości. Jego palce zaciskają się i rozluźniają, lekko ciągnąc mnie za włosy. To w połączeniu z ochryplymi pomrukami aprobaty nakręca mnie jeszcze bardziej. Zwiększam tempo, czując na języku

pierwsze słone krople.

Ciało Renza się napina. Jestem gotowa, żeby pozwolić mu dojść, ale wtedy kładzie dłoń na moim karku i odsuwa mnie od siebie.

Jego klatka porusza się, gdy oddycha ciężko i próbuje się uspokoić.

– Nie podoba ci się? – pytam, zerkając na niego niepewnie.

Zaczynam już myśleć, że robię coś źle. Może to dlatego Nolan tak mnie unika? Może coś jest ze mną nie tak?

Renzo się pochyla, chwytając mnie w tali i przesuwając w głąb łóżka. Ściąga z siebie resztę ubrań i przykłada się do materaca, zbliżając się do mnie drapieżnie.

– Cholernie mi się podoba. – Układa dłonie po bokach moich bioder. – Ale zamierzam jeszcze trochę się z tobą zabawić.

Sięga do suwaka z tyłu mojej sukienki. Rozpina zamek, po czym gwałtownym szarpnięciem ściąga ją ze mnie i rzuca gdzieś na podłogę. Zanim zdążę się połapać w sytuacji, moje uda są szeroko rozłożone, a Renzo znowu góruje nade mną, przyszpilając moje ciało do materaca. Pochyla głowę, by ponownie złączyć nasze wargi. Całujemy się, a ja czuję, jak ociera się męskością o moją wilgotną cipkę. Zaczynam poruszać biodrami, by zachęcić go do podjęcia konkretniejszych działań.

Jeśli zaraz nie poczuję w sobie jego kutasa, przysięgam, że oszaleję!

Renzo tymczasem odrywa się od moich ust i znacząco pocałunkami szyję, dekolty, aż w końcu omiata językiem jeden z sutków. Jego dłonie gładzą piersi od dołu i delikatnie je ściskają. W środku aż płonę z potrzeby. Jestem już na skraju. Wiję się, ugniatając dłońmi pościel, a Renzo wpatruje się w moją twarz i jednocześnie pieści językiem drugi sutek.

Jedną z jego dłoni przesuwają się w dół, pieszczotliwie muskając skórę na brzuchu, podbrzuszu, gładko wydepilowanym wżgórku...

– Tak, tak – jęczę, gdy smukłe palce trącają lechtaczkę.

Renzo pobudza ją przez chwilę, zataczając powolne kręgi, a ja jestem o krok od orgazmu. Nie przerywa dręczenia językiem moich twardych brodawek, podczas gdy jego palce zsuwają się niżej i najpierw delikatnie, później nieco mocniej napierają na wilgotne wejście. Wsuwa je we mnie i już teraz czuję, jak mocno mnie wypełnia.

– Jesteś tak cholernie ciasna – mruczy.

Zgadnijmy, czyja to zasługa. Wygląda na to, że przez Nolana ponownie stałam się dziewicą.

Wydaję z siebie głośny, bezwstydnny jęk. Jest mi tak dobrze, gdy zaczyna poruszać palcami. Pieprzy mnie z początku powoli, później coraz szybciej. Przesuwają się w dół, a ja aż podrzucam biodrami, kiedy czuję na lechtaczce jego język.

– Boże, tak! – Prawie krzyczę.

Umiejętnie pieści mój wrażliwy pączek i po chwili doznaję pierwszych skurczów.

Renzo na chwilę przerywa lizanie mnie i podnosi głowę.

– Bierzesz coś? – pyta, a ja, o dziwo, jestem jeszcze na tyle przytomna, by załapać, co ma na myśli.

– Pigułki.

– Jestem czysty, ale jeśli chcesz, żebym założył...

Przygryzam wargę.

– Po prostu we mnie wejdź.

Uśmiecha się seksownie i jeszcze raz wiedzie językiem po mojej lechtaczce. Wyciąga ze mnie palce i układa się wyżej, między moimi nogami.

– Gotowa? – pyta, sięgając w dół, by naprowadzić kutasa na moje wejście.

Tak! Cholera!

Nie sądzę, żebym nadal była w stanie coś wyartykułować, więc po prostu kiwam głową.

Renzo przygryza skórę mojej szyi.

– Tak długo na to czekałem...

Spogląda mi w oczy i powoli wsuwa się do środka. Wydaję ciche westchnienie, czując, jak stopniowo mnie rozciąga. Nie spieszy się, choć widzę, że bardzo ma ochotę wbić się we mnie z całym

impetem. Jego twarz jest napięta, a oczy – niemal czarne. Oddycha głęboko, wypełniając mnie centymetr po centymetrze.

Jęczyśmy jednocześnie, gdy wreszcie zagłębia się aż po nasadę. Nie porusza się. Całuje mnie, dając mojej cipce czas na dopasowanie się do jego rozmiaru. Dopiero po chwili zaczyna pieprzyć mnie powolnymi, płytkimi pchnięciami.

Pojękuje w jego usta. Robi to tak piekielnie dobrze, że zaraz zamienię się w kałużę płynnej rozkoszy.

Przerywa pocałunek, obserwując malujące się na mojej twarzy emocje.

– Szybciej – zachęcam go, czując, że jestem gotowa na więcej.

Z jego gardła wydobywa się niski pomruk. Nie muszę tego powtarzać. Wysuwa się głębiej i wbija we mnie coraz mocniej.

– O tak! – krzyczę, zapominając, że jesteśmy w hotelu.

Jego biodra poruszają się płynnie, a pokój wypełniają nasze jęki zmieszane z odgłosem uderzających o siebie ciał.

Po chwili znów zbliżam się do krawędzi, coraz mocniej zaciskając się wokół wypełniającej mnie długości. Renzo też to czuje i przyspiesza, pieprząc mnie gwałtownymi, mocnymi pchnięciami.

– Jesteś idealna. Dokładnie tak, jak sobie wyobrażałem... – szepcze ochryple, patrząc na mnie wzrokiem, w którym płonie czyste pożądanie. Jakby nie istniało nic poza naszymi złączonymi ciałami.

I wtedy przychodzi orgazm. Mocniejszy niż wszystkie, które pamiętam. Moje wnętrze pulsuje, a powieki się zaciskają, gdy odchylam głowę do tyłu i głośno krzyczę. Przed oczami mam gwiazdy i czuję, jakbym unosiła się wysoko nad ziemią, gdy przez moje żyły przetacza się solidna dawka narkotycznego koktajlu.

Orgazm wciąż trwa, a Renzo wbija się we mnie jeszcze parokrotnie i sam również dochodzi zatopiony głęboko w moim wnętrzu.

Gdy oszołomiona siłą przeżycia tracę dech, mój kochanek obraca nas tak, że ląduję na boku, przytulona do jego twardego torsu.

Nadal jestem naćpana. Gdyby ktoś zadał mi teraz jakieś pytanie, w odpowiedzi usłyszałby tylko niezrozumiały bełkot.

Renzo na szczęście milczy.

To chyba dobry znak...

Renzo

Nie wiem, jak długo leżymy w bezruchu.

W moich myślach panuje mętlik. Starając się uciszyć nachodzące mnie obawy dotyczące powrotu do Miami, spoglądam na Mayę.

Leży wtulona w moją klatkę piersiową. Ma zamknięte oczy, a jej miarowy oddech delikatnie łaskocze moją skórę. Usnęła.

Śmieję się cicho. A podobno to faceci zasypiają zaraz po seksie!

Przez chwilę wpatruję się w jej twarz, odgarniając kilka przysłaniających ją jasnych kosmyków. Ma rozmazany makijaż i wciąż jest lekko zaczerwieniona, ale w jej rysach maluje się spokój. Wygląda tak słodko, że mam ochotę jeszcze raz zacząć ją całować. Albo lepiej – pieprzyć się z nią przez resztę nocy.

Znowu jestem twardy. Cholera, co ta dziewczyna ze mną robi...

Mruczy coś pod nosem i próbuje obrócić się tyłem.

– Hej – szepczę, śledząc palcami wyraźne wcięcie w jej talii.

Powoli otwiera oczy, wokół których powstały ciemne smugi tuszu. Spogląda na mnie i uśmiecha się niezbyt przytomnie.

– To był najlepszy orgazm w moim życiu – oznajmia.

Moje ego szybuje w kosmos. Muszę przyznać, że dla mnie seks z Mayą również stanowił

niesamowite przeżycie. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek był aż tak zdeterminowany, by przespać się z jakąś kobietą.

– Tak, maleńka? W takim razie co powiesz na jeszcze jeden numerek?

Przygryza wargę.

– Muszę najpierw wziąć prysznic.

– Mam lepszy pomysł. – Chwytam ją, podnoszę się razem z nią z łóżka, po czym niosę ją do łazienki. – Połączymy przyjemne z pożytecznym.

Rozdział 7

Maya

Ze snu wrywa mnie dźwięk budzika w telefonie. Nie otwierając oczu, usiłuję sięgnąć do szafki nocnej, ale coś jest z nią nie tak. Gdzie wnąka, w której zawsze kładę komórkę?

Zaraz, zaraz. Przecież nie jestem w domu!

Nagle przypominam sobie poprzedni wieczór. W pierwszej chwili zalewają mnie wyrzuty sumienia. Naprawdę zdradziłam Nolana! Faceta, z którym jestem od ośmiu lat i z którym się zaręczyłam. Chryste, jestem taką okropną zołą...

Ale później przypominam sobie sposób, w jaki dotykał mnie Renzo. To, jak mnie pieprzył i co zrobił mi językiem w kabinie prysznicowej. Za cholerę nie potrafię żałować ani jednej z tych rzeczy.

Odsuwam od siebie myśli o Nolanie. W głębi duszy wiem, że po wczorajszych wydarzeniach wszystko się zmieni. Potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby to zaakceptować.

Leżąc teraz w hotelowym łóżku, czuję gorące męskie ciało przytulone do moich pleców. Silne ramię owinięte jest wokół mojej talii, a w krzyż wbija mi się coś, co może być tylko poranną przypadłością każdego faceta.

Przez moment nasłuchuję, czy Renza także obudził dźwięk mojego alarmu, ale po jego spokojnym oddechu wnioskuję, że wciąż śpi.

Uśmiecham się pod nosem i jeszcze raz zerkam na wyświetlacz. Mamy jakiś kwadrans, zanim trzeba będzie zacząć się szykować na spotkanie. Odkładam telefon i tak ostrożnie, jak tylko potrafię, obracam się przodem do Bonettiego. W porannym blasku wpadającym przez szparę między zasłonami widzę jego pograżoną we śnie przystojną twarz. Mam ochotę przesunąć palcami po krótkim zarostie, ale to mogłoby popsuć mój plan. Wciąż poruszając się z największą ostrożnością, wsuwam się pod kołdrę i wkrótce odnajduję to, czego szukałam.

Cóż, raczej trudno byłoby to przeoczyć.

Nie używając dłoni, otaczam wargami twardą męskość i powoli się przesuwam. Mój język okrąża zołądź szybkim ruchem. Czuję, że Renzo nagle się spina obudzony nieoczekiwaną pieśczołą. Podnosi pościel i gdy spoglądam w górę, widzę jego oczy wpatrujące się we mnie z zaskoczeniem.

– Czy ja nadal śnię? – mruczy niskim, schrypniętym głosem, a jego wargi wykrzywają się w seksownym uśmiechu.

Nie spuszczać z niego wzroku, powoli odsuwam się i podnoszę na łokciach.

– Połóż się na plecach – rozkazuję, celowo oblizując usta.

Posłusznie wykonuje moje polecenie. Jedno ramię układa pod głowę, by mieć lepszy widok, a drugą rękę wyciąga w moją stronę i odgarnia mi z twarzy kosmyk włosów.

– Tak, maleńka – szepcze, gdy znowu omiatam główkę językiem.

Czuję między nogami wilgoć. Nie spodziewałam się, że robienie facetowi dobrze może aż tak podniecać. Z Nolanem był to po prostu jeden z elementów gry wstępnej. Punkt do odhaczenia. Z Bonettim... Z nim to dzika przyjemność.

Zaczynam sunąć w górę i w dół, pomagając sobie dłonią i od czasu do czasu wodząc językiem po całej jego długości. Renzo owija moje włosy wokół pięści i nadaje własne tempo. Słyszę jego pojękiwania, gdy poruszam się coraz szybciej. W pewnym momencie szarpie mnie lekko, zmuszając, bym się zatrzymała.

– Maya, jestem już na skraju. Jeśli nie chcesz...

Podnoszę głowę i spoglądam na niego wyzywająco, po czym znów opuszczam się niżej, na tyle, na ile zdołam. Bonetti napina mięśnie i wiem, że jeszcze kilka ruchów i...

Wydaje z siebie niski, przypominający warknięcie pomruk. W tym samym momencie czuję, że dochodzi.

– Chodź tutaj – rozkazuje po chwili, chwytając mnie za ramiona i podciągając w górę.

Sądziłam, że położy mnie obok, ale on przenosi ręce na moje biodra i wciąga mnie na siebie,

ustawiając w rozkroku nad swoją twarzą.

Czekam na to, co zaraz nastąpi. Zanim jednak poczuję na cipce język Bonettiego, przypominam sobie o naszych planach na dzisiaj.

– Spóźnimy się – rzucam, wychylając się i sięgając po telefon.

Renzo chwytam mnie za nadgarstek, obracając wyświetlacz w swoją stronę. Wyjmuje mi telefon z dłoni i rzuca go na poduszkę.

– Spokojnie. Pięć minut w zupełności mi wystarczy.

Nie skłamał.

Parę godzin później siedzimy naprzeciw dwóch eleganckich Włochów w garniturach, a ja zaciskam uda na wspomnienie orgazmu, do którego doprowadził mnie wspólną pracą języka i palców.

Z mojego gardła wyrывa się ciche westchnienie. Szybko zatykam usta dłonią. Jezu, co ja wyprawiam?!

Oczy trzech mężczyzn skupiają się teraz na mnie.

– Wszystko w porządku, proszę pani? – pyta po angielsku jeden z naszych potencjalnych klientów.

Rzucam Bonettiemu przelotne spojrzenie i dostrzegam, że kącik jego ust unosi się ledwie dostrzegalnie. On po tym wszystkim potrafi się skupić na pracy i nie robić z siebie idioty.

Och, Maya, przypomnij sobie, po co tak naprawdę tu jesteś! – ganię się w myślach.

– Oczywiście. Przepraszam, ja... – Zacinam się, jakbym była na takim spotkaniu pierwszy raz w życiu.

Co za wstyd! Jeszcze trochę i mój szef uzna, że się do tego nie nadaję.

Nagle zaczyna mówić do nich po włosku. Nie rozumiem ani słowa, ale moje serce przyspiesza, gdy słyszę, jak mój przełożony brzmi w swoim ojczystym języku.

Po chwili mężczyźni patrzą na mnie i ze zrozumieniem kiwają głowami.

Chyba nie opowiadał im o naszej nocy... Spoglądam na niego z lekką konsternacją. W odpowiedzi uśmiecha się krzywo i mówi, już po angielsku:

– Opowiadałem o pani zatruciu owocami morza, panno Sanders.

Robię wielkie oczy. Dopiero po chwili do mnie dociera, że Renzo próbuje ratować sytuację.

– Och, tak! Zatrucie... straszne. To była naprawdę ciężka noc – tłumaczę patrzącym na mnie ze współczuciem mężczyznom. – Nigdy więcej nie wezmę tego paskudztwa do ust.

Kątem oka zauważam, że Bonetti sztywnieje. Zerkam na jego twarz i widzę, że z całych sił zaciska szczęki, jakby próbował nie wybuchnąć śmiechem.

Dociera do mnie, co powiedziałam, i natychmiast oblewam się rumieńcem.

Jeden z mężczyzn potakuje ze współczuciem.

– Mój dziadek przed tygodniem trafił do szpitala po tym, jak na bankiecie najadł się ostryg.

– Och, ale już z nim w porządku? – pytam.

Kolejny kwadrans spędzam, słuchając anegdot i starając się wzbudzić jak najwięcej sympatii u potencjalnych klientów. Mężczyźni chętnie schodzą na pozabiznesowe tematy, a atmosfera się rozluźnia. Spotkanie zaczyna przypominać bardziej przyjacielską pogawędkę niż negocjacje handlowe.

Po godzinie mamy już podpisaną umowę.

– Dobra robota – chwali mnie Renzo, gdy wsiadamy do windy. – Dosłownie ich oczarowałaś.

Spoglądam na niego znad oprawek.

– Taka pracownica to skarb, panie Bonetti. Proszę o tym pamiętać, gdy będzie pan zdawał raport dyrektorowi generalnemu.

Robi krok w moją stronę. Ułamek sekundy później stoję przyszpilona przez niego do ściany.

– Jak bardzo szczegółowy ma być ten raport, panno Sanders? – mruży, pochylając się i zahaczając palcem o dekolt mojej bluzki. Jego wzrok wędruje do widocznych pod nią piersi. – Chyba

nie chce pani, żebym...

Kabina staje, a my odskakujemy od siebie na dźwięk dobiegających z zewnątrz głosów. Drzwi się rozsuwają i do środka wsiada kilka młodych kobiet w biurowych uniformach.

Czuję irracjonalną złość, gdy zaczynają zerkać na Renza, uśmiechają się głupkowato i trzepoczą rzesami.

Kiedy wysiadają dwa piętra niżej, Bonetti patrzy na mnie z lekkim rozbawieniem.

– Możesz już przestać łypać jak bazyliśzek.

– Nie wiem, o czym mówisz – pry cham.

Znów się do mnie zbliża. Chwyta mnie za brodę i zmusza, żebym zadarła głowę.

– Też mi się nie podobało, jak patrzyli na ciebie tamci faceci na górze.

Marszczę brwi.

– Zachowywali się raczej...

– Profesjonalnie – kończy za mnie. – Dlatego starali się nie gapić na twoje cycki. Ale wiem, co chodziło im po głowach. I widziałem, jak patrzyli na ciebie, gdy wychodziłaś z biura i kręciłaś tym zgrabnym tyłeczkiem. – Pochyla się i nasze wargi dzielą już tylko milimetry. Czuję jego ciepły, pachnący trochę miętowo oddech. – Mężczyzna musiałby być ślepy, żeby nie zwariować na twój widok, ty mała, seksowna diablico.

Mam już zaprzeczyć, wspominając choćby o Nolanie, ale Renzo nie daje mi szansy. Wpija się w moje usta, przesuwając dłoń w stronę karku. Jego pocałunek jest zaborczy i szorstki, ale chyba właśnie to sprawia, że aż jęczę z podniecenia. Przywieram do mężczyzny. Zapach cytrusów sprawia, że kręci mi się w głowie.

Niestety, winda znów się zatrzymuje, tym razem na parterze. Wsiadamy i mijając hol, wychodzimy na zewnątrz budynku, gdzie uderza w nas fala gorąca.

Dłoń Renza przez cały czas spoczywa na moich plecach, kiedy zmierzamy w stronę naszego służbowego forda. Wsiadamy do środka i Bonetti zerka na wyświetlacz telefonu. Widzę na jego twarzy napięcie i wiem, że czuje to samo, co ja. Chciałby dokończyć to, co zaczęliśmy w windzie.

– Mamy pół godziny do kolejnego spotkania. Możemy zjeść lunch albo...

– Wybieram drugą opcję – decyduję, a on rzuca mi szybkie, pożądlive spojrzenie.

Odpala silnik i rusza z piskiem opon.

Kierujemy się na wzgórze po północnej stronie miasta. Dojeżdżamy do jego obrzeży, mijając wielki kompleks sportowy, i wjeżdżamy w wąską drogę, która wije się wśród drzew i zarośli. Pokonujemy kilka zakrętów, aż Renzo zatrzymuje się w miejscu, gdzie szlak się urywa. Mamy przed sobą teren gęsto porośnięty makią, spomiędzy której gdzieś wystrzeliwiają w niebo potężne sosny.

Słyszę dźwięk odsuwanej fotela.

Bonetti bez ostrzeżenia chwyta mnie za kark i przyciąga do siebie, znów chciwie łącząc nasze wargi. Drugą ręką odpina mój pas i już po chwili zostają wciągnięta na jego kolana. Jednym ruchem podwija mi spódnicę i wydaje pomruk zadowolenia, gdy się orientuje, że nie mam na sobie majtek.

– Grzeczna dziewczynka – mruczy, przerywając pocałunek i zabierając się do odpinania guzików bluzki. Spieszy się tak bardzo, że niemal drżą mu dłonie. Też zaczynam rozpinąć jego białą koszulę i muszę przyznać, że wcale nie idzie mi lepiej.

Gdy w końcu udaje mu się odsłonić stanik, pociąga go w dół, uwalniając moje piersi. Bierze w usta jeden z sutków i pieści go, jednocześnie rozpinając klamrę swojego paska. Po chwili spoglądam w dół i orientuję się, że zdążył uwolnić ze spodni erekcję, która tylko czeka, żebym się na nią nabiła.

– Chodź tutaj – warczy Bonetti, przyciągając mnie bliżej. Jego ramię mocno owija się wokół moich bioder, nie dając mi możliwości manewru. Czuję palce badające zupełnie już wilgotne wejście.

Odrywa wargi od mojej piersi i zadziera głowę, spoglądając mi w oczy.

– Uwielbiam cię, Mayu.

Zanim zdążę zebrać myśli, pociąga mnie w dół i nabija prosto na twardego penisa.

Wydaję z siebie głośny jęk wypełniona do granic. Już teraz doprowadza mnie niemal do szaleństwa. Przejmuje inicjatywę, pieprząc mnie mocnymi, głębokimi pchnięciami. Jego biodra poruszają się na fotelu, a ręka utrzymuje moje ciało w miejscu, nie pozwalając na ucieczkę.

Nie żebym zamierzała uciekać. Ani mi się śni!

– Jesteś tak cholernie ciasna – rzuca ochryple, przygryzając skórę na mojej szyi. – Tracę przy tobie kontrolę.

Po chwili jego wargi znów odnajdują sutek. Wyginam się w łuk, by dać Renzowi do siebie lepszy dostęp. Czuję na piersi wibrację, gdy w odpowiedzi na mój ruch wydaje z siebie ciche warknięcie.

Pieprzy mnie coraz szybciej. Moje jęki stają się głośniejsze, w miarę jak zbliżam się do orgazmu. Renzo wypuszcza z ust brodawkę i znów zaczyna mnie całować. Nasze języki splatają się niecierpliwie, a jego palce wkradają się między nasze ciała i zaczynają pieścić moją łechtaczkę.

Po chwili dochodzę, krzycząc głośno i nawet przez chwilę się nie zastanawiając, czy ktoś przypadkiem nie kręci się w pobliżu. Odchylam głowę do tyłu, pozwalając, by rozkosz przetoczyła się przeze mnie jak niszczycielska fala pozbawiająca mnie resztek zdrowego rozsądku.

Renzo dochodzi niemal w tym samym momencie, wbijając się we mnie głęboko i gwałtownie. On także odrzuca głowę, wydając z siebie niski, przeciągły jęk.

Gdy nasze oczy się spotykają, rozlega się dzwonek mojej komórki leżącej na podszybiu. Odruchowo się obracam, by zerknąć na wyświetlacz.

Kurwa. To Nolan.

Schodzę z kolan Bonettiego i wracając na swoje siedzenie, sięgam po komórkę. Kątem oka widzę, że Renzo podciąga spodnie, po czym szybko zapina koszulę.

Biorę głęboki oddech i naciskam zieloną słuchawkę.

– Cześć – rzucam lekko drżącym głosem.

Odchrząkuję. Cholera, po orgazmie cała jestem jak z waty i ledwie mam siłę mówić.

– Maya – odzywa się po drugiej stronie łągodnie Nolan. Nie brzmi, jakby był pijany, co trochę mnie dziwi. Spodziewałam się, że kiedy tylko zniknę, pójdzie na całość. – Jak dobrze cię usłyszeć. Chciałem się upewnić, że u mojej ukochanej wszystko w porządku.

Przygryzam wargę i próbuję obciągnąć spódnicę, jakbym chciała ukryć przed nim dowody zbrodni.

– Umm... Tak, wszystko okej – mamroczę. – Prawie cały czas jesteśmy zajęci. No wiesz, spotkania i tak dalej.

Spotkania... Na fotelu kierowcy, pośrodku kompletnego odludzia. Dlaczego, u diabła, mam tutaj zasięg?

Rozbrzmiewa metaliczny dźwięk, gdy Renzo zabiera się do zapinania paska, ostentacyjnie wymachując pieprzoną klamrą.

Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie i widzę, że ma dziwnie napiętą twarz, jakby był na coś wkurzony. Nie patrzy na mnie, wciąż walczy z zapięciem.

– Co to? – pyta Nolan, który musiał usłyszeć szamotaninę.

Kurwa.

– To jest... – zaczynam niepewnie. – Właśnie się ubieram. No wiesz, zaraz znów jedziemy do klienta.

Renzo, który w końcu doprowadza się do porządku, zerka na mnie, unosząc brew.

– Och. No tak. Chyba odbija mi przez to, że jesteś tak daleko. Mam nadzieję, że mogę ci ufać. Pamiętasz, co powiedziałem przed twoim wyjazdem? Wiesz, o pieprzeniu się z szefem... Przepraszam. Przecież nie jesteś taka. Nie zrobiłabyś mi tego, prawda?

Nerwowo pocieram dłonią czoło. Mój żołądek wywraca się na drugą stronę i mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Czuję się jak ostatnia zdzira.

– Nie – odpowiadam, starając się brzmieć szczerze. – Skądże.

– Tak bardzo za tobą tęsknię, skarbie. – Wzdycha do słuchawki. – Kiedy wrócisz, będę miał dla ciebie małą niespodziankę.

– Niespodziankę? – Mój głos jest dziwnie piskliwy przez to, jak bardzo ściśnięte mam gardło.

– Nie, kotku, nic ci teraz nie powiem. Dowiesz się po powrocie.

Renzo wpatruje się we mnie chłodnym, nieprzeniknionym wzrokiem.

– W porządku – rzucam, czując się coraz gorzej. Nolan przygotowuje dla mnie coś miłego, podczas gdy ja zabawiam się z Bonettim w najlepsze. – Muszę już kończyć, bo zaraz się spóźnimy.

– Kocham cię, skarbie.

– Mhm. Dobrze było cię usłyszeć. Pa, pa!

Odrywam telefon od ucha i błyskawicznie się rozłączam.

Drżą mi ręce, gdy sięgam do torebki po paczkę chusteczek. Wycieram się i poprawiam spódnicę, chcąc jak najprędzej zapomnieć o tym, jak nisko upadły moja moralność i poczucie przyzwoitości.

Ale seks z Renzem jest taki boski.

Dość! Muszę się opanować. Nie mogę już sypiać z Bonettim, nieważne, jak dobry jest w łóżku. Już teraz zżerają mnie wyrzuty sumienia. Boję się tego, co będzie po powrocie... Ba! Ja nie chcę wracać! Nie chcę tego tak bardzo, że rozważam, czy nie zostać tutaj i nie rozpocząć nowego życia pod zmienionym nazwiskiem. Tylko gdzie kupić lewe papiery? Przez Internet? Na bazarze? Chryste! Nie wiem! Co ja mam teraz zrobić?

Przestać histeryzować, ty pieprzona paranoiczko! – Chwytam się tej jednej rozsądnej myśli i biorę kilka głębokich wdechów, żeby uspokoić rozdygotane serce.

Przez dłuższą chwilę w samochodzie panuje cisza. Przerzywa ją Renzo.

– Naprawdę go kochasz?

Spoglądam na niego ze zdziwieniem. Byłoby łatwiej, gdyby nie zadawał mi takich pytań. Nie on. Może też zaczyna uważać mnie za głupią, łatwą laskę, która puściła się, będąc w związku? W pierwszej chwili unikam odpowiedzi, udając skupioną na zapinaniu bluzki.

Czuję na sobie jego wzrok.

– Co chcesz usłyszeć? – warczę, używając spódnicy do wyczyszczenia okularów. Robię to głównie po to, żeby nie musieć na niego patrzeć. – Jesteśmy razem od ośmiu lat. Takie uczucie nie kończy się z dnia na dzień – kontynuuję.

– Tak. Zwykle umiera latami. Ważne, żeby potrafić to dostrzec i w porę zdecydować o rozstaniu.

– Rozumiem. Jesteś z tych, którzy spieprzają, gdy w związku pojawia się kryzys? – pytam nie bez złośliwości.

– Nie.

Czekam, aż rozwinię wypowiedź, ale najwyraźniej nie zamierza tego robić. Przerzywam maniackalne wycieranie szkieł i zerkam na niego, zakładając okulary.

Renzo zatapia wzrok w rozciągającej się przed nami ścianie zieleni. Dalej jest spięty, a mięsień przy jego żuchwie lekko drży.

– Powiesz mi o sobie coś więcej?

– Nie. – Jego głos przypomina warczenie. Nadal nie racząc mnie spojrzeniem, odpala silnik i rusza.

Gromię go wzrokiem, myśląc: nie, to nie, palancie.

Obracam głowę i zaczynam się gapić na krajobraz za oknem. Dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane?

Przez następne dwa dni prawie się do siebie nie odzywamy. Wszystkie nasze rozmowy dotyczą pracy i nie widzimy się poza czasem, który spędzamy z klientami lub w podróży pomiędzy spotkaniami służbowymi a hotelem.

Najwyraźniej oboje zdaliśmy sobie sprawę z tego, że nasz krótki romans był kompletną pomyłką. Nadal zdarza mi się przyłapać Bonettiego na wpatrywaniu się we mnie, jakbym była pucharkiem smakowitych lodów z wisienką na czubku, ale gdy tylko napotyka mój wzrok, odwraca się i udaje

zajętego czymś innym.

Dupek. Diabło przystojny, ale nadal dupek.

W piątkowe popołudnie mamy w końcu trochę wolnego.

Renzo przywozi nas do hotelu i zamykamy się każde w swoim pokoju. Zwykle wracaliśmy tak późno, że byłam w stanie już tylko zamówić sobie kolację i położyć się spać, bo z samego rana czekał nas kolejny maraton. Dzisiaj jednak zamierzam skorzystać z uroków Neapolu i trochę pozwiedzać.

Nie będę prosić mojego szefa o towarzyszenie mi w wycieczce. Muszę przemyśleć sobie wszystko, co się ostatnio działo, bo przez nadmiar obowiązków nie miałam nawet czasu skupić się na własnych uczuciach. A w tym temacie naprawdę sporo się dzieje...

Przebieram się ze sztywnego uniformu, biorę odświeżający prysznic i wkładam zwiewną niebieską sukienkę do kostek. Będę się czuła pewniej, nie martwiąc o to, że wiatr zrobi mi psikusa i zaświecę na ulicy gołym tyłkiem. Gołym oczywiście w przenośni. Zabawa w niegrzeczną dziewczynkę skończona. Nie zamierzam biegać po Neapolu bez bielizny jak idiotka.

Wychodzę na skapaną w słońcu ulicę. Nasz hotel znajduje się przy jednej z głównych dróg. Idąc przed siebie, podziwiam usytuowane po obu stronach ulicy eleganckie renesansowe kamienice ciągnące się przez całą jej długość. Nie mam konkretnego celu. Renzo pewnie by wiedział, dokąd warto pójść, ale nie będę go prosiła o pomoc. Doskonale sobie poradzę w roli samotnej turystki.

Gdy zaczyna mnie męczyć zgiełk, skręcam w jeden z zaułków.

Nie wygląda jak na tych wszystkich zdjęciach z Internetu. Spodziewałam się romantycznej brukowanej drogi z kwiatami na każdym parapecie, a dostaję szare, obdrapane budynki i suszące się pomiędzy nimi pranie.

No trudno. Trzeba się cieszyć z małych rzeczy.

Nie tracąc nastroju, przez jakiś czas lawiruję ciasnymi drózkami, zastanawiając się, dokąd mnie doprowadzą. Uśmiecham się nawet wtedy, gdy na głowę spadają mi czyjeś niedosuszone majtki.

Jest dobrze. Najważniejsze, że były uprane.

W końcu przystaję, zdawszy sobie sprawę, że wokół zrobiło się dziwnie pusto. Nie widzę już spacerujących turystów ani łypiących na nich miejscowych. Znajduję się w jakimś brudnym zakamarku, gdzie ściany budynków szpeci przynajmniej kilkanaście warstw graffiti, a z ustawionych po bokach koszy wysypują się śmieci.

To z pewnością nie jest dzielnica turystyczna.

Marszczę nos i zamierzam zawrócić. Wcześniej jednak wyjmuję komórkę, żeby skorzystać z nawigacji. Może dzięki temu uda mi się trafić w jakieś ciekawe, godne uwagi miejsce.

Otwieram mapę i w tym momencie słyszę za sobą szybkie kroki. Mam się już odwrócić, ale ktoś przebiega obok i wyrwa mi z dłoni telefon.

Przez moment stoję jak sparaliżowana, patrząc na sylwetkę oddalającego się mężczyzny. Gdy moje mięśnie odzyskują w końcu zdolność ruchu, rzucam się za nim w pogoń.

Wiem, to głupie i niebezpieczne, ale jestem wściekła, że ktoś ośmielił się tak zwyczajnie gwizdnąć mi moją własność! Biegnę za złodziejem, wyrzaskując, żeby w tej chwili oddał telefon.

Chyba nie rozumie, bo pędzi dalej.

Pokonujemy parę zakrętów, aż powoli zaczyna mi brakować tchu. Złodziej tymczasem znika za budynkiem. Gdy mijam róg, po uciekinierze nie ma śladu. Zwalniam, czując, że zaraz wypluję płuća. Przez chwilę dyszę ciężko, opierając się o pomazaną ścianę.

Szlag by to! Pieprzony Neapol! Zaraz chyba wybiorę się na Wezuwiusza i zacznę wznosić do bogów modły o to, żeby potrząsnęli kalderą i zmiotli to przekłete miasto z powierzchni ziemi!

Z tym że najpierw musiałabym znaleźć drogę powrotną. To by było na tyle, jeśli chodzi o pozytywne nastawienie. A ja chciałam tylko urządzić sobie miłą wycieczkę...

Wciąż podpierając się dłonią o chłodną fasadę, przymykam powieki i próbuję się uspokoić. Nie wiem, gdzie jestem. Nie mam pojęcia, jak się stąd wydostać. Nie mogę nawet zadzwonić do mojego cholernego szefa... Czeka mnie błąkanie się po tej szemranej dzielnicy i kto wie, czy nie spotka mnie tutaj coś znacznie gorszego niż utrata komórki.

Nagle obok mnie rozlega się zmysłowy męski głos z wyraźnym włoskim akcentem.

– Chyba nie jesteś stąd?

Gwałtownie podrywam głowę, spoglądając na nieznajomego. Przede mną stoi całkiem przystojny, młody mężczyzna o typowo włoskiej urodzie, do której zalicza się również niezbyt imponujący wzrost.

Jakim cudem Renzo wyrósł taki wielki? Dostawał jakieś specjalne odżywki?

Odsuwam się niepewna jego intencji. Nie zwiódł mnie przyjazny uśmiezek i duże, ciemne oczy szczeniaczka, który tylko czeka, żeby go pogłaskać.

Przekłęci Włosi! Nie dam się nabrać na ten urok. Wystarczy mi już wrażeń z Bonettim. Choć on akurat w niczym nie przypomina słodkiego psiaka. Prędej dobermana, który odgryzie ci rękę, gdy za bardzo naruszysz jego osobistą przestrzeń. Powinien nosić na szyi tabliczkę z napisem: „Uwaga! Zły facet! Dobrze pieprzy, ale gryzie, gdy spytasz o przeszłość!”

– Nie bój się. – Mężczyzna podnosi ręce w obronnym geście. – Wyglądałaś na zdenerwowaną. Chciałem tylko spytać, czy mogę jakoś pomóc. Jestem Martino. – Wyciąga w moim kierunku dłoń. Druga wciąż pozostaje uniesiona.

Przez moment patrzę na niego spode łba. W końcu jednak odwzajemniam powitanie.

– Maya.

Martino opuszcza ręce i spogląda na mnie z wyszczerzonymi w uśmiechu białymi zębami.

– To jak? Przyda ci się pomoc?

Wzdycham, po raz ostatni zerkając w kierunku, w którym pobiegł złodziej.

– Ukradziono mi telefon i nie bardzo wiem, jak wrócić teraz do hotelu.

– Po pierwsze, lepiej się tutaj nie kręcić. Mieszkam w okolicy, wiem, co mówię. – Oferuje mi ramię, a ja po chwili wahania z niego korzystam.

Martino prowadzi mnie ciasnymi, wijącymi się chaotycznie uliczkami. Kątem oka dostrzegam, że przez cały czas uważnie mi się przygląda.

– Masz amerykański akcent... – zauważa, gdy mijamy jeden z zakrętów. – Co cię skłoniło, żeby przylecieć do Neapolu?

– Och, jestem tutaj służbowo. Na co dzień mieszkam w Miami.

Może powinnam teraz wspomnieć o szefie? Chyba lepiej dać sygnał, że ktoś na mnie czeka, na wypadek gdyby ten uroczy przystojniak okazał się jednak psychopata.

– Floryda? To by wyjaśniało twoją piękną opaleniznę.

Zauważam, że przygląda się moim nagim ramionom, i zaczynam się czuć niepewnie. Z mojego gardła wydobywa się nerwowy chichot. Uznaję, że to dobry moment, by wtrącić wzmiankę o Bonettim.

– Wiesz, w gruncie rzeczy staram się unikać słońca. Robią się od niego zmarszczki i... Jak daleko jeszcze do głównej drogi? Mój szef pewnie już próbował się do mnie dodzwonić. Mamy mnóstwo pracy.

Martino rzuca mi flirciarskie spojrzenie.

– Och, na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, że trochę sobie pozwiedzasz. Neapol ma też swoją lepszą stronę. To niedopuszczalne, żeby taka piękna kobieta spędzała piątkowe popołudnie, będąc myślami w pracy. Chyba że twój szef aż tak się za tobą stęsknił... Może sam chciałby cię oprowadzić po mieście?

Spoglądam na niego spode łba. Praktycznie w ogóle się nie znamy i ta sugestia wydaje mi się nie na miejscu.

– Nie wiem, co masz na myśli.

Wzrusza ramionami.

– Po prostu trudno mi uwierzyć, że jakikolwiek mężczyzna mógłby widzieć w tobie tylko pracownicę...

Facet zdecydowanie się zagalopował. Zabieram rękę, którą trzymałam jego ramię. Tracę ochotę na dalszą rozmowę.

– Stąd powinnam już trafić sama – rzucam szorstko.

Martino wzdycha i puka się dłonią w czoło.

– Nie zamierzałem cię urazić, *bella**. Straszny ze mnie dureń! Może w ramach przeprosin dasz się zaprosić na małą wycieczkę? Chciałbym spędzić z tobą jeszcze trochę czasu.

Znów robi te słodkie oczy, ale ja jestem już zmęczona jego towarzystwem, komplementami i dziwnymi sugestiami. Nie mam nawet żalu, zwyczajnie chcę zostać sama.

– Miło mi, ale naprawdę muszę już wracać.

W tym momencie mijamy obdrapany budynek i trafiamy na znajomo wyglądającą ulicę.

Martino przystaje naprzeciwko mnie.

– Jesteś pewna? Znam kilka naprawdę...

– Tak! Jestem pewna. – Biorę głęboki oddech. – Martino, dziękuję, że pomogłeś mi się odnaleźć, ale czas, żeby nasze drogi się rozeszły.

– Może jeszcze się spotkamy... Długo tu będziesz?

W myślach zaczynam odliczać do dziesięciu. Co za uparty truteń!

– Jutro wyjeżdżam – kłamię bez zająknięcia. – Jeszcze raz dziękuję. Do widzenia.

Nie czekając na jego reakcję, obracam się na pięcie i ruszam w kierunku hotelu.

– *Ciao***, *bella!* – słyszę za sobą.

Po paru minutach docieram przed stare rzeźbione drzwi. Nie mam ochoty wracać do pokoju i nawet zgubiony telefon mnie nie przekona, żeby spędzić tam resztę dnia. Rozsądek podpowiada, abym dla własnego bezpieczeństwa powiedziała Renzowi, że planuję się wybrać na wycieczkę, ale ostatecznie unoszę się dumą i ruszam w stronę portu sama jak palec.

Oglądam się, by sprawdzić, czy Martino wciąż stoi przy wylocie z bocznej uliczki, ale na szczęście go nie dostrzegam. To przekonuje mnie, żeby ruszyć w miasto.

Stojąc na dziedzińcu zamku dell'Ovo, spoglądam w stronę majestatycznego Wezuwiusza oświetlonego czerwonym blaskiem zachodzącego za moimi plecami słońca.

Na moment udaje mi się odciąć od myślenia o tym, co się ostatnio wydarzyło. Po prostu cieszę się pięknym widokiem, którego nie zobaczę pewnie już nigdy w życiu.

– A więc znów się spotykamy, *bella!*

Nie wierzę, po prostu nie wierzę – jęczę w duchu, słysząc za sobą głos Martina.

Obracam się i rzucam mu pełne irytacji spojrzenie.

– Co ty tu robisz? Śledziłeś mnie czy jak?

Rozkłada ręce.

– Ależ skąd! Przychodzę tu co wieczór, żeby podziwiać piękne widoki. Dzisiaj mam podwójne szczęście! – Jego wzrok przesuwają się po mnie od góry do dołu. – To musi być przeznaczenie.

Mam ochotę się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy nie śnię...

– Raczej zbieg okoliczności.

Dość dziwny, gdyby mnie ktoś pytał – dodaję w myślach.

Martino, niezrażony moim szorstkim tonem, podchodzi bliżej.

– Oj, Mayu. Czemu zgrywasz taką niedostępną? – Nachyla się do mojego ucha. – Może to przez twojego szefa? No powiedz... jest między wami coś więcej?

Na sekundę zamieram zmrożona jego bezczelnością. Gdy mija szok, gwałtownie się odsuwam.

– Nigdy więcej się do mnie nie zbliżaj – mówię wzburzona. – Nie mam pojęcia, czemu tak bardzo interesuje cię mój przełożony, ale na pewno nie będę ci się spowiadać. A teraz...

Przerywa mi znajomy, głęboki głos.

– Szukam cię od godziny.

Obracamy się jednocześnie. Postać Renza ciemnieje na tle zachodzącego słońca, gdy zmierza w naszą stronę zamkowym dziedzińcem. W pewnej chwili zatrzymuje się, jakby coś go zaskoczyło.

– Martino?

Wytrzeszczam oczy, gdy Bonetti zwraca się do niego po imieniu.

Mój towarzysz robi krok w jego stronę. Mówi coś po włosku i chociaż nie rozumiem ani słowa, domyślam się, że nie jest to przyjacielskie pozdrowienie. Renzo się spina.

Nie daje Martinowi dokończyć. Przerywa jego potok słów, cedząc coś przez zęby.

Wiem, że i tak nic z tego nie zrozumie, dlatego skupiam się na tym, jak seksownie brzmi mój szef, gdy przemawia w ojczystym języku. I jak wygląda... Znów ubrał się na czarno. Gdyby nie to, że jestem na niego wściekła, pewnie zaciągnęłabym go do jakiejś ciemnej komnaty, pozbywszy się Martina.

Otrząsam się. To nie pora na podobne rozważania.

Twarcz Renza wykrzywia się w groźnym grymasie, a Martino zaczyna wyrzucać z siebie zdania, zawzięcie przy tym gestykułując. Wszystko wskazuje na to, że mężczyźni zaraz rzucą się sobie do gardeł. Nagle wśród mieszaniny nieznanych mi słów wychwytyuję imię.

Rosaria.

Twarcz Renza napina się jeszcze bardziej. Dostrzegam drgający przy jego zuchwie mięsień.

Nagle Martino popycha Bonettiego, co nie przynosi specjalnego rezultatu, a tylko jeszcze bardziej rozsierdza mojego szefa. Ten szybkim ruchem chwyta niższego Włocha za gors koszuli. Teraz naprawdę się boję, że któryś za chwilę skończy ze zgruchotaną zuchwą.

Dość już się napatrzyłam na skutki awantur wszczynanych przez mojego narzeczonego.

– Przestań! – rzucam do Bonettiego.

Mój głos jest wyższy niż zazwyczaj. Zaczynam się trząść. Nie mam ochoty oglądać dziś krwi, połamanych nosów ani siniaków.

Renzo wpatruje się we mnie z płonąca w oczach wściekłością. W końcu jednak puszcza Martina, a ten wygląda koszulę i rzuca jeszcze coś po włosku, po czym odwraca się do mnie.

– Tak właśnie myślałem! – stwierdza, nie tłumacząc, co ma na myśli, i nerwowym krokiem rusza w kierunku prowadzących na niższy dziedziniec schodów.

Stoję, patrząc na jego oddalającą się sylwetkę.

– Maya. – Renzo staje przede mną, przysłaniając mi widok swoją szeroką klatą. Chwyta mnie za brodę, zmuszając, żebym na niego spojrzała. – Dlaczego nie powiedziałaś mi...

– Zostaw mnie – warczę, wyszarpując się. – Bawiłam się lepiej bez ciebie.

Mijam go i prawie biegnę przez dziedziniec, by znaleźć się jak najdalej. Bonetti oznacza kłopoty, a ja mam ich dość.

Gdy pędzę w dół po schodach, po Martinie nie ma już śladu. Właściwie nawet mnie to cieszy. Chcę po prostu zostać sama.

Mijam bramę zamku, nawet się nie odwracając, by sprawdzić, czy Bonetti idzie za mną. Szybkim krokiem zmierzam w stronę portu.

Gdy idę wiodącą przy nabrzeżu opustoszałą dróżką, słyszę za sobą głos mojego szefa.

– Zaczekaj! Porozmawiaj ze mną!

Obracam się, rzucając mu krótkie spojrzenie.

– Daj mi spokój. Chcę pomyśleć.

– Nie zostawię cię tu samej.

– Bo co? Dotąd radziłam sobie całkiem nieźle.

Jest już tylko krok za mną, więc żeby choć trochę zwiększyć między nami dystans, wskakuję na murek chroniący dróżkę przed zalaniem przez przyływ. Jest na tyle szeroki, że kiedy po nim idę, jeszcze bardziej przyspieszam.

– Zejdź, zanim wpadniesz do wody!

– Nie jesteś moim ojcem.

– Jestem twoim szefem. Zejdź! To polecenie służbowe.

Prycham głośno.

– Wypchaj się!

– O co ci, do cholery, chodzi? Czego ode mnie oczekujesz?

– Niczego! – krzyczę. – To ty obraziłeś się na mnie, gdy zapytałam cię o przeszłość. Oboje dobrze wiemy, że lepiej będzie ograniczyć się do kontaktów służbowych. Więc przestań za mną łązić. Nie musisz mnie niańczyć.

Renzo zupełnie ignoruje to, co do niego mówię.

– Dlaczego wyłączyłaś telefon? Próbowaliśmy się do ciebie dodzwonić, jakieś trzydzieści razy.

– Niby w jakim celu?

– Pukałem do twojego pokoju, ale wyglądało na to, że cię tam nie było. Zacząłem się...

– Co? Chciałeś znowu sobie poruchać? Nie jestem twoją prywatną panienką do towarzystwa! Kątem oka dostrzegam, że zatrzymuje się zaskoczony moimi słowami.

– Nigdy nie pomyślałbym o tobie w ten sposób.

Ja również przystaję i obracam się, gromiąc go wzrokiem.

– Mam gdzieś, co sobie o mnie myślisz. To, co się między nami wydarzyło, było zwykłą pomyłką! – Wciąż na niego patrząc, robię krok naprzód. – A teraz daj mi spo...

Nie zauważam metalowego pręta wystającego ponad obmurowanie. Moja stopa zahacza o pordzewiały element i tracę równowagę. Gdy lecę w kierunku tafli morza, słyszę jeszcze, jak Bonetti wykrzykuje moje imię.

Wpadam do wody i zachłystuję się, wymachując bez sensu rękami i nogami.

Byłoby, kurwa, prościej, gdybym umiała pływać!

Staram się utrzymać głowę nad powierzchnią, ale nie wychodzi mi to najlepiej. Moje ciało szamocze się w panice, a jedyny efekt tej chaotycznej walki jest taki, że połykam coraz więcej słonej wody. Gdy po raz kolejny zaczynam niekontrolowanie się zanurzać, czyjeś ramię oplata mnie w pasie i pociąga w górę.

Biorę głęboki wdech.

– Złap się mnie! – Renzo przyciska mnie do siebie jedną ręką, a drugą stara się utrzymać nas na powierzchni.

Nie musi powtarzać. Owijam dłonie wokół jego szyi, usiłując opanować panikę i nie zacząć go dusić.

Podpływamy w stronę drabinki prowadzącej na szczyt tego przekłętego muru, z którego tak widowiskowo się zwałam.

– Dasz radę? – pyta Bonetti, wskazując brodą w górę.

Niepewnie kiwam głową. Wyciągam dłoń i zaciskam ją mocno na pokrytym rdzą i solą metalowym szczeblu. Cała się trzęsę, ale muszę jakoś pokonać ten niewielki dystans dzielący mnie od starego, dobrego ładu. Odrywam się od Renza i powoli zaczynam wspinać.

Gdy jestem już na górze, przysiadam na betonowym podwyższeniu, ciężko dysząc.

Renzo do mnie dołącza. Odgarnia palcami mokre kosmyki, które opadły mu na czoło, i przesuwa dłonią po twarzy.

– Ostrzegalem, żebyś zesła z tego pieprzonego...

– Przepraszam – wpadam mu w słowo, wpatrując się w trzęsące się na moich kolanach dłonie. – I dziękuję, że mnie wyciągnąłeś.

Zerkam w jego stronę i widzę, że patrzy na mnie ze zdziwieniem. Obraz jest nieco zamazany, bo moje soczewki dryfują właśnie na falach. Odwracam się szybko, czując, jak do oczu napływają mi łzy. Stres spowodowany upadkiem do morza postanawia chyba znaleźć ujście przez moje kanaliki łzowe. Próbuję powstrzymać falę emocji, ale tama pęka z trzaskiem i zaczynam lkać, cała się przy tym trzęsąc.

Słyszę westchnienie Bonettiego. Jego ramię otula mnie i przyciąga do jego przemoczonego ciała.

– Już dobrze, Maya. Już dobrze.

Przytulam się do niego tak mocno, jakby od tego zależało moje życie. Wprawdzie nie jesteśmy już w wodzie, ale nadal czuję, że tracę pod sobą grunt.

Wszystko się spierdoliło. Sprawy z Nolanem, pracą, Bonettim... A teraz jeszcze ta cholerna kąpiel. Może byłoby lepiej, gdybym po prostu poszła na dno?

Dopiero po dłuższej chwili trochę się uspokajam. Ocieram palcami twarz wilgotną od zmieszanych z wodą łez i odrobinę odsuwam się od Renza. Jego ramiona to całkiem miły azyl, ale i tak ma mnie już pewnie za histeryczkę.

Wciąż obejmuję moją talię, gdy siedzimy obok siebie ociekający wodą.

Pociągam nosem, czując się trochę głupio przez ten wybuch emocji. Przez chwilę panuje krępująca cisza, ale przerywa ją wreszcie mój szef:

– Dlaczego wyłączyłaś telefon?

– Nie wyłączyłam. Ktoś mi go ukradł.

Głośno wypuszcza powietrze.

– Mogłaś powiedzieć, że chcesz pozwiedzać. Poszedłbym z tobą i nic złego by się nie stało.

O tak. Wydawał się pan duszą towarzystwa, panie Bonetti. Już lepiej bawiłabym się na spacerze z trupem – powstrzymuję się, by nie wypowiedzieć tych słów na głos.

Wzruszam ramionami.

– Później spotkałam Martina i...

– Miałaś szczęście, że nie trafiłaś na jakiegoś psychola. – Ton Renza nie jest już taki łagodny. – Co ci strzeliło do głowy, żeby włóczyć się po mieście z obcym facetem?

– Z nikim się nie włóczyłam! Przyczepił się do mnie! Najpierw spotkałam go w alejce w pobliżu hotelu, a później zjawił się na zamku. Twierdził, że przychodzi tam co wieczór...

– No jasne... – Renzo prychnął pod nosem. – Czemu w ogóle poszłaś na zamek, zamiast wrócić prosto do hotelu?

– Bo chciałam zwiedzić cholerny Neapol! Skończyłeś już swój wykład? – Odsuwam się od niego znowu. – Może lepiej powiedz mi, skąd się znacie. Czy to tajemnica?

Zerkam na niego i widzę, że spogląda na mnie ponurym wzrokiem. Odpowiada dopiero po chwili.

– Martino to mój kuzyn. Przez wiele lat był też przyjacielem i wspólnikiem w interesach.

Unoszę brwi.

– Czemu już nim nie jest?

– Życie – odpowiada enigmatycznie.

– A konkretnie? Poróżniły was sprawy związane z biznesem? – zgaduję, licząc, że to rozwiąże mu język.

– Pracowaliśmy w firmie mojego ojca.

Czekam na ciąg dalszy, ale chyba znów muszę pchnąć rozmowę naprzód.

– No tak. To tłumaczy, dlaczego prawie się pobiliście. Twój tata jest aż takim tyranem?

Jego nozdrza lekko się rozszerzają.

– Mój ojciec... – Robi pauzę. Widzę żyłkę pulsującą na jego skroni. – Mój ojciec był trudny.

Cholera. Czas przeszły podpowiada mi, że popełniłam gafę.

– „Bywał”? Czyli on...

– Nie żyje. Od siedmiu lat.

Przygryzam wargę.

– Przykro mi – rzucam, czując się trochę głupio.

Zerkam na niego z ukosa. Wciąż mam tyle pytań...

– Renzo, czy to praca Martina w waszej rodzinnej firmie była powodem tej szarpaniny? – próbuję znowu.

– Nie.

– Wkurzył się z mojego powodu?

– Nie.

Zaczynam tracić cierpliwość.

– Więc może mi powiesz, kim jest Rosaria?

Jego twarz znowu tężeje. Czekam, ale z jego ust nie pada żadna odpowiedź. Mam już wstać i wrócić do hotelu, gdy Renzo w końcu się odzywa.

– Rosaria to moja była. Spotykaliśmy się, a później... później wszystko się skomplikowało.

Podnoszę głowę i uważnie mu się przyglądam.

– Dlaczego Martino o niej wspomniał? – Postanawiam ciągnąć temat.

– Kiedyś ci opowiem. – Spogląda na mnie i mam wrażenie, że mówi szczerze.

Ta odpowiedź mnie nie satysfakcjonuje, ale czuję, że to już koniec rozmowy. Lekko kiwam głową.

– Trzymam cię za słowo – mówię, po czym dodaję: – Słyszałeś, co powiedział do mnie na odchodnym? „Tak właśnie myślałem”. Mam wrażenie, że bardzo go ciekawiło, czy łączy nas coś więcej niż stosunki zawodowe. Mylę się?

Z gardła Bonettiego wydobywa się coś pomiędzy pomrukiem a warknięciem.

– Nie.

– Dlaczego był taki wścibski? Czy to ma związek z...?

– Wracajmy do hotelu. Chciałbym się przebrać w coś suchego. – Podnosi się i spogląda na mnie z góry.

– Och, no jasne... – mruczę z niezadowoleniem.

Widocznie uważa, że nie jestem warta dowiedzenia się czegokolwiek na jego temat. Pff! Nie będę błagać, żeby mi się zwierzał. W końcu dlaczego miałby to robić? Jedyne, co nas łączy, to praca. I boski seks, który raczej już się nie powtórzy.

Wstaję i mijając go, ruszam w stronę głównej ulicy.

Renzo przez całą drogę idzie parę kroków za mną.

* *bella* (wł.) – piękna

** *ciao* (wł.) – cześć

Rozdział 8

Maya

W hotelu bez słowa skręcam do swojego pokoju.

Wchodzę do łazienki i prawie zdieram z siebie mokrą sukienkę.

Czuję, że zaraz wybuchnę. Mam już dosyć tego pieprzonego wyjazdu! Dosyć Bonettiego, jego dziwnych fochów, tajemnic i samej siebie! Chcę jak najszybciej wrócić do Stanów.

Do swojego życia. Do... Nolana?

Spoglądam w lustro, jakby moje odbicie potrafiło udzielić mi odpowiedzi na pytanie, które właśnie zrodziło się w mojej głowie: czy ja w ogóle za nim tęsknię?

Zerkam w dół, na oparte o umywalkę dłonie. Odkąd zdjęłam pierścioneł wtedy, w samochodzie, wciąż nie wrócił na mój palec. Nie założyłam go od tego wieczoru, gdy po raz pierwszy przespałam się z Bonettim. No właśnie! Pieprzyłam się z innym facetem. Czy już samo to nie stanowi pewnej wskazówki co do przyszłości naszego związku? Kogo ja oszukuję? Ten pociąg odjechał, i to długo przed tym, jak przespałam się z Renzem. Gdybym kochała Nolana, nie poszłabym do łóżka z kimś innym.

Biorę głęboki oddech.

Przydałyby mi się teraz: Lily, pudełko czekoladeł i dobre wino.

Kurwa, nie mam nawet telefonu, żeby do niej zadzwonić.

Odpinam paski sandałów i ze złością ciskam buty w kąt. Pozostają mi tylko samotne rozważania pod prysznicem.

Kilkanaście minut później wracam do pokoju, rozglądając się za świeżą bielizną. Przeczesałam palcami wilgotne włosy i już się pochylałam, by sięgnąć do walizki, gdy słyszę za sobą skrzypnięcie drzwi.

Zamieram, czując, jak serce tłucze mi się w piersi. No tak! W tym przeklętym zabytkowym budynku wciąż nie zamontowano zamków z automatyczną blokadą!

– Nie przekreśliłaś zamka. Miałaś być bardziej ostrożna – dobiega mnie głos Renza. Nieco się rozluźniam. Zaraz jednak przypominam sobie, że jestem zupełnie naga. Prostuję się, zasłaniając rękami biust i wzgórek. Nie żeby wcześniej wszystkiego sobie dokładnie nie obejrzał, ale przecież nie będziemy już wyrabiać wspólnych nadgodzin. Przynajmniej tak sobie zaplanowałam.

Obracam się i stwierdzam, że planowanie to jednak niepraktyczna i głupia rzecz.

Bonetti ma na sobie tylko luźne dresowe spodnie. Jego włosy są lekko zmierzwiłone i wciąż wilgotne. Powoli przesuwam wzrokiem po nagim torsie. Moje wargi mimowolnie rozchylają się w podziwie. Są takie widoki, do których po prostu nie można się przyzwyczaić.

Przenoszę spojrzenie na jego twarz. Pociemniałe oczy utkwione są w moim biuście, tylko częściowo i dość nieporadnie zasłoniętym dłonią.

Widzę, jak grdyka Bonettiego się porusza, gdy przełyka ślinę.

Chryste... Chciałabym po prostu podejść, wskoczyć na niego i opleść nogami te wąskie biodra.

Myśl głową, Maya. Nie cipką.

– Przyszedłeś prawić mi morały? – pytam, unosząc brew.

Dopiero teraz odrywa wzrok od moich piersi. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, widzę płonący w jego oczach ogień.

– Taki miałem plan – odpowiada lekko schrypniętym głosem i podchodzi bliżej. Zatrzymuje się tuż przede mną. – Ale teraz chodzi mi po głowie coś innego.

I przynajmniej raz w pełni się rozumiemy.

Wyciąga rękę i gwałtownie mnie do siebie przyciąga. Sunie dłonią do mojego karku i wplatając palce we włosy, pociąga za nie lekko, zmuszając mnie do podniesienia głowy.

Pochyla się tak, że nasze twarze dzielą zaledwie milimetry.

– Stęskniłem się za tobą – rzuca cichym, niskim głosem, na którego dźwięk czuję wewnątrz pełne niecierpliwości pulsowanie. – I cholernie mnie wkurwiło, że Martino się do ciebie przystawia. Nie lubię się dzielić i już samo to, że nadal jesteś z tym zapijaczonym złamasem, doprowadza mnie do szału.

Pocieszam się myślą, że ze sobą nie sypiacie. – Pochyla się jeszcze niżej, zbliżając wargi do mojego ucha. – Chcę być jedynym, który to robi, Mayu.

Jego język przesuwają się po mojej szyi. Zapominam o wszystkim, co sobie obiecywałam.

Przestaję się zakrywać i również zaciskam palce na jego wilgotnych włosach. Renzo unosi głowę, po czym wpija się we mnie wargami. Jego pocałunek jest szorstki i zaborczy. Penetruje mnie językiem, jakby rościł sobie prawo do moich ust.

Z mojego gardła wymyka się stłumiony jęk. Z entuzjazmem odwzajemniam pieszczotę. Jedną dłoń zsuwam niżej. Dotykam opuszkami twardej piersi, brzucha, aż docieram do spodni. Wsuwam palce pod materiał i zdaję sobie sprawę, że nie tylko ja nie mam na sobie bielizny.

Renzo, nie przerywając pocałunku, wydaje z siebie niski pomruk, którego wibracje czuję na języku.

Otoczam dłonią grubą, twardą męskość i zaczynam powoli przesuwając w górę i w dół, na co mój szef odpowiada kolejnym warknięciem.

Podnosi głowę, przerywając nasz pocałunek. Spoglądam na jego twarz i widzę ledwie widoczny pierścień błękitu w czarnych z podniecenia oczach. Wolną ręką zjeżdża w dół i wsuwa palce między moje nogi.

Wzdycham głośno i puszczam jego włosy, mocno przytrzymując się umięśnionego ramienia, gdy dotyka opuszkami mokrej łechtaczki. Rozkosz uderza we mnie niespodziewaną falą i mam cholerną ochotę poczuć go w środku.

– Chcę mieć cię na wyłączność, rozumiesz, maleńka? – mruczy, znów przysuwając wargi do mojego ucha i lekko je przygryzając.

Wciąż pieści opuszkami wilgotny, nabrzmiały pączek, a ja czuję dreszcze przechodzące przez moje ciało przy każdym ruchu palców. Jęczę głośno, gdy wsuwa je w moje wnętrze i zaczyna powoli mnie pieprzyć.

– Na łóżko – mruczy po chwili, chwytając mnie za nadgarstek i odsuwając moją dłoń.

Posuwające mnie palce również znikają.

Obracam się i pochylam nad materacem, celowo wypinając tyłek. Unoszę najpierw jedną, później drugą nogę i układam kolana na miękkiej pościeli.

– Czy tak jest dobrze? – pytam, zerkając na niego z niegrzecznym uśmiechem.

Rozlega się kolejne warknięcie i sekundę później czuję dłonie Renza zaciskające się na moich biodrach.

– Cholernie dobrze.

Obracam głowę i widzę, jak klęka na podłodze tuż przy krawędzi łóżka. Pociąga mnie w dół, zmuszając do opuszczenia tyłka nieco niżej.

– Rozłóż nogi – rzuca szorstko.

– Co ty...?

Pytanie więźnie mi w gardle, gdy dłoń Bonettiego wymierza mi klapsa.

– Po prostu zrób, co mówię.

Przełykam ślinę i po chwili wykonuję jego polecenie. Wiem, że było warto, gdy czuję, jak język Renza przesuwają się po mojej cipce.

– O tak – jęczę zaskoczona siłą doznania.

Jego dłonie wędrują na moje uda, a opuszki kciuków drażnią wrażliwą skórę po ich wewnętrznej stronie. Bonetti liże mnie powoli i dokładnie, od czasu do czasu zatapiając język w wilgotnym wnętrzu.

Zaciskam dłonie na pościeli, niemal wijąc się z rozkoszy. Jego pieszczoty szybko doprowadzają mnie na skraj spełnienia. Gdy już czuję zwiastujące nadchodzący orgazm pulsowanie, Renzo się prostuje. Obracam głowę, by na niego spojrzeć. Zsuwa spodnie, uwalniając erekcję. Nasze spojrzenia się spotykają. Nie spuszczać ze mnie wzroku, powoli naprowadza kutasa na moje spragnione wejście.

Wydaję z siebie krzyk, gdy wbija się we mnie i wypełnia do granic możliwości. Przez chwilę pozostaje w bezruchu i w jego oczach widzę, że sam również jest ogarnięty potrzebą pieprzenia. Wysuwa się nieznacznie, po czym wsuwa ponownie. Obracam się, chowając twarz w pościeli i głośno jęcząc z każdym jego ruchem. Przyspiesza, wodząc dłonią wzdłuż mojego kręgosłupa, co wywołuje kolejną falę

przyjemności. Zatrzymuje palce na karku i lekko dociska moje ciało do materaca.

Posuwa mnie teraz mocno i dziko, wydając z siebie niskie pomruki zmieszane z rzucanymi od czasu do czasu przekleństwami. Dłoń, którą przytrzymał moje biodro, przesuwając się w dół, po podbrzuszu, aż w końcu dociera do łechtaczki.

– Chcę, żebyś doszła, krzyżąc moje imię – mówi ochryple, po czym zaczyna pieścić mnie okrężnymi ruchami, wciąż ostro i zaciekle pieprząc moją cipkę.

Poddaje się doznaniom, cały czas ugniatając palcami pościel i coraz głośniejsze jęcząc.

Moje mięśnie zaciskają się na nim, gdy w końcu dochodzę tak mocno, że mam wrażenie, jakbym szybowała gdzieś wysoko ponad ziemią. Jak przez szybę słyszę własny głos wykrzykujący imię mojego kochanka. Ogarnia mnie nowe i zupełnie obezwładniające uczucie przynależności, jakby nasze połączenie wykraczało daleko poza zwykłą fizyczność.

Nie wiem, jak długo Renzo wbija się we mnie, potęgując rozkosz i przedłużając mój orgazm. Jestem oszołomiona. Wreszcie jednak słyszę jego krzyk, gdy zanurza się we mnie po raz ostatni i wypełnia moje wnętrze gorącym strumieniem nasienia.

– Och, Maya – mruczy, wychodząc ze mnie i opadając na pościel tuż obok.

Obracam głowę i spoglądam mu w oczy.

Gdy na jego twarzy pojawia się roztopiający serce uśmiech, zdaję sobie sprawę, że wpadłam w poważne tarapaty.

Renzo

W sobotni poranek jesteście umówieni na ostatnie już służbowe spotkanie.

Kończymy chwilę po dziesiątej, a ponieważ nasz samolot odlataje dopiero jutro w południe, zamierzam dobrze wykorzystać pozostały czas.

Gdy jedziemy z powrotem do hotelu, spoglądam na Mayę, która wpatruje się z zamyśloną miną w panujący za oknem chaos.

Nie cierpię Neapolu. Jest tłoczny, brudny i hałaśliwy. Do tego dochodzą jeszcze pewne osobiste powody, dla których chcę, żebyśmy jak najszybciej się stąd wynieśli. Myślę, że to, co zamierzam pokazać Mai, spodoba jej się znacznie bardziej niż pomazane graffiti czy rozpadające się kamieniczki.

Zatrzymuję samochód na hotelowym parkingu.

– Spakuj się – mówię, gasząc silnik i kładąc dłoń na kolanie Mai. – Ostatnią noc spędzimy daleko stąd.

– Co masz na myśli? – Jej zielonkawe oczy patrzą na mnie pytająco. Unoszę kącik ust, dostrzegając w nich iskierki ekscytacji. Moja dłoń sunie w górę i zatrzymuje się w miejscu, gdzie zaczyna się materiał spódniczki.

– Coś, czego na pewno nie pożałujesz. A teraz chodź. Nie traćmy czasu.

Przebrawszy się w mniej formalną, niebieską koszulę i dzinsy, pakuję resztę swoich rzeczy, po czym ciągnę za sobą walizkę i zaglądam do pokoju Mai.

Staję w otwartych drzwiach i opieram się o framugę, z przyjemnością obserwując, jak upina swoje długie włosy. Dostrzega mnie w odbiciu i obraca się z uroczym uśmiechem, który sprawia, że po mojej klatce piersiowej rozlewa się dziwne ciepło. To uczucie wcale mi się nie podoba, ale postanawiam zbyt mocno tego teraz nie analizować.

Zamykam drzwi i stawiam walizkę pod ścianą.

– Jeszcze momencik – oznajmia Maya, wsuwając między piaskowe kosmyki kolejną spinkę.

Podchodzę bliżej, lustrując spojrzeniem jej krótką białą sukienkę z falbaniastym dekoltem. Wygląda w niej tak niewinnie, że nabieram ochoty, by trochę ją zbałamucić.

Staję tuż za jej plecami i podczas gdy Maya jest zajęta dopracowywaniem swojej fryzury, wsuwam dłoń pod materiał. W lustrze obserwuję jej reakcję i z satysfakcją stwierdzam, że przygryza wargę, kiedy moje palce suną niespiesznie w górę jej ud.

– Co mówiłem na temat bielizny? – pytam, wyczuwszy stojącą mi na drodze koronkę.

– Myślałam...

Podciągam jej sukienkę i jedną ręką oplatom Mayę w talii, przyciskając do stojącej przed nią szafki. Drugą dłoń zaciskam na jej krągłym pośladku.

Maya rozchyła usta. Jej zielone oczy ciemnieją, gdy pochylam się tak, by moje wargi znalazły się tuż przy jej uchu.

– Co myślałaś, maleńka? – pytam, przytrzymując ją spojrzeniem. – Że możesz tak po prostu ignorować polecenia swojego szefa? – Akcentuję swoje słowa lekkim klapssem, na co Maya przywiera do mnie jeszcze mocniej. Słyszę wyrywające się z jej ust ciche westchnienie.

Bogowie! Ta dziewczyna doprowadza mnie do obłędu.

Mam ochotę na szybki numerek od tyłu z nią opartą o tę szafkę. Mógłbym widzieć w lustrze każdą emocję, która pojawiłaby się na jej twarzy, kiedy będę zanurzony w jej gorącym wnętrzu.

Tak. To zdecydowanie dobry pomysł.

Chwytam za krawędź jej majtek i szybkim ruchem je zsuwam. Maya nie protestuje. Wręcz przeciwnie – ułatwia mi to, uginając nogę w kolanie. Koronka zahacza o szpilkę sandałka, ale już po chwili wkładam majtki do swojej kieszeni.

Maya, która cały czas obserwuje mnie w lustrze, wygląda na zaskoczoną i podnieconą jednocześnie.

– Tym razem ich nie podrzesz?

Posyłam jej diabelski uśmiezek.

– Rozczarowana? – Unoszę brew. – Nadal mogę to zrobić.

Przechyla nieco głowę, patrząc na mnie spod długich rzęs.

– Oddasz mi je później?

– Może – mruczę, znów przy jej uchu. – Ale najpierw...

Między naszymi ciałami coś zaczyna wibrować. Ponieważ nie przypominam sobie, żeby Maya chwaliła się jakimiś erotycznymi zabawkami, dochodzę do wniosku, że to mój pieprzony telefon.

– Kurwa – syczę, odsuwając się i sięgając do kieszeni. Zerknięcie na wyświetlacz szybko studzi mój seksualny zapal.

Odrzucam połączenie i chowam komórkę, czując, że całe ciepło ze mnie odpływa splukane lodowatym prysznicem. Staram się nie okazywać emocji, ale moje szczęki zaciskają się mocno. Chyba nie umyka to uwadze Mai, która nadal patrzy na mnie w odbiciu. Jej brwi są lekko ściągnięte.

– Co cię tak zdenerwowało? – pyta, obracając się i obciągając sukienkę. – Kto to był?

Odchrząkuję, by pozbyć się guli, która pojawiła się w moim gardle.

– David – rzucam pierwsze, co przychodzi mi na myśl. – Mój kumpel, ten, który był ze mną wtedy, w klubie.

Wciąż wpatruje się we mnie badawczo. Po jej minie widzę, że ani trochę mi nie wierzy.

– Dlaczego po prostu nie odebrałaś?

Wzruszam ramionami.

– Nie mam ochoty z nim gadać. Ostatnio trochę się pocięliśmy.

– I stąd to zdenerwowanie? – docieka dalej.

Nie chcę opowiadać jej bzdur, ale nie widzę innego wyjścia.

– Tak. Dokładnie. A teraz zbieraj się. Nie ma sensu siedzieć tu dłużej.

Maya prycha pod nosem. Jest zbyt bystra, by uwierzyć w moje kłamstwa. Czuję się jak ostatni dupek, nie mówiąc jej prawdy. Jeszcze przez chwilę mierzy mnie wzrokiem bazyliuszka.

– Nie chcesz, to nie mów – fuka, obracając się i jeszcze raz zerkając na swoje odbicie.

Oddycham z ulgą, dopiero gdy wyjeżdżamy w końcu z Neapolu.

Maya

W samochodzie panuje pełna napięcia cisza.

Wpatruję się w krajobraz za szybą, nie przestając rozmyślać o tym dziwnym telefonie i

kłamstwach, którymi próbował mnie nakarmić Bonetti.

Z jednej strony nabieram ochoty, by go przemaglować, ale z drugiej – jakie mam do tego prawo? Renzo nie jest moim facetem ani nawet przyjacielem. Niczego sobie przecież nie obiecywaliśmy. Ja jestem zaręczona, a on ma swoje tajemnice, których pilnie strzeże. Łączy nas seks. Boski, ale to wciąż tylko seks. Do tej pory mi to nie przeszkadzało. Dlaczego nagle zaczynam tak bardzo się przejmować tym, że mnie oszukał?

– Mayu. – Renzo w końcu przerywa milczenie. – Coś nie tak?

W tym momencie moja irytacja sięga zenitu. Chłodna kalkulacja idzie się pieprzyć, gdy górę biorą emocje.

– Pytasz poważnie? – wybucham, spoglądając na niego z wściekłością. – Najpierw kłamiesz mi prosto w oczy, jakbym była jakąś skończoną idiotką, a teraz chcesz wiedzieć, czy coś jest nie tak? Może po prostu nie lubię być traktowana jak dmuchana lalka, którą można wydymać i wyrzucić?

– Ja pierdołę. – Renzo wbija kierunkowskaz i zjeżdża na pobocze.

Przewiercam go wzrokiem, gdy gasi silnik i przeczesuje palcami czarne włosy.

– Przepraszam – rzuca zrezygnowany. – Cholernie mi przykro, że cię okłamałem.

Prycham ze złością.

– Mówisz to tak, jakby ta nędzna próba zrobienia ze mnie kretyнки miała szansę się powieść.

– Poddaję się. To było straszne głupstwo.

Zerkam na niego, wciąż czując gotujący się pod skórą gniew.

– Powiesz mi, od kogo był ten telefon?

Wydaje z siebie ciężkie westchnienie.

– Nie mogę.

Na chwilę oboje milkniemy. Próbuje przetrwać całą tę sytuację. Dalsze drażnienie tematu oznaczałoby pewnie dyskusję na temat tego, co nas łączy, bo przecież Bonetti nie ma obowiązku zwierzać się swojej podwładnej. Nie jestem na to gotowa. Postanawiam stłumić rodzące się we mnie uczucia, zanim staną się problemem. Jutro wracamy na Florydę i wszystko będzie tak jak dawniej.

Zaciskam zęby.

– W takim razie odpal ten cholerny samochód i jedźmy już.

Renzo jeszcze przez moment spogląda na mnie z trudną do odgadnięcia miną.

W końcu uruchamia silnik.

Reszta podróży upływa w ciszy. Im dalej od Neapolu, tym piękniejszy staje się krajobraz. Odsuwając na bok kłębiące się w mojej głowie myśli, podziwiam porośnięte winoroślą wzgórza i rozpięte ponad nimi błękitne niebo.

Wjeżdżamy pomiędzy drzewa i wkrótce dostrzegam majaczący przy drodze wysoki mur z jasnego kamienia gdzieniegdzie malowniczo pokryty bluszczem i mchem.

Renzo zatrzymuje się przed tkwiącą w nim kutą bramą.

– Jesteśmy już prawie na miejscu – oznajmia, posyłając mi nieco niepewne spojrzenie, jakby sprawdzał, czy nadal jestem w bojowym nastroju.

Moja złość ustępuje jednak miejsca ciekawości.

– To znaczy?

Wrota nagle otwierają się przed nami zapraszająco.

– Witaj w moim rodzinnym domu, Mayu.

Wjeżdżamy na pokrytą żwirem drogę prowadzącą do skrytej za drzewami rezydencji. Gdy w końcu odzyskuję mowę, spoglądam na Renza szeroko otwartymi oczami.

– Rozumiem, że będzie tu twoja rodzina – mówię niepewnie.

Mężczyzna potakuje. Na jego wargach błąka się uśmiezek.

– Ja pierdołę – warczę. – Nie mogłeś zostawić mnie w hotelu?

– Żebyś znowu wyszła na przechadzkę i spotkała jakiegoś napalonego faceta, który będzie cię oblał? – Obraca głowę i przesuwa wzrokiem po moim ciele. – Nie ma mowy.

Pod jego spojrzeniem robi mi się dziwnie gorąco, ale ignoruję libido, nadal podenerwowana tym, że Renzo nie dał mi wyboru. Nasza relacja jest już dla mnie wystarczająco dziwaczna, nawet bez

poznawania jego rodziny.

– I jak niby zamierzasz mnie przedstawić? Jako swoją asystentkę, którą okazujnie pieprzysz? Znów zerka na mnie z tym samym uśmieszkiem.

– Wcale nie robimy tego okazujnie.

Prycham ze złością. Chcę powiedzieć mu jeszcze parę ostrzejszych słów, ale właśnie zatrzymujemy się na podjeździe przed domem. Spoglądam na duży, jasny budynek z wysokimi oknami łukowymi. Rezydencja Bonettich jest romantyczna i elegancka, ale ma w sobie też jakiś swojski urok, dzięki któremu nawet z zewnątrz sprawia wrażenie przytulnej. Po kamiennych ścianach pną się kwitnące róże, a lawenda rosnąca w ustawionych przed drzwiami donicach lekko kołysze się na wietrze.

– O mój Boże... – Wzdycham. – Tu jest pięknie.

Renzo gasi silnik i przez chwilę również spogląda w stronę domu. Później przenosi wzrok na mnie.

– Moglibyśmy... – Urywa, przygryzając wargę. Na jego twarzy pojawia się dziwny, nieco spięty wyraz. – Nieważne.

O nie, mój drogi! Właśnie, że bardzo ważne – myślę.

Otwieram usta, by zapytać, co chciał przez to powiedzieć, ale w tym momencie ktoś puka w szybę po mojej stronie.

Podskakuję wystraszona i obracam się do okna. Obok samochodu stoi mężczyzna na oko w moim wieku. Jest trochę podobny do Renza, choć na pewno niższy i bardziej barczysty. Szczerzy zęby w uśmiechu, a następnie sięga do klamki i otwiera drzwi.

Pochyla się, całuje mnie w oba policzki, po czym zaczyna mówić coś po włosku.

Zdumiona tym wylewnym powitaniem po prostu gapię się w jego roziskrzone jasnobrązowe oczy.

Renzo

– Ona nie mówi po włosku – oznajmiam poirytowany tym, że twarz Antonia znajduje się tak blisko Mai. – I odsuń się. Przestraszyłeś ją.

Mój brat dopiero teraz spogląda na mnie, po czym unosi ręce w geście kapitulacji i robi krok do tyłu.

– Spokojnie. Myślałem, że skoro przywozisz tu swoją asystentkę, będę mógł z nią trochę popoflirtować. – Puszczam oko do Mai popatrującej to na mnie, to na niego. Jest zdezorientowana, bo nie rozumie z naszej rozmowy ani słowa. – Jak w ogóle możesz się skupiać na pracy, mając obok siebie taką kobietę?

No właśnie, kurwa, nie mogę! – mam ochotę wrzasnąć.

Wzdycham ze znużeniem.

– Nie przejmuj się nim – mówię już po angielsku do Mai.

Antonio przewraca oczami.

– Nic się nie zmieniło. Mój brat jest takim samym dupkiem jak ostatnio – zwraca się bardziej do Mai niż do mnie. Wyciąga rękę, by pomóc Mai wysiąść z samochodu. Z jakiegoś powodu czuję ukłucie zazdrości, kiedy ich dłonie na moment się splatają.

Boję się, że wpadłem bardziej, niż sądziłem. Nigdy dotąd nie byłem aż tak zaborczy.

Ja również opuszczam auto, wciąż uważnie przyglądając się poczynaniom brata.

– Antonio – przedstawia się, nie puszczając jej dłoni, mimo że nie ma już żadnego powodu, by nadal ją trzymał.

– Maya Sanders. Jestem...

– Asystentką Renza. Wiem już wszystko. Mój brat zapowiedział, że cię tutaj przywiezie.

– Wszystko? – Głos Mai robi się cichszy. Zerka na mnie, gdy stoję tuż obok i ledwie zauważalnie kręcę głową, aby dać mojej podwładnej do zrozumienia, że Antonio nie zna naszego małego sekretu.

W tym momencie rozlega się skrzypnięcie drzwi.

Maya

Podnoszę wzrok i spoglądam w stronę wejścia, w którym pojawia się niewysoka kobieta. Antonio w końcu mnie puszcza i obraca się w jej kierunku.

– Syn marnotrawny raczył w końcu zawitać w twoje progi, mamó! – woła po angielsku, wskazując brodą mojego szefa.

Ściągam brwi zaskoczona faktem, że matka Bonettiego wcale nie wygląda na Włoszkę. I o ile kasztanowy kolor jej włosów może być efektem farbowania, o tyle piegowata, lekko zaczerwieniona od słońca skóra zdradza, że kobieta nie pochodzi stąd.

Renzo rusza w jej stronę, po drodze dając bratu lekkiego kuksańca w żebra. Pochyla się, kładąc dłonie na ramionach matki, i czule ją obejmuje.

Dobiegają mnie jakieś wypowiedzenie po włosku słowa, a gdy Renzo odsuwa się od kobiety, oboje spoglądają na mnie.

Moje skrępowanie osiąga apogeum, gdy Bonetti kładzie dłoń na jej plecach i prowadzi ją w moim kierunku.

– Słyszałam o pani same dobre rzeczy, panno Sanders – oznajmia z uśmiechem, który sprawia, że odrobinę się rozluźniam. Gdy staje naprzeciw mnie, uświadamiam sobie, po kim Renzo odziedziczył ten niezwykle kolor oczu.

– Maya. Proszę mi mówić po imieniu.

Podajemy sobie dłonie.

– Ingrid. – Dostrzega chyba ciekawość na mojej twarzy, bo po chwili dodaje: – Jestem Norweżką. Poznaliśmy się z mężem podczas moich wakacji we Włoszech. Przyjechałam tu na kilka tygodni, ale zostałam trochę dłużej.

Jej uśmiech się poszerza, uwydatniając zmarszczki w kącikach oczu.

Przenoszę wzrok na Renza, który wpatruje się we mnie z nieodgadnioną miną.

No tak. Południowy ogień i chłód północy. Wybuchowa mieszanka, której trudno się oprzeć.

– Przygotowałam coś do jedzenia, na wypadek gdybyście zgłodnieli w trakcie podróży. – Głos Ingrid wrywa mnie z zamyślenia. Gdy znów przenoszę na nią spojrzenie, zauważam, że zerka na nas z lekko zmarszczonymi brwiami.

– To bardzo miło z pani strony – wypalam szybko.

– Pomagałem! – wtrąca się Antonio i czuję, jak jego dłoń łąduje na moim krzyżu. – Musisz koniecznie spróbować bruschetty.

Zanim ruszymy w stronę domu, dostrzegam jeszcze, że Renzo obrzuca brata lodowatym spojrzeniem.

Posiłek zjedzony na tarasie, pod rozłożystym platanem i wśród śpiewu zamieszkujących ogród ptaków to dla takiego mieszczucha jak ja coś zupełnie nierzeczywistego. Odkąd opuściłam rodzinne ranczo, minęło już tak wiele lat, że zapomniałam, jak to jest cieszyć się bliskością natury.

Zajmujący miejsce obok mnie Antonio co chwilę podsuwa mi przekąski i muszę przyznać, że jedzenie jest świetne. Pochłaniam którąś już z kolei bruschettę, ciesząc się panującym wokół spokojem. Zaczynam żałować, że już jutro wracamy do hałaśliwego, zatłoczonego Miami.

Co jakiś czas zerkam na siedzącego naprzeciwko Renza. Mógłby być nieco bardziej dyskretny, bo mam wrażenie, że niemal bez przerwy gapi się na mnie lub na brata. Jest przy tym wyraźnie spięty. Antonio próbuje flirtować ze mną tak usilnie, że kompletnie tego nie zauważa, ale na ustach Ingrid błąka się delikatny sugestywny uśmieszek. Mam wrażenie, że ta kobieta przejrzała mnie i Renza na wylot, gdy tylko się tu pojawiliśmy.

Gdy ze stołu znikają prawie wszystkie przekąski, Ingrid podnosi się i idzie do domu, a po chwili zjawia się z pustą tacą.

– Renzo, pomożesz mi? – pyta, wciąż z tym dziwnym uśmiechem.

Chcę poderwać się z krzesła, by nie zostać sama z Antoniem. Jest miły, ale podobnie jak Martino nieco zbyt nachalny.

– Może ja też...
– Nie, nie – wpada mi w słowo Ingrid. – Ty jesteś naszym gościem. Antonio na pewno zadba, żebyś się nie nudziła, gdy będziemy sprzątać.
O tak – myślę. Z całą pewnością.
Przygryzam wargę i zerkam na Renza. Nie wygląda, jakby był zachwycony wizją zostawienia mnie tu ze swoim bratem, ale wstaje i zbiera ze stołu brudne naczynia.
– Zaraz wracam – oznajmia dobitnie, po czym wraz z matką znika wewnątrz domu.
Antonio przysuwa się bliżej.
– No! W końcu zostaliśmy sami.

Renzo

Przez kuchenne okno widać fragment tarasu. Żeby dojrzeć siedzących przy stole Antonia i Mayę, muszę wprawdzie przesunąć się trochę w prawo, ale zdecydowanie wolę mieć ich na oku.

Mama podaje mi umyty, ociekający wodą talerz, a ja go odbieram i machinalnie pocieram ścierką. Wciąż zerkam przy tym na taras.

Antonio kładzie ramię na oparciu krzesła Mai i pochyla się, coś do niej mówiąc.

Zaczyna się we mnie gotować. Odkładam pieprzony talerz, tak że z łoskotem uderza o marmurowy blat.

– Ostrożnie! – karci mnie mama. – Nie dość, że przyjeżdżasz tu raz do roku, to jeszcze za chwilę będę musiała wymieniać przez ciebie zastawę.

– Wybacz – mamroczę, próbując opanować wściekłość.

Czuję na sobie jej badawcze spojrzenie.

– Widzę, że bardzo się martwisz o swoją asystentkę.

– Nie bardziej niż w chwili, gdy znalazłem ją samą z tym... – Zgrzytam zębami. – Z Martinem.

– Jak to? Spotkaliście się?

Kiwam głową.

– Nie powinno mnie to dziwić – mówię. – Jak sądzisz: kto kazał mu mieć na mnie oko?

Mama przerywa zmywanie i ciężko wzdycha.

– Och, synu. Kiedyś ten koszmar się skończy. I nie bój się, Antonio jej nie zje.

– Nie byłbym tego taki pewny – warczę. – Ma dwadzieścia siedem lat, a wciąż zachowuje się jak nastolatek, który pierwszy raz zobaczył cycki.

Matka znowu wzdycha, podając mi kolejny talerz.

– Ty skończyłeś trzydzieści, a w tej kwestii wcale nie jesteś lepszy. Od dawna ze sobą sypiacie?

Zastygam ze ścierką w jednej dłoni i mokrym talerzem w drugiej. Zaraz jednak otrząsam się i zabieram do wycierania, przywołując na twarz obojętny wyraz.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Mama splukuje dłonie i wyciera je w ścierkę, po czym krzyżuje ręce na piersi.

– Czyżby? Nie będziesz miał przez to kłopotów w pracy?

Kapituluję. Jak to się dzieje, że ona zawsze wie, co jest na rzeczy?

– W regulaminie nie ma punktu zakazującego nawiązywania bliższych znajomości pomiędzy pracownikami. Może nie wszystkim by się to spodobało, ale...

– Zależy ci na niej. – Bardziej stwierdza, niż pyta. – Widzę, jak na nią patrzysz. – Podchodzi bliżej, spoglądając mi w oczy. – Ile ta dziewczyna o tobie wie?

Od odpowiedzi wybawia mnie Antonio. Wchodzi do kuchni i bierze z lodówki dzbanek z mrożoną herbata.

– Maya jest zaręczona. – Wzdycha, nalewając sobie pełną szklankę i wypijając ją duszkiem. – Tak że... będę leciał. Mam jeszcze trochę spraw do załatwienia.

Żegna mnie braterskim uściskiem, po czym całuje matkę w policzek i wychodzi.

Mama zaciska wargi i rzuca mi wymowne spojrzenie.

– Chyba wystarczy mi na razie rewelacji. Idę się zdrzemnąć. – Wyciąga dłoń i lekko ściska moje ramię. – Spotkamy się na kolacji, synu.

Gdy wychodzi z kuchni, szybkim krokiem wracam na taras.

– Coś nie tak? – pyta Maya na widok mojej miny.

Zajmuję miejsce Antonia.

Znowu mam mętlik w głowie, ale jednocześnie doskonale wiem, czego w tej chwili potrzebuję.

Widzę po Mai, że nadal jest na mnie obrażona. Mimo wszystko postanawiam zaryzykować. Przynuram się do niej, kładę dłonie po bokach jej twarzy i delikatnie ją do siebie przyciągam.

– Co ty... – zaczyna, ale zamykam jej usta powolnym, czułym pocałunkiem.

Jej jęk rozchodzi się wibracją na moim języku.

Odsuwam ją od siebie dopiero po dłuższej chwili. Wpatruję się w te hipnotyzujące szarzielone oczy i wiem, że pakuję się w coraz większe kłopoty.

Już nie potrafię się zatrzymać.

– Chciałbym, żebyś poszła ze mną w jedno miejsce.

Maya patrzy na mnie nieufnym, nieco zamglonym wzrokiem i wiem, że w jej umyśle panuje ten sam rozkoszny chaos, który także mnie nie pozwala myśleć racjonalnie.

Odpowiada mi skinieniem głowy.

Rozdział 9

Maya

Renzo trzyma mnie za rękę i prowadzi w głąb otaczającego rezydencję ogrodu. Nigdy nie widziałam tylu kwiatów naraz. Oszłamiają mnie ich zapach i dobiegające zewsząd dźwięki natury, jakbyśmy znaleźli się w innym wymiarze.

Zapomniałam już, jak cudowny potrafi być świat z dala od miejskiego zgiełku. Z dala od ciągłej gonitwy zatłoczonymi ulicami. Od presji, by nie pozostawać w tyle, gdy inni odnoszą sukces.

Jakaś część mnie pragnie, by ten dzień nigdy się nie kończył.

Docieramy do furtki prowadzącej na roztaczające się wokół ogrodu łąki. Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego Renzo sugerował mi założenie czegoś wygodniejszego niż szpilki, które miałam na sobie rano. Sandałki na płaskiej podeszwie sprawdzą się tutaj zdecydowanie lepiej.

Przepuszcza mnie w przejściu. Idąc ubitą, wąską dróżką, spoglądam na niego i zastanawiam się, dokąd mnie prowadzi. Zauważam, że wygląda jakoś młodziej. Jego rysy są gładsze, tak jakby i on zapominał tutaj o wszystkich zmartwieniach, które trapią go na co dzień.

Nie przerywam ciszy. Mam wrażenie, że żadne słowa nie są nam teraz potrzebne.

Docieramy wreszcie do skrytej w cieniu drzew niewielkiej polany.

Z moich ust wyrывa się ciche westchnienie. Pośrodku otoczonego rozłożystymi dębami terenu znajduje się staw porośnięty przy brzegu kwitnącymi liliami. Okala go gęsta trawa upstrzona gdzieniegdzie różowymi goździkami. Korony drzew nad nami układają się w taki sposób, że zacieniają wszystko poza taflą wody odbijającą niezmacony błękit letniego nieba.

– Podoba ci się? – pyta Renzo, odrobinę mocniej ściskając moją dłoń. – Nie byłem tutaj od paru dobrych lat.

– Chyba śnię – odpowiadam z zachwytem.

Renzo pociąga mnie w stronę najbliższego drzewa.

– Masz coś przeciwko posadzeniu tyłka na ziemi? – pyta, wskazując miejsce obok grubego pnia.

Przygryzam wargę.

– Cóż... Gdybyś oddał mi majtki, pewnie nie musiałabym się obawiać inwazji mrówek w różnych dziwnych miejscach.

Jego beztroski śmiech wibruje w moim ciele. Renzo przyciąga mnie do siebie i przysiadła na ziemi, opierając się o korę i sadzając mnie sobie na udach.

– Teraz nie musisz bać się mrówek – mruczy, poprawiając się, by było nam wygodnie. – Ale nie licz na to, że twój tyłek jest bezpieczny. Na pewno nie ze mną.

Przygryza płatek mojego ucha. Przez ciało przechodzi mi lekki dreszcz. Podnoszę głowę i przez chwilę patrzymy na siebie, jakbyśmy po raz pierwszy widzieli się w pełnym świetle. Bez masek i udawania. Bez myślenia o tym, co będzie jutro.

– Czuję, jakbym znowu miała siedemnaście lat – szepczę, unosząc dłoń i przesuwając palcem wzdłuż linii krótkiego zarostu.

– Chciałbym, żeby tak było.

Marszczę brwi i zsuwam dłoń na jego pierś, szturchając go lekko.

– Sugerujesz, że jestem dla ciebie za stara?

Renzo śmieje się i całuje mnie w czubek głowy. Mam wrażenie, że zaraz się rozpląnę.

– Nie, maleńka. Chciałbym, żebyśmy oboje mieli te dziesięć lat mniej. – Zakłada mi za ucho kosmyk, który wymknął się z misternie upiętego koczka. – Pomyśl tylko... Mogłabyś być dziewczyną, która przyjechała tu na wakacje i została uwiedziona przez przystojnego włoskiego młodzieńca.

Teraz to ja wybucham śmiechem.

– Nie schlebiaj sobie.

Na ustach Renza błąka się łobuzerski uśmieszek.

– Wyobraź sobie, Mayu... – Zniża głos do szeptu. Pochyla głowę i muska wargami skórę tuż pod

moim uchem. – Przyprowadził ją na tę obrzydliwie romantyczną polanę i kusił tak długo, aż oddała mu swoją niewinność.

Z jakiegoś powodu czerwienię się, jakbym naprawdę była nastolatką, którą Renzo próbuje uwieść. Zastanawiam się, jak mógł wyglądać dziesięć lat temu. Czy jego twarz była gładka? Bez drobnych zmarszczek w kącikach oczu? Może miał dłuższe, trochę zmierzwiłone włosy?

– Pewnie nie była pierwszą, którą tutaj zbałamucił – prychnęłam, by ukryć, jak bardzo rozpalili mnie samym muśnięciem warg na mojej szyi.

– Z tego, co wiem, zawsze przychodził tutaj sam. Uważał to miejsce za swoje sanktuarium i pokazałby je tylko komuś naprawdę wyjątkowemu.

Spoglądamy sobie w oczy. Prawie tonę w błękicie, który przywodzi mi teraz na myśl chmurne, zimowe niebo. Renzo przesuwa dłoń na mój kark, a jego dotyk pali mnie w najlepszy możliwy sposób.

Ogień i lód. Niebezpiecznie uzależniająca mieszanka, która odbiera mi rozum.

– Nie sądziłam, że miał o niej takie zdanie – wyduszam w końcu.

– Jesteś wyjątkowa, Mayu. – Renzo przysuwa twarz bliżej, tak że mogę poczuć jego oddech. Tym razem jest w nim jakaś słodka, owocowa nuta, która sprawia, że mam ochotę posmakować jego ust. – Dlatego tak bardzo chciałbym, żebyśmy byli tylko dziećmi bez żadnego życiowego bagażu. Żebyśmy mogli zacząć wszystko od nowa.

– Jakiego bagażu? – pytam, odsuwając się odrobinę. – Powiesz mi w końcu, o co...?

Zamyka mi usta pocałunkiem. Jego język powoli penetruje ich wnętrze. Dołączam do zmysłowego tańca, wydając z siebie ciche westchnienie. Dłoń, którą Renzo trzymał na moim karku, sunie w górę i odszukuje popinane we włosy spinki. Kolejne pasma opadają mi na ramiona, ale nie protestuję. Wręcz przeciwnie – oplatom rękami jego szyję i przerzucam nogę przez uda, by usiąść na nim okrakiem.

Gdy moje włosy są już rozpuszczone, Renzo przerywa pocałunek i delikatnie mnie od siebie odsuwa. Przez moment przygląda się mojej twarzy, jakby próbował zapamiętać każdy jej szczegół.

– Żałuję, że nie byłem tym, który kochał się z tobą po raz pierwszy – mówi lekko schrypniętym głosem, a ja odnoszę wrażenie, że każde słowo wywraca mój świat do góry nogami.

Boję się zatracić. Boję się, że powiemy sobie zbyt wiele.

Tym razem to ja wpijam się w jego usta. Mój pocałunek jest głęboki, ponaglący, jakbym chciała zetrzeć nim tę niebezpieczną czułość, która pojawiła się między nami.

Renzo najwyraźniej nie zamierza na to pozwolić. Znowu ujmuje w dłoń moją twarz i pochyla ją tak, by przejąć kontrolę. Zmniejsza tempo, zmysłowo wodząc językiem po mojej wardze. Gdy znowu wślizguje się do środka, jest powolny i łagodny, a każdy jego ruch rozchodzi się dreszczem po całym moim ciele.

Czuję pod sobą nabrzmiałą, twardą wypukłość, która ma ochotę wyrwać się z jego dżinsów. Ocieram się o nią, a z gardła Renza wydobywa się niski pomruk.

– Odepnij mi pasek – prosi, przerywając na chwilę pocałunek.

Otwieram szeroko oczy i rozglądam się dookoła.

– Jesteśmy...

– Nikt tu nie przyjdzie – W jego głosie słychać zniecierpliwienie. – Nie każ mi czekać.

Jeszcze przez chwilę rozglądam się na boki, ale kiedy palce Renza wsuwają się między moje uda i zaczynają pocierać łechtaczkę, zapominam o strachu.

Wydaję z siebie stłumiony jęk i zaczynam pospiesznie rozpinać klamrę.

Renzo unosi biodra, żeby pomóc mi zsunąć jego spodnie. Gdy tylko uwalnia z nich erekcję, oplata ramieniem moją talię, a drugą ręką nakierowuje penisa na mokre wejście.

– Patrz na mnie – szepcze, powoli na nie napierając.

Unoszę wzrok i spoglądam mu w oczy. Ciemniej coraz bardziej, gdy powoli zatapia się we mnie, opuszczając moje ciało coraz niżej.

Jego palce znowu zaczynają pocierać nabrzmiały pączek.

Rozchyłam wargi i jęczę, czując, jak cudownie mnie rozciąga. Doznanie jest jeszcze intensywniejsze przez to, że obserwuję każdą reakcję Renza. W końcu, gdy zanurza się we mnie cały,

wciąż nie spuszczać ze mnie wzroku, mam wrażenie, że jest w tym coś więcej niż tylko fizyczna przyjemność.

Klatka piersiowa mojego kochanka unosi się w głębokim oddechu. W jego oczach dostrzegam jakiś nowy, niemal bolesny wyraz, gdy trzyma mnie mocno i posuwa płytkami, niespiesznymi pchnięciami doprowadzającymi nas oboje na skraj szaleństwa.

Nie mogę już dłużej patrzeć w jego oczy. Jeszcze moment i przepadnę.

Spuszczam wzrok i zaczynam odpinać koszulę, odsłaniając ukryte pod materiałem twarde mięśnie. Przesuwam po nich palcami, szybko radząc sobie z kolejnymi guzikami.

Gdy odpinam ostatni z nich, Renzo nas unosi i nie przerywając penetracji, układa mnie pod sobą na miękkiej trawie.

Jakoś przestaję się przejmować mrówkami.

Oplatam nogami jego biodra i wsuwam dłonie w ciemne włosy, aby przyciągnąć go bliżej. Przez chwilę całujemy się, smakując nawzajem swoje podniecenie.

Renzo wciąż porusza się we mnie powoli i łagodnie, czym sprawia, że pojękuję oszołomiona słodyczą doznań.

Wysuwa rękę spod mojej talii i układa ramiona tuż pod moimi, przytrzymując dłońmi barki. Czuję się całkowicie zdominowana jego ciałem trzymającym mnie w intymnej, czulej pułapce.

Przerywa pocałunek i znów zagląda mi w oczy.

Nie mam dokąd uciec. Mogę tylko patrzeć, jak oboje staczamy się w przepaść z każdym kolejnym dreszczem rozkoszy. Z każdym jękiem i każdym oddechem jesteśmy coraz bliżej upadku.

– Uwielbiam się z tobą kochać – szepcze ochryplym głosem.

Nie pieprzyć. Kochać.

Po mojej klatce piersiowej rozlewa się jakiś żar.

Czuję pierwsze skurcze i zaczynam się wić, już teraz niemal nie mogąc znieść ogromu doznań. Renzo przygryza wargę. W jego napiętych rysach dostrzegam, że także jest na skraju. Wbija się we mnie mocnym, głębokim pchnięciem i w tym momencie dochodzę z krzykiem, który Renzo tłumi namiętym pocałunkiem.

Zaciskam powieki.

Zapominam, że jesteśmy na polanie. Fale orgazmu przetaczają się przez moje ciało, gdy Renzo wciąż zanurza się we mnie, aż wreszcie dochodzi z ochryplym jękiem wibrującym na moim języku. Jego ciało się wypręża, a ja czuję rozlewający się we mnie gorący strumień spermy.

Mija chwila. Może dwie. A może cała wieczność.

– Maya – słyszę głos mojego kochanka.

Unoszę powieki i widzę nad sobą chmurny błękit jego oczu.

– Hmm? – mruczę, nie mogąc wydusić z siebie nic więcej.

Renzo wpatruje się we mnie w milczeniu. Gdy przemawia, w jego tonie pobrzmiwa jakaś władcza, nieznosząca sprzeciwu nuta:

– Obiecuj, że do niego nie wrócisz.

Wpatruję się w swojego szefa z niedowierzaniem. Mam wrażenie, że się przesłyszałam.

– Zejdź ze mnie – mówię, lekko go odpychając.

Na jego twarzy pojawia się napięcie. Unosi się i teraz klęczy między moimi nogami. Wsuwa w bokserki wciąż lekko nabrzmiałą męskość. Jego ruchy są nerwowe i nieco chaotyczne, gdy zapina spodnie, a później pasek.

Ściskam uda, czując się nagle zbyt odsłonięta. Próbuję dźwignąć się na łokciach i usiąść, ale Renzo nagle rozsuwa mi nogi i znów znajduje się nade mną, z dłońmi opartymi po bokach moich ramion.

– Nie skończyliśmy rozmawiać – rzuca szorstko.

Zaciskam zęby. Mam w głowie chaos, a zachowanie tego mężczyzny wcale nie pomaga mi się na nowo odnaleźć.

– Nie? – pytam poirytowana. – Może chcesz mi opowiedzieć coś na swój temat? Skoro żądasz ode mnie, żebym rzuciła wszystko i... – Podnoszę lekko głowę. – No właśnie: i co?

Jakaś część mnie chce usłyszeć, że powinnam zostawić Nolana, żeby być z nim. W prawdziwym,

oficjalnym związku. Bez kłamstw i tajemnic.

Przeciągająca się cisza szybko studzi moje nadzieje.

Renzo wydaje z siebie westchnienie, które ani trochę mi się nie podoba.

Zapieram się stopami o trawę i przesuwam do góry, uwalniając się spod przytłaczającego mnie ciała. Opieram ciężar na łokciach, wymykając się spomiędzy ramion Renza i przysiadając na trawie naprzeciwko niego. Przeczesałem palcami włosy, pozbywając się przy okazji kilku owadów.

Bonetti przyjmuje podobną pozycję i patrzy na mnie zagubionym wzrokiem.

– Tak myślałam – warczę, strzepując z palców małego pająka. – Zostawię narzeczony i co dostanę w zamian? Twoje smutne westchnienia i jeszcze więcej sekretów.

Renzo wstaje, mamrocąc coś po włosku.

– Mógłbyś mówić tak, żebym cię rozumiała?

Przez chwilę chodzi w kółko, nie przerywając swojego monologu. Pochyliła się i podnosi z ziemi kamień, a następnie z wściekłości ciska go do stawu.

– Masz rację – cedzi, spoglądając na mnie z góry. – Będzie lepiej, jeśli zostaniemy przy pieprzeniu.

Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami.

Ten dupek naprawdę to powiedział!

Podnoszę się, pospiesznie obciążając sukienkę.

– Jesteś beznadziejny – rzucam, czując, jak zalewa mnie fala wściekłości i żalu. Pieczenie pod powiekami mówi mi, że zaraz zrobię z siebie idiotkę, więc mijam Renza i maszeruję w stronę majaczącej pomiędzy drzewami ścieżki.

Nie oglądam się za siebie, ale i tak czuję na plecach lodowate spojrzenie jego oczu.

Opuszczam polanę i pokonuję drogę, którą tutaj przyszliznęliśmy. Pociągam nosem, zamaszystym ruchem dłoni ocierając łzy spływające po mojej twarzy.

Jestem taka wściekła! Nie wiem, czy bardziej na Renza z powodu tego, co powiedział, czy na siebie przez to, że tak bardzo chciałam usłyszeć coś innego.

Spoglądam na widoczny w oddali ogród.

Nie mam dokąd pójść. Nie pozostaje mi nic innego, jak zacisnąć zęby i przeczekać w domu Ingrid do jutra. Zaszycę się w jakimś kącie aż do upragnionego powrotu. Kogo ja próbuję oszukać? Gdybym mogła wybrać idealny scenariusz, najchętniej zostałabym tutaj, w słonecznym, pachnącym lawendą i jaśminem raj.

Wyobrażam sobie, jak razem z Renzem przesiadujemy wieczorami na tarasie i wsłuchujemy się w symfonię cykad. Może od czasu do czasu spędzilibyśmy upalną noc na polanie, kochając się aż do świtu i...

Jesteś poważną przedstawicielką handlową czy głupią marzycielką?

Wzdycham, otrząsając się z tych naiwnych marzeń. Moim domem jest zasnutą smogiem metropolia, a przygoda z Renzem właśnie dobiegła końca.

Obejmuję ramiona dłońmi, bo nagle robi mi się dziwnie zimno.

Docieram do furki, otwieram ją i niepewnie wchodzę do ogrodu. Przez moment rozważam, czy nie przycupnąć do rana pod jakimś drzewem, żeby nie narażać się na spotkanie z Ingrid, która znów będzie mierzyć mnie tym podejrzliwym wzrokiem. Nawet jeśli nie widziała, jak Renzo pocałował mnie na tarasie, domyśliła się, że coś się święci. Jestem tego pewna.

Porzucam absurdalny pomysł spania pod krzakiem i ruszam jednak w stronę tarasu.

Przysiadam na wiklinowym fotelu i znów zatapiam się w rozmyślaniach. Słowa Renza raz po raz rozbrzmiewają w mojej głowie.

„Będzie lepiej, jeśli zostaniemy przy pieprzeniu”.

Potraktował mnie jak dziwkę, którą zamierzał kupić sobie na wyłączność. Miałam dać mu wszystko, nie prosząc o nic w zamian.

Pochyliłam się, opierając łokcie na blacie stolika i ukrywając twarz w dłoniach. Jestem psychicznie wyczerpana. Chcę już tylko, żeby ten dzień dobiegł końca.

Nie wiem, jak długo tkwię w tej pozycji. Z zamyślenia wyrывa mnie skrzypnięcie drzwi.

Podnoszę głowę. Z domu wyłania się Ingrid ubrana w coś, co wygląda na długą koszulę nocną.

Cóż, gdybym mieszkała na takim odludziu, pewnie też wychodziłabym do ogrodu w piżamie.

Zastanawiam się, jak wiele cech Renzo odziedziczył po ojcu, skoro ta drobna, chuda kobieta o rudych włosach i piegowatej twarzy wygląda jak jego zupełne przeciwieństwo.

Spoglądamy na siebie i przez chwilę czuję się nieco niezręcznie.

– Wycieczka się nie udała? – zagaduje Ingrid, siadając w fotelu naprzeciwko mnie. W jej tonie nie brzmi jednak złośliwość. Raczej zmartwienie.

Odnoszę wrażenie, jakby błękitne oczy przewiercały się przez czaszkę i czytały mi w myślach.

– Nie, skądże – odpowiadam niewinnie. – Po prostu...

– Mała kłótnia kochanków? – wpada mi w słowo. Zamieram, czując wpełzający na moje policzki rumieniec. – Nie patrz tak na mnie. Wiem, kiedy mój syn traci głowę. Powiedz mi szczerze... kochasz mężczyznę, z którym jesteś zaręczona?

Moje oczy robią się wielkie niczym spodki.

– Co proszę?

– Sypiasz z moim synem – oznajmia spokojnie, jakbyśmy rozmawiały o pogodzie. – Zastanawiam się, co tobą kieruje. Dlaczego wdałaś się w romans?

– Wolałabym zakończyć tę rozmowę – odpowiadam trochę obcesowo i wstaję z zamiarem pójścia stąd w cholerę. Nie wiem jeszcze tylko dokąd... Może udam się w kierunku głównej drogi i złapię okazję do Neapolu? Okręcam się na pięcie, żeby odejść, ale w tym momencie znów rozlega się łagodny głos kobiety.

– Zaczekaj.

Spoglądam w świdrujące jasne oczy.

– Usiądź, proszę.

Przez moment się waham. W końcu jednak opadam z powrotem na fotel. Głównie dlatego, że nie chcę robić scen. Nie uśmiecha mi się też łapanie autostopu. Znając moje szczęście, trafiłabym na jakiegoś psychopatę i skończyła zakopana pod drzewkiem oliwnym w jego ogródku.

– Słucham.

Ingrid odgarnia z twarzy swoje rude włosy.

– Wybacz tę bezpośredniość. Wydaje mi się, że mojemu synowi w jakiś sposób na tobie zależy, i nie chciałabym, żebyś go zraniła.

– Zależy? – pryham. – Gdyby tak było, nie wściekałby się za każdym razem, gdy pytam go o przeszłość.

Na twarzy matki Renza pojawia się lekki uśmiech.

– Może ma swoje powody, by nie mówić ci o pewnych sprawach?

– Może. Podobnie jak ja mam swoje powody, by pozostać z narzeczonym.

Zapada cisza. Ingrid mi się przygląda, w zamyśleniu przekrzywiając głowę.

– Miłość nie zawsze jest prosta – odzywa się wreszcie. – Ale jako kobieta, która zostawiła wszystko, by być z ukochanym mężczyzną, mogę powiedzieć ci jedno: nie żałuję.

Odchylam się, krzyżując ramiona na piersi.

– Uważa pani, że powinnam tak po prostu porzucić dla Renza całe swoje życie? – pytam, unosząc brew. Ta kobieta musi być naprawdę zapatrzona w swojego syna.

– Uważam, że powinnaś posłuchać serca. – Ingrid się uśmiecha i zerka w stronę ogrodu. – Mój syn również.

Podążam za jej spojrzeniem i widzę zmierzającego w naszym kierunku Bonettiego. Pognieciona koszula i zmierzwione włosy nie pozostawiają raczej złudzeń co do tego, w jakim celu udaliśmy się na przechadzkę. Sama nie wyglądam pewnie lepiej.

Na jego widok robi mi się dziwnie słabo. Czuję jakiś ciężar w klatce piersiowej i mam wrażenie, że trudniej mi oddychać.

Przystojna twarz wciąż jest stężała, a wzrok – skupiony na mnie. Renzo zbliża się do stolika i zaciska dłoń na oparciu stojącego obok mnie fotela.

– O czym rozmawiacie? – pyta, a w jego głosie pobrzmiewa ten sam ostry ton, który słyszałam

na polanie.

– Babskie sprawy – rzuca zdawkowo Ingrid. – Skoro już nam przerwałeś, zabierzmy się do przygotowywania kolacji. – Podnosi się i spogląda na mnie. – Mayu, pomożesz mi w kuchni?

Kiwam głową i ochoczo idę za nią do domu, byle tylko znaleźć się jak najdalej od mojego szefa.

Gdy szykujemy jedzenie, matka Renza na szczęście nie wypytuje mnie już o relację z jej synem. Opowiada mi o jego ojcu, biznesie, który prowadził, i o tym, jak Renzo uratował firmę po jego śmierci. Teraz zarządza nią wprawdzie Antonio, który pozostał we Włoszech, ale starszy z braci nadal aktywnie pomaga mu w interesach. W kilkanaście minut dowiaduję się o Bonettim więcej niż przez ostatnie tygodnie. Żadna z tych rzeczy nie przybliżyła mi jednak do odkrycia powodu, dla którego Renzo nie oferuje mi niczego poza seksem.

A może zwyczajnie nie chce więcej? Może niepotrzebnie dorabiam sobie teorię, a mój szef jest po prostu jednym z tych dupków, którzy myślą tylko o pieprzeniu?

– Potrzebujecie pomocy? – słyszę nagle jego głos.

Podnoszę głowę znad blatu i zerkam w kierunku łukowatego przejścia, w którym stoi.

– Auć! Cholera – syczę, gdy ostrze noża, zamiast naciąć pomidora, trafia w mój palec.

Spoglądam na czerwoną pręgę, która pojawia się w miejscu zranienia. Chcę sięgnąć po ręcznik papierowy, ale czuję za sobą ciepło dużego męskiego ciała.

Renzo wyjmuję z mojej dłoni nóż i kładzie go na blacie, po czym obraca się i po chwili owija listek ręcznika wokół mojego krwawiącego palca.

– Przytrzymaj – poleca łagodnym tonem. – Pójdę po apteczkę.

Jego bliskość i troska sprawiają, że potrzebuję raczej pilnej wizyty kardiologa. Moje serce tłucze się w piersi, jakby chciało za wszelką cenę wyrwać się na zewnątrz.

– Zostań. Zaraz przyniosę – rzuca Ingrid, po czym wychodzi z kuchni, zerkając na nas i lekko się uśmiechając.

Ramiona Renza zamykają mnie w pułapce, gdy jedną dłoń kładzie na blacie, a drugą wciąż dociska do mojej skóry prowizoryczny opatrunek.

– To nic takiego – mamroczę, starając się nie wdychać cytrusowej woni jego perfum.

Nie odpowiada. Zamiast tego pochyla się i całuje mnie w czubek głowy.

Teraz naprawdę robi mi się słabo. Jeszcze chwila i się roztopię, zostawiając po sobie jedynie wielką kałużę płynnej słodyczy.

Ingrid wraca ze środkiem odkażającym i kilkoma plastrami. Renzo bierze je od niej i prowadzi mnie w stronę zlewu. Wyrzuca ubrudzony ręcznik do kosza, po czym polewa nacięcie antyseptykiem.

Syczę, czując pieczenie.

Bonetti unosi moją dłoń i delikatnie całuje jej grzbiet.

– Przepraszam – szepcze, a ja odnoszę dziwne wrażenie, że ma na myśli coś więcej niż podrażnienie tej śmiesznej ranki, o której już prawie zapomniałam.

Biorę głęboki oddech. Wydaje mi się czy moje kolana zaczynają drżeć? Oniemiała i niezdolna do stawiania oporu przyglądam się, jak Renzo odkleja osłonkę plastra i ostrożnie przykładą go do mojej skóry.

– Gotowe – oznajmia i przez chwilę po prostu stoi za mną, jakby coś go powstrzymywało przed wycofaniem się.

Słyszę krzątającą się po drugiej stronie kuchni Ingrid.

– Dziękuję – wyduszam ściszonego głosem.

Renzo znów mruczy coś po włosku, po czym odsuwa się, zostawiając mnie zdezorientowaną i zagubioną.

Po kolacji Ingrid oznajmia, że przygotowała mi łóżko w jednym z pokoi gościnnych. Przeprasza nas, tłumacząc, że jest już śpiąca, po czym znika wewnątrz domu.

Czuję na sobie spojrzenie siedzącego obok Renza.

– Przemyślałaś sobie naszą rozmowę? – pyta, odstawiając na stół kieliszek z resztką czerwonego wina.

Lekko marszczę brwi.

– Mogłabym zapytać cię o to samo.

Przez jakiś czas słyhać tylko przygrywające wokół cykady. Ciepłe powietrze przesycone jest odurzająco słodkim zapachem rosnącego tuż przy tarasie jaśminu.

– Potrzebuję cię. I nie chcę się tobą dzielić.

Jego słowa, choć urocze, nie są tym, co chciałabym usłyszeć.

– Ale jednocześnie nie jesteś gotów się przede mną otworzyć – dopowiadam.

Na twarzy Renza widocznej w ciepłym blasku wiszącego nad drzwiami kinkietu pojawia się znajome napięcie.

– Nie mogę, Mayu. – Wzdycha głęboko. – Proszę, zrozum...

– W takim razie ja również nie mogę spełnić twojej prośby – przerywam mu. – I nie. Nie zostaniemy przy pieprzeniu. Sprawy zaszły za daleko. Jeśli nie jesteś gotów powiedzieć mi prawdy, po prostu to zakończmy.

W błękitnych oczach błyszczy rezygnacja, a ja czuję, że coś we mnie rozpada się na kawałki. Tak cholernie mnie boli, że Renzo woli dać sobie spokój z tym, co nas łączy, niż wyjawić mi swój sekret.

Podnoszę się i ruszam w stronę drzwi. Dłoń Bonettiego owija się wokół mojego nadgarstka, zatrzymując mnie w miejscu.

– Żałuję, że nie spotkaliśmy się wcześniej.

Każde słowo jest jak igła wbijająca się głęboko w moje serce. Wyszarpuję dłoń z jego uścisku.

– A ja żałuję, że w ogóle się znamy.

Powstrzymując napływające do oczu łzy, idę w kierunku drzwi.

Rozdział 10

Maya

W niedzielę około północy lądujemy na lotnisku w Miami.

Od wymiany zdań na tarasie odezwaliliśmy się do siebie z Renzem ledwie parę razy, i to tylko w kwestiach dotyczących podróży.

Wmawiam sobie, że tak jest lepiej. Nasz romans dobiegł końca i czas wrócić do rzeczywistości. Ciągnięcie go tylko niepotrzebnie skomplikowałoby nam obojgu życie.

Renzo chwyta moją walizkę, zanim zdążę sama po nią sięgnąć, i w milczeniu zmierza z nią w kierunku parkingu. Idę obok, czując się kompletnie wyczerpana, zarówno długim lotem, jak i napięciem między nami.

Gdy wychodzimy na zewnątrz, owiewa nas chłodne, wilgotne powietrze. Pogoda postanowiła chyba dopasować się do mojego nastroju. Nocne niebo zasnuwane jest chmurami skutecznie przysłaniającymi księżyc i gwiazdy. Czuję na skórze pierwsze krople deszczu.

Renzo wyciąga telefon i kontaktuje się z wynajętym przez firmę kierowcą. Kilka chwil później pod wejście podjeżdża ten sam cadillac, który przywiózł nas tutaj przed tygodniem.

Kierowca odpina pas, by wyjść i pomóc nam z bagażami, ale Renzo wyciąga dłoń i daje mu do zrozumienia, że sobie poradzimy. Otwiera bagażnik i umieszcza tam nasze walizki, a następnie po dżentelmeńsku otwiera dla mnie drzwi.

– Obejdzie się – rzucam pod nosem, wsiadając do środka. Nasze spojrzenia na moment się spotykają i w oczach Renza widzę to samo, co ujrzałam dziś rano w lustrze.

Próbę pogodzenia się ze stratą.

Szybko odwracam wzrok, bo jakaś część mnie ma ochotę rzucić mu się w ramiona i zacząć całować, obiecując, że zgodzę się na wszystko, co mi zaoferuje.

Samochód zatrzymuje się tuż przed klatką prowadzącą do mojego mieszkania. Renzo wysiada, ale tym razem wyskakuję z auta, zanim zdąży mi otworzyć drzwi. Nie potrzebuję jego uprzejmości. Chcę się znaleźć jak najdalej od błękitnych oczu i egzotycznego zapachu, który zbyt mocno uderza mi do głowy.

Gdy wyjmuję mój bagaż, wyciągam rękę, by przejąć walizkę.

– Dam sobie radę – mamrocze, nawet na niego nie patrząc.

– Pozwól, żebym cię odprowadził – mówi łagodnie, a w jego głosie słychać prośbę.

Nie mam siły się z nim sprzeczać. Im mniej słów między nami padnie, tym lepiej. Wzruszam ramionami i obracam się, idąc w stronę drzwi.

Przystajemy przed nimi, zaledwie parę metrów dalej.

– Dziękuję – rzucam, gdy Renzo oddaje mi bagaż. – Do zobaczenia w pracy.

Obracam się, żeby wejść do budynku, ale ciepła dłoń delikatnie chwyta mnie za ramię. Wstrzymuję oddech i powoli kieruję wzrok na stojącego przy mnie mężczyznę.

– Nie chcę, żeby to był koniec – szepcze Renzo, wwiercając się we mnie intensywnym, palącym spojrzeniem.

Przez chwilę słyszę tylko głośnie dudnienie własnego serca. Znów mam ochotę schować sobie w buty dumę i po prostu się do niego przytulić.

Biorę głęboki oddech i chwytając się resztek rozsądku, spoglądam na niego twardo.

– Wydaje mi się, że dokonałeś już wyboru.

Ale będę tu, gdybyś zmienił zdanie – dodaję w duchu.

Odsuwam się i wchodzę do spowitego w ciemności holu.

Dopiero w windzie pozwalam sobie na kilka łez. Ocieram je, gdy rozsuwają się drzwi.

Najwyższy czas przestać się mazgać i wrócić do rzeczywistości.

Odszukuję w torebce klucze. Nolan pewnie już śpi. Wolę go nie budzić. Jest mi dziwnie obojętne, czy będzie upity do nieprzytomności, czy trzeźwy jak dziecko.

Wsuwam klucz do zamka i zastygam w bezruchu, jakby brakowało mi sił, by go przekreślić. Oddycham ciężko i w końcu wchodzę do mieszkania.

Na widok palącego się w kuchni światła czuję ucisk w klatce piersiowej. Naprawdę miałam nadzieję, że nie będę musiała rozmawiać dzisiaj z narzeczonym.

Moich uszu dobiegają odgłosy krzątania i czuję woń podsmażanego czosnku.

Zsuwam buty, zostawiam walizkę w korytarzu i zmiierzam niepewnie w głąb mieszkania. Gdy zaglądam do kuchni, zauważam Nolana stojącego przy kuchence i mieszającego coś na patelni.

Nie widziałam go od tygodnia. Powinnam chyba poczuć euforię, ale jedyne, o czym mogę teraz myśleć, to Renzo i wszystko, co powiedzieliśmy sobie od wczorajszego popołudnia.

– Cześć – rzucam cicho, rozglądając się po pomieszczeniu.

Na stole dostrzegam wazon z czerwonymi różami i dwa czyste talerze. Wygląda, jakby Nolan szykował nam romantyczną kolację.

Marszczę brwi.

On tymczasem obraca się zaskoczony moim powitaniem.

– Maya – woła z uśmiechem. – Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale twój telefon nie odpowiada. Zaczynałem się martwić.

Jak na kogoś, kto nie mógł się dodzwonić do mnie od dwóch dni, mówi to zastanawiająco beztroskim tonem.

– To długa historia – mamroczę, wzruszając ramionami.

Podchodzi i obejmuje mnie, całując w policzek. Od razu sobie wyobrażam, jak w takiej sytuacji powitałby mnie Renzo. Mam nieodparte wrażenie, że nie skończyłoby się na pocałunku, a na pewno nie tak niewinnym. Prawdopodobnie już byłibyśmy w sypialni, zdzierali z siebie ubrania i...

Nieważne. To się nigdy nie wydarzy – upominam się.

– Opowiesz mi wszystko przy kolacji. Olivia nauczyła mnie robić klopsiki. No wiesz, tak jak przyrządzała je mama.

Nie cierpię klopsików. Mimo to zmuszam się do uniesienia kącików ust.

– Miło, że pomyślałeś o moim żołądku – rzucam z nadzieją, że w moim głosie słyhać choć cień entuzjazmu.

– Staram się dbać o przyszłą żonę. – Zakłada mi za ucho kosmyk włosów. Wpatruję się w brązowe oczy, czując, że robi mi się niedobrze. Słowo „żona” w ustach Nolana nagle brzmi dla mnie przerażająco. – A teraz weź gorący prysznic i wróć do mnie, gdy trochę się odprężysz. Dostaniesz swoją niespodziankę.

Potrzebuję chwili, by sobie przypomnieć naszą ostatnią rozmowę. No tak, wspominał coś o tym. Lepiej niż telefon od niego pamiętam fakt, że chwilę wcześniej pieprzyłam się z Renzem na fotelu kierowcy. To wspomnienie sprawia, że przeszywa mnie dreszcz. Uśmiecham się blade i szybko wycofuję do łazienki. Zdecydowanie wolę teraz zostać sama.

Po kolacji składającej się z mięsno-pomidorowej brei, która wyglądała i smakowała, jakby ktoś zdążył ją wcześniej przetrawić, Nolan na moment wychodzi do salonu.

Krzywię się, odsuwając od siebie talerz z ledwie tkniętym paskudztwem.

Po chwili mój narzeczony wraca, niosąc czarne pudełeczko.

Podnoszę brwi. Zaraz, przecież już mi się oświadczał...

Odruchowo zerkam na palec serdeczny. Pierścionek, który założyłam z powrotem w trakcie lotu, błyszczy w świetle wiszącej nad stołem lampy.

– Mayu. – Nolan podchodzi do mnie, po czym chwyta za skrywającą zawartość wieczko. – Wiem, że dopiero co się zaręczyliśmy, ale dlaczego mielibyśmy zwlekać z pójściem o krok dalej?

Otwiera pudełko, a ja zamieram na widok dwóch złotych obrączek.

W mojej głowie załącza się syrena alarmowa. Nie chcę! Nie chcę! Nie mogę! I nie ma już niczego, co stojący przede mną mężczyzna mógłby zrobić, żeby to zmienić. Dopiero teraz dociera to do mnie z całą mocą i czuję... ulgę.

To koniec.

Powoli przenoszę wzrok na twarz Nolana.

– Przykro mi – mówię beznamiętnie.

W jego brązowych oczach maluje się zaskoczenie.

– Mayu, co masz na myśli?

– Że nadszedł czas, by każde z nas poszło w swoją stronę – odpowiadam, po czym zsuwam z palca pierścionek i kładę go na stole. – To już od dawna nie miało sensu. Ty też o tym wiesz.

Twarz Nolana wciąż zdradza niedowierzanie. Ale dostrzegam coś jeszcze... Jemu chyba też ulżyło. Wyraz ulgi zaraz jednak zastępuje panika, jakby zaczynała do niego docierać świadomość wiążących się z rozstaniem konsekwencji. Ja też się ich boję. Ze zdumieniem stwierdzam jednak, że ten strach jest niczym w porównaniu z lekkością, jaką czuję po zrzuceniu w końcu tego ciężaru.

– To przez tego pierdolonego Włocha, tak? – prycha Nolan, zatrząskując pudełko i ze złością rzucając je na stół.

Podnoszę się.

– Nie tym tonem, Nolan.

Bonetti może i mnie zranił, ale nie zamierzam pozwolić, by obrażał go ktoś, kto praktycznie w ogóle go nie zna.

Mój były narzeczony bierze kilka głębokich oddechów.

– Wybacz – mówi przez zęby. – Ale musisz przyznać, że to dość podejrzanе. Wracasz po tygodniu, który spędziłaś w jego towarzystwie na drugim końcu świata, i oznajmiasz mi, że to koniec.

– On tylko to przyspieszył – odpowiadam szczerze.

Nolan robi wielkie oczy.

– Och! Więc jednak trafiłem! Dobrze ci z nim było? Pieprzył cię lepiej niż ja?

– Ty? – Mam ochotę parsknąć śmiechem. – Kiedy ostatnio uprawialiśmy seks? Chyba już nawet nie pamiętam. – Uśmiecham się drwiąco. – Oj, czyli pieprzył mnie lepiej, bo to, co robiłam z nim, pamiętam doskonale.

Na twarzy Nolana maluje się szok. Wykorzystuję moment i omijam go, po czym ruszam w kierunku korytarza.

Słyszę za sobą jego kroki.

– Maya, zaczekaj! Nie odchodź. Nie możesz mnie tak zostawić – jęczy. – Dopiero co straciłem matkę, a teraz chcesz tak zwyczajnie mnie porzucić? Dokąd pójdziesz? Do tego... tego...

Robi mi się go żal. Może faktycznie przesadziłam, tak bezwzględnie wykładając mu prawdę.

– Nie – mówię trochę łagodniej. – To był tylko przelotny romans.

Wypowiedzenie tych słów sporo mnie kosztuje i otwiera w moim sercu kolejną ranę. Zaciskam zęby, żeby znowu nie zacząć szlochać.

Wtedy czuję, że Nolan mocno zamyka dłoń na moim ramieniu. Szarpie mnie, zmuszając, żebym się do niego odwróciła.

– Puszczaj! – syczę, wpatrując się w niego. – Zwariowałaś?

– Najpierw odpowiesz mi na jedno pytanie. Warto było? No powiedz!

Wyszarpuję rękę.

– Tak, kurwa! Warto!

Odwracam się, chwytam walizkę i wsuwam stopy w adidas. Muszę stąd wyjść, zanim puszcza mi hamulce i emocje wezmą górę.

– Ty cholerna suko! Nie możesz mnie zostawić! Wszystko zepsujesz!

Kręcę głową. Nie mogę uwierzyć, że takie słowa naprawdę padają z jego ust.

– Ciebie nie da się już bardziej zepsuć – rzucam na pożegnanie, po czym ubrana tylko w dresowe spodnie i koszulkę wychodzę z mieszkania.

Nie czekając na windę, taszczę bagaż na dół. Gdy jestem już na ulicy, łapię pierwszą taksówkę i podaję kierowcy adres Lily.

Naciskam przycisk domofonu dobre kilkanaście razy. W końcu po drugiej stronie rozlega się zaspiany, poirytowany głos mojej przyjaciółki.

– Słuchaj, żartownisiu. Jak zaraz tam zejść...

– Lily! – wpadam jej w słowo. – To ja! Zerwałam z Nolanem. Masz miejsce, żeby mnie przenocować?

Na moment zapada cisza.

– Ja pierdolę. Wchodź. Najwyższy czas otworzyć szampana.

Lily odblokowuje drzwi, a ja wciągam walizkę do budynku. Wcale nie wydaje się tak ciężka jak wtedy, gdy taszczyłam ją do windy w naszym mieszkaniu. A może to ja czuję się lekko?

Gdy docieram na piętro i stoję przed właściwymi drzwiami, Lily wyskakuje na zewnątrz i niemal siłą wciąga mnie do środka.

– Moje gratulacje! – wykrzykuje, zatraskując drzwi i wieszając mi się na szyi.

– Udusisz mnie – stękam.

Odsuwa się, po czym patrzy na mnie z wyraźną dumą. Ma podkrążone oczy, a jej krwistoczerwone włosy przypominają wronie gniazdo. Zerkam na piżamę w pandy. Czuję lekkie wyrzuty sumienia, bo wyrwałam ją ze snu w środku nocy. Zanim zdążę przeprosić, chwyta mnie za nadgarstek i wlecze w głąb mieszkania.

– Chodź. Musimy to uczcić.

Stawiam walizkę pod ścianą i sadzam tyłek na skórzanej kanapie w nowocześnie urządzonej, minimalistycznym saloniku. Moja przyjaciółka znika w kuchni, skąd dobiega dźwięk otwieranej, a później zatraskiwanej lodówki. Po chwili Lily wraca i... niech mnie, naprawdę niesie szampana!

– Czekał na ten moment już od paru miesięcy – oznajmia z szerokim uśmiechem, po czym zabiera się do otwierania butelki.

Podskakuje, gdy korek wystrzeliwuje z hukiem i uderza w ścianę za mną.

– O w dupę – mamrocze przyjaciółka, spoglądając na odprysk powstały w grafitowej farbie. – No nic. I tak miałam tu trochę przemalować. Maya, podaj szkło. – Wskazuje brodą gablotkę obok kanapy.

Sięgam po wąskie kieliszki. Gdy stawiam je na stole, Lily napełnia jeden po drugim musującym napojem.

– Za zwycięstwo rozumu! – oznajmia pompatycznie.

Podnoszę swoją lampkę. Wcale nie mam pewności, czy to mój rozum jest tutaj zwycięzcą. Gdyby nie uczucie, którym obdarzyłam Renza, pewnie dalej trwałabym w tym bezsensownym związku. Mimo to upijam spory łyk trunku. W głębi duszy mam nadzieję, że Lily chowa w lodówce jeszcze coś alkoholowego, bo ta śmieszna butelka na pewno nie wystarczy na resztę nocy. Mam naprawdę dużo do opowiedzenia.

Rozsiada się obok mnie.

– Mów!

Zakładam nogę na nogę i nerwowo wodzę palcem po krawędzi kieliszka. Potrzebuję chwili, by zebrać myśli.

– Nie wiem, od czego zacząć... Trochę się ostatnio wydarzyło.

Wzdycha niecierpliwie, upijając kolejny łyk.

– Od początku. Co takiego się stało, że w końcu odblokowały ci się styki w mózgu?

Przygryzam wargę, wahając się, czy naprawdę powinnam jej zdradzić swój mały sekret.

Niech to cholera, komuś przecież muszę się wygadać! Lepiej, żeby to była Lily niż moja siostra, która w ramach źle pojętej troski o moje dobro wypapla wszystko ojcu.

Biorę głęboki oddech.

– Przespałam się z Bonettim.

Moja przyjaciółka wytrzeszcza oczy.

– Wiedziałam! – Duszkciem opróżnia kieliszek, po czym sięga po butelkę, by nalać sobie więcej.

– Po tylu latach z tym kretynem zasłużyłaś na odrobinę przyjemności. Całe szczęście, że tobą potrząsnęłam, żebyś wpisała się na listę. Czulałam, że jak już pojedziesz z nim do Włoch, na bank wskoczycie razem do łóżka. – Kołysze trzymaną w dłoni lampką, z rozmarzeniem wpatrując się w sufit.

– To po prostu musiało się zdarzyć. Och, Maya! Nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa, że wyleczyłaś się w końcu z Nolana! Teraz możesz zacząć się cieszyć życiem wyzwolonej singielki i sypiać, z kim tylko zechcesz.

Mierzy mnie roziskrzonym wzrokiem, znów szczerząc zęby. Jej uśmiech raptownie blednie na widok mojej miny.

– Kurwa. Tylko nie to – rzuca, odstawiając kieliszek, i chwyta mnie za ramię. – Nie mów, że się w nim zakochałaś.

Opuszczam głowę, wzdychając cicho.

– Wiem. Idiotka ze mnie.

Lily kręci głową.

– Och, nie mów tak! Po prostu... – Wypuszcza głośno powietrze. – Nie spodziewałam się, że to zajdzie tak daleko.

– Ja też, Lily. Ja też – mamrocę i wypijam całą zawartość kieliszka.

Przyjaciółka przez moment wpatruje się we mnie z troską. Jej wzrok przenosi się na niemal pustą już butelkę.

– Wiesz co? Skocz do lodówki po wino. Zaraz wszystko mi wyśpiewasz.

Posyłam jej spojrzenie pełne wdzięczności. Schłodzone wino jest dokładnie tym, czego teraz potrzebuję.

Gdy kończę swoją opowieść, Lily wpatruje się we mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Czyli między wami definitywny koniec? – pyta, mając na myśli mój romans z Bonettim.

Wzruszam ramionami.

– Nie sądzę, żeby zmienił zdanie.

– Ten jego sekret... To musi być jakaś bardzo ponura sprawa. Może kogoś zabił?! – Lily robi wielkie oczy i prostuje się na siedzisku.

Od wypitego alkoholu zaczyna mi się kręcić w głowie, ale mam też nieco lepszy humor. Zaczynam chichotać.

– Nie, głupia. – Dolewam sobie wina. – Wiem, że w przeszłości miał jakąś kobietę. Zaraz, jak jej było? – Przymykam oczy, przypominając sobie kłótnię na dziedzińcu. – Rosaria!

– I co, myślisz, że to przez nią wykręca się od związku?

Biorę spory łyk.

– Być może. Sama już nie wiem. Ja...

Przerywa mi głośny śpiew Adama Levine'a wykonującego kawałek *Animals*. Towarzyszy mu buczenie wibracji.

Ręka Lily wystrzeliwuje ku leżącemu na stole telefonowi.

– To Nolan – oznajmia, krzywiąc się, po czym zerka na mnie. – Odebrać?

– Nie mam z nim o czym gadać.

Adam cichnie, gdy Lily wycisza głośnik, pozwalając, by mój były dalej bezskutecznie się do niej dobijał. Nagle zaczynam się cieszyć, że ukradziono mi komórkę.

– Gdzie właściwie jest Alice? – pytam, dopiero teraz przypomniawszy sobie, że Lily od niedawna mieszka ze swoją dziewczyną.

Przez jej twarz przebiega grymas bólu.

– Nie mam chyba szczęścia w miłości. Faceci czy kobiety... Zawsze kończy się tak samo. – Wzdycha, odstawiając pusty kieliszek. – Powiedziała, że nie jest gotowa na poważny związek.

– Och, Lil. – Pochylam się i obejmuję ją niezgrabnie. Moje ruchy są coraz mniej skoordynowane i dochodzę do wniosku, że czas odstawić wino. – Przykro mi, skarbie.

– W porządku. Teraz obie jesteśmy wolne i szczęśliwe – mówi trochę bez przekonania. – W przyszły weekend możemy iść na imprezę i urządzić małe polowanie. – Odsuwa się, puszczając do mnie oko.

Nie wydaje mi się, żebym za te parę dni miała być w nastroju do szukania kolejnego faceta, ale dla świętego spokoju przytakuję.

Lily posyła mi zmęczony uśmiech.

– A teraz wybacz, ale położę się już spać. O dziewiątej muszę być w pracy. Trzeźwa.
No tak. Praca. Na samą myśl o powrocie do biura aż mną wstrząsa. Na szczęście Harrington dał jutro mnie i Bonettiemu dzień wolny, żebyśmy odespali podróż i przywykli do różnicy czasu.
– Jasne. Wybacz całe to zamieszanie.
Lily poklepuje mnie po ramieniu.
– Daj spokój. Po to mnie masz, żeby się wyzalić. – Podnosi się, a mój wzrok pada na stojącą pod ścianą walizkę.
– Cholera, będę musiała jeszcze wrócić do mieszkania po swoje rzeczy.
– Pojadę tam z tobą, na wypadek gdyby ten dupek sprawiał jakieś problemy. Weźmiemy gaz łzawiący.
– Lily, ty wariatko. – Wzdycham, ale na mojej twarzy pojawia się uśmiech. – Co ja bym bez ciebie zrobiła?

We wtorek zjawiam się w pracy kwadrans przed dziewiątą. Nie mam na dziś zaplanowanych żadnych spotkań z klientami, więc zamierzam siedzieć w tym cholernym biurze i nie wyściubiać nosa, na wypadek gdyby w okolicy kręcił się Renzo. Robi mi się słabo, gdy sobie wyobrażam, że mogłabym się na niego natknąć.

Harrington na pewno będzie chciał dostać szczegółowe sprawozdanie na temat tego, co się działo w Neapolu, ale liczę, że wystarczą mu relacje Bonettiego.

Dwie godziny później wciąż siedzę za biurkiem, jakby przykuto mnie do niego łańcuchem. Boję się wyjść choćby do toalety i chociaż wiem, że zakrawa to na paranoję, ignoruję coraz silniejsze parcie na pęcherz. Chyba naprawdę coś jest ze mną nie tak...

Gibbs, który jakiś czas temu pojechał w teren, nawet się dziś ze mną nie przywitał. Obrzucił mnie wzrokiem zielony z zazdrości, zabrał plik dokumentów i czym prędzej wymaszerował z pokoju, mamrocząc coś pod nosem. Nie zdziwiłabym się, gdyby zaczął już planować zamach na moje życie.

Kontynuuję wypełnianie zaległych dokumentów i odbieram parę połączeń przychodzących na służbową komórkę, która przez cały tydzień leżała bezpiecznie w szufladzie biurka. Przed wyjazdem uznałam, że nie ma sensu jej brać, skoro rozmowami z siedzibą firmy i tak miał się zająć Bonetti.

Cóż, dzięki temu zyskałam teraz jakiś kontakt ze światem.

Kończę rozmowę z klientem i uzupełniam swój harmonogram spotkań, gdy drzwi otwierają się z impetem.

Staje w nich wystrojony w garnitur Nolan.

Prostuję sylwetkę, gapiąc się na niego z niedowierzaniem. Mój były narzeczony trzyma wielki bukiet czerwonych róż.

Zamierzam już spytać, kto przepuścił go przez bramki przy wejściu, ale mózg natychmiast podsuwa mi właściwą odpowiedź.

Olivia, a któż by inny?

– Kochanie! – rzuca na mój widok i rusza w kierunku biurka. – Nie wiem, co zrobiłem źle, ale daj mi szansę! Wróć do mnie, a wszystko naprawię!

Staje naprzeciwko mnie i wydaje mi się, że wyczuwam lekki odór alkoholu. Nerwowo zerkam w kierunku obserwującej pokój kamery. Zielone światelko daje mi znać, że jest włączona.

– Wyjdz – mówię stanowczo, podnosząc się. – Przypominam, że pożegnałeś się już ze mną, pieszczotliwie nazywając mnie suką, więc uznajmy sprawę za zamkniętą.

Nolan robi na wpół poirytowaną, na wpół nieszczęśliwą minę, co wypada raczej mało wiarygodnie. Ma rozbiegany wzrok. Utwierdza mnie to w przekonaniu, że zdążył już skosztować czegoś mocniejszego.

– Maya, proszę. – Nie ustępuje, machając mi przed twarzą kolczastym bukietem. Po ośmiu latach wciąż nie załapał, że nie cierpię róż. – Nie mogę bez ciebie żyć! Musisz do mnie...

– Co tu się dzieje? – rozlega się nagle niski, szorstki głos Bonettiego. W moim żołądku pojawia się znikąd bryła lodu. Spoglądam ponad ramieniem Nolana i widzę stojącego w drzwiach wkurwionego Renza.

Mój były odwraca się w jego stronę i już wiem, że za chwilę będzie gorąco.

– Ty kutasie! To wszystko twoja wina – cedzi, ciskając kwiaty na biurko. Zaczyna iść w stronę Bonettiego.

Świetnie! Do szczęścia brakuje mi jeszcze tylko krwawej jatki w moim gabinecie...

Nolan unosi ręce, jakby pod pachami zagnieździł mu się rój owadów, po czym rusza na mojego szefa.

– Wyjdź stąd, człowieku. W tej chwili. – Renzo stoi w tym samym miejscu. Nie wygląda, jakby zamierzał się wycofać.

Dopiero kiedy Nolan się na niego rzuca, Bonetti odskakuje.

Mój były zatacza się w kierunku ściany, a ja nareszcie odzyskuję jasność umysłu i postanawiam wezwać ochronę. Zanim jednak sięgam po telefon, Renzo gestem wskazuje komuś, by wszedł do pokoju.

– Proszę wyprowadzić tego człowieka – mówi, a do biura wpada Bruce, nasz ochroniarz. Wielkie łapy chwytają mojego byłego i nim zdążę zamrużyć, Nolan jest unieruchomiony zdecydowanym chwytem. Bruce wyprowadza go na korytarz w akompaniamencie żalospólnych jęków.

Spoglądam na przełożonego.

– Nic ci nie jest? – pyta, szybko zmierzając w moją stronę.

Wpatruję się w niego wciąż lekko oszołomiona całą sytuacją.

– Wiedziałeś, że tu przyszedł?

Renzo podchodzi jeszcze bliżej, tak że dzieli nas już jedynie biurko. Obrzuca pełnym niezadowolenia spojrzeniem leżące na nim kwiaty.

– Powiedzmy, że mam wtyki w monitoringu. – Błękitne oczy wędrują z powrotem do mojej twarzy. – Jednak się z nim rozstałaś. – Bardziej stwierdza, niż pyta.

Milczę, czując, że mam ściśnięte gardło.

Renzo wyciąga dłoń, jakby chciał mnie dotknąć, ale w połowie drogi ją opuszcza. Mięśnie jego szczęk się napinają.

– Mayu. Powinniśmy...

Rozlegają się kroki i do pokoju wchodzi Cameron z zaskoczoną miną.

– Sanders, czy to nie ten twój...? – Urywa, zauważywszy Bonettiego. Unosi brew i mam wrażenie, że doskonale wie, co się tu właśnie rozgrywa. – Dzień dobry, panie dyrektorze.

Renzo zerka na niego ze zniecierpliwieniem.

– Dzień dobry – odburkuje, po czym znów zwraca się do mnie: – Panno Sanders, dokończymy rozmowę w moim gabinecie.

Gromię go wzrokiem. Ani myślę znaleźć się z nim sam na sam za zamkniętymi drzwiami. A jednocześnie pragnę tego jak niczego na świecie.

Ten facet sprawia, że dostaję rozdwojenia jaźni...

– Mam dużo pracy.

Renzo się prostuje, wbijając we mnie świdrujące spojrzenie.

– To polecenie służbowe.

Biorę głęboki oddech. Mam ochotę zniknąć. Schować się pod biurkiem. Ewentualnie teleportować się na drugi koniec miasta. Zamiast tego zaciskam zęby.

– Tak, panie Bonetti – cedzę, po czym ruszam w stronę drzwi.

Jedziemy na górę windą, w której na szczęście towarzyszy nam kilka osób.

Gdy wysiadamy na właściwym piętrze i zbliżamy się do stanowiska sekretarki, Olivia łapie na mnie z taką wściekłością, że niemal czuję, jak jej wzrok wypala mi dziurę w czole.

Renzo przystaje przed szklanym kontuarem i pochyla się, mówiąc lodowato spokojnym głosem:

– Powiadomię dyrektora o tym, że użyczyła pani swojej karty, by wpuścić tutaj osobę z zewnątrz.

Proszę się spodziewać, że zostaną wyciągnięte konsekwencje.

Jakby nigdy nic, rusza dalej w stronę gabinetu, a ja obserwuję, jak Olivia blednie wgapiona z

przestrachem w oczach w plecy przełożonego.

Przechodząc obok, zwalniam kroku, by nacieszyć się tym widokiem. Wiem, suka ze mnie, ale nic nie poradzę na rozpieszczające mnie uczucie dzięki satysfakcji.

Renzo otwiera przede mną drzwi.

– Zapraszam – ponagla, gdy się waham.

Przekraczam próg, a kiedy słyszę zamykające się drzwi, przechodzi mnie dreszcz.

– Dlaczego? – pyta Bonetti, stając tuż za mną. Czuję cytrusową woń i zatracam się we wspomnieniach. Moje serce tłucze się w piersi jak szalone, gdy przypominam sobie nasze upojne chwile na polanie. A później...

Wzdrygam się, bo na moich ramionach lądują duże, ciepłe dłonie. Renzo pochyla się, wciągając powietrze, jakby chciał się nasycić moim zapachem.

Wrywam umysł z przysłaniającej rzeczywistość mgiełki.

– Nie zrobiłam tego dla ciebie. Między nami nic się nie zmieniło.

Dłonie chwytają mnie odrobinę mocniej, zmuszając do obrócenia się.

Przełykam ślinę, gdy stoję naprzeciw Renza. Zadzieram głowę, by spojrzeć mu w twarz.

– Jakkolwiek miałś powód, cieszę się, że podjąłś taką decyzję. – Jego oczy wpatrują się we mnie z jakąś żarliwą, niemal bolesną intensywnością. – Zaslugujesz na coś lepszego niż on. – Unosi dłoń i powoli zakłada mi za ucho kosmyk. – I na znacznie więcej, niż mogę ci dzisiaj dać.

Wyszarpuję się i cofam o krok. Już prawie dałam się omotać.

Ależ ze mnie idiotka!

– Więc po co mnie tu ściągnąłeś? Jeśli liczysz na szybki numerek na biurku, poszukaj innej naiwnej. Założę się, że znajdziesz w tym budynku przynajmniej parę ochotniczek.

Kręci głową. Błękitne oczy wodzą po mojej twarzy i nagle sobie uświadamiam, że Renzo wygląda na bezbronnego.

– Jesteś tu, bo nie mogę przestać o tobie myśleć. – Stawia krok do przodu, tak że znowu ma mnie na wyciągnięcie ręki. – Chciałbym ci obiecać, że wszystko się ułoży, ale jestem na rozstaju. Nie wiem, co się wydarzy. Mogę tylko zapewnić, że wkrótce wszystko ci opowiem.

– Dlaczego nie możesz zrobić tego teraz?

Znów mam ochotę tak po prostu wtulić się w te szerokie ramiona i zapomnieć o dzielących nas sekretach. Zamiast tego mierzę go nieustępliwym wzrokiem, czekając na odpowiedź.

Wzdycha i przejeżdża dłonią po gładko zaczesanych włosach.

– Kilka dni. Daj mi kilka cholernych dni. Robię, co mogę, żebyś nie musiała zbyt długo czekać, ale na pewne rzeczy nie mam wpływu. – Znów kładzie dłoń na moim ramieniu. – Do tego czasu nie mogę ci niczego zadeklarować.

Przysuwa się jeszcze bliżej i pochyla tak, że widzę płytkie zmarszczki w kącikach jego oczu.

– Chciałbym cię prosić, żebyś mnie nie skreślała. Muszę wyjechać. Kiedy wrócę, będę znał odpowiedzi. I ty także je poznasz. – Wplata palce w moje włosy i delikatnie przyciąga moją twarz do swojej. – Kilka dni – szepcze z ustami tuż przy moich, po czym zaczyna mnie całować. Delikatnie i zmysłowo.

Tracę kontrolę. Rozchylam wargi, wpuszczając go do środka. Pogłębia pocałunek, a wolną rękę owija mocno wokół mojej talii. Wyciągam dłonie, chwytam go za kark i przyciągam bliżej. Chcę więcej. Chcę czuć go wszędzie.

Wzdycham zaskoczona, gdy silne ramie mnie unosi.

– Obejmij mnie nogami – mruczy, przerywając na moment, a gdy wykonuję polecenie, znów wsuwa język w moje usta. Zatapia się w nich tak głęboko, że ledwie mogę złapać oddech. Robi dwa kroki naprzód i sadza mnie na biurku, rozgarniając leżące na nim papiery. Przyciska mnie do siebie. Czuję twardego penisa, który chce się wydostać z jego spodni. Renzo mruczy w moje usta, a ja poruszam biodrami, sugestywnie się o niego ocierając.

Nagle w moim otumanionym hormonami mózgu pojawia się cichutka, nieśmiała myśl.

A gdyby ktoś tutaj wszedł?

To mnie otrzeźwia. Trybiki wracają na właściwe miejsca.

Odsuwam się, drżąc na całym ciele, bo bliskość Bonettiego jak zwykle sprawia, że zamieniam się w ledwie mogącą ustać na nogach galaretkę.

Smutek i pustka, które towarzyszyły mi od naszego pożegnania w niedzielną noc, znikają. W ich miejsce wskakuje żarząca się gdzieś głęboko wewnątrz nadzieja. Naprawdę liczę na to, że Renzo wytłumaczy mi swoje dotychczasowe zachowanie i w końcu określi, czego właściwie oczekuje. Choć mam wielką ochotę, by uczcić nasze chwilowe pojednanie, a moje ciało pragnie, by Bonetti się nim zajął, odpycham go i zsuwam się na podłogę.

Obciążam spódnice, która mi się podwinęła podczas naszej chwili zapomnienia.

Renzo, z dłońmi opartymi na biurku, wciąż więzi mnie pomiędzy sobą i blatem, wpatrując się we mnie zamglonym, zdezorientowanym wzrokiem.

– Coś nie tak? – pyta ochryple.

O Boże. To jednak nie żart, że podniecony facet myśli niewłaściwą główką!

Biorę wdech, prostuję się i patrzę na niego ze ściągniętymi brwiami.

– Nie uśmiecha mi się zostać przyłapaną na zabawianiu się z szefem – tłumaczę. – A teraz przesun się. Wracam do pracy. Powiedziałeś, że potrzebujesz jeszcze kilku dni.

Wciąż nie wypuszcza mnie z klatki swoich ramion.

– Zaczekasz, Mayu?

Wyciągam dłoń i pieszczotliwie przesuwam palcami po jego krótkim zaroście.

– Tak. Dostaniesz je. A dopiero później dostaniesz mnie.

Bierze głęboki oddech.

– Dziękuję – szepcze, pochylając się i delikatnie całując mnie w czoło. – Dziękuję, maleńka.

Posyłam mu uśmiech. Przepelnia mnie szczęście. Trochę obawiam się tego, co Bonetti zamierza mi powiedzieć, ale przynajmniej nie mam już w sercu dziury.

Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę. W jego wzroku dostrzegam najróżniejsze emocje.

Tęsknotę. Niepewność. Obawę.

Ale też coś ciepłego i łagodnego, przez co postanawiam uwierzyć, że wszystko będzie dobrze.

– Do zobaczenia – mówię, gdy się odsuwa i umożliwia mi przejście.

Nie odpowiada. Wpatruje się we mnie, jakby nie mógł oderwać wzroku. Gdy go mijam i podążam w kierunku drzwi, nadal czuję na sobie spojrzenie błękitnych jak zimowe niebo oczu.

Rozdział 11

Maya

Po południu w towarzystwie przyjaciółki docieram pod drzwi mieszkania, które dzieliłam z Nolanem.

Miałam wstrzymać się jeszcze parę dni, żeby dać mu ochłonąć, zanim przyjadę po swoje rzeczy. Dzisiejsza akcja utwierdziła mnie jednak w przekonaniu, że nie pogodził się z rozstaniem i jest absolutnie nieobliczalny. Wolałabym nie dawać mu szansy na zamienienie mojej garderoby w świąteczne serwetki.

Ostrożnie przekręcam klucz, modląc się w duchu, by akurat nie było go w domu. Otwieram drzwi i po cichu wchodzimy z Lily do środka. Przystajemy, nasłuchując.

Z łazienki dobiega plusk wody, jakby ktoś brał prysznic. Zerkam na przyjaciółkę.

– Dobrze. Zanim wyjdzie, w spokoju zabierzemy rzeczy z sypialni – szepczę.

Niosąc walizkę, której zawartość została w mieszkaniu Lily, kieruję się do sypialni.

Otwieram drzwi i zamieram na widok drzemiącego w łóżku mężczyzny.

Patrick, przyjaciel mojego byłego, leży tam zupełnie nagi. Skotłowana kołdra przykrywa tylko potężne uda, przez co mam doskonały widok na jego kutasa.

Błyskawicznie odwracam wzrok.

Ja pierdolę...

– Taki duży facet, a taka malutka fujarka – rozlega się przy moim uchu głos Lily. Podskakuję i zerkam na nią rozszerzonymi oczami.

– Jezu, nie skradaj się tak!

Ciche chrapanie dotąd wydobywające się z gardła Patricka nagle cichnie. Znow spoglądam w stronę łóżka, słysząc skrzypienie sprężyn w materacu.

– Nolan, skarbie? – pyta zaspianym głosem, podnosząc się i przecierając oczy.

Przysięgam, moja szczeka zaraz wylądzuje na podłodze.

Co tu się odpięrdala?!

Patrick nas dostrzega i podrywa się, chwytając prześcieradło i przyciskając je do krocza.

– Ożeż kurwa! Maya, co ty tu robisz?

– Mogłabym zapytać cię o to samo!

Gdy mija pierwszy szok, zaczynam dopasowywać części układanki. No tak. To dlatego Nolan nie chciał się ze mną pieprzyć. Nie mam penisa!

Potrzebuję chwili, żeby uporządkować myśli. Tak wiele rzeczy nabiera teraz sensu! Jak mogłam być tak głupia i nie zauważać, co się dzieje tuż pod moim nosem? Ile nocy spędziłam sama, bo Nolan imprezował z Patrickiem... Wtedy nie przyszło mi do głowy, że kryje się za tym coś więcej niż wspólne picie. Przypominam sobie o koszuli, którą nie tak dawno temu znalazłam w szafie, i mam ochotę dać samej sobie kopniaka za to, że nie drażyłam tematu bardziej.

– Ja tylko... bo widzisz... my... – Patrick, ten wielki, dwumetrowy facet z klatą porośniętą niczym u niedźwiedzia, nie potrafi znaleźć odpowiednich słów.

– Oj, nie bądź taki wstydlivy – wtrąca się Lily, bezceremonialnie wchodząc do pokoju i otwierając szafę, by zabrać z niej moje rzeczy. – Pieprzyliście się.

Pewnie nie po raz pierwszy...

– Od jak dawna to trwa? – pytam.

Odpowiada mi Nolan, który nagle zjawia się w korytarzu:

– Od trzech lat.

Odwracam się w jego stronę. Ma na sobie tylko ręcznik owinięty wokół bioder. Jego włosy są mokre, a na twarzy maluje się ponury wyraz.

Trzy lata. Coś we mnie pęka, gdy sobie uświadamiam, jak długo żyłam w iluzji. W głowie mam tylko jedno pytanie.

– Dlaczego po prostu nie odszedłeś?

Podchodzi bliżej. Po raz pierwszy widzę w jego spojrzeniu prawdziwą skruchę.

– Ojciec nigdy by tego nie zaakceptował. Jestem jego jedynym synem.

Z mojego gardła wydostaje się cichy, pozbawiony wesołości śmiech.

– Nasz związek przez cały czas był fikcją? Zabrałeś mi osiem lat życia, żeby stworzyć sobie alibi?

Opuszcza głowę.

– Na początku nie wiedziałem. Wszyscy kumple spotykali się z dziewczynami, więc ja także zacząłem. Wydawałaś się sympatyczna, dobrze się dogadywaliśmy. Nie przyszło mi do głowy, że... – Urywa, biorąc głęboki oddech. – Myślałem, że mam po prostu niskie libido. A później poznałem Patricka.

Przenoszę wzrok na drugiego z mężczyzn. Patrick zdążył już przepasać się prześcieradłem, ale wciąż stoi w tym samym miejscu, gapiąc się na mnie, jakby oczekiwał, że zaraz rzucę się na niego z pięściami.

– Mam gaz pieprzowy – odzywa się Lily, która przez cały ten czas spokojnie układała moje ciuchy w stosik na łóżku. – Chcesz?

Wypuszczam ustami powietrze.

– Obejdzie się – stwierdzam ponuro. Czuję się oszukana i wykorzystana. Chcę tylko zabrać stąd swoje rzeczy i w końcu zamknąć ten rozdział. Jeszcze raz spoglądam na Nolana. – Szkoda, że byłeś takim pieprzonym tchórzem.

– Przepraszam.

– Mam w dupie twoje przeprosiny – warczę. – Nic już nie zwróci mi czasu, który zmarnowałeś.

– Wiem, Maya.

– Chciałeś, żebyśmy wzięli ślub – przypominam mu. – Byłeś gotów posunąć się aż tak daleko, bo bałeś się ojca? Jak długo zamierzałeś to ciągnąć? Całe życie? – Z trudem powstrzymuję łzy. – Dziecko też byś mi zrobił, byle twoja bajeczka trzymała się kupy?

– Spanikowałem. Wiedziałem, że masz mnie dość, więc musiałem wymyślić coś, żeby cię zatrzymać. Naprawdę mi przykro. – Wyciąga rękę, jakby chciał dotknąć mojego ramienia. Odsuwam się, patrząc na niego z obrzydzeniem.

– Nawet nie próbuj mnie dotykać! Jesteś największym egoistą, jakiego spotkałam. – Kręcę głową.

– A na koniec narobiłeś mi jeszcze wstydu w pracy. Boże... Nie mogę w to wszystko uwierzyć...

Nolan wzdycha.

– Czy mogę jakoś...

– Nie możesz! Zejdź mi z drogi, ty kłamliwa gnido!

Spogląda na mnie i odsuwa się na widok płonącej w moich oczach furii.

– Wyjdziemy na godzinkę, żebyś mogła wszystko zabrać.

Kiwam głową.

– Zostawię klucz pod wycieraczką. A później nigdy już nie chcę widzieć cię na oczy.

– Osiem pieprzonych lat! – wyję, leżąc na kanapie w saloniku Lily, z głową spoczywającą na jej kolanach.

Wlewam w siebie czwarty kieliszek wina, zagryzając podsuwaną przez przyjaciółkę czekoladą z orzechami.

Czekolada nie zwróci mi czasu. Nawet jeśli jest z orzechami. Mimo to pozwalam, by Lil wepchnęła mi do ust następny kawałek.

– No już – mówi uspokajająco, wycierając palce w swoją piżamę w pandy. Ona też zdążyła opróżnić kilka lampek i wodzi po pokoju rozbieranym wzrokiem. – Nie powiem ci teraz: „a nie mówiłam”. Ale z drugiej strony... No przecież ci, cholera, mówiłam! – Odchyła głowę na oparcie. – Jezus, dlaczego mnie nie słuchałeś? Trzeba było kopnąć go w dupę już dawno temu! – Bierze łyk wina. – Albo wyhodować sobie kutasa i zapuścić włosy na kłacie.

– Ale ja go kochałam! – jęczę przez łzy. – Chyba. Kurwa, nie wiem! Daj mi jeszcze tej czekolady.

– Zeżarłaś już wszystko.

Podnoszę głowę, spoglądając w stronę stołu.

– Wino też się kończy – stwierdzam ze smutkiem.

Lily zerka na mnie z góry. Z tej perspektywy jej twarz wygląda dziwnie.

– Pamiętasz, jak mówiłam, że musimy pójść w weekend na imprezę? – Unosi brew. – A może wcale nie będziemy czekać, aż ten pieprzony tydzień się skończy?

– No nie wiem.

Nie jestem pewna, czy w swoim obecnym stanie zdołam w ogóle podnieść się z kanapy.

– Będą mieć tam drinki – zachęca mnie Lily. – A po drodze kupimy ci czekoladę.

– Z orzechami?

Moja przyjaciółka przytakuje, a w jej brązowych oczach pojawia się błysk.

– Z całą masą orzechów!

Niecałą godzinę później, wciąż podchmielone i wystrojone w najlepsze ciuchy, wsiadamy do taksówki.

Resztki rozsądku podpowiadają mi, że cała ta wyprawa to bardzo kiepski pomysł, ale przyjemny szum wywołany przez wino skutecznie je zagłusza.

Po drodze do klubu opycham się snickersem kupionym w całodobowym markecie i z markotną miną spoglądam na migające za szybą światła samochodów. Wciąż nie mogę pogodzić się z tym, co zrobił mi Nolan. Nie mogę przestać snuć wizji tego, jak mogłoby wyglądać moje życie, gdybym nie spędziła tych lat u jego boku.

Czy miałabym męża, który naprawdę by mnie kochał? Domek na wsi? Dzieci? Kota? Psa? Może chociaż świnkę morską? I czy poznałabym Renza?

Z zamyślenia wyrывa mnie Lily.

– No i jesteśmy! – mówi, wyciągając portfel, by zapłacić taksiarzowi.

Po chwili zatrzymujemy się przed klubem.

– Stawiasz pierwszą kolejkę! – Przyjaciółka szturcha mnie łokciem, gdy wychodzimy na parking. – I przestań mieć taką ponurą minę. Jesteśmy tu, żeby się zabawić i zapomnieć.

Posyłam jej wymuszony uśmiech.

Mam przeczucie, że ta noc nie skończy się dobrze.

Alkohol buzuje w moich żyłach, gdy szalęję z Lily na parkiecie. Zabawa sprawia, że na moment zapominam o zmartwieniach. I chociaż coś mi podszeptuje, że to jak plaster naklejony na krwawiącą ranę, staram się odpychać od siebie prawdę.

Nikt nie zwróci mi zmarnowanych lat. Dzisiaj liczy się tylko tu i teraz.

Muzyka cichnie. Lily wykorzystuje ten moment, chwytając mnie za rękę i ciągnie w kierunku baru.

– Nie, nie, nie... – jęczę. – Lily, ja muszę iść jutro do pracy. Mam umówione spotkanie z klientem.

Przyjaciółka spogląda na mnie z głupawym uśmieszkiem, który oznacza tylko jedno: jest już naprawdę nieźle wcięta.

Siadamy na hokerach, a barman uśmiecha się do nas czarująco.

– Czego sobie życzą piękne panie?

– Dwie margarity – woła Lily, pokazując trzy palce.

Kątem oka dostrzegam, że ktoś zajmuje miejsce obok mnie.

– Cześć – słyszę męski głos.

Obracam głowę i widzę młodego mężczyznę z łysą głową. Wpatruje się we mnie z zainteresowaniem, a coś w jego spojrzeniu budzi mój niepokój.

– Cześć – odpieram oschle, żeby dać mu do zrozumienia, że nie jestem zainteresowana.

Prawda jest taka, że jedyny facet, który obecnie mnie interesuje, to mój szef.

Odwracam się do Lily, mając nadzieję, że nieznajomy się odczepi, ale najwyraźniej nic z tego.

– Postawić ci drinka? – pyta, nachylając się w moją stronę.

Zaciskam zęby i niechętnie na niego zerkam.

– Nie, dzięki.

– To może chociaż zatańczymy? – Przybliża się jeszcze bardziej. – Ładniutka jesteś, wiesz? Lubię takie słodkie blondyneczki.

Odsuwam się, tym razem patrząc na niego z jawnym obrzydzeniem.

– Nie życzę sobie... – zaczynam, ale w tym momencie z odsieczą przychodzi Lily.

– Ty palancie! – woła, wychylając się, żeby go widzieć. – Weź spierdalać!

Te bezpośrednie słowa trafiają do niego skuteczniej niż moje subtelne aluzje, bo wstaje, rzuca nam obrażone spojrzenie i szybko się ulatnia.

– Jak zawsze niezawodna – komentuję, uśmiechając się do przyjaciółki, która próbuje skupić na mnie wzrok.

– Z takimi trzeba krótko.

Barman właśnie stawia przed nami drinki i Lily unosi swój przyozdobiony limonką kieliszek.

– Za przyszłość! – mówi. – I żeby już żaden kutas nie marnował naszego czasu.

Wtóruję jej i z przyjemnością pociągam łyk alkoholu.

Renzo

Ostatni wieczór przed wyjazdem postanawiam spędzić w towarzystwie Davida.

Siedzimy w niewielkim barze niedaleko mojego mieszkania i w milczeniu popijamy piwo. Wzrok Dave'a co chwilę zastyga na krzątającej się za ladą barmance. Widzę, że ona odwzajemnia jego przydługie spojrzenia, i zaczynam się zastanawiać, czy nie lepiej będzie, jeśli zwyczajnie się stąd zmyję.

Czuję wibracje, gdy odzywa się moja komórka. Wyciągam ją z kieszeni i zerkam na wyświetlacz.

Na widok służbowego numeru Mai natychmiast wciskam zieloną słuchawkę.

– Renzo? – rozlega się po drugiej stronie słaby, trochę bełkotliwy głos.

Ogarnia mnie niepokój.

– Maya, co się dzieje? Wszystko w porządku?

David odrywa wzrok od dziewczyny i spogląda na mnie, unosząc brwi.

– Renzo, zabierzesz mnie do domu? Ja... – Urywa, jakby zapomniała, co miała powiedzieć.

Słyszę odgłos przypominający lejącą z kranu wodę. W tle rozbrzmiewa dudnienie muzyki.

Robi mi się gorąco. Jest pijana, w toalecie, w jakimś cholernym klubie. Nie wiem, czy ktoś jej towarzyszy, i zaczynam snuć czarne scenariusze na temat tego, co może jej się przytrafić.

– Gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie. Powiedz tylko, gdzie...

– Renzo, chcę do domu – mamrocze płaczliwie, wciąż nie udzielając mi odpowiedzi.

– W którym klubie jesteś? – powtarzam głośno i wyraźnie, ale w tym momencie połączenie się urywa. – Kurwa! – warczę, znów wybierając jej numer.

– Myślałem, że nabrałeś trochę rozumu – stwierdza David, dalej gapiąc się na mnie jak na idiotę. Nabieram, ale ochoty, żeby mu przypierdolić.

Rzucam kolejne przekleństwo, gdy z głośnika rozlega się głos automatycznej sekretarki mówiący mi, żebym zostawił wiadomość.

Wkładam telefon do kieszeni, a z drugiej wyciągam portfel.

– Muszę ją znaleźć – rzucam do Davida, kładąc na blacie przed nim kilka banknotów.

Podnoszę się i chcę już pędzić w stronę wyjścia.

– Czekaj. Pojadę z tobą. – Mój towarzysz wzdycha ze znużeniem. Zauważam, że posyła barmance smutny uśmiech, po czym wstaje i razem opuszczamy bar.

Pierwszym miejscem przychodzącym mi do głowy jest klub, w którym już raz się spotkaliśmy. Wchodzimy do zatłoczonej sali i natychmiast sobie uświadomiam, że odnalezienie Mai będzie graniczyło

z cudem. Nie zamierzam się jednak poddawać, zwłaszcza że w stanie, w którym obecnie się znajduje, może jej grozić realne niebezpieczeństwo.

Zerkam na idącego za mną Davida. Jego mina mówi mi, że nie wierzy zbyt w powodzenie tej misji.

Przez dobre kilkadziesiąt minut krążymy wśród ludzi. Zdążyłem już obejść dwukrotnie całą salę. Zajrzałem nawet do damskiego kibla, wołając Mayę po imieniu, na wypadek gdyby zamknęła się w jednej z kabin.

Po trzecim okrążeniu już mam mówić Davidowi, żebyśmy zwijali się do kolejnego miejsca, nagle jednak zatrzymuję się, dostrzegłszy dziwnie znajome czerwone włosy.

Przez chwilę obserwuję, jak pijana, zataczająca się kobieta opada na jedną ze skórzanych kanap i odchyła głowę, jakby zamierzała się na niej zdrzemnąć.

Cholera! Znam ją!

Przypominam sobie dziewczynę z działu IT, którą zastałem w gabinecie Mai, gdy po raz pierwszy tam wszedłem. Podbiegam do niej i chwytam za chude ramiona, delikatnie nimi potrząsając, bo kobieta wygląda, jakby zdążyła zasnąć.

– Co, do...? – bełkocze, z trudem otwierając oczy. Próbuje skupić na mnie wzrok, ale ma z tym problem.

– Maya jest tu z tobą? – pytam na tyle głośno, by do niej dotarło. W końcu jej obecność w klubie może być czystym przypadkiem.

Ku mojej uldze kiwa głową.

– Poszła... – Czkniecie. – Gdzieś.

Świetnie. Domyślam się, że nie poznam już więcej szczegółów, bo głowa dziewczyny znowu bezwładnie opada na oparcie.

Oglądam się i widzę nadchodzącego Davida.

– Zabierz ją do samochodu – nakazuję, prostując się. Wyciągam z kieszeni kluczyk i rzucam w jego stronę. – Idę szukać Mai.

Odpowiada mi ciężkie westchnienie. Ja pieprzę... Kiedy z tego faceta zrobił się taki malkontent?

Przechodząc obok Dave'a, poklepuję go motywująco po ramieniu, a następnie zaczynam się przeciskać pomiędzy ludźmi. Uważnie przyglądam się każdej dostrzeżonej blondynce.

Mijają minuty. Czuję coraz większy niepokój, a w mojej głowie pojawiają się obrazy jej drobnego ciała skrzywdzonego i porzuconego gdzieś na ulicy. Robi mi się niedobrze, ale uderzenie adrenaliny sprawia, że jestem jeszcze bardziej zdeterminowany, by jak najszybciej odnaleźć dziewczynę.

Przyspieszam kroku, desperacko rozglądając się na boki.

I w końcu ją zauważam.

Maya

Mój umysł pracuje powoli i nabieram wrażenia, że wszystko, co się dzieje, to tylko dziwaczny sen. Mam dziury w pamięci. Nie wiem, gdzie się podziała Lily. Kojarzę, że bawiłyśmy się razem na parkiecie, a później otoczyło mnie czyjeś ramie.

Tak. Jakiś facet tańczył ze mną przez moment, a później... A później znalazłam się tutaj. W ciasnej kabinie toalety, przyparta do zimnej, pokrytej kafelkami ściany.

Mężczyzna z parkietu podciąga mi sukienkę i chwytą za pośladki, zaciskając na nich palce tak mocno, że chcę krzyknąć z bólu. W tym momencie jedna z dłoni odrywa się od mojego tyłka i łąduje na twarzy, pozbawiając mnie możliwości wydania głośniejszego dźwięku. Słyszę własne stłumione jęki.

– Zamknij się i bądź grzeczna – mówi cicho mój napastnik, podciągając materiał jeszcze wyżej. Nie widzę jego twarzy, ale głos wydaje mi się znajomy.

Przypominam sobie łysiego faceta, który podrywał mnie przy barze. Wyciągam rękę, próbując go odepchnąć, ale mam chaotyczne i niezdarne ruchy.

Kurwa, co mi strzeliło do głowy, żeby tak się upić?!

Po moich policzkach spływają łzy, gdy słyszę, jak facet zaczyna rozpinąć pasek.

Czując przyływ siły, znów próbuję go od siebie odepchnąć, ale mój opór nie robi na nim najmniejszego wrażenia.

W tym momencie gdzieś zza kabiny rozlega się trzask otwieranych i zamykanych drzwi. Znów próbuję krzyknąć, ale mężczyzna mocniej dociska dłoń do moich ust.

Tak strasznie się boję. Zaczynam łkać, z trudem oddychając przez nos. Mam wrażenie, że zaraz stracę przytomność, ale drzwi do kabiny nagle otwierają się z hukiem, a napastnik zostaje szarpnięty do tyłu.

Wszystko dzieje się cholernie szybko i mój zblazowany umysł ma pewien problem z nadążeniem za rozgrywającą się sceną. Uświadamiam sobie jednak, że tym, kto mnie ocalił, jest Renzo.

Renzo, który właśnie wymierza mojemu oprawcy solidny cios w żuchwę.

Stoję sparaliżowana, a obraz to przyspiesza, to zwalnia. Kręci mi się w głowie. Mężczyzna chwieje się zamroczony, a po chwili zatacza w stronę drzwi i ucieka, nawet nie oglądając się za siebie.

Serce bije mi jak szalone. Czuję, że zaraz osunę się po ścianie, ale w porę oplatają mnie silne, ciepłe ramiona Bonettiego. Cytrusowo-morski zapach uderza w moje nozdrza i wiem, że jestem bezpieczna.

– Renzo... – szepczę, przyciskając policzek do jego piersi.

– Co ci strzeliło do głowy? – huczy, ale przytula mnie mocniej. – Kurwa, gdybym nie zauważył, jak cię tutaj zaciąga... – Urywa i bierze oddech, po czym się odsuwa, wciąż jednak przytrzymuje mnie ramieniem w talii. Drugą ręką poprawia mi sukienkę. – Chodź, małeńka. Zabiorę cię do domu.

Renzo

Wciąż kipię z wściekłości, gdy docieramy do samochodu, gdzie czeka David. Jego podopieczna śpi już smacznie na tylnym siedzeniu.

Pomagam Mai zająć miejsce obok niej.

– Trochę to trwało – komentuje Dave, zerkając na mnie z siedzenia pasażera.

– Spierdalaj – warczę, po czym kieruję spojrzenie na Mayę.

Jej zielonkawe oczy wodzą za mną, gdy pochylam się, by zapiąć jej pas.

– Dokąd cię zawieźć? – pytam już dużo łagodniejszym głosem.

Mruga, jakby potrzebowała chwili na znalezienie odpowiedzi.

– Mieszkam z Lily. – Wskazuje na swoją koleżankę.

– Dasz radę podać nam jej adres?

Dowiedzenie się, gdzie dokładnie mamy pojechać, zajęło mi dłuższy moment, ale w końcu się udało.

Gdy wprowadzamy dziewczyny do mieszkania, David odnajduje najbliższe łóżko i zostawia w nim Lily. Ta przekręca się na bok i zaczyna głośno chrapać. Dostrzegam na jego twarzy lekki uśmiech, gdy wychodzi z pokoju i odwraca się, by jeszcze raz na nią spojrzeć.

– W samochodzie powiedziała mi, że mam fajną brodę – oznajmia, zobaczywszy moją uniesioną brew. – Zabawna jest. Chętnie bym z nią pogadał, jak już wytrzeźwieje. – Zerka na wtuloną we mnie Mayę. – Pewnie chwilę tu zabawisz. Wrócę taksówką.

– Jak chcesz. Dzięki za pomoc.

Ostrożnie zamyka drzwi do pokoju, w którym zostawił dziewczynę, i rusza w kierunku wyjścia.

Prowadzę Mayę korytarzem. Nie mam pojęcia, gdzie zazwyczaj sypia, ale gdy zapalam światło i moim oczom ukazuje się salon z dużą kanapą, uznaję, że dzisiejszą noc spędzi tutaj.

Chyba trafiłem, bo przy ścianie dostrzegam tę samą walizkę, którą miała ze sobą w Neapolu.

– Usiądź – mówię, lekko popychając Mayę na siedzisko, po czym zaglądam do walizki i wydaję pierwszy lepszy T-shirt.

Przysiadam obok niej. Wciąż wpatruje się we mnie lekko zamglonym wzrokiem, jakby się zastanawiała, czy jestem tu naprawdę, czy tylko jej się wydaje.

– Przebierzemy cię – oznajmiam i chwytam ją, sadzając sobie na kolanach.

Jej dłonie owijają się wokół mojej szyi, gdy łapię za brzeg sukienki i podciągam materiał. Maya zaczyna się wiercić. Zerkam na jej twarz, by się upewnić, że wszystko w porządku.

– Nie bój się. Chcę tylko...

– Z tobą nigdy się nie boję – wchodzi mi w słowo.

Czuję dziwne ciepło rozlewające się po klatce piersiowej. Posyłam Mai lekki uśmiech, a ona w odpowiedzi pochyla się i na moment przywiera wargami do moich ust.

Kurwa. Ten krótki, niewinny całus wywołuje we mnie więcej emocji niż pocałunek z języczkiem. Biorę głęboki oddech.

– Słodko – mrużę, zakładając jej za ucho kosmyk włosów.

I tak właśnie się czuję. Jakbym pływał w cholernej płynnej czekoladzie. Co ta dziewczyna ze mną robi?

Wyciąga ręce, pomagając mi ściągnąć z siebie sukienkę. Chociaż jest teraz tak blisko, ubrana tylko w koronkową bieliznę, odsuwam każdą zboczoną myśl, jaka przychodzi mi do głowy. Nie zamierzam wykorzystywać okazji.

Sięgam po koszulkę i szybko wkładam jej przez głowę, zakrywając nagie ciało.

– Gotowe.

Posyła mi uroczy uśmiech, który jest jak cios w splot słoneczny.

Powinienem stąd wyjść. Natychmiast.

Zamiast tego układam ją na kanapie i sięgam po leżący na pobliskim krześle koc. Okrywam nim drobne ciało, poprawiam poduszkę pod głową, po czym pochylam się i całuję Mayę w skroń.

– Renzo? – mruży, przymykając powieki.

– Tak?

– Zostaniesz ze mną, dopóki nie zasnę?

Przełykam ślinę. Mam jutro do pokonania trochę kilometrów i muszę wyjechać z samego rana, ale teraz mało mnie to obchodzi. Układam się obok niej, delikatnie przesuważąc palcami po jasnych włosach.

– Gdybym mógł, zostałbym nawet na zawsze.

Maya

Budzę się z potwornym kacem. Pęka mi głowa, a uszy wypełnia irytujące brzęczenie.

Boże! Niech to się skończy!

Dopiero po chwili się orientuję, że ten dźwięk nie jest wytworem mojej wyobraźni. Dochodzi z torebki.

Czyżby ktoś dzwonił? Nie, sygnał jest inny.

Mój umysł nagle wraca do rzeczywistości. Cholera! To przecież budzik! Muszę iść do pracy!

Uciążliwa kakofonia milknie, gdy wchodzi w tryb drzemki.

Obracam się, żeby sięgnąć po leżącą obok kanapy torebkę, i dostrzegam na stole szklankę wody i opakowanie aspiryny.

Jak miło. Renzo zostawił mi mały zestaw ratunkowy.

Myśl o Bonettim uruchamia zacięte trybiki. W mojej głowie zaczynają pojawiać się sceny z wczorajszej nocy jak urywki filmu.

Klub. Drinki. Ten zbok, który próbował...

Wzdrygam się, przypomniawszy sobie, jak przyciskał mnie do ściany w kabinie.

Boże. Tak niewiele brakowało... Gdyby Renzo mnie nie odnalazł, już nic w moim życiu nie byłoby takie samo.

Czuję napływającą falę mdłości.

Sięgam po aspirynę i popijam ją całą szklanką wody, po czym opadam na poduszki. Przypominam sobie, że był tu ze mną, dopóki nie zasnęłam.

Moja dłoń dotyka pustego miejsca. Powiedział coś, gdy gładził mnie po włosach chwilę przed tym, jak odpłynęłam w sen, ale za cholerę nie mogę sobie przypomnieć, co to było...

Brzęczenie rozlega się ponownie, a moja głowa eksploduje bólem.

Ja pierdolę.

Wyciągam z torebki służbową komórkę i wyłączam budzik.

W myślach gratuluję sobie, że w prześlasku przytomności ustawiłam, by automatycznie włączał się każdego dnia. Inaczej nie pojawiłabym się na spotkaniu z klientem, które mam za godzinę.

Ze stęknieniem podnoszę się z łóżka.

Po porannej toalecie ubieram się w standardowy firmowy komplet i idę obudzić Lily, ale ona tylko przekręca się na drugi bok, mamrocząc, żebym się odwaliła.

– Jak sobie chcesz. Zgłoszę, że bierzesz dzień wolny.

Zostawiam jej butelkę wody i resztę aspiryny, po czym z miną skazańca opuszczam mieszkanie. To będzie cholernie ciężki dzień.

Wychodząc z windy w firmie, czuję się jak przeżuta guma do żucia, która przykleiła się do czyjejs podeszwy. Mam ochotę zamknąć się w toalecie i przeczekać do siedemnastej, drzemiąc na muszli.

Żeby trochę się zmotywować, myślę o przerwie na lunch. Mój żołądek raczej nie przyjmie dzisiaj jedzenia, ale na pewno zafunduję sobie podwójne czarne espresso. Może to przywróci mnie w końcu do świata żywych? Ewentualnie skończy się refluksem i będę miała pewność, że ten dzień nie stanie się już ani odrobinę gorszy.

Ściskając pod pachą plik dokumentów, niemal pełnę w kierunku sekretariatu. Nie mam najmniejszej ochoty widzieć się z Olivią, ale te głupie papiery muszą trafić w jej ręce.

– Cześć – rzucam sucho, kładąc przed nią dokumenty. – Mam tutaj kilka rzeczy do zarejestrowania.

Nawet nie podnosi wzroku, uparcie wpatruje się w ekran monitora.

Och, a więc teraz zamierza udawać głuchoniemą. W porządku. Mentalnie wzruszam ramionami. Nie wydłubała mi oka długopisem, więc nie jest tak źle.

Obracam się z zamiarem powrotu do biura. Wtedy Olivia odzyskuje mowę.

– Przez ciebie straciłam premię – syczy za moimi plecami.

Wzdycham głęboko i już mam jej powiedzieć parę niezbyt miłych słów, gdy słyszę dobiegający z korytarza stukot obcasów.

Zza rogu wyłania się wysoka, ciemnowłosa kobieta. Moją uwagę od razu przykuwa duży brzuch zarysowany pod elegancką sukienką.

Ciężarna obrzuca mnie krótkim spojrzeniem, po czym zatrzymuje się, kładąc na szklanym blacie teczkę, którą trzymała w dłoni.

– Chciałabym się widzieć z Mayą Sanders – oznajmia.

Wytrzeszczam oczy.

Oho. Czyżby przysłał ją jakiś niezadowolony klient? Zaczynam się zastanawiać, co mogłam przeskrobać.

Zanim się odzywam, Olivia z nadąsaną miną podnosi się z miejsca.

– Kto panią tutaj wpuścił? Nie można tak po prostu wejść do budynku bez przepustki.

Mam ochotę się roześmiać. Wygląda na to, że moja niedoszła szwagierka czegoś się jednak nauczyła.

Kobieta sięga do torebki i wyciąga skórzane etui na paszport.

– Nie potrzebuję przepustki. Mój mąż jest tutaj dyrektorem.

Olivia przysiadła. Jej twarz robi się biała jak papier.

– Najmocniej przepraszam, pani Harrington.

Ach, ta moc pieniędzy! Przecież ona ma najwyżej trzydzieści parę lat... To cud, że stary zdołał

ją w ogóle zapłodnić. Tyko czego, u diabła, ode mnie chce? Podejrzewa, że mam romans z jej mężem?

Romans.

Nagle w mojej głowie pojawia się niepokojąca myśl. Opieram ręce o blat, bo robi mi się dziwnie słabo. Przeczuję, co się wydarzy dalej. I zanim kobieta otwiera usta, wiem już, jakie słowa z nich padną.

– Harrington? – Otwiera etui, wyciąga paszport i pokazuje go Olivii. – Jestem Rosaria Bonetti. Żona Renza Bonettiego.

Oddychaj. Oddychaj – nakazuję sobie w myślach.

Mocniej zaciskam dłonie na blacie, bo mam wrażenie, że zaraz runę na podłogę. Dzwoni mi w uszach i ledwie mogę nabrać powietrza.

Nieosiągalne. To jest, kurwa, nieosiągalne...

Kobieta chyba dostrzeżę wypisany na mojej twarzy szok, bo obraca się i wbija we mnie spojrzenie brązowych oczu.

– To pani, tak? To pani próbuje zniszczyć moje małżeństwo?

Mam tak ściśnięte gardło, że nie przeszłyby teraz przez nie żadne słowa. Zresztą co miałabym powiedzieć? „Nie wiedziałam o pani istnieniu, ale miło mi poznać”? A może: „Chłopczyk czy dziewczynka?”

Przenoszę wzrok na zaokrąglony brzuch.

– Ja... – zaczynam cichym, ledwie słyszalnym głosem, ale wtedy do rozmowy wciąga się Olivia.

– To właśnie jest Maya Sanders – podpowiada skwapliwie, zorientowawszy się, że nie wybakam niczego sensownego. Słyszę skrzypnięcie fotela, gdy rozpięta się w nim wygodnie, jakby szykowała się do oglądania ulubionego filmu. Na jej twarzy rozlewa się szeroki uśmiech.

Płoną mi policzki. Nie. Ja cała płonę...

Boże! Jak mogłam być taka głupia?

– Teraz przynajmniej wiem, dlaczego namawiał mnie do usunięcia ciąży – mówi kobieta płaczącym głosem i kładzie dłoń na brzuchu, patrząc na mnie z mieszaniną wściekłości i bólu. Dostrzegam łzy szklące się w ciemnych oczach.

Chcę stąd zniknąć. Natychmiast.

Rosaria chwytając leżącą na kontuarze teczkę i gwałtownie wciska mi ją w rękę.

– Zobacz, co zepsułaś!

Chcę jej powiedzieć, że przecież nie miałam pojęcia o jego małżeństwie. Rozchyłam wargi, ale nie jestem w stanie nic z siebie wydusić. Jedyne gapię się na nią jak ostatnia idiotka.

Wilgotne oczy wwiercają się we mnie, jakbym była pełzającym u jej stóp karaluchem.

– Wywłoka – syczy, po czym dodaje jeszcze kilka zdań po włosku. Po raz pierwszy cieszę się, że tak kiepsko znam ten język.

Ociera płynące z oczu łzy, po czym obraca się i odchodzi, znikając w korytarzu.

Stoję jak sparaliżowana, usiłując uspokoić oddech. Mam ochotę się rozplakać, ale nie chcę robić tego przy Olivii. Dość już upokorzeń przeżyłam.

Słyszę jej cichy śmiech.

– Mistrzostwo – rzuca ubawiona. – Nolan będzie zachwycony, gdy mu o tym opowiem.

W swoim obecnym stanie nie wpadam na żadną ripostę. Zresztą Nolan i cała rodzina Westów to teraz moje najmniejsze zmartwienie.

Ściskając teczkę, którą wetknęła mi w rękę Rosaria, chwiejnym krokiem kieruję się w stronę klatki schodowej. Nie mam ochoty ryzykować, że spotkam żonę Renza przy windzie.

Dopiero w toalecie pozwalam sobie na płacz. Zamykam się w jednej z kabin i ryczę z twarzą ukrytą w dłoniach. Wciąż nie mogę uwierzyć, że ten sam Renzo, który wczoraj był przy mnie, gdy zasypiałam, mógł tak potwornie skrzywdzić zarówno mnie, jak i własną żonę.

Rosaria...

Cholera! I jeszcze mi wmawiał, że to jego miłość z przeszłości, jakby ten rozdział był już dawno zamknięty.

Dlaczego poszłam z nim do łóżka? No, kurwa, dlaczego?

Słyszę drzwi otwierające się na zewnątrz kabiny. Natychmiast przygryzam wargę, starając się nie wydawać z siebie żadnych dźwięków.

Dobiega mnie głos Trishy.

– Pieprzyć się dla awansu! Co za zdzira.

Na te słowa aż skręca mnie w środku.

– Z Bonettim każda chętnie by się bzyknęła, więc to nie było specjalne poświęcenie – rzuca drugi głos, należący chyba do Lucy z działu finansów. Słyszę stukot obcasów, a po chwili otwierają się drzwi kabiny obok. – Bardziej mnie ciekawi, czy spała też z Harringtonem.

Trisha odkręca wodę.

– Fuj! Staremu zdążył już pewnie uschnąć. Ale kto wie. W końcu czego taka kurewka nie zrobiłaby dla kariery.

Robi mi się niedobrze. Próbuję nie płakać, ale łzy spływają po moich policzkach razem z resztkami tuszu.

Olivia nie zwlekała z podzieleniem się wielką nowiną.

Kilka chwil później kobiety opuszczają toaletę w akompaniamencie chichotów i spekulacji na temat tego, z kim jeszcze mogłam pójść do łóżka.

Nie mam siły się podnieść. Nie mam siły wyjść na zewnątrz i stanąć twarzą w twarz z którymkolwiek z pracowników. Jedyne, czego chcę, to zapaść się pod ziemię.

Sięgam po leżącą na podłodze teczkę. Wiem, że to, co tam znajdę, raczej nie poprawi mi humoru, ale w tym momencie wątpię, żebym mogła poczuć się jeszcze gorzej. Dlatego otwieram ją drżącymi dłońmi.

Przełykam ślinę.

Myliłam się. Na widok zdjęć przedstawiających Renza u boku Rosarii nabieram ochoty, by po prostu wyskoczyć z okna. Mam wrażenie, że zaraz pęknie mi serce. Łkam, przeglądając odbitki przedstawiające szczęśliwą, uśmiechniętą i zakochaną parę.

Gdy natrafiam na ich ślubne zdjęcie, na którym wpatrują się w siebie podczas wspólnego tańca, uznaję, że dość już zobaczyłam.

Zamykam teczkę i wpycham ją do stojącego obok sedesu kosza.

Mijają kolejne minuty, podczas których trzęsę się, jakbym była na głodzie. Cóż, nie bez powodu nazywają miłość narkotykiem, a ja wiem, że już nie będzie mi dane sięgnąć po uzależniającą dawkę Renza.

Wątpię, żebym w ogóle była jeszcze w stanie komuś zaufać.

W końcu nabieram sił, by opuścić bezpieczny azyl. Kieruję się w stronę biura.

Na szczęście jest puste.

Zabieram torebkę, rzucam ostatnie spojrzenie na biurko, za którym spędziłam ostatnie trzy lata, po czym opuszczam gabinet, nie zamierzając już nigdy tutaj wracać.

Siedzę na tarasie, obserwując, jak Bella i Ruby bawią się w berka razem z Maxem, ukochanym psem mojego ojca.

Minął tydzień, odkąd się dowiedziałam, że Renzo jest żonaty. Wciąż pamiętam każdy cholerny szczegół tamtego dnia.

Po powrocie z biura powiedziałam o wszystkim Lily. Pomstowała na Bonettiego przez dobrą godzinę i oznajmiła, że jeśli natknie się na niego w firmie, potraktuje jego jaja zszywaczem, bardzo dokładnie przymocowując je do biurka. Później napiła mnie ziołową herbatką na uspokojenie i kazała

mi się przespać.

Gdy obudziłam się następnego ranka, wiedziałam, że muszę się wynieść z Miami. Przynajmniej na jakiś czas.

Poprosiłam Lily, żeby dostarczyła Harringtonowi moje wypowiedzenie. Oddałam też służbowy telefon i laptop, żeby nie musieć się pokazywać w firmie, a później spakowałam się i przyjechałam tutaj – do rodzinnego domu na ranchu w Alabamie. Odcięłam się od tamtego życia. Zatarłam po sobie ślady, usunęłam nawet profil w mediach społecznościowych. Tylko Lily wiedziała, jak mnie znaleźć.

Opowiedziałam ojcu o rozstaniu z Nolanem, ale kiedy spytał, jak się mają sprawy z moim szefem i czy nadal jest wolny, ucięłam temat. Wolałam go utrzymywać w błogiej nieświadomości. Znacznie gorzej poszło mi ze Stellą, która przyjechała tu wczoraj i była na tyle uparta, by wyciągnąć ze mnie niemal całą historię. Wiedziała już o romansie z Bonettim i o moim spotkaniu z jego żoną.

„Co za zboląły kutas!” – skwitowała po wszystkim.

Pobyt na ranchu jak dotąd nie przyniósł mi ulgi, na jaką liczyłam. Owszem, miałam w końcu czas, by wszystko sobie poukładać, ale ciągłe myślenie o tym, co się wydarzyło, wcale nie pomagało.

Staralam się skupić na planowaniu kolejnych kroków w moim nowym życiu i już nawet zdecydowałam, że poszukam pracy i mieszkania w Orlando. Mimo to nieustannie wracałam do wspomnień. Mój mózg zawiesił się na pobycie we Włoszech i za nic nie chciał stamtąd wracać. Dobrze, że mam przed sobą jeszcze kilkanaście dni zaległego urlopu. Pozostaje mi nadzieja, że tyle wystarczy, by się wyleczyć z Renza. Nie chcę rozpoczynać życia w nowym mieście z emocjonalnym bagażem.

Jakaś część mnie czuje, że ten plan jest skazany na porażkę.

– Może trochę soku pomarańczowego? – proponuje Stella, pojawiając się na tarasie z dzbankiem.
– Świeżo wyciśnięty.

Mam ochotę po prostu wzruszyć ramionami. Wiedząc, że rodzina i tak już nadmiernie się o mnie martwi, postanawiam jednak wykazać się choć odrobiną entuzjazmu.

– Jasne. – Zgarniam ze stołu szklankę i wymuszając uśmiech, podstawiam ją siostrze.

Spojrzenie Stelli uświadamia mi, że nie kupuje grymasu wykrzywającego moją twarz. Nalewa mi soku i rozsiada się na krześle obok.

– Nolan zabrał ci ładny kawałek życia. Chcesz stracić kolejny przez jakiegoś palanta, który nie potrafił trzymać interesu w spodniach?

Łatwo jej mówić. Jest w szczęśliwym związku i jeśli dobrze pamiętam, nigdy nie miała złamanego serca. To ona zmieniała chłopaków jak rękawiczki. A później pojawił się Bradley i wszystko potoczyło się niczym w bajce. Wspólne mieszkanie, ślub, dzieciaki...

– Potrzebuję jeszcze chwili, żeby dojść do siebie.

Słyszę jej pełne znużenia westchnienie.

– Czekaj, jak to szło... *Płomień spędza się płomieniem. Ból dawny nowym leczy się cierpieniem***.*

– Szekspir – burczę, wiedząc, do czego zmierza. – Dopiero mówiłaś, że zmarnowałam już dość czasu na beznadziejnych facetów.

– Oj, nie chodzi mi o to, żebyś się znowu zakochiwała.

Zerkam na nią spode łba.

– Ale może powinnaś, no wiesz...

Unoszę brwi.

– Nie wiem.

Wywraca oczami i zerka na dziewczynki, jakby chciała się upewnić, że są zbyt daleko, by ją usłyszeć.

– Pozwolić, by ten nowy płomień rozpałił cię jak pieprzoną pochodnię. Seks, szampan, upojna noc z jakimś przystojniakiem.

Teraz to ja wydaję z siebie głośne westchnienie.

– Zwariowałaś. A miałam cię za przykładną żonę i matkę.

Wzrusza ramionami.

– Wiesz, że kiedyś taka nie byłam. No i wbrew temu, co pewnie myślisz, nie zawsze to ja łamałam

facetom serca. Raz przyłapałam swojego chłopaka w jednoznacznej sytuacji z jakąś panienką.

– Poważnie? – Robię duże oczy. – Dlaczego o tym nie wiem?

– Nie chciałam cię obarczać swoimi kłopotami. – Wyjmuje mi z rąk szklankę i bierze kilka dużych łyków, po czym znów umieszcza ją w moich dłoniach. – Zresztą następnego dnia miałam już nowego.

– Nie jestem taka obrotna jak ty.

– Fakt, trochę z ciebie fajtłapa. – Uśmiecha się szeroko. – Dlatego masz mnie: żebym od czasu do czasu wskazała ci właściwy kierunek.

– Chrzań się – mamroczę, odstawiając szklankę. – Chyba wolę sobie radzić po swojemu.

– Czyli cierpieć?

– Owszem. Cierpienie uszlachetnia. Słyszałaś o tym?

Prycha, poprawiając się na siedzisku.

– W zadku mam taką szlachetność. Opowiedz mi lepiej o tym pożał się Boże kochasiu. Co takiego w sobie miał, że się w nim zabujałaś? Rozpracujmy go. – Przypatruje mi się uważnie, a ja mam ochotę stąd zwać.

Że też musiała odwiedzić ojca akurat wtedy, kiedy i ja tu jestem! No jasne. Oszukuję samą siebie. Oczywiście, że do niej zadzwonił.

Przez dłuższą chwilę milczę, ale czuję na sobie nieustępliwe spojrzenie, więc biorę głęboki oddech i zaczynam mówić.

– Ciągnęło nas do siebie. A później pojechaliliśmy do Neapolu. – Robię pauzę, bo zbiera mi się na płacz. Wspomnienia nadal są zbyt świeże, by opowiadać o tym wszystkim bez emocji. – Najpierw tylko ze sobą sypialiliśmy, a później Renzo zabrał mnie do domu swojej matki i...

Stella z wyrazem konsternacji na twarzy podnosi dłoń.

– Czeka, czeka. Poważnie? Zapoznał cię ze swoją rodziną?

Kiwam głową.

– Z matką i bratem.

– Powiedział im, co was łączy?

Potrzebuję chwili, by odtworzyć przebieg tamtych wydarzeń.

– Nie wprost. Jego brat szybko się zmył, ale Ingrid wszystkiego się domyśliła.

– Mhm. – Znów sięga po moją szklankę. – I co? Nie była wściekła? Nie zwyzywała cię od zdzir?

Nie próbowała przemówić synowi do rozsądku?

Wydynam wargi.

– Właściwie była całkiem miła. Wydawało mi się, że nawet trochę nam kibicuje.

Moja siostra powoli dopija sok, w zamyśleniu obserwując biegające po ogrodzie bliźniaczki.

– Nie uważasz, że to dziwne?

– Niby co takiego?

Znowu przewraca oczami. Chyba traci cierpliwość.

– Maya, ty ośła pało! Nie sądzisz, że gdyby było tak, jak powiedziała ci ta cała Rosaria, matka twojego kochasia raczej próbowałyby spalić was oboje na stosie?

W obliczu rewelacji, które usłyszałam od żony Renza, zachowanie Ingrid zupełnie mi umknęło.

Marszczę brwi.

– Może i tak. Ale co z tego? Gdyby Bonetti miał mi coś do wyjaśnienia, chyba spróbowałyby się ze mną skontaktować.

Wprawdzie nie zna mojego nowego numeru, ale ma przecież maila. Maila, którego sprawdzam każdego dnia...

– Och, nie twierdzą, że masz rozważać rzucenie mu się w ramiona. Facet ewidentnie ma coś na sumieniu. Po prostu odnoszę wrażenie, że jego żona odrobinę ubarwiła historię.

Zastanawiam się nad jej słowami. Stella może mieć trochę racji, ale jakie to ma teraz znaczenie? Mleko się rozlało. Renzo zataił przede mną fakt, że jest żonaty i spodziewa się dziecka z inną kobietą, a dodatkowo przez niego dostałam w pracy etykietkę sprzedanej dziwki.

– Nie obchodzi mnie, ile z jej słów było prawdą. Bonetti jest dla mnie skreślony – oświadczam.

Nieważne, jak trudno będzie mi się z tym pogodzić. Skończyłam ze związkami bez przyszłości. Nadszedł czas, żebym skupiła się na sobie.

Spoglądam w błękitne niebo, które przypomina barwą oczy Renza. Czuję bolesny ciężar gdzieś w klatce piersiowej i szybko odwracam wzrok.

– Dlaczego, do cholery, wszystko mi o nim przypomina? – pytam łamiącym się głosem.

Moja siostra uśmiecha się ponuro, po czym obejmuje mnie ramionami.

– Chodź tu, bekso. Chyba naprawdę musisz poszukać sobie jakiegoś... – Urywa, gdy obok nas rozlega się tupot stóp. Po chwili jedna z bliźniaczek próbuje się wgramolić na moje kolana.

– Kogo musi poszukać ciocia? – pyta Bella, uczepiając się rączkami mojego ramienia.

Stella odchrząkuje.

– Księcia, kochanie. – Nachyla się do mojego ucha. – Najlepiej takiego, od którego uciekniesz, zanim zegar wybije północ.

Słyszę dobiegające zza pleców ciężkie kroki. Tata najwyraźniej skończył już doglądanie koni.

– Nie mów, że nadal płaczesz przez tego wypierdka – odzywa się. Wiem, że ma na myśli Nolana, i lepiej, żeby tak zostało. Od śmierci mamy sporo przeszedł. Nie chcę mu dokładać kolejnych zmartwień.

Sytuację ratuje Stella. Odrywa się ode mnie i spogląda na naszego staruszka.

– Oj, tato. To przecież ze szczęścia.

Tata podchodzi do nas, pochyla się i całuje mnie w czubek głowy.

– W takim razie chyba się przyłączę.

Wrywa mi się z gardła płaczliwy chichot. Czuję, jak merdający ogon Maxa obija się o moją łydkę. Chwilę później zjawia się także Ruby, która wskakuje na kolana matki, brudna i zasapana, ale szczęśliwa.

Ucisk w mojej piersi na moment znika. Może nie mam farta do facetów, ale przynajmniej mogę liczyć na moją zwariowaną rodzinę.

*** William Shakespeare, *Romeo i Julia*, tłum. Józef Paszkowski, Wydawnictwo Greg, Kraków 2019.

Rozdział 12

Maya

Minął miesiąc, odkąd wprowadziłam się do małego mieszkanca w pobliżu centrum Orlando.

Niespecjalnie polubiłam to miasto, ale ponieważ znalazłam niezłą pracę, raczej zabawię tu jeszcze trochę.

Moje sprawy sercowe? Cóż, wciąż próbuję się pozbierać po uczuciowej katastrofie, którą spowodował Renzo. Czuję się już odrobinę lepiej. Nie myślę o nim tak często jak na początku, ale kiedy zasypiam, wracają do mnie wspomnienia wspólnych chwil. Mimo że nie było ich wiele, zostawiły we mnie ślad, którego za cholerę nie potrafię wymazać. To trochę absurdałne, że krótki czas spędzony z Bonettim odcisnął na mojej psychice większe piętno niż długie lata u boku Nolana.

Tak to już jest, że uczucia wymykają się zasadom logiki.

Wychodzę z biurowca, w którym przyjęto mnie na okres próbny. Jeśli się sprawdzę, mam szansę dostać posadę młodszego specjalisty do spraw marketingu.

Całkiem dobrze, jak na początek.

Po pracy udaję się w kierunku kawiarni w pobliżu centrum. Umówiłam się tam z Lily. Przyjechała z Miami specjalnie po to, żeby się ze mną spotkać.

Droga do lokalu prowadzi przez park, którego główną atrakcją jest zajmujące niemal całą jego powierzchnię jezioro Eola.

Idąc aleją wzdłuż brzegu, spoglądam na tafłę, w której odbija się popołudniowe słońce. Ten widok działa na mnie relaksująco. Zatapiam się w rozmyślaniach i skręcam w pustą boczną alejkę prowadzącą w kierunku mojego celu.

W kieszeni wibruje mi telefon. Wyciągam go, żeby spojrzeć na wyświetlacz.

To Lily pisze, że za chwilę będzie na miejscu.

Uśmiecham się i klikam „odpowiedz”, ale w tej chwili słyszę za sobą przyspieszone kroki. Od wieczoru w klubie, gdy zostałam napadnięta, mój instynkt przetrwania mocno się wyczulił, dlatego natychmiast się obracam, by nie zostać zaskoczona.

Nie dowierzam temu, co widzę.

W moją stronę biegnie...

– Martino?!

Włoch zatrzymuje się przy mnie zmęczony przebieżką. Bierze głęboki oddech i pochyła się, opierając dłonie na kolanach.

– Cześć, *bella* – sapie, prostując się i wygładzając koszulę. – Zobaczyłem cię i pomyślałem: a co tam, zagadam. Może wybaczyłaś mi to, jak zachowałem się wtedy, na zamku...

Mrugam, wciąż gapiąc się na niego, jakbym miała przed sobą ducha.

– Ale... jak? Co ty tu w ogóle robisz?

Szczerzy w uśmiechu białe zęby.

– Kto by pomyślał, że spotkamy się po drugiej stronie świata. Dostałem kontrakt w jednej z tutejszych firm.

Marszczę brwi. To wszystko wydaje mi się podejrzane.

– Och, gratuluję. We Włoszech nie wspominałeś nic...

– Mayu, nie mówmy już o tym, co było. – Robi jeszcze krok w moją stronę, a ja lekko się spinam.

– Renzo pewnie naopowiadał ci mnóstwo bzdur na mój temat, a tak naprawdę jestem porządnym facetem.

Na dźwięk imienia Bonettiego czuję ukłucie w sercu. Mam ochotę zasypać Martina pytaniami, ale rozsądek mówi mi, że to kiepski pomysł. Ten rozdział w moim życiu już się skończył. I nieważne, że chce mi się płakać za każdym razem, gdy sobie przypomnę, jak Renzo się do mnie uśmiechał. To koniec.

– Widzisz, Martino... Nie wiem, jaki jesteś naprawdę, i szczerze mówiąc, mało mnie to obchodzi. Fajnie, że dostałeś ten kontrakt. Życzę ci wszystkiego najlepszego, a teraz wybac, ale trochę się spieszę.

Zamierzam się odwrócić i zwyczajnie odejść, ale mężczyzna nie daje za wygraną.

– Zaczekaj! To chociaż zrobmy sobie wspólne zdjęcie na pamiątkę – rzuca, a w następnej chwili dzieje się kilka rzeczy naraz.

Martino doskakuje do mnie, jego mięsiste wargi lądują na moich ustach, a dłoń otacza jedną z piersi. Zanim zdążę się połapać w sytuacji, słyszę dźwięk robionego smartfonem zdjęcia.

To on trzyma swój telefon tak, żeby dokładnie nas uchwycić.

– Co ty, do jasnej...?! – Odskakuję jak oparzona. Moja dłoń wystrzeliwuje i uderza go w twarz.

Mam wrażenie, że zaraz się rozpadnę. Zaczynam drżeć. Martino spogląda na mnie z zadowoleniem, rozcierając policzek. Przenosi wzrok na wyświetlacz.

– Dziękuję, *bella*. Piękna fotka. Niedługo sama się o tym przekonasz.

Posyła mi jeszcze jeden czarujący uśmiech, po czym obraca się i odchodzi.

Nie wiem, jak długo stoję pośrodku alejki oszołomiona tym, co się wydarzyło. Gdy mija pierwszy szok, do oczu zaczynają mi napływać mi łzy. Wycieram usta dłonią. Znowu czuję się brudna, jak wtedy, w klubowej toalecie.

Ale Martinowi tak naprawdę nie chodziło przecież o moje ciało. Chciał mieć to pieprzone zdjęcie.

Wpatruję się w jego szybko malejącą sylwetkę niezdolna do żadnego ruchu. Powinnam za nim pobiec i... I co? Siłą wyrwać mu telefon? Przecież nie usunie zdjęcia z własnej woli.

Przysiadam na pobliskiej ławeczce. Po paru minutach moje dłonie wreszcie przestają się trząść. Biorę kilka głębokich wdechów, a później, ocierając łzy, ruszam w stronę ulicy.

Gdy docieram pod wejście do kawiarni, wciąż czuję niepokój.

Wzdycham i otwieram drzwi z nadzieją, że wyglądam normalnie. Nie chcę mówić przyjaciółce o tym, co się przed chwilą wydarzyło. Najchętniej wyrzuciłabym całe spotkanie z pamięci, ale nie mogę przestać się zastanawiać, co Martino miał na myśli, gdy mówił: „Niedługo sama się o tym przekonasz”. Wolalabym nigdy się nie dowiedzieć...

Wchodzę do środka, rozglądając się w poszukiwaniu burzy czerwonych włosów.

Nie widziałam Lily od wyprowadzki z jej mieszkania i chociaż wielokrotnie rozmawiałyśmy przez telefon, bardzo chciałam znowu zobaczyć ją na żywo. Cieszyłam się na to spotkanie, ale Martino skutecznie odebrał mi dobry humor.

Dostrzegam ją parę stolików dalej. Jej włosy nie są już czerwone, teraz mają intensywny odcień fioleto. Przyjaciółka macha do mnie, radośnie szczerząc zęby.

– Och, Maya! Jak dobrze cię widzieć! – mówi, gdy podchodzę bliżej. Wstaje i mocno mnie obejmuje.

– Ciebie też, wariatko. – Staram się brzmieć pogodnie, ale chyba niezbyt mi to wychodzi.

Siadamy przy stoliku. Przyjaciółka wpatruje się we mnie podejrzliwie.

– Nie będę pytać, czy wszystko w porządku, bo widzę, że nie – oznajmia.

Wzruszam ramionami. Nie chcę mówić o wydarzeniach z parku.

– Bywało lepiej.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałabym udusić tego dupka za to, co ci zrobił. – Lily wzdycha i opada plecami na oparcie.

– Szkoda zachodu. Muszę po prostu pogodzić się z tym, że nie mam szczęścia do facetów.

Sięgam po menu i przez moment udaję bardzo skupioną na wyborze kawy. Wciąż czuję na sobie przenikliwe spojrzenie przyjaciółki.

– A może powinnaś spróbować starego, dobrego „do trzech razy sztuka”? – proponuje z diabelskim uśmieszkiem.

Podnoszę wzrok znad karty.

– Umówiłaś się z moją siostrą? Ona też próbowała mnie namówić do szukania szczęścia.

– No widzisz! Czyli coś w tym jest. – Pochyla się nad blatem. – A teraz na poważnie...

Opowiadaj, co się z tobą działo od naszej ostatniej rozmowy.

Podchodzi do nas kelnerka. Składamy zamówienie, po czym Lily patrzy na mnie wyczekująco. Nie mam ochoty opowiadać o swoim życiu. Wydaje mi się teraz dziwnie puste.

– Znalazłam pracę. – Udaje mi się uśmiechnąć. – Jest całkiem niezłe. Jakoś sobie radzę.

Moja przyjaciółka mruży oczy.

– Ale...?

– Potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby się wyleczyć z Renza.

Przełykam ślinę. Samo wypowiedzenie jego imienia sprawia mi niemal fizyczny ból.

Lily patrzy na mnie ze współczuciem.

– Ja naprawdę go uduszę...

Potrząsam głową.

– Nie chcę już o nim rozmawiać. Powiedz lepiej, co u ciebie.

Zaczyna skubać brzeg koszuli i czuję, że ma dla mnie jakąś bombę.

– Spotykam się z kimś – mamrocze.

– To cudownie! – Ożywiam się, choć tak naprawdę to kolejna szpilka w moim sercu. Czuję się podle z tym, że nie umiem się cieszyć jej szczęściem. – Mów: kto to?

Bierze głęboki oddech.

– David. Ten facet, który był wtedy w klubie.

Potrzebuję chwili, żeby załapać, o kim mówi. Wracają mgliste wspomnienia z nocy, gdy Renzo uratował mnie w toalecie. Przypominam sobie, że w samochodzie był z nami jego przyjaciel, który doprowadził później Lily. A ja usnęłam w objęciach Renza.

I znów wszystko kręci się wokół niego...

– Och, jestem zaskoczona, że pamiętasz cokolwiek z tamtego wieczoru. Byłaś bardziej pijana niż ja.

– Jego akurat zapamiętałam. – Mruga do mnie porozumiewawczo. – Zjawił się pod moimi drzwiami parę dni później. Nie chciałam ci mówić, bo byłaś wtedy w totalnej rozsypce. Zresztą teraz też powinnam zachować to dla siebie.

Znów zaczyna się bawić koszulą.

– Przestań. Cieszę się, że kogoś masz – mówię, choć to nie do końca prawda. Oczywiście to świetnie, że moja przyjaciółka poznała faceta, ale chwilowo nie jestem w stanie odczuwać z tego powodu radości. W dodatku ogarnia mnie chęć, by zapytać, czy wie, co się dzieje z Bonettim. David pewnie jest z nim w kontakcie.

Lily się domyśla, co mi chodzi po głowie.

– Nie rozmawiamy na jego temat – zastrzega.

Robię obojętną minę.

– Jasne. I tak mnie to nie interesuje.

Dostajemy naszą kawę i przez kolejną godzinę rozmawiamy o sprawach niezwiązanych z facetami. Z całych sił staram się zachowywać zwyczajnie i nie wyglądać na przybitą, ale mam złudzenie, że Lily i tak wie, co się dzieje wewnątrz mnie. Dostrzegam w jej spojrzeniu troskę.

Nagle rozdzwania się jej komórka. Wyciąga ją z kieszeni i zerka na wyświetlacz.

– To David – mamrocze. – Pogadam z nim później.

Odrzuca połączenie, a w mojej głowie pojawia się pytanie: „Czy mogło chodzić o Renza?”. Odpycham je od siebie. Oczywiście, że nie, głuptasie.

– Nie przejmuj się. Oddzwon, jeśli chcesz – mówię na pozór lekko.

Wystukuje coś na ekranie. Pewnie pisze do Davida.

– Teraz jestem zajęta. Może zaczekać. – Nie odkłada telefonu. Zerka na mnie i wygląda, jakby wpadła na jakiś pomysł. – Korzystałaś kiedyś z aplikacji randkowych?

Przewracam oczami.

– Błagam! Ty tak serio? Lily, nie mam zamiaru...

– Och, daj spokój! To nic nie kosztuje. Wystarczy, że założysz konto. – Spogląda na mnie i wiem, że tak łatwo nie odpuści. – Tylko na próbę.

Biorę głęboki oddech i wyciągam swoją komórkę. Wiem, że nie da mi żyć, i chociaż randki są ostatnim, o czym teraz myślę, dla świętego spokoju mówię:

– Niech będzie. Ale robię to wyłącznie dla ciebie.

Kiedy wracam do mieszkania, jest już ciemno. Przegadałyśmy z Lily dobre kilka godzin. O dziwo, jej towarzystwo sprawiło, że prawie zapomniałam o nieszczęsnym spotkaniu z Martinem.

Leżąc w łóżku, sięgam po telefon i z ciekawości otwieram zainstalowaną przez przyjaciółkę aplikację. Lily nie tylko założyła mi konto, ale też od razu zrobiła zdjęcie i ustawiła je jako profilowe. Kiedy na nie patrzę, dostrzegam skryty za wymuszonym uśmiechem smutek.

No cóż, życie nie było dla mnie ostatnio zbyt łaskawe.

Zaczynam bez większego entuzjazmu przeglądać profile mieszkających w okolicy facetów. Nagle rozlega się dźwięk powiadomienia. Ikonka wiadomości podświetla się na zielono. Otwieram skrzynkę odbiorczą i znajduję w niej wiadomość od faceta imieniem Samuel.

Cześć. Masz ochotę pogadać?

Przez moment wpatruję się w ekran. Z fotografii spogląda na mnie przystojny blondyn o sympatycznym uśmiechu. Przygryzam wargę, rozważając, czy powinnam odpisywać.

W końcu uznaję, że raz się żyje.

Cześć. Czemu nie.

Irytujący dźwięk budzika wwierca się w moją czaszkę.

Wyrwana ze snu sięgam po telefon z zamiarem przestawienia go o zbawienne pięć minut, po których i tak będę równie nieprzytomna co teraz.

Pisałam z Samuelem do późnego wieczora. Nic dziwnego, że się nie wyspałam. Och, czemu posłuchałam Lily i dałam się namówić na tę przekłętą aplikację?

Ostrożnie rozwieram powieki i zerkam na ekran. Wyłączam budzik i mam już ustawić drzemkę, gdy zauważam nieodebrane połączenia i wiadomości.

Z jękiem przecieram oczy. Teraz i tak już nie zasnę, bo będę się zastanawiać, kto do mnie wydzwaniał. Całe szczęście, że na noc wyciszam telefon.

Ogarnia mnie niepokój, gdy widzę, że to Stella próbowała się dodzwonić pięć razy w samym środku nocy.

Boże! Czy coś się stało ojcu? Albo dziewczynkom?

Siadam na łóżku zupełnie rozbudzona. Zanim wybiorę numer, zerkam jeszcze do skrzynki odbiorczej. Wbrew oczekiwaniom nie znajduję tam wiadomości od siostry, tylko od Lily. Szybko je odczytuję.

„Maya, możesz mi wytłumaczyć, co to za koleś?!” – głosi pierwsza z nich. Pod spodem znajduję screenshot z Facebooka i link do profilu. Profilu, którego przecież już nie mam, bo usunęłam go po wprowadzce z Miami!

Sprawdzam parokrotnie, ale bezsprzecznie widnieją tam moje imię i nazwisko. Wygląda na to, że ktoś się pode mnie podszył, zakładając konto na moje dane.

Nie muszę się zastanawiać, kto to zrobił...

Żołądek podchodzi mi do gardła, gdy patrzę na zdjęcie zrobione wczoraj przez Martina. Nie widać na nim, żebym miała coś przeciwko temu, że mnie dotyka. Ten dupek doskonale uchwycił moment, w którym byłam zbyt zaskoczona, by zdawać sobie sprawę, co się właśnie wydarzyło, i przy okazji zrobił zdjęcie tak, że widać tylko fragment jego twarzy.

Czego nie można powiedzieć o mnie...

Mam półprzymknięte powieki, a mój grymas częściowo zasłonięty policzkiem Martina do złudzenia przypomina uśmiech.

Gdy kieruję wzrok niżej, robi mi się niedobrze. Obcisła sukienka nie pozostawia wątpliwości co do tego, gdzie mężczyzna trzyma dłoń.

– Kurwa! – Z bezsilności ciskam telefon na łóżko.

Ogarnia mnie panika. Skoro Lily widziała zdjęcie, Martino w jakiś sposób dowiedział się, kim są moi znajomi, i wysłał im zaproszenie. Być może planował to od dłuższego czasu.

Ale, u diabła, dlaczego?! Co chciał w ten sposób osiągnąć?

W mojej głowie kłębią się pytania. Czy Martino naprawdę dostał tutaj pracę? Nie sądzę. Więc co? Przyleciał z Włoch specjalnie po to, żeby mnie upokorzyć? To wydaje się jeszcze bardziej absurdałne.

Chociaż...

Przypominam sobie spotkanie z Rosarią. Do tej pory nie zastanawiałam się, czy żona Renza mieszkała w Stanach, czy przyleciała tu po tym, jak się dowiedziała, że jesteśmy razem.

Ale dlaczego Martino miałby jej towarzyszyć?

Zanim zdążę nad tym dobrze pomyśleć, dostrzegam, że ekran leżącego w pościeli telefonu rozbłyskuje i pojawia się na nim imię mojej siostry.

– Cholera – szepczę, sięgając po smartfona drżącymi dłońmi.

Przez to nieszczęsne zdjęcie zapomniałam o nieodebranych połączeniach.

– Stella? Wszystko w porządku? – chrypię do mikrofonu.

– To ty mi powiedz... – W jej głosie słyszę wahanie. – Super, że jednak postanowiłaś znaleźć nowego faceta, ale to zdjęcie... Och, Maya. Gość maca cię po cyckach! To niesmaczne i zupełnie nie w twoim stylu. Dobrze, że tata nie korzysta z Facebooka, bo pewnie odstrzeliliby mu jaja!

Biorę głęboki oddech. Z jednej strony mi ulżyło, że nie chodzi o żadne problemy w rodzinie, z drugiej... czuję jakiś nieuzasadniony wstyd.

Pokrótkce wyjaśniam Stelli całą sytuację.

– Co za kutafon! – podsumowuje. – Ale co on do ciebie ma? Dlaczego miałby robić coś takiego?

– I to jest dobre pytanie... – Sprawdzam godzinę. – Słuchaj, pogadamy później. Muszę się wygrzebać z łóżka, bo jeszcze chwila i spóźnię się do pracy.

– W porządku. Zgłoszę to konto, żeby jak najszybciej zniknęło z powierzchni ziemi. Trzymaj się i pamiętaj, że jestem z tobą.

Jej słowa dodają mi otuchy. Znów utwierdzam się w przekonaniu, że jestem wielką szczęściarą.

Stoję przed lustrem, mierząc krótką białą sukienkę z zabudowanym dekoltem, i oceniam, czy będzie odpowiednia na randkę.

Od mojej pierwszej rozmowy z Samuelem minęło parę tygodni. Przez ten czas poznaliśmy się nieco lepiej i mam wrażenie, że nawiązała się między nami nić porozumienia. Kto wie, co wyniknie ze spotkania. Nie zamierzam wskakiwać mu do łóżka, ale miła pogawędka w restauracji chyba nie zaszkodzi. Może facet okaże się na tyle interesujący, że nie skończy się na jednej randce?

Nie oczekuję zbyt wiele. I chociaż to właśnie Lily skłoniła mnie do skorzystania z aplikacji, ostrzegła też, żebym pod żadnym pozorem się nie angażowała. Przynajmniej dopóki się nie upewnię, że facet nie jest świrem.

Jakbym sama o tym nie wiedziała.

A pozostając w temacie świrów... Mój fałszywy profil zniknął z mediów wczoraj wieczorem. Wielokrotne zgłoszenia Stelli i Lily w końcu przyniosły efekt. Szkoda, że wcześniej zdążyła tam zajrzeć spora grupka moich dawnych znajomych z Olivią na czele. Zostawiła kąśliwy komentarz na temat mojej rzekomej rozwiązłości, a kilka osób z Pure radośnie jej zawtórowało. Trisha i Cameron zadbali nawet o udostępnienie zdjęcia.

Szczerze mówiąc, gdy już trochę ochłonęłam, przestałam tak się tym przejmować. Niech myślą, co chcą. Moje życie toczy się dalej.

Wyciągam z szafy pasujący do sukienki żakiet, wsuwam na stopy szpilki, chwytam torebkę i znów zerkam w lustro.

O tak. Ta dziewczyna jest gotowa, żeby się wyleczyć z nieszczęśliwej miłości!

Wychodzę z sypialni i drepcząc przez korytarz, sprawdzam, czy na pewno zabrałam komórkę. Ze spojrzeniem utkwionym we wnętrzu torebki otwieram drzwi. Przechodzę przez próg i nagle zderzam się z czymś twardym.

– Co...? – wyduszam, podnosząc wzrok.

Głośno wciągam powietrze. Robi mi się słabo i uginają się podę mną nogi. Tym razem nie mam na czym się podeprzeć, a za cholerę nie chcę dotykać stojącego przede mną mężczyzny.

Renzo chwyta mnie w momencie, gdy chwieję się i prawie upadam na podłogę.

– Już dobrze. Nie chciałem cię wystraszyć.

Kręci mi się w głowie. Przed oczami mam ciemne plamy, ale jakimś cudem zachowuję przytomność. Chwilowo nie jestem jednak w stanie stawiać oporu, co Renzo wykorzystuje. Przytrzymuje mnie i wchodzi do mieszkania.

Zamyka za nami drzwi, po czym niesie mnie do najbliższego pokoju, którym jest salon. Zapadam się w poduszki, gdy ostrożnie układa na kanapie moje wiotkie ciało.

Gapię się na niego z niedowierzaniem. Wygląda trochę inaczej niż wtedy, kiedy widzieliśmy się ostatnio. Ma nieco dłuższy zarost, zmierzwił włosy, a zamiast garnitur czy koszuli włożył zwykły czarny T-shirt. Dotąd widziałam go w takim wydaniu tylko raz.

Moje serce tłucze się jak szalone. Mam wrażenie, że zaraz skończę w szpitalu. Albo w kostnicy.

Biorę głęboki oddech. Zapach morza i cytrusów sprawia, że ożywają wszystkie wspomnienia. Boli, jakby ktoś rozdrapywał niezagojone rany pokrywające każdy skrawek mojej skóry.

– Przyniosę ci wody – odzywa się Renzo, patrząc na mnie z niepokojem.

Dostrzegam, że jego oczy są dziwnie przygaszone. Wokół nich pojawiły się cienie, jakby od dłuższego czasu się nie wysypiał.

Pierwszy szok powoli ustępuje i w mojej głowie rodzi się myśl, że może wykańcza go opieka nad dzieckiem, które zmagistrował Rosarii.

Czuję tyle sprzecznych emocji naraz, że ledwie jestem w stanie zapanować nad chaosem w głowie.

Po pierwsze, pragnę, żeby mocno mnie przytulił i powiedział, że to wszystko było tylko złym snem. Po drugie, chcę wiedzieć, jak i dlaczego mnie odnalazł. I w końcu, po trzecie, mam ogromną ochotę zatłuc go gołymi rękami. W tej chwili najbliższą mi do trzeciej opcji, ale zamiast go udusić, postanawiam po prostu pozbyć się go z mojego życia.

Raz na zawsze.

Nagle wstępuje we mnie nowa energia. Podnoszę się do pozycji siedzącej i wbijam w niego lodowate spojrzenie.

– Ani się waż! – krzyczę, gdy się prostuje, żeby pójść po wodę. – Nie będziesz się kręcił po moim mieszkaniu. Jedyne, co mogę ci zaproponować, to żebyś stąd wypierdał!

– Maya. – Przysiada obok i wykonuje ruch, jakby chciał objąć mnie ramieniem, ale ostatecznie opuszcza rękę i cicho wzdycha. – Pozwól, że wszystko...

Wstaję, wskazując w stronę korytarza.

– Żegnam.

– Maya. Proszę. – Renzo również wstaje i nagle znajduje się tuż obok. Chwyta mnie za ramiona. Natychmiast wyszarpuję się z uścisku, robiąc krok do tyłu.

– Trzymaj łapy przy sobie.

Omijam go i ruszam w stronę prowadzących na korytarz drzwi.

– Możesz mi dać pięć minut?

Obracam się i znów gromię go spojrzeniem.

– Nie mam czasu – cedzę przez zęby. – Jestem umówiona na randkę i nie zamierzam z niej zrezygnować tylko po to, żeby tu siedzieć i słuchać twoich kłamstw.

Dopiero teraz lustruje mój ubiór. Widzę, jak jego twarz tężeje.

– Jaką randkę? – pyta szorstko.

– A co cię to, kurwa, obchodzi? Poznałam faceta i chcę zjeść z nim kolację. – Dostrzegam, że mięsień na jego żuchwie zaczyna drżeć, i postanawiam pójść o krok dalej. Wściekłość Bonettiego napawa mnie mściwą satysfakcją. – Ewentualnie przyprowadzić go później do domu.

Dłonie Renza zaciskają się w pięści, gdy pyta:

– Kto to jest? Jak go poznałaś?

– Przez Internet. Zresztą gównu cię to obchodzi. Wynocha!

Nie rusza się. Widzę gniew płonący w jego oczach.

– Mówisz poważnie? Chcesz się spotkać z jakimś obcym facetem poznanym w sieci? I zamierzasz zostać z nim tutaj sam na sam?

Oczywiście, że nie zamierzam. Ale Renzo nie musi o tym wiedzieć.

– Tak, do diabła. A ty jesteś ostatnią osobą, której powinnam się tłumaczyć – pryham, ruszając naprzód.

Zaciska mi ciepłą dłoń wokół nadgarstka.

– Zostaw! – syczę, próbując się wyszarpnąć.

– To nie jest moje dziecko!

Zamieram, ale tylko na moment.

Nie. Nie pozwolę, żeby znowu okręcił mnie sobie wokół palca.

– Gównu mnie obchodzi, czy twoja żona przyprawiła ci rogi. – Przywołuję na twarz wredny uśmiešek. – Bo jest twoją żoną, prawda?

Zaciska zęby.

– Jeszcze. Niedawno złożyłem papiery rozwodowe.

– „Niedawno”? Czyli już po tym, jak zaczęliśmy ze sobą sypiać?

Opuszcza głowę i bierze głęboki oddech.

– Tak.

– Skurwiel – warczę, tym razem wrywając dłoń. Odsuwam się na bok, zostawiając przejście. – Powiedziałeś już, co miałeś powiedzieć. A teraz wyjdź!

– Maya, to wszystko jest dużo bardziej skomplikowane. Owszem, popełniłem wiele błędów, ale nic nie poradzę na to, że tak mocno zadomowiłaś się w moim życiu. Nie chciałem z ciebie zrezygnować. Mimo że... – Urywa, a we mnie budzi się niechciana ciekawość.

– Że co? – ponaglę go.

Przygryza wargę.

– Poznałem cię w najgorszym, najbardziej niepewnym momencie swojego życia. Już od dłuższego czasu chciałem się rozstać z Rosarią. Miałem złożyć papiery do sądu, ale wtedy oznajmiła, że jest w ciąży. Później się dowiedziałem, że spała z innym facetem i mogę nie być ojcem tego dziecka. Próbowałem ją nakłonić...

Unoszę rękę i wpadam mu w słowo.

– Do aborcji. Wiem. Żeby mieć problem z głowy. Niezły z ciebie kutas.

Renzo spogląda na mnie, marszcząc brwi.

– O czym ty mówisz? Nigdy nawet nie wspomniałem o przerwaniu ciąży. Chciałem, żeby zgodziła się na test DNA. Nie mogłem ruszyć ze swoim życiem naprzód, dopóki się nie dowiem, czy dziecko jest moje. Ale ona ciągle znajdowała wymówki. W końcu udało mi się załatwić sądowy nakaz. To dlatego wyjechałem. Rosaria i ja mieliśmy się stawić na badaniu, ale ona zamiast do kliniki pojechała do biura i zrobiła tę cholerną scenę. – Znów kładzie dłonie na moich ramionach i przypiera mnie do

ściany. Po usłyszeniu tych wszystkich rewelacji jestem tak skołowana, że nawet nie protestuję. – Ale teraz już wiem. Po tym, jak dziecko się urodziło, Rosaria nie mogła odmówić pobrania od niego próbek. To dlatego prosiłem, żebyś dała mi jeszcze trochę czasu.

Przez moment panuje cisza. Staram się to wszystko przetrawić.

– Zostałbyś z nią, gdyby było twoje? – pytam lekko łamiącym się głosem.

Nie podoba mi się, że zaczynam pękać.

Jego oczy powoli przesuwały się po mojej twarzy.

– Tak – odpowiada cicho, a mnie przechodzi nieprzyjemny dreszcz. Nie taką odpowiedź chciałam usłyszeć. – Gdyby nie udało mi się uzyskać wyłącznej opieki, zostałbym nie tyle z nią, co z dzieckiem. Bo nie chciałbym, żeby zniszczyła je tak, jak próbowała zniszczyć mnie.

Czuję pieczenie pod powiekami. W mojej głowie panuje jeszcze większy chaos niż wtedy, gdy pojawił się Renzo. Teraz rozumiem, dlaczego tak skrupulatnie ukrywał swoją przeszłość i dlaczego nie chciał składać mi żadnych deklaracji.

Tylko kim właściwie jestem dla niego w całej tej historii? Niechcianą komplikacją? Odszkodnią od problemów? Może jednym i drugim?

– Maya, spójrz na mnie. – Delikatnie chwyta mnie za brodę. – Możemy w końcu być razem. Bez kłamstw i niedomówień.

Podnoszę wzrok. Patrząc w jasne oczy, przypominam sobie o całym bólu, którego powodem był Renzo. Noce, kiedy płakałam w poduszkę, marząc jedynie o tym, żeby się odezwał. Dni, które spędzałam na gapieniu się w przestrzeń i rozmyślaniu, gdzie teraz jest i czy też o mnie myśli.

Czy naprawdę byłam gotowa puścić to wszystko w niepamięć?

– Nie – odpowiadam w końcu. – Nie możemy.

W tym momencie z mojej torebki dobiega dźwięk przychodzącego połączenia.

Renzo wzdycha i opuszcza ręce, a ja sięgam po telefon.

– To moja randka – oznajmiam bezbarwnym głosem. – Za chwilę powinnam być w restauracji.

Odrzucam połączenie i szybko wystukuję wiadomość, żeby poinformować Samuela, że jestem w drodze.

– Wybacz, ale naprawdę musisz już iść. – Znów spoglądam na Renza. Wygląda, jakbym wylała na niego wiadro zimnej wody. Widzę ból malujący się w tych przeklętych, pięknych oczach, ale nie zamierzam ustąpić. Ja też cierpię. I nie jestem gotowa wybaczyć.

– Nie idź tam, maleńka. Proszę.

– Zraniłeś mnie zbyt mocno, żebym zapomniała o tym z powodu kilku zdań, które powiedziałeś.

– Prostuję się, patrząc na niego twardo. – Wyjdź z mojego mieszkania.

Robi krok w moją stronę, ale nie próbuje mnie już dotknąć.

– Wynagrodzę ci to. Przysięgam, że zrobię wszystko, żeby cię odzyskać.

Bliskość Renza sprawia, że znów mam ochotę wtulić się w jego ramiona. Zamiast tego jednak tylko uśmiecham się cynicznie.

– Powodzenia.

W błękitnych oczach pojawia się jakaś iskra. Mam wrażenie, że uznał moje słowa za rzucone mu wyzwanie.

Zanim zdążę zaprotestować, wyciąga dłoń i zakłada mi za ucho kosmyk włosów.

Przełykam ślinę.

– Do zobaczenia, Mayu. I proszę, nie rób niczego, czego mogłabyś później żałować.

Odwraca się i wychodzi, a ja jeszcze przez chwilę stoję oparta o ścianę i ciężko oddycham. Serce tłucze mi się w piersi, jakby chciało wyskoczyć i pobiec za tym mężczyzną.

Jakoś straciłam ochotę na randkowanie.

„Nic z tego! Pójdiesz tam i będziesz się świetnie bawić” – słyszę w głowie głosik podejrzanie podobny do głosu Stelli.

Cholera, pójdę! Najwyższy czas, żebym przestała uzależniać swoje życie od facetów, którzy mnie zawiedli.

W restauracji próbuję się skupić na rozmowie z Samuelem.

Jeśli mam być szczerą, facet trochę przynudza. Jak to jest, że pisaliśmy ze sobą tak, jakbyśmy znali się od lat, a w rzeczywistości rozmowa niezbyt się klei?

Gdy on monotonnym głosem opowiada o swojej pracy w kancelarii prawniczej, moje myśli wracają do spotkania z Renzem.

Miałam dać sobie z nim spokój!

Wino sprawia, że dotąd trzymane na wodzy emocje zaczynają brać górę nad rozumem. Mam ochotę przeprosić Sama, złapać taksówkę i wrócić do domu, gdzie zawinięta w ciepły koc będę mogła w spokoju przypominać sobie chwile spędzone w Neapolu.

I płakać. Płkanie wychodzi mi ostatnio nieźle.

– Opowiadałem już o sprawie o odszkodowanie z powodu pogryzienia przez krokodyla w hotelowym basenie?

Pytanie mojego towarzysza ściąga mnie na ziemię.

– Umm... – Wydymam wargi. Nie mam zielonego pojęcia. Przestałam go słuchać jakiś kwadrans temu. – Tak. Jasne, to było... – Wypuszczam powietrze zdenerwowana, że dałam się przyłapać na bujaniu w obłokach. – Niesamowite!

Samuel marszczy brwi.

– To ta, którą przegraliśmy.

Robię duże oczy. Chcę się jakoś zreflektować, ale w tym momencie podchodzi do nas kelner.

– Podać państwu coś jeszcze?

Sam, który wygląda na nieco obrażonego, kręci głową.

– Poprosimy rachunek.

Cóż. Oficjalnie ogłaszam, że moja pierwsza internetowa randka zakończyła się fiaskiem. Ale nie zamierzam się poddawać. W sieci czeka pewnie jeszcze wielu facetów, o wiele ciekawszych niż ten nudziarz od paragrafów.

Rozstajemy się zaraz za drzwiami lokalu. Sam żegna się ze mną zdawkowym „dziękuję za miły wieczór”, po czym obraca się i odchodzi w kierunku skąpanej w deszczu ulicy.

Musiałam naprawdę mocno zranić jego dumę. Dobrze, że się uparłam, żeby za siebie zapłacić. Niech nie myśli, że zrobił mi łaskę. Co za zadufany w sobie bubek...

Stojąc pod zadaszeniem, zerkam w czarne, bezgwiazdne niebo, z którego nadal leje się cholerny deszcz. Nie mam parasola i zaczynam trząść się z zimna, bo chłodna wilgoć zdążyła się przykleić do mojej skóry.

Rozglądam się za taksówką.

I oto jest! Rzucam się w jej kierunku, ale zanim dopadam do krawężnika w tych przeklętych szpilkach, wsiada do niej jakaś rozbawiona parka. Kilka sekund później kierowca rusza.

Szlag.

Kulę się, czując, jak zimna woda spływa po moim karku. Mam nadzieję, że nie będę musiała zbyt długo czekać na kolejną okazję. Rozglądam się, ale jak na złość, nie widzę w pobliżu żadnej taksówki. Dostrzegam za to czarnego astona martina, który zjeżdża na bok i zatrzymuje się tuż obok mnie.

O Boże... Znam ten samochód! Kiedyś miałam z nim bliskie spotkanie.

Szyba sunie w dół i widzę Renza spoglądającego na mnie z czarującym uśmiechem.

– Podwieźć cię?

– Czy ty mnie śledzisz? – wypalam pierwsze, co przychodzi mi na myśl.

Wzrusza ramionami.

– Akurat tędy przejeżdżałem. Kilka razy.

O nie. Tak łatwo mnie nie przekabaci.

– Nie potrzebuję pomocy. Możesz jechać dalej.

Wciąż stoi, wpatrując się we mnie, jakby nie usłyszał tego, co powiedziałam.

– No jedź! – warczę, mocniej otulając się żakietem.

Cholera, jest mi naprawdę zimno. I mokro. Na dodatek w innym sensie, niżbym sobie życzyła.

Renzo wydaje z siebie ciężkie westchnienie. Odpina pas, po czym wysiada z samochodu.

– Nalegam – rzuca szorstko, oplatając mnie ramieniem w talii.

– Zostaw! – cedzę, próbując go odepchnąć, ale nagle zmieniam pozycję, gdy chwyta mnie pod kolanami. Drugą rękę wciąż trzyma w okolicy talii.

Wykorzystuje moje zaskoczenie, żeby wsadzić mnie na siedzenie pasażera. Pochyliła się, zapina mi pas, po czym szybko okrąża auto i wraca na miejsce kierowcy.

Gapię się na niego, nie wiedząc, co powiedzieć. Jedna część mnie jest wściekła i święcie oburzona. Druga niemal się rozplywa.

Renzo wrzuca kierunkowskaz i włącza się do ruchu.

– Zmarzłaś – mówi już nieco spokojniejszym tonem i przełącza coś na panelu sterowania. Fotel robi się ciepły, ogrzewając mój przemarznięty tyłek.

O, jak dobrze!

Dostrzegam, że Bonetti uśmiecha się pod nosem na widok mojej błogiej miny.

– Będziesz teraz śledził każdy mój krok? – próbuję schłodzić atmosferę.

– Tylko kiedy uznam, że może ci grozić niebezpieczeństwo. Nie podobało mi się, że chciałaś pojechać z tym facetem do domu.

– Och, i oczywiście chodziło ci o moje bezpieczeństwo, a nie o to, że ktoś inny by mnie przeleciał?

Ostatnie słowa sprawiają, że twarz Renza wykrzywia się w nieprzyjemnym grymasie.

– Jeśli chcesz się wdawać w szczegóły, obie sprawy zaprzętały mnie równie mocno. – Zerka na mnie, a jego rysy łagodnieją, gdy układa usta w lekkim uśmieszku. – Ale najwyraźniej niepotrzebnie. Randka chyba się nie udała.

Prycham pod nosem.

– Czułam się jak na rozprawie. Facet przez cały czas rzucał paragrafami.

Renzo uśmiecha się szerzej. Najwyraźniej jest bardzo zadowolony z faktu, że nie przypadliśmy sobie z Samem do gustu.

Nie żeby dawało mu to jakieś szanse.

– Co słyhać w firmie? – pytam, żeby znowu trochę zbić go z tropu. – Ludzie nadal nazywają mnie zdzirą, która dla awansu puściła się z przełożonym?

Widzę, że osiągnęłam swój cel. Wesołość Bonettiego znika tak szybko, jak się pojawiła. Jego grdyka porusza się, gdy przełyka ślinę.

– Przykro mi, że spotkały cię takie reakcje. Naprawdę, Maya. Nie chciałem, żeby to wszystko potoczyło się w ten sposób. – Zatrzymuje się na światłach i spogląda na mnie z powagą. – I nie wiem, co się teraz dzieje w Pure. Odszedłem.

Unoszę brwi.

– Zrezygnowałaś z ciepłej posadki? Czy stary cię wywalił?

– Gdybym sam nie złożył rezygnacji, pewnie by to zrobił. – Uśmiecha się gorzko. – Zresztą zamierzam wrócić do Włoch. Planujemy z Antoniem na nowo rozkręcić rodzinny interes.

Jego słowa są dla mnie jak kubeł zimnej wody. Renzo chce się wynieść na drugi koniec świata... Czuję nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej. Jakby ten człowiek zdradził mnie po raz kolejny.

Nie mam na to siły.

– Cóż – odzywam się ze wzrokiem utkwionym w stojącym przed nami samochodzie. – W takim razie życzę samych sukcesów.

Szybkim ruchem odpinam pas i chcę chwycić za klamkę, żeby uciec jak najdalej od tego pieprzonego bajeranta.

Myślał, że znowu się mną zabawi, a później zniknie? Nie tym razem!

Słyszę kliknięcie, gdy Renzo blokuje zamki.

– Wypuść mnie! – rozkazuję, obracając się i mierząc go lodowatym spojrzeniem.

– Nie.

– Renzo!

Światło się zmienia i powoli ruszamy.

Nienawidzę go. Nienawidzę każdą komórką ciała.

Zaciskam zęby, zaplatam ręce na piersi i czekam, aż dojedziemy pod budynek, w którym

mieszkam. Gdy ten gnojek otworzy drzwi, wyskoczę z jego cholernego samochodu i już więcej mnie nie zobaczy!

Przez resztę podróży nie wymieniamy już ani słowa. W końcu Bonetti zatrzymuje się niedaleko mojej klatki.

– Otwórz – żądam, chwytając za klamkę.

– Nie.

Przysięgam, że zaraz rzucę się na niego z pięściami i poprzestawiam tę przystojną buźkę.

– W tej chwili! Czas, żeby nasze drogi się rozeszły. Raz na zawsze!

Obraca głowę i patrzy na mnie z łagodnym uśmiechem.

– Nie powiedziałem ci jeszcze, że polecę tam tylko z tobą.

Wytrzeszczam oczy. Czy on sugeruje...?

– Miałabym nagle rzucić wszystko dla ciebie? Dla kłamliwego drania, który złamał mi serce?

Bierze głęboki oddech.

– Nie okłamałem cię. Wiedziałaś, że są sprawy, o których nie mogę mówić, a jednak nie przerwałaś tego, co było między nami. Żadne z nas nie chciało tego zakończyć.

Przez chwilę spoglądam na niego spode łba.

Fakt, nieraz sugerował, że chwilowo nie może mi niczego obiecać. Mimo to brnęłam w ten dziwny układ. A też miałam swoje na sumieniu. Byłam przecież zaręczona z Nolanem.

– Nasz związek... – Robię w powietrzu znak cudzysłowu. – Od początku opierał się na zdradzie i sekretach. Nie mogło z niego wynikać nic dobrego.

Jasne oczy powoli wędrują po mojej twarzy i na nieco dłużej zatrzymują na wargach.

Przygryzam je, bo nagle robi mi się gorąco. I tym razem nie jest to sprawka podgrzewanego siedzenia.

Renzo zbliża się i odgarnia mi z twarzy włosy.

– Dlatego powinniśmy spróbować od nowa. – Przysuwa się jeszcze bardziej, delikatnie chwytając dłonią moją brodę. – Nie musisz podejmować decyzji już dzisiaj. Zamierzam wylecieć ze Stanów dopiero za kilka miesięcy. Jeśli dasz mi szansę, ale nie będziesz chciała się przenieść do Włoch, trudno, zmienię plany i znajdę jakąś pracę na miejscu.

Rozchyłam wargi. Muszę przyznać, że te słowa zrobiły na mnie wrażenie.

– Zrezygnowałbyś z przeprowadzki ze względu na mnie?

Unosi kącik ust. Jego oczy wpatrują się we mnie z łagodnym wyrazem.

– Tak, maleńka.

Jakaś część mnie zaczyna się roztopiać.

Nie! Maya, nie zapominaj, co ten facet nawywijał. I ile musiałaś przez niego wycierpieć! – ganię się w myślach.

Patrzę przez szybę na mokrą od deszczu, opustoszałą ulicę. Odzywam się dopiero po chwili.

– Wcześniej nie byłeś taki skory do poświęceń. I tak, wiem, że twoja żona była w ciąży, ale z drugiej strony... Zdradziła cię i z tego, co mówiłeś, już od dawna wam się nie układało. Naprawdę zamierzałeś na siłę tkwić w tym małżeństwie? Czy dziecko wychowywane przez rodziców, którzy się nienawidzą, będzie szczęśliwsze niż takie wychowywane przez rozwodników? Dlaczego ani przez chwilę nie brałeś pod uwagę, że mógłbyś być ze mną, nawet mając dziecko z Rosarią?

Słyszę jego ciężki oddech. Kątem oka dostrzegam, jak opiera głowę na zagłówek i też obserwuje miejski krajobraz przed nami.

– Nie chciałem obarczać cię takim ciężarem. Wspominałem już, że dla mnie w grę wchodziłaby tylko wyłączna opieka. Naprawdę chciałabyś zaczynać nowe życie, wychowując cudze dziecko?

Przez jakiś czas się nad tym zastanawiam. Cóż, na pewno nie byłoby mi łatwo. Nie potrafię jednak udzielić prostej odpowiedzi.

– Dlaczego tak bardzo chciałeś ją pozbawić kontaktu z dzieckiem? Nie uważasz, że to okrutne?

– Okrutne? Osobowość narcystyczna, mówi ci to coś? – Renzo posyła mi ponure spojrzenie. – Nigdy nie zgodziła się na wizytę u psychiatry. Tyle udało mi się dowiedzieć, gdy sam u niego wylądowałem i dokładnie zreferowałem, jak moja „ukochana” żona niszczy mnie kawałek po kawałku.

Nie mógłbym zostawić z nią dziecka. I tak, pewnie w końcu udałoby mi się uzyskać wyłączną opiekę, ale takie sprawy potrafią się ciągnąć latami. To nie byłby dla mnie łatwy czas i nie chciałbym cię wciągać w moje osobiste bagno. – Wzdycha. Słyszę, że drży mu oddech. – Oboje wiemy, że czeka mnie rozwód, ale to nie to samo co walka o dziecko. Mam nadzieję, że wkrótce będzie po wszystkim... – Jego grdyka faluje, jakby walczył z niechcianymi emocjami. – Rosaria zawsze potrafiła owinąć sobie wszystkich wokół palca i sprawić, że to ja byłem tym złym. To samo zrobiła z Martinem. Ten kretyn zakochał się w niej na zabój i zrobiłby wszystko, żeby zatrzymać ją przy sobie. A ona chętnie z tego korzystała...

Gapię się na niego, a trybiki w mojej głowie zaczynają pracować. Wszystko układa się w całość. Więc jednak. Przyleciał tutaj z nią – myślę.

Wiele spraw nagle nabiera sensu.

– To dlatego zaczepił mnie w Neapolu – odzywam się. – Musiał zauważyć nas razem i chciał się dowiedzieć, co nas łączy.

Renzo przytakuje.

– O jego romansie z Rosarią dowiedziałem się osiem miesięcy temu. Uwierz mi, to był największy cios, jaki w życiu otrzymałem. Martino był mi bliższy niż rodzony brat. Razem dorastaliśmy, razem pracowaliśmy, a kiedy umarł mój ojciec, wspólnie prowadziliśmy firmę. – Milknie. Po jego minie widzę, że potrzebuje chwili, by pozbierać myśli. – Gdy zacząłem się spotykać z Rosarią, coś między nami się zepsuło. Dopiero później do mnie dotarło, że Martino od początku był w niej zadurzony i zwyczajnie nie mógł się pogodzić z tym, że wybrała mnie. Nigdy nie sądziłem, że posunie się tak daleko. Kiedy między mną a Rosarią zaczęło dziać się źle, wykorzystał moment i zwrócił na siebie jej uwagę. Sądził, że ją zdobył, a prawda była taka, że moja znudzona żona postanowiła się nim zabawić. Nie przewidziała tylko, że o wszystkim się dowiem.

To, co słyszę, mocno mną wstrząsa. Zaczynam współczuć Renzowi. Ba! Mam ochotę go przytulić. Prędko jednak odsuwam od siebie ten pomysł.

– To wiele wyjaśnia. Ale skąd Martino w ogóle wiedział, że przylatujesz do Włoch? Przecież już wtedy byliście skłócenii.

– Antonio ma długi język. Przyznał mi się, że wypaplał wszystko naszej ciotce, a ona swojemu synalkowi.

– Myślisz, że to Rosaria kazała mu nas śledzić?

– Pewnie tak. Zawsze musiała mieć wszystko pod kontrolą. Ta historia z mediami społecznościowymi to też jej sprawka. Bardzo cię za to przepraszam...

Unoszę brwi.

– Co chciała w ten sposób osiągnąć? – pytam.

– Podobne zagrywki zawsze ją bawiły. Uznała, że przedstawienie w Pure to za mało, i postanowiła ukarać cię ponownie, gdy dowiedziała się, że zacząłeś nowe życie w Orlando.

– Zaraz, zaraz. Skąd niby wiedziała, gdzie mnie szukać?

Renzo cicho wzdycha.

– Twoja niedoszła szwagierka to niezłe ziółko. Firma, w której dostałaś pracę, przysłała do Pure maila z prośbą o rekomendację, a panna West skontaktowała się w tej sprawie z Rosarią. Najwyraźniej jej też zależało, żebyś zbyt mocno nie cieszyła się z przeprowadzki. A ponieważ Rosaria nie mogła się odegrać bezpośrednio na mnie, chętnie skorzystała z okazji.

Wpatruję się w Renza. Z każdym jego słowem mam w głowie coraz większy mętlik.

– Ale skąd ty...

– Rozmówiłem się wczoraj z Martinem i, jak pewnie się domyślasz, to nie była przyjemna pogawędka. Myślę, że jego nos już nigdy nie będzie wyglądał tak samo. – Unosi kącik ust, a ja jeszcze bardziej wytrzeszczam oczy. – Po tym, jak już usunął to pieprzone fałszywe konto, powiedział mi parę ciekawych rzeczy.

– Och, myślałam, że profil został zbanowany przez administratora...

– Nie, Mayu. Martino osobiście usunął go w mojej obecności. Nie musiałem nawet specjalnie naciskać, bo gierki Rosarii przestały w końcu bawić i jego.

Czuję w środku dziwne ciepło. Muszę przyznać, że Renzo ogromnie mi zaimponował.

– Dziękuję – rzucam, poprawiając okulary.

– Drobiazg. – Uśmiecha się tak, że cała się czerwieni. Później jednak poważnieje i wraca do przerwane go wątku. – Wygląda na to, że Rosaria dostała to, na co zasłużyła. Została sama, bo nawet Martino stracił cierpliwość, gdy się dowiedział, że nie był jej jedynym kochankiem.

– Jak to?!

– Wynik testu nie tylko wykluczył moje ojcostwo. Wykluczył także jakiegokolwiek pokrewieństwo między mną i dzieckiem. Nie muszę chyba tłumaczyć, co to oznacza.

Zakrywam usta dłonią.

– Czyli jego też zdradziła? Ale z kim?

– Nie wiem i szczerze powiedziawszy, mało mnie to obchodzi.

– Co w takim razie stanie się z dzieckiem?

Renzo znów przenosi spojrzenie na ulicę.

– Mam nadzieję, że sąd weźmie pod uwagę moje zeznania i opinię psychiatry. Temu dzieciakowi będzie znacznie lepiej, jeśli adoptuje go jakaś kochająca rodzina. Zamierzam wyraźnie zaznaczyć, że Rosaria nie nadaje się na matkę.

Odruchowo chwytam go za rękę. Renzo spogląda na mnie i odwzajemnia uścisk, delikatnie splatając nasze palce. Przepływa przeze mnie przyjemne ciepło.

– Mayu. – W jego oczach dostrzegam jakiś nowy błysk. – Teraz rozumiesz, dlaczego nie chciałem ci zabierać kolejnych kilku lat? To byłaby prawdziwa batalia i nie sądzę, żebym, tocząc ją, był w stanie dać ci życie, na jakie zasługujesz. Zbyt mocno by mnie to pochłaniało. A straciłaś już wystarczająco dużo czasu z facetem, który cię zdradzał i okłamywał.

Unoszę brwi.

– Skąd wiesz?

Twarz Renza odrobinę się rozpogadza.

– Z tego samego źródła, które zdradziło mi twój nowy adres.

Lily.

– Zabiję ją...

– Nie ma takiej potrzeby. – Uśmiecha się. – Była twarda. Przyjechałbym wcześniej, ale uwierz, że długo opierała się przed powiedzeniem mi, gdzie jesteś. Raz, kiedy przyszedłem do jej mieszkania, chciała nawet potraktować mnie gazem pieprzowym.

Mimowolnie zaczynam chichotać.

– Cała Lil – wtrącam.

– Ale w końcu udało mi się ją przekonać, żeby mnie wysłuchała. – Znów się zbliża, tym razem kładąc dłoń z boku mojej szyi. Jego kciuk pieszczotliwie przesuwają się po wrażliwej skórze. Nagle mięknę rozpalona tym dotykiem. – Po rozmowie z nią nie czekałem ani chwili. Wsiadłem w samochód i przyjechałem prosto do Orlando.

Znów wodzi wzrokiem po mojej twarzy.

Boże, powinni karać za bycie tak cholernie pociągającym! Chcę go w moim łóżku. Teraz!

Maya, stop! Skup się. Głos rozsądku. Słuchaj głosu rozsądku!

– Jest już późno. Powinnam iść – wypalam, cofając się odrobinę.

Renzo przygryza wargę i po chwili wahania zabiera dłoń. Rozplątam nasze palce i odsuwam się od niego.

– Jasne. Odprowadzę cię pod drzwi.

– Nie trzeba.

Jego spojrzenie sugeruje, że to nie była propozycja.

– Okej. – Podnoszę ręce w geście poddania. – Niech ci będzie. Tylko do drzwi.

Gdy wysiadamy z samochodu, Renzo podchodzi do mnie, owija ramię wokół mojej talii i pomaga mi szybko pokonać dystans dzielący nas od zadaszania nad klatką.

Wyciągam z torebki klucze, ale zanim ich używam, unoszę głowę i jeszcze raz spoglądam w błękitne oczy. Mogłabym go zaprosić do środka, ale coś mi podpowiada, że to jeszcze nie pora. W końcu mieliśmy zacząć wszystko od nowa.

– Nie zapraszam chłopaków do domu po pierwszej randce – oznajmiam z lekkim uśmieszkiem.
Marszczy brwi.

– Doprawdy? Wcześniej mówiłaś coś innego.

– Blefowałam.

Posyła mi rozbrajający uśmiech, od którego zaczynam topnieć.

– W takim razie co powiesz na kolejną randkę? – proponuje.

– Jutro jestem zajęta – zaznaczam zgodnie z prawdą.

– Zajęta? – Podejrzliwie mruży powieki. – Mam nadzieję, że nie zamierzasz znowu słuchać o paragrafach.

Parskam śmiechem.

– Błagam, tylko nie to! Cóż, tym razem chodzi o sprawy zawodowe. Firma wysyła mnie na szkolenie z zarządzania sprzedażą. Jakbym nie była już na dziesięciu podobnych. – Przewracam oczami.

– Szkolenie z zarządzania sprzedażą? – Oczy Renza zwięzają się jeszcze bardziej. Na jego ustach pojawia się dziwny uśmieszek. – W takim razie zobaczymy się po szkoleniu. Wpadnę po ciebie i pójdziemy coś zjeść.

Moje serce trzepocze w piersi jak pieprzony koliber. Czuję się niczym nastolatka zaproszona na randkę przez kapitana drużyny baseballowej.

– W porządku – odpowiadam świadoma rumieńca wpełzającego na moje policzki. Zupełnie jakbym nie pieprzyła się z tym facetem w przynajmniej kilku różnych pozycjach.

Drżącą dłonią przekręcam klucz w zamku. Zanim chwytam za klamkę, Renzo otwiera przede mną drzwi.

– A teraz uciekaj, bo się przeziębisz. Jutro musisz przecież być na szkoleniu.

– Do zobaczenia. – Posyłam mu ostatnie spojrzenie i chcę już wejść do środka, ale on nagle pochyła się i przyciąga mnie do siebie, łącząc nasze wargi w zmysłowym pocałunku.

Jęczę w jego usta. Wsuwa we mnie język, pieszcząc i drażniąc się ze mną, aż zapominam, że jesteśmy na ulicy i w każdej chwili możemy zostać zauważeni.

Cała aż płonę z potrzeby, by poczuć więcej. Pragnę zaciągnąć go na górę, zedrzeć z nas ubrania i poczuć jego skórę tuż przy swojej. A po wszystkim najzwyczajniej w świecie zasnąć otulona ciepłem jego ramion.

Nie. Jeszcze nie.

Przerywam pocałunek i odsuwam się, zanim stracę resztki rozsądku.

– Zwykle nie całuję się na pierwszej randce. Doceń, że postanowiłam zrobić wyjątek.

– Dziękuję – mówi z pełną powagą. Oboje wiemy, że wcale nie ma na myśli mojego żartobliwego stwierdzenia.

Odpowiadam mu skinieniem głowy.

Jeszcze nie wiem, jak to się skończy. Ale dam nam szansę.

– Dobranoc, Renzo.

Rozdział 13

Maya

Wchodzę do auli, w której za chwilę ma się rozpocząć szkolenie. Większość miejsc z tyłu jest już zajęta, a nieszczerólnie mam ochotę siadać z przodu i narażać się na pytania prowadzącego.

Zupełnie jak za studenckich czasów...

Znajduję wolne krzesło pośrodku sali, tuż obok biegnących przez jej środek schodów.

Dobre i to. Przynajmniej nie będę musiała się przeciskać, żeby wyjść na przerwę.

Siadam i wyciągam notes. Wątpię, żebym dowiedziała się tutaj czegoś nowego, ale będę przynajmniej stwarzać pozory uważnej słuchaczki.

Przez parę minut ze znużeniem wodzę wzrokiem po uczestnikach. Część z nich wygląda na równie uszczęśliwionych, co ja. Nie ma to jak sobota spędzona na nudnym szkoleniu... Przypominam sobie o wyciszeniu telefonu, a gdy podnoszę głowę znad ekranu, do pomieszczenia wmaszerowuje prowadzący.

Krępy mężczyzna podchodzi do mikrofonu i zaczyna od standardowych uprzejmości, po czym zapowiada gościa, który jest ponoć specjalistą w dziedzinie handlu.

Bla, bla, bla... Zaraz zobaczymy pewnie jakiegoś nadętego głądziarza, który zacznie się przechwalać swoimi osiągnięciami.

– Poznajcie Renza Bonettiego!

Co?!

Podrywam głowę i widzę, że do sali wkracza Renzo.

Mój Renzo! O cholera!

Wstrzymuję oddech, a kobieta obok mnie zaczyna szeptać coś do swojej towarzyszki. Mimowolnie wychwytyuję słowa „gorący” i „ciacho”.

O tak... Bonetti zdecydowanie wygląda gorąco. Grafitowy garnitur i śnieżnobiała koszula prezentują się na nim doskonale.

Zgromadzeni witają go brawami, a ja wciąż siedzę niczym kołek, z niedowierzaniem obserwując, jak mój były szef zmierza w kierunku drugiego mikrofonu. Dziękuje prowadzącemu i wita się z publicznością. Przesuwa wzrokiem po auli i mam nieodparte wrażenie, że mogę być obiektem jego poszukiwań. Gdy nasze spojrzenia krzyżują się na dłużej, Renzo lekko unosi kącik ust.

Tak niewiele, a ja mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi!

Nagle nabieram ochoty, by uważnie wysłuchać całego szkolenia, a po wszystkim poprosić jeszcze o konsultację. Koniecznie w cztery oczy.

Po dwóch godzinach główny prowadzący ogłasza przerwę. Całe szczęście, bo muszę wreszcie ochłonąć. Przydługie spojrzenia, które wymienialiśmy z Renzem, gdy prowadził swoją część wykładu, zdecydowanie wytrąciły mnie z równowagi.

Kto by pomyślał, że słuchanie o procesach zarządzania sprzedażą może być aż tak podniecające.

Ludzie powoli wychodzą na korytarz. Ja także chwytam swój notes i chcę się podnieść z miejsca, gdy nagle ktoś przystaje obok.

Podnoszę głowę i napotykam spojrzenie Renza.

– Co za spotkanie – mówi z seksownym uśmiechem, przez który zapominam, jak oddychać.

– Nie udawaj zaskoczonego. – Wykrzywiam wargi, próbując nie wyszczerzyć się jak idiotka. – Ty przynajmniej spodziewałeś się, że tu będę. – Wstaję, by wypuścić moje sąsiadki, które przez cały wykład szeptały coś między sobą i gapiły się na Bonettiego. Teraz obie wyglądają, jakby chciały mi powyrywać kłaki.

Renzo kładzie dłoń na moich plecach i prowadzi mnie schodami w kierunku drzwi znajdujących się u ich szczytu.

– Zawiedziona? – Unosi brew. – Czyżby moje metody nauczania pani nie zadowalały?

Przygryzam wargę. Postanawiam podjąć grę, którą właśnie zaczął.

– Obawiam się, że nie mogłam wystarczająco się skupić na wykładzie z powodu pana seksapilu, profesorze.

Wychodzimy na korytarz, a Bonetti zsuwa dłoń nieco niżej. Pochyla się i czuję jego ciepły oddech łaskoczący moje ucho.

– Byłoby mi łatwiej go prowadzić, gdyby nie włożyła pani krótkiej spódniczki.

– Wcale nie jest krótka!

Ciągnie mnie w kierunku windy. Wcisną przywołujący ją przycisk i spogląda na mnie pociemniałym wzrokiem.

– Więc dlaczego przez cały czas myślałem tylko o tym, żeby ją z ciebie zedrzeć? – mruczy, a ja czuję, jak twardnieją mi sutki.

Przygryzam wargę. Mam wielką ochotę zrezygnować z postanowienia, by trzymać Renza na dystans. Napięcie między nami znowu staje się trudne do zniesienia.

Odchrząkuję i odrobinę się odsuwam.

– Dokąd mnie zabierasz? – Zmieniam temat, starając się, żeby mój głos brzmiał normalnie.

Wsiadamy do windy i od razu przypominam sobie wszystkie powody, dla których nigdy nie powinnam znajdować się z Bonettim na tak małej przestrzeni.

– Dostałem klucze do jednego z gabinetów. Pomyślałem, że zjemy tam lunch.

Jedzenie to ostatnie, o czym teraz myślę.

Jestem aż nazbyt świadoma ciepłej dłoni spoczywającej na moim krzyżu. Bliskość i zapach Renza jak zwykle robią mi z mózgu papkę.

Biorę głęboki oddech, bo brakuje mi powietrza.

– Coś nie tak? – pyta Renzo, spoglądając na mnie z góry. Na jego wargach wciąż czai się uśmiešek.

– W porządku.

Boże, dlaczego głos tak mi się trzęsie?

Bonetti oplata dłońią moje biodro i przyciąga mnie bliżej.

– Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć.

– To przez windę – mówię na wydechu. – Duszno tu i...

Zatrzymujemy się.

Całe szczęście. Czuję ulgę, gdy wychodzimy na korytarz.

Przystajemy przy drzwiach na jego końcu. Renzo wyciąga z kieszeni klucz i umieszcza go w zamku.

– Zapraszam – mówi, chwytając za klamkę.

Przez moment się waham, czy powinnam wejść do środka. Wiem, jak to się może skończyć...

W końcu robię krok naprzód.

Do cholery! Przecież tego właśnie chcę!

Renzo

Maya wchodzi do gabinetu, a ja muszę się porządnie skupić, żeby nie chwycić jej i nie położyć na biurku. Rozumiem, że chce działać powoli, i wiem, że potrzebuje czasu, żeby na nowo mi zaufać. Jedyne to powstrzymuje mnie przed urzeczywistnieniem fantazji, które chodzą mi po głowie.

Zamykam za nami drzwi, na wszelki wypadek przekręcając zamek.

Nie chcę, żeby ktokolwiek nam przeszkadzał, nawet jeśli będziemy tylko rozmawiać przy lunchu. Wprawdzie na dole czeka na nas darmowy bufet, ale zdecydowanie wolę pobyć z Mayą sam na sam, dlatego w drodze tutaj kupiłem coś na wynos.

– Siadaj – zachęcam ją, wskazując fotel naprzeciwko biurka.

Pomieszczenie jest niewielkie. Mieści się tutaj tylko kilka najpotrzebniejszych mebli, ale to i tak znacznie lepsze od siedzenia z całą resztą.

Maya nie rusza się z miejsca. Jej zielonkawe oczy wpatrują się we mnie zza okularów i jestem

prawie pewny, że ona również nie myśli teraz o jedzeniu.

Robię krok w jej stronę. Pochylam się i powoli przesuвам kciukiem po muśniętej błyszczącym wardze.

– Co robisz na drugiej randce, Mayu?

Jej oczy ciemnieją. Rozchyła usta i wydaje z siebie coś pomiędzy westchnieniem a jękiem.

Przełykam ślinę. Ta kobieta niezmiennie doprowadza mnie do szaleństwa.

Przez chwilę wpatruje się we mnie, jakby próbowała podjąć decyzję.

– Pieprzę zasady – odpowiada w końcu, chwytając mnie za kark i przyciągając do siebie. Wpija we mnie swoje miękkie wargi. Natychmiast przejmuję inicjatywę, mocno obejmując dziewczynę w tali i wsuwając język w ciepłe wnętrze jej ust.

Przywiera do mnie jeszcze bardziej. Jej palce zatapiają się w moich włosach. Czuję na języku wibracje, gdy jęczy, błagając o więcej.

Nie przerywając pocałunku, puszczam ją, zsuwam z siebie marynarkę i niedbale rzucam ją na oparcie krzesła.

Zabieram się do guzików jej koszuli. Mam ochotę szarpnąć za materiał i nie bawić się w ich rozpinanie, ale nie sędzę, by Maya miała przy sobie coś na zmianę.

Zrobię to innym razem.

Jej dłoń łąduje na moim kroczu i powoli przesuwa się po twardym penisie. Teraz to ja wydaję z siebie niski jęk. Zaraz eksploduję. Dotyk znika, ale tylko dlatego, że Maya zaczyna mi odpinać pasek. Czuję ulgę, gdy rozsuwa rozporek i uwalnia mnie od sztywnego materiału spodni. Jej dłoń wślizguje się pod bokserki i znów wodzi po nabrzmiałej długości.

Kurwa.

– Prowokuj mnie dalej, a za chwilę zerznę cię tak mocno, że nie będziesz w stanie wysiedzieć na tym cholernym wykładzie – warczę, przerywawszy pocałunek, i gwałtownym ruchem rozchyłam jej koszulę.

Seksownie przygryza wargę.

– Zrób to – prosi, lekko zaciskając dłoń w moich bokserkach.

Spoglądam w oczy, które są niemal czarne z podniecenia.

– Z cholerną przyjemnością.

Znów wpijam się w jej usta. Tym razem nie jestem ani odrobinę delikatny. Chwytam Mayę w tali i unoszę. Kopniakiem odsuwam stojące mi na drodze krzesło i sadzam ją na biurku. Nie przerywając pocałunku, pospiesznie rozpinam własną koszulę. Po chwili odrywam się od warg Mai i spoglądam w dół, na krągłe piersi ukryte pod białą koronką. Stanik jest mocno wycięty, a pod cienkim materiałem doskonale widać różowe brodawki. Mam wrażenie, że wybierając go, Maya mogła brać pod uwagę nasze późniejsze spotkanie.

Uśmiecham się z zadowoleniem.

– Nie zauważyłem, żebyś nosiła taką bieliznę na co dzień – mruczę, przesuając kciukami po ukrytych pod koronką, twardych sutkach.

– Być może brałam pod uwagę, że sprowadzisz mnie na złą drogę – odpowiada cicho.

Patrzę w jej zaróżowioną twarz. Maya poprawia zsuwające się okulary.

Ja pierdolę. Jest po prostu idealna.

Pochylam się i muskam wargami skórę na jej szyi.

– Chociaż chciałbym oglądać ją na tobie częściej... – Tym razem lekko ją przygryzam. – W ostatecznym rozrachunku i tak wolę, gdy jesteś zupełnie naga. – Mówiąc to, szybkim ruchem zsuwam stanik.

Maya wydaje z siebie jęk, gdy pochylam głowę i zasysam sutek. Pieszczę go językiem, podczas gdy jej palce znowu wplątują się w moje włosy. Zerkam w górę. Odchyła głowę, przysmykając oczy wyraźnie zadowolona z doznań, jakie jej zapewniam.

Uwielbiam ją taką.

Zajmuję się drugim sutkiem, jednocześnie podwijając obcisłą spódniczkę. Sunę dłońmi po udach i orientuję się, że Maya ma na sobie pończochy.

Prostuję się i spoglądam w dół.

O bogowie...

– Cholerna prowokatorka – warczę, zadzierając materiał spódnicy, żeby mi nie przeszkadzał, kiedy będę pieprzył Mayę.

Odsuwam się, chwytam ją w tali i obracam, tak że ląduje na blacie, z odzianym w koronkowe stringi tyłkiem wypiętym w idealnej pozycji.

Pieszczotliwie przesuwam dłonią po pośladku, a następnie daję jej soczystego klapsa.

Maya głośno wciąga powietrze.

Nie daję jej czasu na ochłonięcie. Odciążam na bok koronkę i wsuwam palce w mokre od soków wnętrze. Z jej ust wrywa się głośny, przeciągły jęk, a ja cieszę się, że pokój, w którym jesteśmy, znajduje się na uboczu. Przez chwilę posuwam ją palcami. Nie jestem delikatny, ale Mai wyraźnie się to podoba. Wypycha biodra, dając mi do siebie lepszy dostęp.

Mam ochotę jeszcze się z nią podrażnić, ale mój kutas nie chce już dłużej czekać. Wolną ręką wyciągam go z bokserek. Wyjmuję palce z jej cipki i przez chwilę wodzę główką w górę i w dół, aby rozprowadzić wilgoć na lechtaczkę.

Maya zaciska dłonie na krawędzi blatu. Słyszę jej szybki, urywany oddech i wiem, że jest już naprawdę blisko. Wsuwam w nią czubek fiuta, pieszcząc palcami nabrzmiały pączek poniżej.

Jej pojękiwania mówią mi, że jestem na dobrej drodze. Gdy się wypręża, nagradzając moje starania ochryplym okrzykiem rozkoszy, wbijam się w nią mocno.

Wiem, że nie wytrzymam długo. Sam jestem na skraju. Moja dłoń ląduje na jej karku, aby utrzymać ją w miejscu. Wciąż krzyczy i istnieje ryzyko, że ktoś nas usłyszy, ale mam to teraz gdzieś. Zbyt mocno pochłania mnie przyjemność.

Krzyk przechodzi w skamlenie. Wbijam się w nią kilkoma ostatnimi pchnięciami, po czym dochodzę wewnątrz niej.

Z mojego gardła wrywa się niski jęk.

– Jesteś cudowna – szepczę, opadając do przodu i podpierając się na łokciach, żeby jej nie przygnieść.

Oboje dyszymy, powoli dochodząc do siebie.

W końcu prostuję się, ostrożnie wysuwając z niej penisa. Maya idzie moim śladem. Poprawia stanik i obraca się w moją stronę. Dostrzegam zagadkowy wyraz malujący się na jej twarzy.

– Hej. – Wyciągam dłoń i delikatnie chwytam ją za brodę. – Coś nie tak?

Zielone oczy spoglądają na mnie przestraszone i zagubione.

– Przestałam brać pigułki.

Potrzebuję chwili, by w pełni dotarł do mnie sens tych słów.

O cholera...

Maya

Jak mogłam tak się zapomnieć?!

Od chwili, gdy skończyliśmy się kochać, już trzy razy prześledziłam w myślach kalendarzyk. Wnioski są dość ponure. Zbliżam się do owulacji i istnieje ryzyko, że jego pieprzone plemniki zdołają mnie zapłodnić...

Ależ ze mnie idiotka!

Przywykłam do tego, że podczas seksu nie muszę się martwić o gumkę, bo przecież łykam pigułki.

Tyle że od rozstania z Bonettim sporo się zmieniło. Nie myślałam o wchodzeniu w żadną głębszą relację i odstawiłam antykoncepcję.

Ja pierdołę... Co robić? Gdzie jest najbliższa apteka? Czy tabletki po mają stuprocentową skuteczność? A jeśli nie? Dlaczego, do diabła, nie zostałam przy pigułkach?

Renzo wpatruje się we mnie, upychając w spodnie wciąż lekko nabrzmiałą męskość. Nie mówi

ani słowa. Wygląda na zbitego z tropu.

Nie podoba mi się to.

Obciążam spódnicę i drżącymi dłońmi zaczynam zapinać bluzkę. Chce mi się płakać. Podnoszę wzrok i obrzucam go oskarżycielskim spojrzeniem. Wiem, że wina leży po obu stronach, ale jestem tak przerażona, że uznaję atak za jedyną formę komunikacji.

– Naprawdę nie masz mi nic...

Przerywa mi głośnie brzęczenie.

– Kurwa! – Renzo robi poirytowaną minę i sięga do tylnej kieszeni spodni. Wyjmuje telefon i przesuwa palcem po ekranie. Dźwięk w końcu milknie.

Bonetti znów spogląda na mnie, a jego twarz przypomina maskę. Nie jestem w stanie niczego z niej wyczytać.

– Ustawiłem przypomnienie, żeby się nie spóźnić na drugą część szkolenia. Musimy iść.

– Świetnie. To, kurwa, chodźmy – syczę, ruszając w stronę drzwi.

Jego palce zaciskają się na moim nadgarstku. Obracam się, mierząc go płonąącym z wściekłości spojrzeniem.

– Maya... – Wzdycha, przeciągając dłońią po twarzy. – To nie jest rozmowa na teraz.

Zaraz się rozplaczę. Nie chcę robić tego przy nim, więc odwracam się i wyszarpuję dłoń z jego uścisku. Podchodzę do drzwi i przekręcam klucz, po czym wypadam na korytarz. Nie zamierzam na niego czekać.

Nie pozwolę, żeby zranił mnie po raz kolejny.

Renzo

Kiedy wchodzę na aulę, od razu rozglądam się za Mayą.

Chyba spieprzyłem sprawę. Nic dziwnego, że się wściekła. Zachowałem się jak dupek.

Po prostu diabelnie mnie zaskoczyła. Myśl o tym, że mogłaby zająć teraz w ciążę, mocno we mnie uderzyła. W pierwszej chwili naprawdę zabrakło mi słów. Teraz, gdy odrobinę ochłonąłem, wiem już, co chcę jej powiedzieć. Zamierzam ją złapać, zanim stąd ucieknie, a jestem niemal pewny, że spróbuje to zrobić. Nie pozwolę jej na to po raz kolejny.

Podchodzę do mikrofonu i wreszcie ją dostrzegam. Tym razem siedzi z tyłu, ze spojrzeniem wbitym w blat ławki. Próbuje ściągnąć ją wzrokiem, ale ona wciąż gapi się w to samo miejsce.

Zaczynam mówić, witając słuchaczy po przerwie, ale nie dostrzegam reakcji Mai. Widzę tylko, jak jej ramiona się poruszają, gdy bierze głęboki oddech.

Mam ogromną ochotę podejść i ją przytulić. Rozważam już nawet, czy faktycznie tego nie zrobić, ale Mike, który prowadzi ze mną wykład, odchrząkuje wymownie, czym daje mi do zrozumienia, że powinienem przejść do rzeczy.

Pół godziny później nadal mówię do mikrofonu, co jakiś czas zawieszając się albo myląc, jakbym przemawiał po raz pierwszy. Mike na mnie zerka i z każdą wpadką coraz mocniej marszczy brwi.

Moja reputacja chyba legnie dzisiaj w gruzach.

Regularnie zerkam w stronę ostatniego rzędu, upewniając się, że Maya nadal tam jest. Jak dotąd moje próby nawiązania kontaktu spełzały na niczym, nie oczekuję więc wiele, kiedy spoglądam tam po raz kolejny.

Maya wpatruje się w przestrzeń, wyraźnie błędząc myślami daleko stąd.

Gdybym głośno zwrócił jej uwagę, może zmusiłoby ją to do skierowania wzroku w moją stronę. Nie. To zdecydowanie nie jest dobry pomysł.

Wzdryga się i nagle jakby przytomnieje. Sięga po leżący przed nią telefon.

Ściąga brwi, skupiając się na ekranie. Nagle zupełnie zmienia wyraz twarzy. Blednie, rozchylając wargi i nerwowo rozglądając się na boki.

Chowa telefon do torebki i podnosi się w pośpiechu. Chwilę później jest już przy drzwiach.

– Przepraszam państwa – rzucam i ignorując kompletnie zaskoczony Mike'a, biegnę w górę.

Doganiam Mayę w połowie korytarza.

– Co się dzieje? – pytam, chwytając ją za ramię i zmuszając, by na mnie spojrzała.

Dostrzegam łzy zbierające się w kąciakach jej oczu.

– Dostałam wiadomość od siostry. Mój tata... – Jej głos zaczyna się łamać. – Dostał wylewu. Jest w szpitalu w Montgomery. Lekarze... – Pociąga nosem. – Lekarze mówią, że może się już nie obudzić.

Nawet się nie zastanawiam, co powinienem zrobić.

Chwytam ją za rękę.

– Chodź. Do Alabamy mamy jakieś dziesięć godzin drogi.

Ciągnę ją za sobą, ale czuję, że się opiera. Obracam się i spoglądam w lśniące od łez oczy.

– Poradzę sobie. – Zaciska usta i odwraca wzrok. – Wracaj na salę.

– Chyba oszalałaś – rzucam szorstko. – W takim stanie nie wsiądziesz za kółko. Poza tym ani mi się śni zostawiać cię samą w takiej chwili.

Znów patrzy mi w oczy. Jej rysy łagodnieją.

Podchodzę do niej, na wypadek gdyby to, co powiedziałem, nie wystarczyło, żeby przekonać ją o moich zamiarach.

Zakładam za ucho kosmyk jasnych włosów.

– Nie zostawię cię – powtarzam. – A jeśli faktycznie zajdziesz w ciążę, osobiście pojedę do sklepu, żeby wybrać najładniejszą kołyskę dla naszego dziecka. Rozumiesz? Chcę z tobą być. I nic tego nie zmieni.

Maya zaczyna płakać. Nie jestem pewny, czy oczekiwałem właśnie takiej reakcji, ale gdy wtula się we mnie i obejmuje rękami w pasie, wiem, że wszystko jest w porządku.

Przynajmniej między nami.

Przytulam ją, całując w czubek głowy.

– Jestem przy tobie.

– Dziękuję – mówi przez ściśnięte gardło, odrywając się od mojej koszuli. – A teraz już chodźmy.

Tak bardzo martwię się o tatę...

Przez całą drogę do Montgomery zamieniamy ledwie kilka zdań. Maya spogląda w okno, z twarzą ściągniętą w wyrazie zmartwienia.

Może powinienem ją czymś zająć, żeby odciągnąć jej myśli od ponurych scenariuszy, które pewnie snuje, ale sam nie jestem w nastroju na pogawędkę. Całą uwagę skupiam na tym, żeby dowieźć nas na miejsce jak najszybciej i nie spowodować wypadku.

Gdy dojeżdżamy pod szpital, zaczyna się ściemniać. Maya kontaktuje się z siostrą, a ona podaje numer sali.

Pędzimy na górę i błyskawicznie odnajdujemy właściwe drzwi.

Maya

Na widok nieprzytomnego ojca podłączonego do aparatury robi mi się słabo. Nogi mi miękną, a z gardła wyrывa się szloch. Renzo przytrzymuje mnie, żebym nie osunęła się na podłogę.

Mój wzrok wędruje na siedzącą przy łóżku Stellę. Ona z kolei wpatruje się w Bonettiego, jakby chciała go zamordować.

No tak, nie miałam jeszcze okazji jej wyjaśnić, jak było naprawdę. W każdym razie nie zamierzam robić tego w tej chwili.

– Wiadomo coś więcej? – pytam słabym głosem.

Dopiero teraz na mnie patrzy. Jej oczy są zaczerwienione od płaczu.

– Bez zmian. Mayu, czy ten obcy człowiek mógłby...

Chcę coś powiedzieć, ale Renzo mnie uprzedza.

– Przyniosę ci kawę i coś do jedzenia – oznajmia, podprowadzając mnie do stojącego przy łóżku krzesła.

Gdy znika za drzwiami, Stella kręci głową w geście dezaprobaty, ale się nie odzywa. Pozwala, żebym skupiła się na ojcu.

– Tato – szepczę, czując łyzy spływające mi po policzkach. Dotykam jego dłoni. – Tato, wszystko będzie dobrze. Musisz być silny. Musisz... – Przerywam, bo nie jestem w stanie dłużej panować nad głosem. Zaczynam płakać.

– Och, moja mała bekso. – Stella wstaje ze swojego miejsca. Przysiada na brzegu łóżka i pochyla się, oplatając mnie ramionami.

Trwamy tak przez dłuższy czas, aż zjawia się pielęgniarka i oznajmia, że zaraz kończą się godziny wizyt.

Żegnamy się z ojcem, obiecując, że przyjdziemy z samego rana. Nie wiem, czy nas słyszy, ale chyba chcemy dodać sobie tym otuchy.

– Jutro zobaczymy się znowu – mówię i mam nadzieję, że tak właśnie będzie.

Za drzwiami czeka na nas Renzo. Wręcza mi kupioną w bufecie kanapkę i podaje drugą Stelli, ale ona tylko gromi go wzrokiem.

Koniecznie muszę z nią porozmawiać.

– Zatrzymaliście się na ranczu? – pytam, gdy idziemy korytarzem.

– Byliśmy tam, kiedy to się stało. I całe szczęście, bo przecież nikt nie znalazłby go na czas. – Stella bierze głęboki oddech. – Wpadliśmy do ojca na parę dni, żeby trochę odpocząć od miasta. Dzisiaj rano posłałam mu pomoc przy koniach i znalazłam go w stajni nieprzytomnego.

Nie chcę nawet myśleć, co by było, gdyby leżał tam dłużej.

– Też planujesz nocować w domu? – pyta moja siostra, gdy docieramy do prowadzących na zewnątrz przeszklonych drzwi. – Jeśli tak, zadzwonię do Bradleya i poproszę, żeby przygotował większą kolację.

Kiwam głową. Przenosi wzrok na stojącego obok mnie Renza i widzę, że nie podoba jej się pomysł, by on także tam pojechał.

On najwidoczniej to dostrzega.

– Jedź z siostrą – zwraca się do mnie łagodnie. – Znajdę sobie jakiś hotel.

– Nie ma mowy.

Chwytam go za rękę i ciągnę w stronę samochodu. Obracam się przez ramię, rzucając Stelli ostatnie spojrzenie.

– Widzimy się na ranczu!

– Myślałam, że jesteś mądrzejsza.

To pierwsze słowa, jakie słyszę od Stelli, gdy zostajemy same. Siedzimy na wielkiej kanapie w salonie, podczas gdy Bradley i Renzo wyręczają ojca w wieczornych obowiązkach na ranczu. Dziewczynki koniecznie chciały im towarzyszyć.

– Wysłuchasz mnie? – pytam, nerwowo pocierając palcami brzeg spódnicy. – Chyba nie myślisz, że bym mu wybaczyła, gdyby nie miał naprawdę dobrego wytłumaczenia.

Stella wzdycha głęboko.

– Nie wiem, Mayu. Czasem jesteś trochę naiwna.

Spoglądam na nią z urazą.

– Zdaję sobie sprawę, że nadal widzisz we mnie dzieciaka, który nie potrafi sam zawiązać sznurówek, ale odpuść... Nie mam siły się z tobą kłócić. Zwłaszcza teraz.

Przymyka powieki i odchyła głowę na oparcie kanapy.

– Po prostu się o ciebie martwię – mówi zmęczonym głosem. – Nie chcę, żebyś znowu traciła czas dla kogoś, kto nie jest cię wart. Nie chcę, żeby ktoś znowu cię zranił. Szczególnie jeśli przyjdzie nam się zmierzyć z...

– Nawet nie wypowiadaj tego na głos. Tata wydobrzeje.

Patrzy na mnie ze smutkiem.

– Mam taką nadzieję. – Naciąga na nas gruby, kraciasty koc. – A teraz opowiedz mi wszystko o tym twoim Włochu.

Po wieczorze spędzonym na tłumaczeniu Stelli, co tak naprawdę wydarzyło się w życiu Renza, zamykam się z nim w mojej dawnej sypialni na piętrze. Jestem wykończona. Psychiczenie i fizycznie. Owinięta w ręcznik dosłownie padam na łóżko.

– Twoja siostra już nie patrzy na mnie z żądzą mordy – zauważa Renzo, kładąc się obok. Podpiera się na łokciu, drugą ręką obejmując mnie w pasie. – To coś nowego.

Wzdycham.

– Kiedy pilnowaliście z Bradem bliźniaczek, trochę sobie pogadałyśmy.

Spogląda na mnie z góry i delikatnie unosi kącik ust.

– Czy to znaczy, że zostałem wstępnie zaakceptowany?

Wiem, że droczy się ze mną, żeby odciągnąć moje myśli od stanu taty. Zmuszam się do uśmiechu. Nie jest chyba zbyt przekonujący, ale nie mam siły, by wykrzesać z siebie więcej.

– Można tak powiedzieć. Wydaje mi się, że Brad też cię polubił.

– To dobrze. Myślę, że mógłbym czasem skoczyć z nim na piwo. – Jego dłoń przesuwa się na moje podbrzusze. – I wiesz co? Byłbym więcej niż szczęśliwy, gdyby się okazało, że jednak zaliczyliśmy wpadkę. Dzieciaki twojej siostry są niesamowite. Może nam też przytrafiłyby się bliźniaki.

Ściągam brwi.

– Ostatnio mieliśmy już chyba wystarczająco dużo wrażeń. Trochę mnie to wszystko przerasta – mamroczę.

– Nie jesteś sama, małeńka. Wszystko się ułoży. – Pochyla się i cmoka mnie w czoło.

– Mam nadzieję, że z tatą będzie w porządku. – Znów czuję pieczenie pod powiekami. – Nie chcę nawet myśleć, że mógłby...

– Przestań. Wydobrzeje.

Przytula mnie do siebie. Czując się bezpieczna, pozwalam emocjom wydostać się na zewnątrz. Wtulam się w Renza, a łzy płyną swobodnie po mojej twarzy.

Nawet nie wiem, kiedy zasypiam.

Rankiem wszyscy snujemy się po domu z ponurymi minami. Stella przygotowuje wielką porcję jajecznicy. Zjadamy ją w pośpiechu, nie zamieniając przy stole nawet słowa. Później szybko wskakujemy do samochodu. Bradley znów zostaje na ranczu z dziewczynkami, a nasza trójka rusza w kierunku Montgomery.

W duchu modlę się, żeby wszystko było dobrze. Podczas gdy Renzo prowadzi astona, ja siedzę ze Stellą na tylnej kanapie. Żadna z nas nie chce być teraz sama. W milczeniu trzymamy się za ręce, wzajemnie dodając sobie otuchy.

Niepewni i zdenerwowani wchodzimy do szpitala i kierujemy się od razu na piętro. Renzo obejmuje mnie w pasie, kiedy Stella otwiera drzwi do sali, w której leży tata.

W mojej wyobraźni na ułamek sekundy pojawia się obraz pustego materaca, ale szybko odganiam czarne myśli.

Wchodzę do środka, zerkam w kierunku szpitalnego łóżka i prawie osuwam się na podłogę. Tata obraca głowę i spogląda na nas spod półprzymkniętych powiek. Widać, że jest bardzo słaby, ale niech mnie... odzyskał przytomność!

Mam ochotę skakać ze szczęścia.

Podbiegam do niego. Stella przysiadła na materacu, a ja zajmuję stojące przy łóżku krzesło.

– Tato... Jesteśmy tutaj. Już wszystko dobrze.

Krzaczaste wąsy poruszają się, gdy z pewnym trudem unosi kąciki ust. Przeskakuje wzrokiem między mną a Stellą. W pewnym momencie zauważa idącego w naszą stronę Renza.

– Dobrze znowu pana widzieć – mówi Bonetti, przystając tuż za mną. Czuję ciepłą dłoń delikatnie zaciskającą się na moim ramieniu.

Na twarzy ojca pojawia się wyraz zaskoczenia. Znowu przenosi spojrzenie na mnie. W zielonych oczach czai się nieme pytanie.

– Tak, tato. Posłuchałam twojej rady i wzięłam się za swojego szefa. – Śmieję się przez łzy.

Dostrzegam, że jego uśmiech się powiększa. Moje serce bije tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Siedzimy przy tacie przez następną godzinę. Niestety nie możemy z nim porozmawiać, bo po przebudzeniu nie zaczął jeszcze mówić. Mamy nadzieję, że to minie. Wraz ze Stellą wyręczamy go, paplając o wszystkim, co wpada do naszych głów. Jego uśmiech zupełnie nam w tej chwili wystarcza.

W końcu wyprasza nas pielęgniarka, która stwierdza, że tata powinien teraz trochę odpocząć.

Zanim opuszczamy szpital, rozmawiamy jeszcze z lekarzem. Oznajmia, że Lucas miał dużo szczęścia. Uprzedza jednak, że w mózgu mogło dojść do trwałych uszkodzeń i że tata może nie wrócić do pełnej sprawności. Nadchodzące dni mają pokazać, czy rzeczywiście wyszedł z tego cało.

Staram się tym nie zamartwiać. Jestem dobrej myśli.

W dużo lepszych nastrojach wracamy na ranczo. Gdy tylko parkujemy na podjeździe przed domem, Stella biegnie przekazać Bradleyowi dobre wieści.

Zostajemy w samochodzie sami.

Renzo kładzie mi dłoń na kolanie, wrywając mnie z zamyślenia.

– Mayu? Coś cię martwi?

Gdy na niego spoglądam, moje usta wykrzywają się w lekkim uśmiechu.

– Nie. Wygląda na to, że wszystko zaczyna się układać. – Przygryzam wargę. – Tylko...

Jego oczy się powiększają. Dostrzegam w nich niepokój.

– Tylko co?

– Myślałam o naszej niedawnej rozmowie. – Wyciągam dłoń i gładzę szorstki, pokryty zarostem policzek. – Renzo, ja... wyjadę z tobą do Włoch.

Jego twarz się rozjaśnia. Posyła mi cudowny, rozbrajający uśmiech, po czym ujmuje moją brodę w dłoń i zaczyna mnie całować. Robi to wyjątkowo czule i delikatnie. Czuję ciepło promieniujące gdzieś z mojej klatki piersiowej i rozchodzące się na całe ciało.

– Maleńka. – Renzo przerywa pocałunek. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham... – Uśmiecham się łobuzersko. – Szefie.

Gdy wymawiam te słowa, przychodzi mi na myśl *Twardy szef*, który kurzy się na półce w moim mieszkaniu. Nie skończyłam lektury i chyba nie mam już na nią ochoty. Życie napisało mi znacznie ciekawszy scenariusz.

Pochyliłam się do przodu i tym razem to ja zaczynam całować Renza. Wzdycham, gdy wsuwa we mnie język i przejmuje inicjatywę. Wplata palce w moje włosy i lekko za nie pociąga, by zmusić mnie do odchylenia głowy. Pogłębia pocałunek, a ja pojękuję przytłoczona rosnącym podnieceniem.

Oboje zatracamy się w doznaniach.

Nagle dobiega nas rozbawiony głos Stelli.

– Hej! Tu są dzieci!

Odrywamy się od siebie i widzimy, jak zmierza wraz z dziewczynkami w stronę samochodu. Ma szeroki uśmiech. Wygląda na to, że faktycznie zmieniła zdanie co do mojego nowego faceta.

Znowu na niego zerkam.

Jasne oczy wpatrują się we mnie z czystą radością.

Boże, chciałabym zapamiętać go takim na zawsze...

Nie mogąc się powstrzymać, daję mu jeszcze krótkiego całusa, po czym otwieram drzwi.

– Koniec obściskiwania, gołąbki. Chodźcie nam pomóc z obiadem – rzuca Stella, gdy wsiadamy.

Bliźniaczki podbiegają do Renza, a ten ze śmiechem porywa je w ramiona i podnosi.

– Widzę, że twój chłopak już ćwiczy – szepcze mi do ucha Stella, po czym łapie mnie pod rękę i prowadzi w stronę domu. – Och, mała. Oby tym razem ci się udało.

Obracam się, spoglądając na idącego za nami Renza. Mruga do mnie z tym swoim zabójczym uśmiechem, a moje serce znów zaczyna bić jak szalone.
Tak. Wierzę, że tym razem się uda.

Sześć lat później

Epilog

Renzo

Obserwuję Giannę, która próbuje nadążyć za bawiącymi się w berka bliźniaczkami. Gdy widzę, jak zahacza o kamień i ląduje na trawie, podrywam się z krzesła i pędzę, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Nic jej nie... – zaczyna Maya, ale ja już jestem w połowie ogrodu.

Lepiej dmuchać na zimne.

Mała podnosi się o własnych siłach. Pokazuje nam w uśmiechu niekompletne uzębienie. Ledwie parę dni temu straciła mleczną jedynkę, ale i tak jest najbardziej uroczym dzieciakiem, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi.

Ojciec nie może się mylić.

Przykucam, chwytam ją pod pachy i uważnie oglądam łokcie oraz kolana. Na szczęście są całe.

– Uważaj, aniołku – mówię do niej łagodnie.

Gianna śmieje się głośno, oplata rączkami moją szyję, po czym z prędkością torpedy wystrzeliwuje w kierunku Belli i Ruby.

Wzdycham. Ona mnie wykończy.

Obracam się, chcąc wrócić na taras. Już z daleka widzę, że cała rodzina ma ze mnie niezły ubaw.

– Może kup jej kulę dla chomika – rzuca z kpiącym uśmiechem Antonio.

– Najpierw się uszatkuj, później otwieraj jadaczkę – odburkuję, siadając obok Mai i kładąc ramię na oparciu jej krzesła.

Mój brat wybucha śmiechem.

– Żeby też mi odbiło? Nie ma mowy.

Matka mierzy go surowym wzrokiem i z dezaprobatą kręci głową.

– Czasem się zastanawiam, po kim to masz...

– Nie po moim zięciu, dzięki Bogu. – Lucas odchrząkuje i zdrową dłonią poprawia swój kowbojski kapelusz. Od wylewu cierpi na niedowład lewej ręki. Rehabilitacja niewiele pomogła. Minęło trochę czasu, zanim przekonaliśmy go z Mayą do przyjęcia pieniędzy na zatrudnienie kogoś, kto pomoże mu na ranczu.

Parskam śmiechem, a Antonio robi się podejrzanie czerwony.

– Bradley też wariował, gdy dziewczynki były mniejsze. – Stella szturcha swojego męża łokciem.

– Prawda, kotku?

– Co? Coś się stało? – pyta Brad niezbyt przytomnie, odrywając wzrok od bawiących się córek.

Stella przewraca oczami.

– Właściwie niewiele się zmieniło. Strach pomyśleć, co będzie, jak zaczną przyprowadzać do domu chłopaków.

Mięsień na żuchwie Brada zaczyna drżeć, gdy ten zaciska zęby.

Jak dobrze go rozumiem...

Mama podnosi się z miejsca.

– Herbata chyba zdążyła się już schłodzić. Ktoś reflektuje?

– Zaczekaj, przyniosę. – Maya gestem daje jej znać, by usiadła. – Renzo, pomożesz mi?

Zerkam to na nią, to na biorącą właśnie ostry zakręt Giannę.

– Och, przestań – prycha Stella. – Mamy ją na oku.

Podążam za Mayą do kuchni. Zanim wchodzimy do domu, jeszcze raz oglądam się na ogród. Moja żona chwytam mnie za rękę i wciąga do środka.

– Ty naprawdę do reszty zwariowałaś – mamrocze pod nosem, prowadząc mnie w stronę kuchni.

Gdy wyjmujemy szklanki, Maya wpycha się w przestrzeń pomiędzy mną a szafką. Jej tyłek ociera się o moje krocze i na chwilę zapominam, po co tu przyszliliśmy.

Cholera. Ostatnio nie miewamy okazji, żeby pobyć sam na sam. Opieka nad czterolatką pochłania całą naszą energię.

Tak. Czterolatką, bo Gia nie jest owocem pamiętnego szkolenia z zarządzania sprzedażą. Maya zaszła w ciążę dopiero rok później, gdy w końcu formalnie uwolniłem się od Rosarii. Pierwszą rzeczą, którą zrobiłem po przyklepaniu przez sąd rozvodu, było kupno pierścionka. Oświadczyłem się Mai w tej samej restauracji, do której zabrałem ją podczas naszej służbowej podróży. Trochę nas później poniosło i zapomnieliśmy o zabezpieczeniu. To była naprawdę gorąca noc...

Odstawiam trzymaną w dłoni szklankę i chwytam moją żonę za biodra. Są pełniejsze niż kiedyś, ale to tylko jeszcze bardziej mnie nakręca. Figura Mai zaokrągliła się dokładnie tam, gdzie trzeba.

– Cześć, ślicznotko – mruczę, muskając wargami jej szyję.

Wzdycha, odruchowo wypinając tyłek w moją stronę.

Ma na sobie krótką sukienkę. Wystarczyłoby trochę ją zadrzeć...

– Co ty wyprawiasz? – szepcze. – Ktoś może tu przyjść i...

– Bella oblała się sok... O, przepraszam! – Głos Stelli całkowicie rujnuje atmosferę.

Niech to szlag!

Obracamy się w jej stronę. Moja szwagierka patrzy na nas z wyrazem lekkiego rozbawienia.

– Słuchajcie, jeśli trzeba popilnować małej trochę dłużej, nie ma problemu – rzuca swobodnie, chwytając z blatu rolkę papierowych ręczników. – Każdy potrzebuje czasem chwili dla siebie.

Mruga i tanecznym krokiem wychodzi z kuchni.

Spoglądamy na siebie z Mayą.

– Polana? – pytam z łobuzerskim uśmieszkiem.

Moja żona uśmiecha się seksownie.

– Polana.

Obracam ją, przyszpilam do blatu i przesuwam językiem po jej dolnej wardze. Cholera... działa na mnie tak samo jak w dniu, gdy ją poznałem.

Łapię ją za rękę.

– Chodź. Powiemy, że idziemy na krótki spacer.

Maya

Renzo ciągnie mnie za sobą wprost na miękką trawę. Łąduję na nim, ale już sekundę później obraca nas tak, że znajduję się na dole, a on opiera się na łokciach i patrzy na mnie z lubieżnym uśmieszkiem.

Przywykłam do tego, że lubi być na górze. I wcale mi to nie przeszkadza.

Przygryzam wargę, gdy jedną ręką chwytam za moją sukienkę i podciąga ją aż do pasa. Zaraz jednak sobie przypominam, że jesteśmy odpowiedzialnymi, dorosłymi ludźmi, i podnoszę głowę, rozglądając się nerwowo.

– A jeśli Gia przybiegnie za nami?

Renzo delikatnie przygryza moją szyję.

– Myślę, że twoja siostra zadba, żeby dzieciaki były zajęte.

Kto by się spodziewał, że to akurat on będzie uspokajał mnie w kwestii naszej córki.

Ale ma rację. Stella, która wciąż ma na głowie Bellę i Ruby, chyba najlepiej rozumie, jak cenne są chwile tylko we dwoje...

Odrobinę się rozluźniam. Nie zmienia to jednak faktu, że czuję się jak nastolatka, która w sekrecie pieprzy się ze swoim chłopakiem po krzakach.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Taki już chyba urok tej polany. Czas zatrzymał się tutaj w miejscu.

Moje rozbawienie mija, gdy Renzo łączy nasze usta w zachłannym pocałunku. Jego język

wślizguje się pomiędzy moje rozchylone wargi. Przyjmuję go chętnie, pozwalając, by mój mąż przejął kontrolę.

Jedną ręką podpira się na trawie, a drugą wślizguje się w moje majtki. Jego palce badają wilgotne wejście, po czym przesuwiają się na lechtaczkę i zaczynają ją pieścić niespiesznymi, okrężnymi ruchami.

Jęczę w jego usta.

– Mmm... Taka mokra – mruczy Renzo, przerwawszy pocałunek. – Uwielbiam cię, maleńka.

Odchylam głowę, poddając się przyjemności. Wkrótce palce znikają, a Renzo przemieszcza się w dół, zsuwając sukienkę z moich piersi. Omiata językiem najpierw jeden, później drugi sutek, a następnie schodzi niżej, do odsłoniętego już brzucha.

Miejsce po miejscu muska wargami wrażliwą skórę, a ja przeczesuję palcami jego włosy posrebrzone gdzieniegdzie nitkami siwizny. Wędruje ustami coraz niżej. Całuje mój pępek, podbrzusze, nie omijając jaśniejszej skóry w miejscu, gdzie została mi blizna po cesarce.

W końcu dociera pomiędzy moje nogi. Odciąga na bok koronkę majtek i powoli wodzi językiem po lechtacze. Z gardła wyrывa mi się przeciągły jęk.

Boże, jak dobrze...

Renzo kontynuuje dręczenie mojej cipki, a ja pozwalam, by zawładnęła mną przyjemność.

Jego dłonie wpijają się w moje biodra, gdy wiję się oszołomiona nadchodzącym spełnieniem. Jestem już naprawdę blisko. Mój oddech przyspiesza. Zaciskam palce na trawie i pojękuję cicho, czekając, aż uderzy we mnie fala orgazmu.

To jednak nie następuje.

Renzo gwałtownie się odsuwa, a do moich uszu dociera odgłos rozpinanej klamry.

Na samo wyobrażenie tego, co się zaraz wydarzy, przechodzi mnie cudowny dreszcz. Mój mąż rozpina koszulę i zsuwa ją z ramion, po czym wyjmuje z bokserek swoją imponującą męskość. Naprowadza ją na moje wilgotne wejście.

– O tak – jęczę, gdy zaczyna we mnie wchodzić.

Pochyla się, przykrywając mnie swoim ciałem, i gdy zanurza się do końca, wydaje niski pomruk. Zaczyna się we mnie poruszać, przywierając wargami do moich ust.

Przesuwam paznokciami po jego plecach. Renzo wbija się we mnie coraz szybciej i mocniej.

W końcu ogarnia mnie uczucie narastającej rozkoszy. Renzo jakby to wyczuwał, bo wsuwa dłoń między nasze ciała i dociska palcami moją nabrzmiałą lechtaczkę.

– Dojść dla mnie, kochanie – szepcze, spoglądając mi w oczy.

I wtedy się rozpadam. Orgazm uderza we mnie z taką siłą, że wszystko wokół przestaje mieć znaczenie. Wpatruję się w błękitne oczy i przez jedną krótką chwilę jesteśmy tylko my. Jakbyśmy naprawdę cofnęli się w czasie i byli tylko parą zakochanych w sobie do szaleństwa dzieciaków.

Renzo też dochodzi, rozlewając się wewnątrz mnie, po czym zdyszany opada na trawę tuż obok.

Nie zastanawiam się, czy zajdę w ciążę. Wiem, że nie. Komplikacje podczas porodu spowodowały, że nie będę mogła mieć więcej dzieci. Nie czuję jednak, by nasza rodzina była przez to niekompletna. We troje tworzymy całość. Wspaniałą całość.

Mój mąż przyciąga mnie do siebie.

– Musimy częściej się wymykać.

Chichoczę.

– Najpierw potrzebujemy niańki – stwierdzam. – Stella i tata wracają pojutrze do Stanów, więc będziemy mogli liczyć już tylko na Ingrid.

– W takim razie musimy częściej ją odwiedzać.

Podnoszę głowę i spoglądam w jego roziskrzone oczy. Przypominam sobie chwilę, gdy ujrzałam je po raz pierwszy.

– Renzo?

– Tak, maleńka?

– Właściwie... Dlaczego zaczepiłeś mnie wtedy, w księgarni?

Uśmiecha się. Wyciąga dłoń i muska palcami mój policzek.

– Bo już wtedy przyciągnęłaś mnie jak cholerny magnes. Nie szukałem dziewczyny, a jednak

zawróciłaś mi w głowie tak mocno, że po prostu musiałem do ciebie zagadać. I wiesz co? – Zakłada mi za ucho kosmyk. – Nic się nie zmieniło. Nadal za tobą szaleję.

Pochyla się i łączy nasze wargi w pocałunku. Oddaję go, wiedząc, że mówi prawdę.

W końcu już od dawna nie ma między nami tajemnic.

Koniec

Znajdziesz mnie na:

<https://www.facebook.com/KarolinaJaskolaAutor>

<https://www.instagram.com/karo.jaskola>

https://www.tiktok.com/@caroll_j

https://www.wattpad.com/user/vera_vandervell